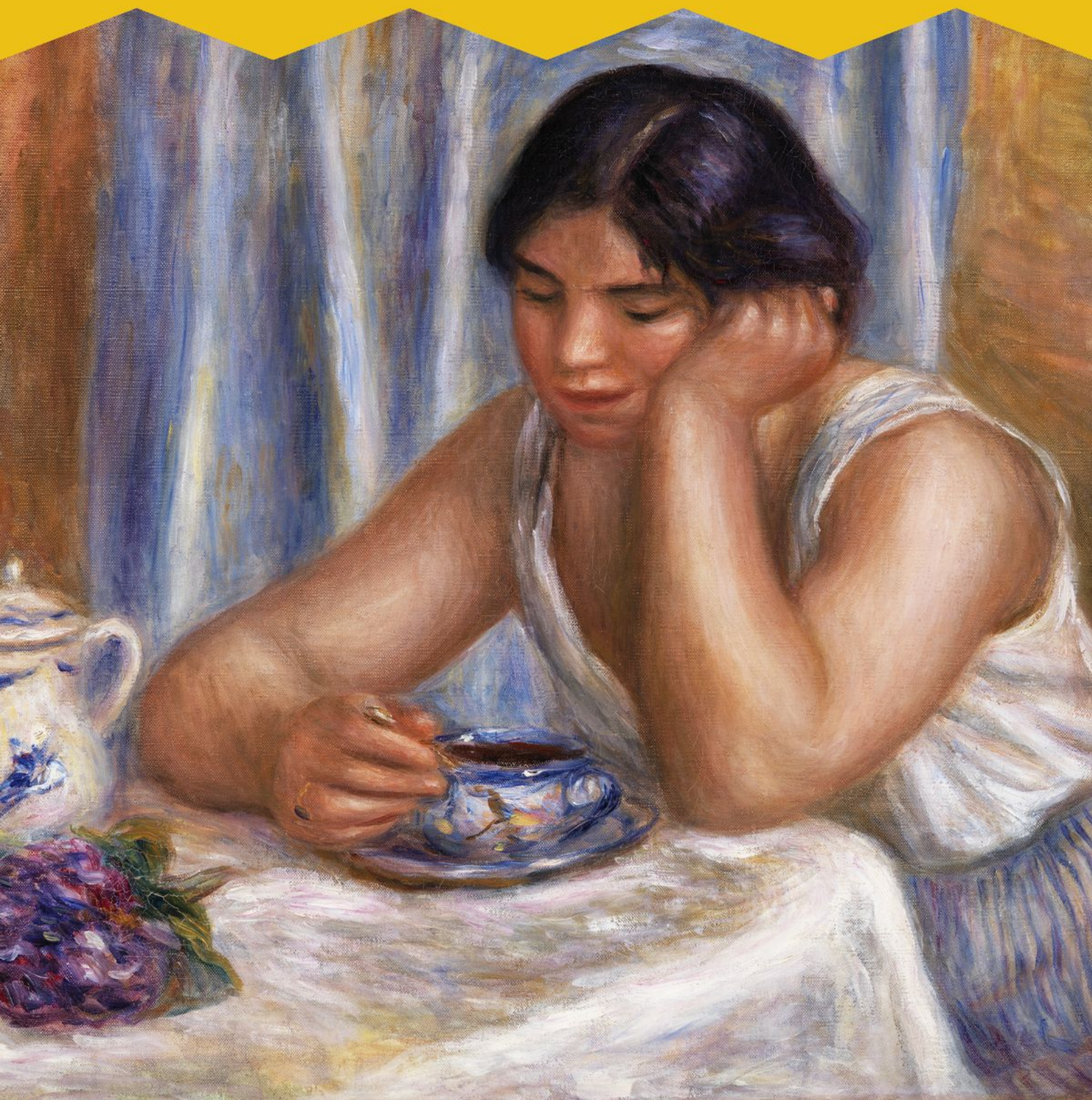


O miłości



STENDHAL

O miłości

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

PRZEDMOWA¹

Dzieło to nie miało najmniejszego powodzenia; uznano, że jest niezrozumiałe, i nie bez racji. Dlatego w tym nowym wydaniu autor starał się zwłaszcza o jasność w oddaniu myśli. Opowiedział, jak mu się one nastroczały; napisał przedmowę, wstęp, wszystko, aby być jasnym. Mimo tych starań na stu czytelników, którzy czytali *Korynnę*², nie znajdzie się ani czterech, którzy by zrozumieli tę książkę.

Mimo iż tomik ten traktuje o miłości, nie jest on romansem, a zwłaszcza nie jest tak zabawny jak romans. Jest to jedynie ścisły i naukowy opis pewnego szaleństwa, bardzo rzadkiego we Francji. Panowanie konwenansów, które bardziej jeszcze przez obawę śmieszności niż skutek czystości naszych obyczajów, wzrasta się z każdym dniem, uczyniło ze słowa dającego tytuł tej książce wyraz, którego nie uchodzi niemal wymawiać po prostu i który może zgola wydać się nieprzyzwoity. Musiałem się nim posłużyć; ale naukowa surowość języka uchroni mnie tu, mam nadzieję, od wszelkiego zarzutu.

Znam paru sekretarzy ambasad, którzy po powrocie będą mi mogli oddać tę przysługę³. Do tej chwili cóż mógłbym odpowiedzieć ludziom, którzy przeczą opowiadany przeze mnie faktom? Prosić, aby nie słuchali.

Można zarzucić *egotyzm* formie, którą obrałem. Wolno mówić podróżnikowi: „Byłem w Nowym Jorku, stamtąd *udałem się* do Ameryki Południowej, *dotarłem* do Santa Fe de Bogota. Komary i moskity trapiły *mnie* przez drogę, tak że na trzy dni pozbawiły *mnie* użytku prawego oka”.

Nikt nie obwini tego podróżnika, że lubi mówić o sobie; przebacza mu się wszystkie *ja* i *mnie*, bo to jest najjaśniejszy i najbardziej zajmujący sposób opowiedzenia tego, co widział.

Aby tedy być jasnym i malowniczym — o ile zdoła — autor niniejszej podróży po mało znanych okolicach ludzkiego serca powiada: „Udałem się z panią Gherardi do kopalni soli w Hallein... Księżna Crescenzi powiadała mi w Rzymie... Pewnego dnia w Berlinie spotkałem pięknego kapitana L. ...” Wszystkie te drobne wypadki zdarzyły się istotnie autorowi, który spędził piętnaście lat w Niemczech i we Włoszech. Że jednak bardziej był ciekawy niż czuły, nigdy nie doznał najmniejszej przygody, nigdy nie doświadczył żadnego osobistego uczucia, które by warte było opowiedzenia; gdyby go zaś podejrzewał kto o tę ambicję, większa jeszcze ambicja broniłaby mu oddać pod prasę drukarską swe serce i sprzedawać je publicznie po sześć franków, jak ci, co jeszcze za życia ogłaszają swoje pamiętniki.

W r. 1822, przeglądając korekty tej swego rodzaju *podróży duchowej* po Włoszech i Niemczech, autor, który spisywał te rzeczy doraźnie, tego samego dnia, potraktował rękopis, zawierający szczegółowy opis wszystkich objawów choroby duszy zwanej *miłością*,

¹Przedmowa — z maja 1826. (przypis R. Colomba) [przypis redakcyjny]

²*Korynna* — głośny romans pani de Staël. [przypis tłumacza]

³...*będą mi mogli oddać tę przysługę* — wydawca opuścił tu widocznie cały ustęp, zastępując go kropkami. Zapewne wspomniał tu Stendhal, że był we Włoszech lub gdzie indziej świadkiem faktów, które przyjaciele jego, dyplomaci, mogliby potwierdzić. [przypis tłumacza]

z tym samym ślepy mędrkiem, z jakim czternastowieczny uczonek odnosi się do świeżo odgrzebanego rękopisu Laktancjusza albo Kwintusa Kurcjusza. Ilekroć autor napotkał jakiś ciemny ustęp (a prawdę rzekłszy, zdarzało mu się to często), sądził zawsze, że to wina jego dzisiejszego ja. Wyznaje, że szacunek dla pierwotnego rękopisu posunął aż do wydrukowania paru ustępów, których już sam nie rozumiał. Trudno o większe szaleństwo u kogoś, kto by myślał o poklasku publiczności; ale autor, oglądając znów Paryż po długich wędrówkach, zrozumiał, iż niepodobna jest zyskać sukces bez płaszczenia się wobec dzienników. Otóż kiedy ktoś ma już się płaszczyć, powinien to zachować dla prezesa ministrów. Skoro tedy tak zwane powodzenie nie wchodziło w rachubę, autor uczynił sobie tę zabawę, aby ogłosić swoje myśli ściśle tak, jak mu one przychodziły. Tak czynili niegdyś owi filozofowie greccy, których praktyczna mądrość wprawiała go w zachwyty.

Trzeba całych lat, aby się naprawdę wżyć we włoskie społeczeństwo. Może byłem ostatnim podróżnikiem w tym kraju. Od czasu karbonariuszów i najazdu Austriaków nigdy żadnego cudzoziemca nie dopuszczają na przyjacielskiej stopie do salonów, gdzie panowała tak szalona wesołość. Będzie oglądał pomniki, ulice, place, ale nigdy *towarzystwa*; będzie się ono zawsze lękało cudzoziemca. Mieszkańcy będą podejrzewali, że to szpieg, lub będą się bali, że sobie gotów drwić z bitwy pod Antrodoco⁴ i z podłostek nieodzwonnych w tym kraju, aby nie być prześladowanym przez dziesięciu ministrów lub dworaków otaczających władcę. Niekiedy dziesięć miesięcy z rządu nie wymawiałem ani jednego słowa po francusku i gdyby nie zamieszki i nie karbonaryzm, nigdy bym nie wrócił do Francji. Naturalność to rzecz, którą cenię nade wszystko.

Mimo wielu starań, aby być jasnym i przejrzystym, nie mogę działać cudów; nie mogę dać uszu głuchym ani oczu ślepych. Toteż ludzie miłujący pieniądze i grube uciechy, ludzie, którzy zarobili sto tysięcy franków w roku poprzedzającym chwilę otwarcia tej książki, powinni szybko ją zamknąć, zwłaszcza jeśli to są bankierzy, fabrykanci, czcigodni przemysłowcy, to znaczy ludzie z pojęciami na wskroś pozytywnymi. Książka ta byłaby mniej niezrozumiała dla kogoś, kto by wygrał dużo pieniędzy na giełdzie lub na loterii. Taki zysk da się pogodzić z nałogiem spędzania całych godzin na marzeniu oraz na syceniu się wzruszeniami, jaki daje obraz Prud'hona, fraza Mozarta lub pewne spojrzenie kobiety, o której myśli się często. Nie tak to zwykli *tracić czas* ludzie wypłacający dwa tysiące robotników z końcem każdego tygodnia; myśl ich zawsze mierzy ku temu, co pożyteczne i pozytywne. Marzyciel, o jakim mówię, to osobnik, którego znienawidziliby, gdyby mieli czas myśleć o tym; to figura, którą wzięliby chętnie za cel swoich najostrożniejszych żarcików. Milioner-przemysłowiec czuje mglisto, że taki człowiek wyżej stawia *myśl* niż worek złota.

Wyłączam też owego pracowitego młodzieńca, który w tym samym roku, w którym przemysłowiec zarobił sto tysięcy, przyswoił sobie znajomość nowogreczyzny, z czego jest tak dumny, że myśli już o arabskim. Proszę, niech nie otwiera tej książki żaden człowiek, który nie był nieszczęśliwy dla przyczyn urojonych, *niepłynących z próżności*, przyczyn, których wstydziliby się mocno, gdyby je rozgłoszono w salonie.

Jestem najpewniejszy, że nie zyskam łaski u kobiet, które w tychże salonach zdobywają szturmem szacunek dzięki ustawicznej komedii. Zdarzyło mi się zdybać niektóre w chwili szczerości; były tym tak zaskoczone, iż wchodząc same w siebie nie umiały wręcz osądzić, czy jakieś ich uczucie było szczere czy udane. W jaki sposób takie kobiety mogłyby ocenić obraz prawdziwych uczuć? Toteż dzieło to stało się ich zmorą; orzekły, że autor musi być potworem.

Rumienić się nagle, kiedy się sobie przypomni pewne postęпки własnej młodości; narażać się na głupstwa przez nadmiar uczucia i martwić się tym nie dlatego, że się było śmiesznym w oczach salonu, ale w oczach pewnej osoby w tym salonie; mając dwadzieścia sześć lat kochać się szczerze w kobiecie, która kocha innego, lub też (ale ta rzecz jest tak rzadka, iż zaledwie śmiem ją wspomnieć z obawy pogrążenia się w sferze *niezrozumiałości*, jak w pierwszym wydaniu)... lub też wchodząc do salonu, gdzie znajduje się ukochana, starać się czytać w jej oczach, co myśli o nas w tej chwili, a wcale nie dbać o to, aby *wyrazić miłość* własnym spojrzeniem — oto przeszłość, której żądam od mego czytelnika. Opis wielu tych delikatnych i rzadkich uczuć wydał się ludziom pozytywnym ciemny. Co zro-

⁴*bitwa pod Antrodoco* — bitwa wygrana przez Austriaków w r. 1821. [przypis tłumacza]

bić, aby być jasnym w ich oczach? Oznajmić im zwyczaj kursu o pięćdziesiąt centymów lub zmianę taryfy celnej w Kolumbii⁵.

Niniejsza książka wyjaśnia po prostu, racjonalnie, można powiedzieć matematycznie rozmaite uczucia następujące kolejno po sobie, a których całość nazywa się miłością.

Wyobraźmy sobie dość zawiłą figurę geometryczną nakreśloną kredą na dużej tablicy; otóż ja wam wyjaśnię tę figurę; ale nieodzownym warunkiem jest, aby ona *już istniała* na tablicy; nie mogę jej sam nakreślić. To właśnie niepodobieństwo sprawia, że tak trudno jest napisać o miłości książkę niebędącą romansem. Aby śledzić z zajęciem *filozoficzny rozbiór* tego uczucia, trzeba u czytelnika czego innego niż inteligencji; trzeba koniecznie, aby widział miłość. Otóż gdzie można widzieć jakieś uczucie?

Oto przyczyna niejasności, której nigdy nie zdołam usunąć.

Miłość jest jak to, co się nazywa na niebie *mleczną drogą*, błyszczącym skupieniem utworzonym przez tysiące drobnych gwiazd, z których niejedna jest często mgławicą. Książki zanotowały kilkaset drobnych, kolejnych i jakże trudnych do rozpoznania uczuć składających się na tę namiętność, i to najgrubszych, i to myląc się często i biorąc rzecz uboczną za główną. Najlepsze z tych książek, takie jak: *Nowa Heloiza*, romanse pani Cottin, *Listy panny de Lespinasse*, *Manon Lescaut*, pisane były we Francji, w kraju, gdzie roślina zwana *miłość* zawsze obawia się śmieźności, gdzie dławią ją wymagania namiętności *narodowej*: próżności, i gdzie nigdy prawie nie dochodzi ona swego pełnego wzrostu.

Cóż to jest znać miłość z powieści? Cóż by było, gdyby ktoś, wyczytawszy jej opis w setkach głośnych książek, ale nie odczuwszy jej nigdy, szukał w tym oto dziele wytłumaczenia tego szaleństwa? Odpowiem jak echo: szaleństwo.

Młoda, rozczarowana kobieto, czy chcesz napawać się jeszcze tym, co cię tak pochłaniało przed kilku laty, o czym nie śmiałaś mówić z nikim, co omal nie przyprawiło cię o utratę czci? Dla ciebie to przerobiłem tę książkę, starając się uczynić ją jaśniejszą. Przeczytawszy ją, nie mów o niej nigdy inaczej niż tonikiem wzgardy, rzuć ją do palisandrowej szafki za inne książki, najlepiej zostaw nawet parę kartek nieprzeczytych.

Nie tylko parę kartek nierozczytych zostawi niepełny osobnik uważający się za filozofa, dlatego że zawsze obcy był owym szalonym wzruszeniem, które sprawiają, iż szczęście nasze na cały tydzień zależy od jednego spojrzenia. Inni, dochodząc dojrzałego wieku, silą się przez ambicję zapomnieć, iż kiedyś mogli się tak poniżyć, aby się zalecać do kobiety i narażać się na upokarzającą odmowę; tacy ludzie znienawidzą tę książkę. Wśród tyłu inteligentnych ludzi, którzy potępili to dzieło z rozmaitych powodów, ale zawsze z gniewem, śmieszni wydali mi się jedynie ci, którzy — cóż za dubeltowa próżność! — utrzymują, że zawsze byli wyżsi nad słabostki serca, a mimo to są na tyle bystrzy, aby ocenić a priori ścisłość traktatu będącego jedynie logicznym opisem tych słabostek.

Osobistościom poważnym, zażywającym w świecie sławy ludzi rozsądnych i zgoła nieromantycznych, łatwiej jest o wiele zrozumieć romans, choćby najnamiętniejszy, niż książkę filozoficzną, w której autor na chłodno opisuje rozmaite okresy choroby duszy zwanej *miłością*. Romans wzrusza ich nieco; natomiast wobec traktatu filozoficznego są ci rozsądni ludzie niby ślepi, którzy by sobie kazali czytać opis obrazów z muzeum i mówili do autora: „Przyzna pan, drogi panie, że pańskie dzieło jest straszliwie niejasne”. A co będzie, jeżeli tymi ślepcami będą ludzie inteligentni, od dawna piastujący tę godność i mający olbrzymie pretensje do nieomyślności? Ładnie obejdą się z biednym autorem! To właśnie zdarzyło mu się przy pierwszym wydaniu. Wiele egzemplarzy spłonęło dzięki rozjątrzonej próżności bardzo inteligentnych ludzi. Nie mówię o zniewagach, nie mniej pochlebnych przez swą zaciekłość: ogłoszono autora brutalnym, niemoralnym, pismakiem dla ulicy, człowiekiem niebezpiecznym etc. W krajach strawionych monarchią tytuły te są najniezawodniejszą nagrodą dla każdego, kto się ośmieli pisać o kwestiach moralnych, a nie poświęcić swego dzieła aktualnej pani Du Barry. Szczęśliwa byłaby literatura, gdyby nie była rzeczą modną i gdyby się nią chcieli zajmować tylko ci, dla których jest stworzona! Za czasów *Cyda* Corneille był dla pana margrabiego de Dangeau jedynie *pocziwiną*. Dziś wszyscy uważają się za powołanych do czytania pana de Lamartine; tym lepiej dla

⁵Oznajmić im zwyczaj kursu o pięćdziesiąt centymów lub zmianę taryfy celnej w Kolumbii — powiadają mi: „Opuść ten ustęp; to szczerza prawda, ale strzeż się przemysłowców, okrzykną cię arystokratą”. W roku 1817 nie lękałem się prokuratora; czemuż miałbym się ulać milionerów w r. 1826? Okręty dostarczone egipskiemu paszy otwarły mi oczy co do nich, lękam się zaś tylko tego, co szanuję. [przypis autorski]

jego wydawcy, ale gorzej, i stokroć gorzej, dla tego wielkiego poety. Za naszych czasów geniusz liczy się z figurkami, o których istnieniu nie powinien nawet wiedzieć pod grozą poniżenia się.

Pracowite, czynne, wielce czcigodne i zgoła pozytywne życie jakiegoś radcy stanu, fabrykanta pończoch lub obrotnego bankiera znajduje nagrodę w milionach, a nie w tkliwych wrażeniach. Pomału serce tych panów kostnieje, to, co pozytywne i użyteczne, staje się wszystkim dla nich, a dusza ich zamyka się dla tego właśnie uczucia, które wymaga najwięcej czasu i które czyni człowieka najbardziej niezdolnym do wszelkiego rozsądnego i systematycznego zajęcia.

Całą tę przedmowę napisałem jedynie po to, aby okrzyczyć, że książkę moją, na jej nieszczęście, mogą zrozumieć jedynie ludzie, którzy mieli czas robić szaleństwa. Wiele osób obrazi się; te, mam nadzieję, nie będą czytały dalej.

DRUGA PRZEDMOWA⁶

Piszę jedynie dla stu czytelników, dla owych istot nieszczęśliwych, miłych, uroczych, nieobludnych, *niemoralnych*, którym chciałbym się podobać; znam takich ledwie jedną lub dwie. O tych wszystkich, którzy kłamią dla swej pisarskiej reputacji, nie dbam zgoła. Te piękne damy powinny czytać rachunek swej kucharki oraz modnego kaznodzieję, czy się nazywa Massillon, czy pani Necker⁷, aby móc o nim rozmawiać z poważnymi kobietami, które rozdają reputację. A zważcie to dobrze, ten piękny stopień można zawsze uzyskać we Francji, czyniąc się arcykapłanem jakiegoś głupstwa.

„Czy byłeś w swoim życiu pół roku nieszczęśliwy z miłości?” — spytałbym każdego, kto zechce czytać tę książkę.

Lub jeśli dusza twoja nie odczuła w życiu innego nieszczęścia prócz myśli o procesie albo tego, żeś przepadł przy ostatnich wyborach, albo żeś podczas sezonu kąpielowego w Aix zbierał mniejsze tryumfy dowcipu niż zazwyczaj — będę ciągnął dalej niedyskretne pytania i spytam, czyś przeczytał w ubiegłym roku jedno z owych zuchwałych dzieł, które zmuszają do myślenia? Na przykład *Emila* J. J. Rousseau albo sześć tomów *Montaigne'a*? A jeśli nigdy nie byłeś nieszczęśliwy przez tę słabość silnych dusz, jeśli nie masz zwyczaju na wspaniałą naturę myśleć przy czytaniu, książka ta źle cię usposobi dla autora: zbudzi w tobie podejrzenie, że istnieje szczęście, którego nie znasz, a które znała panna de Lespinasse.

TRZECIA PRZEDMOWA⁸

Chcę prosić czytelnika o pobłażanie dla niezwyklej formy tej *Fizjologii miłości*.

Dwadzieścia osiem lat temu (piszę w r. 1842) wstrząśnienia, które nastąpiły po upadku Napoleona, pozbawiły mnie stanowiska. Dwa lata wprzód trafił mnie, bezpośrednio po okropnościach odwrotu spod Moskwy, do uroczego miasta, gdzie zamierzałem ku wielkiej swej radości spędzić resztę życia. W szczęśliwej Lombardii, w Mediolanie, w Wenecji wielką lub, aby rzec lepiej, jedyną sprawą życia jest rozkosz. Nikt się tam nie troszczy o sprawę i o czyny sąsiada; ledwie się ktoś zaprzęta własnymi. Jeśli kto spostrzeże istnienie sąsiada, to nie po to, aby go nienawidzić. Usuńcie zawiść z prowincjonalnego miasta we Francji, cóż zostanie? Nieistnienie, niemożliwość okrutnej zawiści stanowi najpewniejszą cząstkę owego szczęścia, które ciągnie wszystkich mieszkańców prowincji do Paryża.

Po balach maskowych w karnawale 1820 roku, świetniejszych niż zazwyczaj, towarzystwo mediolańskie było świadkiem kilku postępków zupełnie szalonych; mimo że ludzie są tam przyzwyczajeni do rzeczy, które wydawałyby się we Francji nie do wiary, zajmowano się nimi cały miesiąc. U nas obawa śmieszności powstrzymałaby od takich wypadków; trzeba mi już wiele odwagi, aby mówić o nich!

⁶*Druga przedmowa* — z maja 1834. (przypis R. Colomba) [przypis redakcyjny]

⁷*pani Necker* — Zuzanna Necker, żona dyrektora finansów Ludwika XIV, matka pani de Staël, prowadziła salon literacki i dała się poznać swoją publicystyką oraz działalnością filantropijną. [przypis redakcyjny]

⁸*Trzecia przedmowa* — ukończona 15 marca 1842; Beyle [Marie-Henri Beyle, tj. Stendhal; Red. WL] umarł 23 tegoż miesiąca, jest to więc bardzo prawdopodobnie ostatnie jego pismo. (przypis R. Colomba) [przypis redakcyjny]

Pewnego wieczora komentowano głęboko przyczyny i skutki tych szaleństw w salonie uroczej pani Pietragrua, która osobliwym trafem nie była wmieszana w żadne. Pomyślałem, że nim rok upłynie, zostanie mi może jedynie bardzo mgliste wspomnienie tych osobliwych faktów oraz pobudek, które im przypisywano. Wziąłem do ręki program koncertu; skreśliłem na nim ołówkiem kilka słów. Projektowano faraona; siedzieliśmy nas dokoła zielonego stolika z trzydzieści osób; ale rozmowa była tak ożywiona, że zapomnieliśmy o grze. Pod koniec wieczoru nadszedł pułkownik Scotti, jeden z najbardziej uroczych ludzi w armii włoskiej; spytano go, jak sobie tłumaczy fakty, które nas zaprzętały; opowiedział nam w istocie rzeczy, które przypadek mu zdradził, a które dawały owym sprawom zupełnie inny charakter. Wziąłem znów mój świstek i dopisałem te nowe okoliczności.

Ten zbiór szczegółów dotyczących miłości prowadziłem dalej w ten sam sposób, ołówkiem na skrawku papieru, w salonach, gdzie przysлуchiwałem się rozmowom. Niebawem zacząłem szukać wspólnego prawa, aby oznaczyć rozmaite stopnie. W dwa miesiące potem obawa, że mnie wezmą za *carbonaro*, wypędziła mnie do Paryża, jedynie, jak sądziłem, na kilka miesięcy; i nigdy już nie ujrzałem Mediolanu, gdzie spędziłem siedem lat.

W Paryżu umierałem z nudów; przyszła mi ochota zająć się jeszcze raz owym lubym krajem, z którego strach mnie wypędził; zebrałem w jeden plik swoje świstki i darowałem ten poszyt⁹ księgarzowi. Ale niebawem wyłoniła się trudność: drukarz oświadczył, że niepodobna mu składać z notatek kreślonych ołówkiem. Odgadłem, że uważa tego rodzaju rękopis za uwłaczający jego godności. Młody uczeń z drukarni, który odniósł mi moje notatki, wydawał się zawstydzony niemiłą misją, jaką mu powierzono; umiał pisać, podyktowałem mu tedy owe notatki kreślone ołówkiem.

Zrozumiałem też, że dyskrecja nakazuje mi zmienić imiona własne, a zwłaszcza pokrawać anegdoty. Mimo że w Mediolanie w ogóle nie czytują, książka ta, gdyby się tam dostała, mogłaby się wydać karygodną złośliwością.

Wydałem tedy nieszczęsną książkę. Ośmieliłem się wyznać, że w owej epoce byłem na tyle zuchwały, aby gardzić wykwintnym stylem. Zauważyłem, że młody drukarczyk sili się unikać niezbyt dźwięcznych kadencji oraz zbiegu słów przykrego dla ucha. W zamian za to zmieniał wciąż bez ceremonii szczegóły trudne do wyrażenia: sam Wolter boi się rzeczy trudnych do powiedzenia.

Zarys o miłości mógł być coś wart jedynie przez mnogość drobnych odcieni, które czytelnik powinien sprawdzić w swoich wspomnieniach, o ile był na tyle szczęśliwy, aby je mieć. Ale stała się rzecz gorsza: byłem wówczas, jak zawsze zresztą, bardzo niedoświadczony w sprawach literackich; księgarz, któremu darowałem rękopis, wydrukował go na lichym papierze i w niedorzecznym formacie. Toteż kiedy po miesiącu spytałem go o losy książki, odpowiedział: „Można rzec, że jest święta, bo nikt jej nie tyka”.

Nie postać mi nawet w głowie starać się o artykuły w dziennikach, wydawało mi się to czymś haniebnym. Mimo to żadne może dzieło bardziej nie potrzebowało, aby je zalecić cierpliwości czytelnika. Pod groźą niezrozumiałości od pierwszych stronic, trzeba było skłonić czytelnika do przyjęcia nowego słowa: *krystalizacja*, mającego plastycznie wyrazić ów całokształt osobliwych szaleństw, które sobie wyobrażamy jako prawdziwe, a nawet jako niewątpliwe wobec ukochanej osoby.

W owym czasie cały przesiąknięty, oczarowany najmniejszymi drobnostkami, które zauważyłem w tych moich ubóstwianych Włoszech, unikałem troskliwie wszelkich ustępstw, wszelkich gładkości stylu, które mogłyby uczynić ów *Zarys o miłości* mniej dzikim w oczach literatów.

Poza tym nie schlebiałem publiczności; była to epoka, w której literatura obolała od narodowych nieszczęść, tak wielkich i świeżych, troszczyła się jak gdyby tylko o to, aby ukoić naszą nieszczęśliwą próżność: rymowała *męstwo* i *zwycięstwo*, *chwała* i *działa* etc. Nudna literatura owej doby nigdy, zdawałoby się, nie szukała prawdziwych rysów traktowanego rzekomo przedmiotu; szukała jedynie sposobności schlebienia temu narodowi, niewolnikowi mody, który pewien wielki człowiek nazwał wielkim narodem, zapominając, że był wielkim jedynie pod warunkiem, że jego miał za wodza.

⁹poszyt — grupa kart zszytych razem z dołączoną kartonową okładką; zeszyt. [przypis edytorski]

Wynikiem mej nieświadomości co do warunków najskromniejszego bodaj powodzenia było, że od r. 1822 do 1833 znalazłem nie więcej niż siedemnastu czytelników; po dwudziestu latach jego istnienia zaledwie setka ciekawych zrozumiała *Zarys o miłości*. Niektórzy mieli tę cierpliwość, aby śledzić rozmaite fazy tej choroby w swoim otoczeniu; aby bowiem zrozumieć tę namiętność, która od trzydziestu lat kryje się u nas tak starannie z obawy śmieszności, trzeba o niej mówić jak o chorobie; tą drogą można niekiedy osiągnąć uleczenie.

W istocie dopiero po pół wieku przewrotów, które kolejno pochłaniały całą naszą uwagę, dopiero po pięciu zupełnych zmianach formy i dążeń naszych rządów rewolucja zaczyna ledwie wnikać w nasze obyczaje. Miłość lub to, co ją najczęściej zastępuje, kradnąc jej miano, miłość była we Francji wszechwładną za Ludwika XV: damy ze dworu mianowały pułkowników; było to po prostu pierwsze stanowisko w kraju. Po pięćdziesięciu latach nie ma dworu, najwpływowsza zaś kobieta z panującego mieszczaństwa lub z dąsającej się arystokracji nie zdołałaby wyjednać komuś trafiki w najmniejszym miasteczku.

Trzebaż to wyznać, kobiety nie są już w modzie; w naszych świetnych salonach dwudziestoletnie młodziki ledwie raczą do nich zagadać; wolą otaczać kołem nieokrzesanego gębacza, który swoim prowincjonalnym akcentem rozbiera kwestie *zdolności*, i czyhać na sposobność wtrącenia jakiegoś słówka. Bogata młodzież, która sili się udawać lekomyślną, aby niby to podtrzymać świetność dawnej arystokracji, woli o wiele mówić o *koniach* i grywać wysoko w *klubach*, gdzie kobiety nie mają wstępu. Śmiertelny chłód panujący w stosunku młodych ludzi do dwudziestopięcioletnich kobiet, które małżeńska nuda wraca społeczeństwu, sprawi może, iż paru inteligentnych ludzi przyjmie życzliwie ten najściślejszy opis kolejnych faz choroby zwanej miłością.

Przerażająca zmiana, która nas wtrąciła w obecną nudę i która nie pozwala nam już zrozumieć społeczeństwa z r. 1778, takiego jak je widzimy w listach Diderota do panny Volland, jego kochanki, lub w *Pamiętnikach* pani d'Épinay, może pchnąć do dociekań nad tym, który to z naszych kolejnych rządów zabił u nas zdolność zabawy i zbliżył nas do narodu najsmutniejszego pod słońcem. Nie umiemy nawet naśladować ich *parlamentu* i uczciwości ich stronnictw, jedynej znośnej rzeczy, jaką wynaleźli. W zamian za to najgłępszy z ich smutnych wymysłów: *poczucie godności*, zajęło u nas miejsce wesołości francuskiej, którą można już tylko spotkać na pięciuset podmiejskich balikach za rogatkami Paryża lub na południu Francji, poniżej Bordeaux.

Ale który z naszych kolejnych rządów przyniósł nam to straszliwe nieszczęście, aby nas *zanglizować*? Czy mamy winić ów krzepki rząd z r. 1793, który przeszkodził najeźdźcom rozbić obóz na Montmartre, ów rząd, który za niewiele lat wyda się nam heroiczny i który tworzy godną przygrywkę do rządu niosącego pod Napoleonem nasze imię do wszystkich stolic Europy?

Puśćmy w niepamięć poczciwą w intencjach głupotę Dyrektoriatu uświetnionego talentem Carnota i nieśmiertelną kampanię włoską z lat 1796–1797.

Zepsucie dworu Barrasa¹⁰ przypominało jeszcze wesołość dawnej epoki; wdzięki pani Bonaparte świadczyły, że nie mieliśmy wówczas żadnej skłonności do posępnego chłodu Anglików.

Głęboka cześć, jaką mimo zawiści dzielnicy Saint-Germain musieliśmy żywić dla rządów Pierwszego Konsula¹¹, oraz znamienici ludzie, którzy uświetnili towarzystwo paryskie, jak Cretet, Daru etc., nie pozwalają zrzucić na Cesarstwo odpowiedzialności za wybitną zmianę, jaka się dokonała w charakterze francuskim w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku.

Zbyteczne jest posuwać ten rozbiór: czytelnik zastanowi się i potrafi wyciągnąć wnioski...

¹⁰*zepsucie dworu Barrasa* — Paul de Barras, znany z korupcji członek Dyrektoriatu, był kochankiem Józefiny de Beauharnais. [przypis redakcyjny]

¹¹*pierwszy konsul* — Napoleon Bonaparte; pozostawiono tu pisownię wielką literą, ponieważ w ten charakterystyczny sposób wyraża się stosunek Stendhala do osoby, o której mowa. [przypis edytorski]

KSIĘGA PIERWSZA

ROZDZIAŁ I. O MIŁOŚCI

Próbuję zdać sobie sprawę z tego uczucia, którego wszystkie szczerze objawy mają w sobie jakieś piękno.

Istnieją cztery odmiany miłości:

1. *Miłość sercem*, miłość namiętna¹², owa miłość zakonnicy portugalskiej, Heloizy do Abelarda, miłość kapitana Vésel, żandarma z Cento¹³.

2. *Miłość*, ta która kwitła w Paryżu około r. 1760, a którą spotykamy w pamiętnikach i powieściach z owej epoki: Crébillon, Lauzun, Duclos, Marmontel, Chamfort, pani d'Épinay etc.

Jest to niby obraz, w którym wszystko, nawet cienie, powinno być różowe; gdzie nie powinno być nic niemiłego pod żadnym pozorem, pod grozą uchybienia zwyczajom, dobremu tonowi, subtelności etc. Człowiek dystyngowany wie z góry, jak się ma zachować i co go czeka w kolejnych fazach tej miłości; wolny od namiętności i jej niespodzianek, zwykle rozwija więcej subtelności niż prawdziwego uczucia, jest bowiem zawsze bardzo inteligentny. Jest to ładna i chłodna miniatura w porównaniu z obrazem Carraccich. Gdy namiętność burzy wszystkie nasze interesy, miłość zawsze umie się do nich dostroić. Prawda, iż jeśli odjąć tej miernej miłości próżność, zostaje z niej bardzo niewiele; pozbawiona próżności, jest niby wątył ozdrowieniec, który ledwie powłóczy nogami.

3. *Miłość fizyczna*.

Spotkać na polowaniu piękną i hożą wieśniaczkę, która umyka do lasu. Każdy zna miłość opartą na tego rodzaju przyjemnościach; choćby ktoś miał najbardziej oschły i niewydarzony charakter, zawsze zaczyna się od tego w szesnastym roku.

4. *Miłość z próżności*.

Olbrzymia większość mężczyzn, zwłaszcza we Francji, pragnie mieć i ma kobietę modną, jak się ma ładnego konia, coś, co należy do zbytku młodego panicza. Zapaly te rodzą się z mniej lub więcej głaskanej i drażnionej próżności. Niekiedy łączy się z nią miłość fizyczna, i to nie zawsze; często nie ma tu nawet przyjemności zmysłów. „Dla plebejusza księżna nie ma nigdy więcej niż trzydzieści lat” — mawiała księżna de Chaulnes; dworzanie zaś owego zacnego człowieka, Ludwika, króla Holandii, wspominają jeszcze z uciechą pewną ładną panią w Hadze, która nie umiała się zdobyć na opór wobec kogoś, kto był diukiem lub księciem. Ale wierna zasadom monarchicznym, skoro przybywał książę krwi, odprawiała księcia: była niby order ciała dyplomatycznego.

Najszczęśliwszą kombinacją tego płaskiego stosunku jest ta, w której przyjemność zmysłów zwiększa się nawykiem. Wspomnienia upodobniają go nieco do miłości; zerwanie powoduje ranę miłości własnej i smutek; pod wpływem romansowych pojęć człowiek myśli, że jest zakochany i melancholijny, próżność bowiem rada się stroi w piórka wielkiego uczucia. Tyle jest pewne, że z jakiego bądź rodzaju miłości płynie rozkosz, z chwilą gdy dusza bierze w niej udział, rozkosz ta staje się żywa, a wspomnienie jej urocze. W namiętności tej, na wspaniałym innym, wspomnienie tego, co się utraciło, zawsze wydaje się wyższe od tego, czego można się spodziewać.

Niekiedy w miłości poczętej z próżności nawyk lub zwątpienie, aby się znalazło coś lepszego, wytwarza rodzaj przyjaźni, najmniej sympatyczny ze wszystkich; chęłpi się ona *swą pewnością*¹⁴ etc.

Miłość fizyczną, jako iż jest wrodzona, znają wszyscy; jednakże dla tkliwych i namiętnych dusz posiada ona jedynie podrzędne znaczenie. Jeżeli tacy ludzie bywają śmieszni w salonie, jeśli intrygi świata często ranią ich serce, znają oni w zamian rozkosze na zawsze zamknięte dla tych, co żyją jedynie dla próżności lub dla pieniądza.

¹²*miłość sercem, miłość namiętna (...)* — dla terminów, których tu używa Stendhal, niełatwo jest znaleźć równie zwężłe odpowiedniki polskie, które by je dobrze zastępowały w każdej okoliczności. Terminy francuskie tego podziału brzmią: *l'amour-passion, l'amour-goût, l'amour physique, l'amour de vanité*. [przypis tłumacza]

¹³*miłość kapitana Vésel, żandarma z Cento* — przyjaciele pana Beyle pytali go nieraz, kto to byli ów kapitan i żandarm; odpowiadał, że już zapomniał. (przypis Prospera Mérimée) [przypis redakcyjny]

¹⁴*chęłpi się ona swą pewnością* — Znany dialog przy kominku między Pont de Veyle a panią du Deffand (M. Grimm, *Correspondance littéraire*). [przypis redakcyjny]

Istnieją cnotliwe i tkliwie kobiety, które zaledwie mają pojęcie o rozkoszy fizycznej; rzadko się na nią narażały, jeśli można tak powiedzieć, a nawet wówczas upojenia duszy dały im niemal zapomnieć o rozkoszy ciała.

Zdarzają się ludzie będący ofiarą i narzędziem piekielnej dumy à la Alfieri. Ci ludzie, którzy może są okrutni dlatego, że — jak Neron — drżą ciągle, sądząc innych wedle siebie; ci ludzie, powiadam, nie są zdolni kosztować rozkoszy fizycznej, o ile jej nie towarzyszy najwyższe upojenie pychy, to znaczy o ile nie dopuszczają się okrucieństw na towarzysze swych rozkoszy. Skąd okropności *Justyny*¹⁵. Tańszym kosztem nie umieją mieć uczucia pewności.

Zresztą zamiast rozróżniać cztery rodzaje miłości można równie dobrze przyjąć osiem lub dziesięć odcieni. Istnieje może tyleż sposobów czucia, ile jest sposobów widzenia; ale te różnice nomenklatury nie zmieniają nic w dalszych wywodach. Wszelka miłość na ziemi rodzi się, żyje i umiera lub wzbija się do nieśmiertelności wedle tych samych praw¹⁶.

ROZDZIAŁ II. O NARODZINACH MIŁOŚCI

Oto co się dzieje w duszy:

1. Podziw.

2. Powiada się sobie: „Cóż za rozkosz byłaby całować ją, otrzymywać pocałunki” etc.

3. Nadzieja.

Rozbiera się zalety; w takiej chwili kobieta powinna by się oddać, aby osiągnąć szczyt upojenia zmysłów. Nawet najskromniejszym kobietom oczy płoną w chwili nadziei; namiętność jest tak silna, rozkosz tak żywa, że zdradza się wymownymi znakami.

4. Miłość urodziła się.

Kochać znaczy znajdować rozkosz w widzeniu, dotykaniu, czuciu wszystkimi zmysłami z tak bliska jak tylko można istoty ukochanej i kochającej wzajem.

5. Zaczyna się pierwsza krystalizacja.

Rozkoszujemy się tym, aby stroić w tysiące powabów kobietę, której miłości jesteśmy pewni; robieramy swoje szczęście z niesłychaną lubością. Po prostu wyolbrzymiamy sobie wspomniały dar, który spadł nam z nieba, którego nie znamy, a którego posiadania jesteśmy pewni.

Pozwólcie pracować głowie zakochanego dwadzieścia cztery godziny, a oto co znajdziecie:

W kopalni soli w Salzburgu wrzuca się w czeluść szybu gałąź odartą z liści; w parę miesięcy później wydobywa się ją okrytą lśniącymi kryształkami; najdrobniejsze gałązki, nie większe od łapki sikory, przybrane są mnóstwem ruchomych i lśniących diamentów; nie można poznać pierwotnej gałęzi.

Krystalizacją nazywam czynność myśli, która we wszystkim, co widzi, odkrywa nowe przymioty ukochanej osoby.

Podróżnik opowiada o chłodzie pomarańczowych gajów w Genui, nad morzem, w upalne dni letnie — cóż za rozkosz byłaby zażywać tego chłodu z nią!

Przyjacielić łamię rękę na polowaniu — cóż za rozkosz być pielęgnowanym przez kochaną kobietę! Być wciąż z nią i wciąż czuć jej miłość to niemal zmieniloby ból w rozkosz; złamana ręka przyjaciela staje się punktem wyjścia, aby uwierzyć w niebiańską dobroć ukochanej. Słowem, wystarczy pomyśleć o jakiejś zalecie, aby ją ujrzeć w przedmiocie swej miłości.

Zjawisko to, które pozwalam sobie nazwać *krystalizacją*, ma źródło w naturze, która nas nastraja do rozkoszy i pędzi nam krew do mózgu; w poczuciu, iż zalety ukochanej osoby mnożą rozkosz, a wreszcie w tej myśli: ona jest moją. Dziki nie ma czasu iść poza ten pierwszy krok. Czuje rozkosz, ale energię jego mózgu pochłania całkowicie pościg

Miłość

¹⁵*Justyna* — słynna powieść margrabiego de Sade. [przypis tłumacza]

¹⁶*Wszelka miłość na ziemi (...)* — Księgę tę przetłumaczono swobodnie z włoskiego rękopisu p. Lisio Visconti, bardzo niepospolitego młodzieńca, który zmarł niedawno w Volterra, swej ojczyźnie. W dniu niespodziewanego zgonu pozwolił tłumaczowi ogłosić swój szkic o miłości, o ile zdoła mu nadać przyzwoitą formę. Castel Fiorentino, 10 czerwca 1819 r. [*Lisio Visconti* to podobnie jak baron Bottmer i Delfante, alter ego Stendhala; w Volterra, w czerwcu 1819 r. Stendhal zwątpił w możliwość pozyskania wzajemności Matyldy Dembowskiej; przyp. red.]. [przypis autorski]

za daniem, którego mięsem musi czym prędzej skrzepić siły, aby nie zginąć od topora wrogów.

Na przeciwnym biegunie cywilizacji, nie wątpię, że kobieta tkliwa dochodzi do tego, iż doznaje rozkoszy fizycznej jedynie z mężczyzną, którego kocha¹⁷. Zupełnie przeciwnie jak u dzikich. Ale w narodach cywilizowanych kobieta ma pod dostatkiem czasu, dzięki zaś tak jest pochłonięty swymi zatrudnieniami, że musi traktować swą samicę jak pociągowe bydło. Jeżeli samice wielu gatunków zwierząt są szczęśliwsze, to dlatego że istnienie samców lepiej jest ubezpieczone.

Ale porzucmy lasy, aby wrócić do Paryża. Człowiek trawiony namiętnością widzi wszystkie doskonałości w tej, którą kocha; jednakże uwaga jego może być jeszcze rozproszona, dusza bowiem nuży się wszystkim, co jednostajne, nawet doskonałym szczęściem¹⁸.

Oto co zdarza się, aby utrwalić uwagę:

6. Rodzi się wątplenie.

Po kilku spojrzeniach lub szeregu innych gestów, które mogą trwać chwilę albo wiele dni, a które najpierw obudziły, a potem umocniły jego nadzieję, kochanek budzi się z pierwszego zdumienia i oswaja się ze swym szczęściem. Powodując się teorią, która, zawsze oparta na najczęstszych przypadkach, powinna brać w rachubę jedynie kobiety łatwe, ów kochanek żąda konkretniejszych rękojmi i dąży do posiadania.

Kobieta przeciwstawia mu obojętność¹⁹, chłód lub nawet gniew, jeśli okazuje zbytnią pewność siebie; we Francji posługuje się odcieniem ironii, który mówi: „Uważasz się za bliższego celu, niż jesteś”. Kobieta postępuje tak bądź wówczas, gdy się przebudzi z chwilowego oszołomienia i wróci w granice skromności, drżąc, że je przekroczyła, bądź po prostu przez rozsądek lub zalotność.

Kochanek zaczyna wątpić o szczęściu, które sobie obiecywał; zaczyna brać krytycznie swoje mniemane nadzieje.

Próbuje się rzucić w inne uciechy życia, *nie znajduje w nich żadnego smaku*. Chwyta go lęk przed strasznym nieszczęściem, a wraz z nim przychodzi głębokie skupienie.

7. Druga krystalizacja.

Wówczas zaczyna się druga krystalizacja, której diamentami są potwierdzenia tej myśli:

„Kocha mnie”.

Co kwadrans, w nocy, która nastąpiła po narodzinach wątpliwości, po chwili strasznych męczarni zakochany mówi sobie: „Tak, kocha mnie”; i krystalizacja zmierza do odkrywania nowych wdzięków; potem znowuż wątplenie wpija węń błędne oczy i osadza go w miejscu. Zaledwie może oddychać, powiada sobie: „Ale czy ona mnie kocha?”. Wśród tych rozdzierających i rozkosznych wahań biedny kochanek czuje żywo to: „Dałaby mi rozkosz, jaką może mi dać ona jedna”.

Oczywistość tej prawdy, owa droga na krawędzi straszliwej przepaści, gdy drugą ręką dotykamy najwyższego szczęścia, daje tej drugiej krystalizacji tyle wyższości nad pierwszą.

Kochanek błąka się ustawnie²⁰ między tymi trzema myślami:

1. „Ona jest wcieleniem doskonałości”.

2. „Kocha mnie”.

3. „Co czynić, aby uzyskać najwyższy dowód miłości?”.

Najbardziej rozdzierająca chwila dla młodej jeszcze miłości to ta, w której spostrzeża, że rozumowała fałszywie i że trzeba zburzyć cały złom krystalizacji.

Wówczas zaczyna się wątpić o samej krystalizacji.

¹⁷doznaje rozkoszy fizycznej jedynie z mężczyzną, którego kocha — jeżeli u mężczyzny nie spotykamy tej właściwości, to stąd że nie musi on czynić doraźnej ofiary ze swego wstydu. [przypis autorski]

¹⁸nuży się wszystkim, co jednostajne, nawet doskonałym szczęściem — to znaczy, że ten sam odcień daje tylko jedną chwilę prawdziwego szczęścia; ale usposobienie namiętnego człowieka zmienia się dziesięć razy dziennie. [przypis autorski]

¹⁹Kobieta przeciwstawia mu obojętność — to, co powieści XVII w. nazywały „miłością piorunującą”, rozstrzygając o losach bohatera i jego kochanki, jest to odruch duszy istniejący niewątpliwie w naturze, mimo że go zohydzili niezliczeni bazgracze. Wynika ona z niemożliwości oporu. Kobieta, która kocha, znajduje zbyt wiele szczęścia w swym uczuciu, aby się zdobyć na udanie; zmęczona rozsądkiem, porzuca wszelkie względy i oddaje się ślepo szczęściu kochania. Nieufność uniemożliwia miłość piorunującą. [przypis autorski]

²⁰ustawnie — dziś: ustawicznie. [przypis edytorski]

ROZDZIAŁ III. O NADZIEI

Wystarczy bardzo małej dawki nadziei, aby spowodować narodziny miłości.

Nadzieja może później rozwiać się po upływie kilku dni; miłość mimo to zrodziła się.

Przy charakterze stanowczym, zuchwałym, porywczym oraz przy wyobraźni rozbu-
dzonej nieszczęściami życia stopień nadziei może być mniejszy.

Nadzieja może ustać wcześniej, nie zabijając miłości.

Jeśli kochanek zaznał nieszczęść, jeśli ma charakter czuły i myślący, jeśli zwątpił o in-
nych kobietach, jeśli ma żywe uwielbienie dla danej osoby, wówczas żadna pospolita roz-
kosz nie zdoła go oderwać od drugiej krystalizacji. Będzie wołał raczej marzyć o najslab-
szej możliwości pozyskania kiedyś jej serca niż otrzymać od kobiety pospolitej wszystko,
czym ona może go obdarzyć.

Trzeba by, aby w tym okresie (ale nie później, zważcie to dobrze) kobieta, którą kocha,
zabiła w nim nadzieję z całym okrucieństwem i aby go sponiewierała publicznie w sposób
zmuszający do zerwania wszelkich stosunków towarzyskich.

Narodziny miłości dopuszczają o wiele dłuższe przerwy między tymi wszystkimi okre-
sami.

U ludzi zimnych, flegmatycznych, ostrożnych narodziny te wymagają o wiele więcej
nadziei, i to nadziei o wiele bardziej ciągłej. Tak samo u ludzi starszych.

O trwaniu miłości rozstrzyga właśnie ta druga krystalizacja, podczas której człowiek
czuje w każdej chwili, że trzeba mu być kochanym lub umrzeć. W jaki sposób po tym
nieustannym przeświadczeniu, które z trwaniem miłości obraca się w nawyk, zniósłby
ktoś samą myśl o tym, aby przestać kochać? Im charakter silniejszy, tym mniej zdolny
do niestałości.

Tej drugiej krystalizacji brak jest prawie zupełnie w miłośkach z kobietami, które się
oddają zbyt łatwo.

Z chwilą gdy dopełniły się krystalizacje, zwłaszcza druga, która jest o wiele silniejsza,
obojętne oczy nie rozpoznają już pierwotnej gałęzi, ponieważ:

1. strojna jest w przymioty, czyli diamenty, których te oczy nie widzą;
2. strojna jest w przymioty, które nie są dla nich przymiotami.

Dośkonałość pewnych wdzięków, o których mówi mu dawny kochanek jego ubó-
stwianej, oraz pewien błysk dostrzeżony w oczach są diamentem krystalizacji²¹ Del Ros-
sa²².

Myśl o tym, zrodzona w ciągu wieczora, rozmarza go na całą noc.

Niespodziewana odpowiedź, która mi pozwala wejrzeć jaśniej w duszę czułą, szlachet-
ną, gorącą lub, jak mówi gawiedz, *romansową*²³, ceniącą ponad szczęście królów przyjem-

²¹są diamentem krystalizacji — Nazwałem to studium książką ideologiczną. Celem moim było zaznaczyć, że choć ma ono tytuł *Miłość*, nie jest to romans, a zwłaszcza nie jest tak zabawne jak romans. Przepraszam filozofów, że użyłem słowa „ideologia”; nie było z pewnością moim zamiarem przywłaszczać sobie tytuł, do którego miałby prawo kto inny. Jeżeli ideologia jest szczegółowym opisem idei i wszystkich ich składowych części, niniejsza książka jest szczegółowym i drobnozgowym opisem wszystkich uczuć tworzących namiętność zwaną *miłością*. Następnie wyciągam z tego opisu pewne wnioski, np. sposób leczenia miłości. Nie znam wyrazu, który by określał po grecku rozprawę o uczuciach, jak ideologia oznacza rozprawę o ideach. Mogłem być poprosić o wymyślenie takiego wyrazu któregoś z uczonych przyjaciół, ale dość już mam kłopotu z tym, że musiałem przyjąć nowe słowo „krystalizacja”, i bardzo możliwe jest, jeśli to studium znajdzie czytelników, że mi nie przebaczą tego neologizmu. Zapewne byłoby dowodem talentu literackiego uniknąć go; próbowałem, ale bez powodzenia. Bez tego słowa, które moim zdaniem wyraża główne zjawisko owego szaleństwa zwanego miłością, szaleństwa dostarczającego człowiekowi największych rozkoszy na ziemi — bez tego słowa, które trzeba by wciąż zastępować długimi omówieniami, opis tego, co się dzieje w głowie i sercu zakochanych, stały się zawily, ciężki, nudny dla mnie, autora, cóż dopiero dla czytelników. Proszę tedy czytelnika, którego nazbyt urazi słowo „krystalizacja”, aby zamknął książkę. Nie pragnę (zapewne szczęśliwie dla siebie) licznych czytelników. Byłoby mi miło przypaść do smaku paru dziesiątkom osób w Paryżu, których nie ujrzę nigdy, ale których na nieznane kocham do szaleństwa. Na przykład jakiejś młodej pani Roland [*pani Roland*: działaczka Żyrondy; przyp. red.], czytającej ukradkiem i za najmniejszym szelestem chowającej szybko książkę do szuflady w warsztacie ojca rytownika. Dusza taka jak pani Roland przebaczy mi, mam nadzieję, nie tylko słowo „krystalizacja”, użyte na określenie tego aktu szaleństwa ujawniającego nam wszystkie doskonałości w kobiecie, którą zaczynamy kochać, ale jeszcze i inne śmiało skróty. Wystarczy wziąć ołówek i wpisać między wierszami po kilka słów, których brakuje. [przypis autorski]

²²*Del Rosso* — postać fikcyjna, uosabiająca miłość zmysłową; Stendhal (Lisio) polemizuje z Del Rossem także w rozdz. XI. [przypis redakcyjny]

²³*duszę (...) romansową* — wszystkie jego postęпки miały od początku w mych oczach ów niebiański wyraz, który czyni człowieka istotą odrębną, różną od innych. Zdawało mi się, że czytam w jego oczach owo pragnienie

ność samotnej przechadzki ze swym kochankiem w ustronnym gaju o północy, również rozmarza mnie na całą noc²⁴.

On powie, że moja kochanka jest skromnisią; ja powiem, że jego kochanka jest *ulicznicą*.

ROZDZIAŁ IV

W duszy zupełnie spokojnej — np. młoda dziewczyna pędząca życie w samotnym dworze na wsi — najmniejsza niespodzianka może spowodować lekki podziw; jeśli się zaś przyłączy najłżejsza nadzieja, rodzi się miłość i krystalizacja.

W tym wypadku miłość bawi zrazu i sprawia przyjemność.

Niespodziankę i nadzieję wspiera potężnie potrzeba kochania oraz melancholia właściwa szesnastolatkom. Wiadomo, że niepokój owego wieku jest pragnieniem miłości, właściwością zaś pragnienia jest, że nie przebiera zbyt w napoju nastroczonym przez przypadek.

Streścimy tedy siedem okresów miłości, a mianowicie:

1. Podziw
2. „Co za rozkosz” etc.
3. Nadzieja
4. Narodziny miłości
5. Pierwsza krystalizacja
6. Zjawia się wątplenie
7. Druga krystalizacja

Pomiędzy nr 1 a nr 2 może upłynąć rok.

Pomiędzy nr 2 a nr 3 miesiąc; jeżeli nadzieja się nie zjawi, wyrzekamy się nieznacznie nr 2, jako czegoś, co przynosi nieszczęście.

Mgnienie oka między nr 3 a nr 4.

Między nr 4 a nr 5 nie ma odstępu. Rozłączyć je może tylko osiągnięcie celu.

Pomiędzy nr 5 a nr 6 może upłynąć kilka dni, zależnie od porywczoci i śmiałości charakteru; pomiędzy 6 a 7 nie ma odstępu.

ROZDZIAŁ V

Człowiek nie ma mocy poniechania tego, co mu sprawia największą przyjemność²⁵.

Miłość jest jak gorączka; rodzi się i gaśnie bez najmniejszego udziału woli. Oto jedna z głównych różnic między miłością a miłością; zalet ukochanej osoby można sobie jedynie wieszować jako szczęśliwego przypadku.

Poza tym miłość możebna jest w każdym wieku: namiętność pani du Deffand dla niezbyt powabnego Horacego Walpole. Paryż przypomina sobie może jeszcze świeższy, a zwłaszcza sympatyczniejszy tego przykład.

Jako dowód wielkich namiętności uznają jedynie te ich następstwa, które są śmieszne. Na przykład nieśmiałość jest dowodem miłości. Nie mówię o głupiej nieśmiałości uczniaka.

ROZDZIAŁ VI. GAŁĄŻ SALZBURSKA

Krystalizacja nie ustaje w miłości prawie nigdy. Oto jej przebieg: póki się nie posiadzie przedmiotu ukochania, istnieje krystalizacja *urojona*; jedynie przez wyobraźnię jesteś pewien, że dany przymiot istnieje u tej, którą kochasz. Po przełomie odradzające się bez

wznieściejszego szczęścia, ową tajoną melancholię, która wdycha do czegoś więcej niż to, co mamy tutaj, i która we wszystkich sytuacjach, w jakich losy mogą pomieścić rozmarzoną duszę, „(...) Still prompts the celestial sight, For which we wish to live, or dare to die”. (*Ultima lettera di Bianca a sua madre*. Forli 1817.) [*Still (...) die*: „Wciąż budzi niebiańskie widzenia, dla których pragniemy żyć i ważymy się umierać”. A. Pope; przyp. tłum.]. [przypis autorski]

²⁴*rozmarza mnie na całą noc* — Dla „krótkości” i dla lepszego odmalowania wnętrza dusz autor opisuje używając formuły „ja” rozmaite wrażenia, które mu są obce; nie posiadał nic osobistego, co by było godne cytowania. [przypis autorski]

²⁵*Człowiek nie ma mocy poniechania tego, co mu sprawia największą przyjemność* — Celem dobrego wychowania — jako przeciwwaga zbrodni — jest zaszczerpić wyrzuty sumienia, przed którymi lęk przeważa szalę. [przypis autorski]

ustanku obawy uśmierzają się w realniejszy sposób. Tak więc szczęście jest jednostajne tylko w swoim źródle. Każdy dzień ma inny kwiat.

Jeżeli ukochana kobieta ulegnie swej namiętności i popełni ten straszny błąd, że zabije obawę żywością swych upojeń²⁶, krystalizacja ustaje na chwilę; ale kiedy miłość straci nieco swej żywości, to znaczy swych obaw, zyskuje w zamian czar zupełnego oddania, ufności bez granic; słodkie przyzwyczajenie koi wszystkie troski życia i daje rozkoszom inną barwę.

Z chwilą gdy kochanka cię rzuci, krystalizacja zaczyna się na nowo; każdy zaś akt zachwyty, widok każdego szczęścia, które ona ci dać może, a o którym już zapomniawszy, kończy się tą rozdzierającą myślą: „To szczęście tak urocznie nie wróci już dla mnie *nigdy!* i to z własnej winy je tracę!” Jeśli chcesz szukać szczęścia we wrażeniach innego rodzaju, serce twoje odrzuci je. Wyobraźnia maluje ci wprawdzie obrazy fizyczne, sadza cię na rączego konia pędzącego na łowach przez lasy Devonshire²⁷; ale widzisz, czujesz najoczywiściej²⁸, że nie znalazłbyś tam żadnej przyjemności. Oto błąd optyczny, którego skutkiem bywa strzał z pistoletu.

Gra posiada też swoją krystalizację, wywołaną przeznaczeniem sumy, którą masz nadzieję wygrać.

Życie dworskie, tak oplakiwane przez szlachtę pod mianem *legitymizmu*, miało swój urok jedynie dzięki krystalizacji. Nie było dworaka, który by nie marzył o szybkiej karierze jakiegoś de Luynes albo de Lauzun, ani powabnej kobiety, której by nie kusiała książęca mitra pani de Polignac. Żaden racjonalny rząd nie może przywrócić tej krystalizacji. Nic nie jest równie antyimaginacyjne jak rząd Stanów Zjednoczonych w Ameryce. Widzieliśmy, że ich sąsiedzi, dzicy, nie znają prawie zupełnie krystalizacji. Rzymianie nie mieli o niej pojęcia, znajdowali ją jedynie w sferze miłości fizycznej.

Nienawiść ma swoją krystalizację; z chwilą gdy zjawia się nadzieja zemsty, zaczynamy na nowo nienawidzić.

Jeżeli każda wiara, w którą wchodzi *niedorzeczne* lub *niedowiedzione*, stara się zawsze wysunąć na czoło ludzi najbardziej nierozumnych, to również jeden z objawów krystalizacji. Istnieje krystalizacja nawet w matematyce (szkoła Newtona w 1740), w głowach, które nie mogą sobie w każdej chwili uprzytomnić wszystkich szczegółów dowodu tego, w co wierzą.

Przyjrzyjcie się, jako przykład, losom wielkich filozofów niemieckich, których nieśmiertelność, tyle razy obwieszczana, nie przekracza nigdy trzydziestu lub czterdziestu lat.

To, iż niepodobna sobie uświadomić przyczyn swoich uczuć, sprawia, iż najrozsądniejszy człowiek bywa fanatykiem muzyki.

Wobec takiego przeciwnika niełatwo jest sobie dowieść, że się ma słusność.

ROZDZIAŁ VII. O RÓŻNICACH W RODZENIU SIĘ MIŁOŚCI U OBU PŁCI

Kobiety przywiązują się przez swoje ustępstwa. Ponieważ dziewiętnaście dwudziestych ich codziennych marzeń odnosi się do miłości, po oddaniu się kobiety marzenia te skupiają się koło jednego przedmiotu: starają się usprawiedliwić krok tak niezwykle, tak stanowczy, tak przeciwny wszystkim prawidłom wstydu. Proces ten nie istnieje u mężczyzn. Zarazem wyobraźnia kobiety rozbiera do syta owe tak rozkoszne momenty.

Ponieważ miłość każe wątpić o rzeczach najbardziej dowiedzionych, ta sama kobieta, która przed oddaniem się była pewna, że kochanek jej jest człowiekiem ponad pospolitą miarę, natychmiast skoro tylko oddała mu wszystko, zaczyna się lękać, że on tylko chciał mieć jedną kobietę więcej na swojej liście.

²⁶Jeżeli ukochana kobieta (...) popełni ten straszny błąd, że zabije obawę żywością swych upojeń — Diana de Poitiers w *Księżnej de Clèves*. [przypis redakcyjny]

²⁷Wyobraźnia (...) sadza cię na rączego konia — Bo gdybyś mógł sobie wyroić tam szczęście, krystalizacja przyznałaby twej kochance wyłączny przywilej dania ci tego szczęścia. [przypis autorski]

²⁸najoczywiściej — dziś: w sposób najbardziej oczywisty. [przypis edytorski]

Wówczas dopiero zachodzi druga krystalizacja, która — ile że towarzyszy jej obawa — jest o wiele silniejsza²⁹.

Kobieta ma uczucie, że z królowej stała się niewolnicą. Tym stanom duszy sprzyja nerwowe upojenie zrodzone z rozkoszy tym silniejszych, iż są rzadkie. Wreszcie kobieta, siedząc przy krosienkach, robocie mdłej i zatrudniającej jedynie ręce, wciąż myśli o swym kochanku, gdy ten galopując na czele szwadronu naraża się na areszt za jeden fałszywy zwrot.

Sądziłbym tedy, że ta druga krystalizacja jest o wiele silniejsza u kobiet, ponieważ obawa jest żywsza: próżność i honor są w grze, a w każdym razie rozproszenie jest trudniejsze.

Kobiety nie wspiera nawyk rozsądku, którego ja, mężczyzna, nabywam z konieczności przy swoim biurku, pracując po sześć godzin dziennie nad zimnymi i rozsądnymi rzeczami. Nawet poza miłością są one skłonne poddawać się wyobraźni, egzaltacja to ich stan zwyczajny; zacieranie braków ukochanego przedmiotu musi być tedy szybsze.

Kobiety wolą wzruszenia niż rozsądek, to bardzo proste: ponieważ w myśl naszych niemądrych obyczajów nie zajmują się w rodzinie niczym poważnym, *rozsądek nie zda im się na nic*, nigdy nie mają uczucia, aby był na coś przydatny.

Przeciwnie, jest im *zawsze szkodliwy*, gdyż objawia się jedynie w formie wyrzutu za rozkosz wczorajszą lub w formie zakazu rozkoszy jutrzejszej.

Poleć żonie zarząd którejs z swoich wiosek, a założę się, że jej księgi okażą się lepiej prowadzone od twoich; wówczas, żaloszny despoto, będziesz miał bodaj *prawo* się żalić, skoro nie miałeś talentu obudzenia miłości. Ilekroć kobiety zapuszczają się w rozumowania ogólne, bezwiednie schodzą na teren miłości. W szczegółach starają się być ściślejsze i dokładniejsze od mężczyzn. Połowa drobnego handlu znajduje się w rękach kobiet i wywiązują się zeń lepiej niż ich mężowie. Znana jest zasada, że kiedy się mówi o interesach, nie można być z nimi nazbyt poważnym.

Bo też są one wszędzie i zawsze chciwe wzruszeń: patrz rozrywki przy pogrzebach w Szkocji.

ROZDZIAŁ VIII

This was her favoured fairy realm, and here she erected her aerial palaces³⁰.

Bride of Lammermoor, I, 70.

Osiemnastoletnia dziewczyna nie posiada dość materiału do krystalizacji, pragnienia jej są zbyt ograniczone brakiem życiowych doświadczeń, aby mogła kochać tak namiętnie jak kobieta dwudziestośmioletnia.

Dziś wieczór wyluszczam ten pogląd inteligentnej kobiecie, która sądzi przeciwnie: „Wyobraźnia młodej dziewczyny, niezmożona żadnym przykrym doświadczeniem, posiadająca cały ogień pierwszej młodości, może stworzyć czarujący obraz z powodu byle mężczyzny. Ilekroć ujrzy swego ukochanego, rozkoszuje się nie tym, czym on jest w istocie, ale lubym obrazem, jaki zeń sobie stworzyła.

Później, gdy się rozczaruje do niego i do mężczyzn w ogóle, smutne doświadczenie zmniejsza w niej zdolność krystalizacji, nieufność podcina skrzydła wyobraźni. Widok mężczyzny, choćby był nawet cudem świata, nie zdoła w niej stworzyć równie porywającego obrazu: nie potrafi już kochać z równym ogniem jak w pierwszej młodości. Że zaś w miłości wszystkim jest nasze złudzenie, nigdy obraz, jaki sobie stworzy kobieta dwudziestośmioletnia, nie będzie miał tego blasku i czaru, z którego zrodziła się jej miłość w szesnastym roku; druga miłość zawsze się jej będzie zdawała czymś pośledniejszym”.

²⁹druga krystalizacja (...) ile że towarzyszy jej obawa (...) o wiele silniejsza. — Tej drugiej krystalizacji brak jest u kobiet łatwych, obcych tym wszystkim romansowym pojęciom. [przypis autorski]

³⁰This was her favoured (...) aerial palaces — „To było jej ukochane królestwo czarów, tam budowała swoje powietrzne pałace”. Walter Scott, *Naręczona z Lammermooru*. [przypis tłumacza]

— „Nie, pani, nieufność, która nie istniała w szesnastym roku, oczywiście musi dać inne zabarwienie tej drugiej miłości. Za młodu miłość jest niby olbrzymia rzeka porywająca wszystko w biegu; czuje się, iż opór byłby daremny. Otóż w dwudziestym ósmym roku tkliwa dusza zna już siebie samą; wie, że jeżeli dla niej istnieje jeszcze szczęście, dać je może jedynie miłość; wywiązuje się w tym biednym, niespokojnym sercu straszliwa walka między miłością a nieufnością. Krystalizacja postępuje z wolna; ale jeżeli wyjdzie zwycięsko z tej straszliwej próby, w której dusza dopełnia swego przeobrażenia wciąż w obliczu najokropniejszego niebezpieczeństwa, wówczas jest tysiąc razy świetniejsza i trwalsza niż owa krystalizacja szesnastolatek, kiedy dzięki przywilejowi wieku wszystko było weselem i szczęściem. Miłość będzie tedy mniej wesoła, a bardziej namiętna³¹.

Rozmowa ta (Bolonia, 9 marca 1820), podająca w wątpliwość punkt dla mnie tak jasny, nasuwa mi myśl, że mężczyzna nie jest zdolny powiedzieć nic dorzecznego o tym, co się dzieje w sercu tkliwej kobiety. Inna rzecz z kobietą zalotną: i my mamy próżność i zmysły.

Różnica między narodzinami miłości u obu płci musi wynikać z charakteru nadziei, który nie jest jednaki. Jedna strona naciera, druga broni; jedna prosi, druga odmawia; jedna jest zuchwała, druga wylękła.

Mężczyzna powiada sobie: „Czy spodobam się jej? czy zechce mnie kochać?”

Kobieta: „Czy on nie dla igraszki mówi, że mnie kocha? czy to pewny charakter? czy może ręczyć przed sobą za trwałość swych uczuć?”. Oto czemu wiele kobiet traktuje dwudziestotrzyletniego młodzieńca jak dziecko; jeśli odbył sześć kampanii, wszystko się zmienia, wówczas to jest młody bohater.

U mężczyzny nadzieja zależy jedynie od postępów tej, którą kocha; nic łatwiejszego niż je sobie wytłumaczyć. U kobiet nadzieja musi się wspierać na względach moralnych, trudnych do oceny. Większość mężczyzn żąda dowodu, który uważają za rozproszenie wszelkich wątpliwości; kobiety nie są na tyle szczęśliwe, by móc uzyskać taki dowód: nieszczęściem jest, że to, co stanowi pewność i szczęście jednej strony, staje się niebezpieczeństwem i niemal upokorzeniem drugiej.

W miłości mężczyźni narażeni są na tajemne udręki duszy, kobiety wystawiają się na drwiny publiczne; są bardziej wystraszone, zresztą opinia stanowi dla nich o wiele więcej, gdyż: „bądź poważana, to konieczne³²”.

Nie mają one niezawodnego środka ujarzmienia opinii przez doraźne narażenie życia.

Kobiety muszą być o wiele nieufniejsze³³. Dzięki ich wychowaniu wszystkie drgania duszy tworzące okresy w narodzinach miłości, są u nich łagodniejsze, bardziej nieśmiałe, powolniejsze, mniej stanowcze; mają tedy więcej warunków do stałości, trudniej przyszłoby im poniechać rozpoczętej krystalizacji.

Na widok ukochanego kobieta albo się szybko namyśla, albo oddaje się szczęściu kochania, szczęściu, z którego budzi ją przykro najlżejszy atak z jego strony, trzeba bowiem wyrzec się wszystkich rozkoszy, aby chwycić za broń.

Rola mężczyzny jest prostsza; patrzy w oczy ukochanej; jeden uśmiech może go przepłnić szczęściem, toteż bez przerwy stara się go uzyskać³⁴. Długie obleganie upokarza mężczyznę, stanowi chlubę kobiety.

Kobieta zdolna jest kochać nie powiedziawszy w ciągu roku więcej niż kilkanaście słów do swego miłego. Ma w sercu zapisane, ile razy go widziała: była z nim dwa razy w teatrze, dwa razy spotkała go na jakimś obiedzie, trzy razy uklonił się jej na przechadzce.

³¹*Miłość będzie tedy mniej wesoła, a bardziej namiętna* — Epikur powiadał, że rozeznanie konieczne jest dla pełni przyjemności. [przypis autorski]

³²*bądź poważana, to konieczne* — Przypominacie sobie zasadę Beaumarchais'go: „Natura mówi do kobiety: bądź piękna, jeśli możesz, cnotliwa, jeśli chcesz, ale bądź poważana, to konieczne”. Bez poważania we Francji nie ma podziwu, zatem nie ma miłości. [przypis autorski]

³³*nieufniejszy* — dziś: bardziej nieufny. [przypis edytorski]

³⁴*„jeden uśmiech może go przepłnić szczęściem, toteż bez przerwy stara się go uzyskać* — *Quando leggemmo il disiato riso/ Esser baciato da cotanto amante,/ Questi che mai da me non fia diviso,/ La bocca mi bacio tutto tremante.* Francesca da Rimini; Dante [por. „Gdyśmy czytali, ile jest uroku, /Ile rozkoszy w pocałunku lubej —/ Oczy się nasze nawzajem spotkały./ Ten, co już odtąd wiecznie przy mym boku,/ Powstał niepomny na me cudze śluby/ I pocałował mnie w usta drżąc cały”. Dante Alighieri *Boska Komedja*, tłum. Julian Korsak; jest to wypowiedź Francesci da Rimini znajdująca się w dziele Dantego w V Pieśni części *Piekło*; w oryginale mowa o pocałunku złożonym na uśmiechniętych ustach; Red. WL]. [przypis autorski]

Jednego wieczora, przy jakiejś grze, pocałował ją w rękę; zauważono, że od tego czasu nie pozwala ona pod żadnym pozorem, nawet narażając się na śmieszność, nikomu pocałować się w rękę.

U mężczyzny nazwano by takie postępowanie *kobiecym*, oświadczyła nam Leonora³⁵.

ROZDZIAŁ IX

Dokładam wszelkich wysiłków, aby być *suchym*. Chcę nakazać milczenie swemu sercu, które miałyby może wiele do powiedzenia. Wciąż drzę, aby to, co piszę, nie było jedynie westchnieniem, wówczas gdy mi się zdaje, że zanotowałem jakąś myśl.

ROZDZIAŁ X

Jako dowód krystalizacji zadowolę się przypomnieniem następującej anegdoty³⁶.

Młoda osoba słyszy, że Edward, jej krewny, który ma wrócić z armii, jest młodzieńcem bardzo niepospolitym; upewniają ją, że kocha ją już ze słyszenia; ale zechce prawdopodobnie ją zobaczyć, nim się oświadczy i nim poprosi rodziców o jej rękę. Widzi w kościele nieznanego młodzieńca, słyszy, że wołają nań Edward, myśli już tylko o nim, kocha go. W tydzień później przyjeżdża prawdziwy Edward; to nie ów z kościoła: młoda osoba błędnie i będzie na zawsze nieszczęśliwa, jeśli ją zmuszą, by mu oddała rękę.

Oto co ubodzy duchem nazywają szaleństwami miłości.

Pewien szlachetny człowiek obsypuje młodą nieszczęśliwą dziewczynę najdelikatniejszymi dobrodziejstwami; jest to człowiek pełen przymiotów; miłość już miała się narodzić; ale nosi źle zaprasowany kapelusz i wsiada w jej oczach niezręcznie na konia: młoda dziewczyna powiada sobie z westchnieniem, że nie może odwzajemnić jego uczuć.

Mężczyzna nadskakuje kobiecie najuczciwszej w świecie; ona dowiadyuje się, że ten pan przechodził jakieś śmieszne dolegliwości fizyczne: staje się jej nie do zniesienia. A wszakże nie miała najmniejszego zamiaru oddać się mu, te zaś sekretne nieszczęścia nie ujęły mu w niczym dowcipu ani zalet. Ale po prostu krystalizacja stała się niemożliwa.

Abym istota ludzka mogła się oddać z rozkoszą ubóstwieniu lubego przedmiotu — czy go znajdzie w Lesie Ardeńskim, czy na balu Coulona — trzeba zrazu, aby się jej wydał doskonały, nie pod każdym względem, ale w każdym szczególe z tych, które spostrzega obecnie; wyda się jej zupełnie doskonały dopiero w jakiś czas po drugiej krystalizacji. To bardzo proste, wystarczy powziąć myśl o jakiejś doskonałości, aby ją widzieć w ukochanej istocie.

Widać z tego, w czym *piękność* potrzebna jest do narodzin miłości. Trzeba, aby brzydota nie stanowiła zapory. Niebawem kochanek dojdzie do tego, że ukochana wyda mu się piękna, taka jaka jest, bez myśli o *prawdziwej piękności*.

Rysy, które tworzą prawdziwą piękność, przyrzekłyby mu — jeśli wolno się tak wyrazić — sumę szczęścia, którą oznaczę cyfrą 1, rysy zaś jego kochanki, takie jak są, przyrzekają mu 1000 jednostek szczęścia.

Przed narodzeniem się miłości piękność jest potrzebna jako *szylk*; nastraja do tego uczucia przez pochwały, jakie spływają na przysły przedmiot naszego ukochania. Bardzo żywy podziw daje najłżejszej nadziei siłę rozstrzygającą.

W miłostce, a może i w pierwszych pięciu minutach prawdziwej miłości, kobieta, biorąc kochankę, bardziej liczy się z tym, jak inne kobiety patrzą na tego mężczyznę, niż jak nań patrzy ona sama.

Stąd powodzenie książąt krwi i oficerów³⁷.

Piękne kobiety na dworze sędziwego Ludwika XIV kochały się w tym monarsze.

³⁵Leonora — kryptonim Matyldy. [przypis redakcyjny]

³⁶zadowolę się przypomnieniem (...) anegdoty — Empoli, czerwiec 1819. [przypis redakcyjny]

³⁷Stąd powodzenie książąt krwi i oficerów — „Ci, którzy zauważyli w minie tego księcia junactwo połączone z niezmierną dumą i zupełną obojętnością na sąd innych, nie mogli mu wszakże odmówić owego swoistego wdzięku przyrodzonego szczerzej fizjonomii, której rysy, ukształtowane przez naturę, ale urobione sztucznie wedle prawideł dworności, są tak rzetelne, tak uczciwe, że, zdawałoby się, niezdolne są ukrywać naturalnych wzruszeń duszy. Często bierze się taki wyraz za męską szczerłość: jest ona wynikiem cynizmu hulaki, świadomego wyższości, jaką mu zapewnia urodzenie, majątek lub inne dary losu niemające nic wspólnego z wartością osobistą”; [Walter Scott] *Ivanhoe*, tom 1, s. 145. [przypis autorski]

Trzeba się strzec, aby nie otwierać drogi nadziei, póki się nie jest pewnym podziwu. Zrodziłoby to clikiwość, która uniemożliwia na zawsze miłość lub którą przynajmniej leczy się jedynie podniętą miłości własnej.

Nie budzi sympatii *dudek* ani człowiek uśmiechający się do wszystkich; stąd w świecie potrzebny jest pewien odcień szelmstwa, który stanowi o dobrym tonie. Nie chcemy zrywać nawet *śmiechu* z rośliny nazbyt spopolitowanej. Próżność nasza gardzi w miłości zbyt łatwym zwycięstwem; jako iż w ogólności człowiek nie jest skłonny przeceniać wartości tego, co mu ofiarowują.

ROZDZIAŁ XI

Skoro raz rozpocznie się krystalizacja, rozkoszujemy się każdym nowym pięknem odkrytym w przedmiocie kochania.

Ale co to jest piękno? Jest to nowa zdolność dostarczenia rozkoszy.

Rozkosze są u każdego odmienne, często sprzeczne, co tłumaczy wybornie, czemu to, co dla jednego jest pięknem, dla drugiego jest brzydota. (Wymowny przykład: Del Rosso i Lisio, 1 stycznia 1820.)

Aby ocenić charakter piękna, należy zważyć rodzaj przyjemności każdego człowieka: dla Del Rossa, na przykład, trzeba kobiety, która dozwala nieco swobodnych gestów i uśmiechem swoim zachęca do rzeczy bardzo wesołych; kobiety, która co chwila drażni jego wyobraźnię nadzieją rozkoszy; która podnieca jego galanterię i pozwala mu ją rozwijać.

Przez miłość rozumie Del Rosso najoczywistej miłość zmysłową. Lisio zaś prawdziwą namiętność. Jasne jest, że nie mogą być w zgodzie co do słowa „piękno”³⁸.

Ponieważ tedy piękno, które odkrywasz, jest nową zdatnością dostarczenia ci rozkoszy, rozkosze zaś są tak rozmaite jak ludzie, krystalizacja, wytworzona w głowie każdego człowieka, musi nosić *barwę* rozkoszy tego człowieka.

Krystalizacja ukochanej, czyli jej *piękno*, jest nie czym innym niż zbiorem *zadowolenia wszystkich pragnień*, jakie mężczyzna mógł kolejno powziąć w związku z jej osobą.

ROZDZIAŁ XII. DALSZY CIĄG KRYSTALIZACJI

Czemu się tak rozkoszujemy każdą nową pięknoscią odkrytą w ukochanej?

Dlatego że każda nowa pięknosć daje nam pełne zadowolenie jakiegoś pragnienia. Chcesz ją mieć czułą, jest czuła; chcesz ją znowuż mieć dumną jak Emilia Corneille’a³⁹ — natychmiast, mimo że te właściwości wykluczają się prawdopodobnie wzajem, ukaże ci duszę rzymską. Oto moralna przyczyna, dla której miłość jest najsilniejszą z namiętności. W innych pragnienia muszą się naginać do chłodnej rzeczywistości; tu rzeczywistość kształtuje się wedle pragnień; jest to zatem namiętność, w której gwałtowne pragnienia znajdują najżywsze rozkosze.

Istnieją ogólne warunki szczęścia, które władają wszystkimi zadowoleniami poszczególnych pragnień:

1. Ona zdaje ci się twą własnością, bo ty jeden możesz ją uczynić szczęśliwą.
2. Ona jest sędzią twojej wartości. Warunek ten odgrywał wielką rolę na kochliwym i rycerskim dworze Franciszka I i Henryka II oraz na wykwintnym dworze Ludwika XV. Pod rządem konstytucyjnym i rezonerskim kobiety tracą cały ten wpływ.
3. Dla romantycznych serc im wznioślejsza będzie jej dusza, tym bardziej niebiańskie i wyzwolone z kału płaskości będą rozkosze w jej ramionach.

Młodzi Francuzi są w osiemnastym roku życia poważnie uczniami Jana Jakuba Rousseau; ten warunek szczęścia jest dla nich bardzo ważny.

Wśród szamotań spowodowanych żądzą szczęścia tracimy głowę.

Nawet najrozsądniejszy człowiek, z chwilą gdy kocha, nie widzi żadnego przedmiotu *takim, jak jest*. Szacuje zbyt nisko własne zalety, a przecenia najlżejsze fawory ukochanej. Obawy i nadzieje przybierają natychmiast coś *romansowego (wayward)*. Nie przypisuje

³⁸nie mogą być w zgodzie co do słowa „piękno” — moje piękno, zwiastujące naturę odpowiadającą mojej duszy, jest powyżej pociągu zmysłów; pociąg ten to tylko szczegół (1815). [przypis autorski]

³⁹Emilia Corneille’a — bohaterka *Cynny*. [przypis redakcyjny]

już nic przypadkowi, traci poczucie prawdopodobieństwa; rzecz wyrojona staje się rzeczą istniejącą dla jego szczęścia⁴⁰.

Przerażająca oznaka tej utraty sądu: myślisz o jakimś drobnym fakcie trudnym do uchwycenia, widzisz go *biało* i tłumaczysz go sobie na korzyść swej miłości; w chwilę potem spostrzegasz, że naprawdę był *czarny*, i znów widzisz w nim argument na rzecz swej miłości.

Wówczas dusza wydana na łup śmiertelnych niepewności odczuwa żywo potrzebę przyjaciela; ale dla kochanka nie ma już przyjaciela. Wiedziano o tym na dworze. Oto źródło jedyne rodzaju niedyskrecji, jaki kobieta subtelna może wybaczyć.

ROZDZIAŁ XIII. O PIERWSZYM KROKU, O WIELKIM ŚWIĘCIE, O NIESZCZĘŚCIACH

Rzecz najbardziej zdumiewającą w miłości jest pierwszy krok, jest owa niezwykła zmiana, która zachodzi w umyśle człowieka.

Wielki świat ze swymi świetnymi zabawami wspomaga miłość, ułatwiając ten *pierwszy krok*.

Zaczyna się od tego, iż zmienia prosty zachwyty (nr 1) w zachwyty tkliwy (nr 2): „Cóż za rozkosz całować ją” etc.

Porywający walc w salonie oświetlonym tysiącem świec wlewa w młode serca upojenie, które tłumi nieśmiałość, mnoży poczucie własnych sił, słowem, daje *odwagę kochania*. Widok bowiem uroczego przedmiotu nie wystarcza; przeciwnie, nadmiar uroku onieśmiela tkliwe dusze; trzeba w braku wzajemności⁴¹, aby przynajmniej zstąpił z piedestału.

Komuż przyjdzie do głowy zakochać się w królowej, o ile go nie ośmieli⁴²?

Nic tedy bardziej nie sprzyja narodzinom miłości niż połączenie nudnego osamotnienia oraz paru balów, rzadkich i długo upragnionych; tak prowadzą rzecz dobre matki córek na wydaniu.

Prawdziwie wielki świat — taki jaki był na dworze francuskim⁴³ — a który, jak sędzę, nie istnieje już od r. 1780⁴⁴ — niezbyt był podatny dla miłości, ile że nie zostawiał prawie zupełnie *samotności* i czasu, niezbędnych dla krystalizacji.

Życie dworskie uczy spostrzegać i uprawiać wielką ilość *odcieni*, najłżejszy zaś odcień może być początkiem zachwyty i miłości⁴⁵.

Jeżeli do niedoli związanych z samą miłością przyłączą się inne nieszczęścia (cierpienia *próżności*, jeśli ukochana obraża twą słuszną dumę, twoje poczucie honoru i godność osobistą; choroba, kłopoty pieniężne, prześladowania polityczne etc.), wówczas przeszkody te jedynie pozornie zwiększają miłość; zaprzatając czym innym wyobraźnię, utrudniają w miłości rodzącą się krystalizację, w miłości zaś szczęśliwej narodziny drobnych wątpliwości. Słodczyce i szaleństwa miłości wracają ze zniknięciem tych kłopotów.

Trzeba zauważyć, iż u ludzi lekkich lub obojętnych nieszczęścia sprzyjają narodzinom miłości; po jej zaś narodzinach, jeżeli nieszczęścia są wcześniejsze, wspomagają miłość

⁴⁰rzecz wyrojona staje się rzeczą istniejącą dla jego szczęścia — jest tu przyczyna fizyczna, początek szaleństwa, napływ krwi do mózgu, zaburzenie w nerwach i ośrodkach mózgowych (np. przelotna odwaga u jeleni oraz zmiana charakteru u kastratów). W r. 1922 fizjologia da nam opis fizycznej strony tego zjawiska. Polecam je uwadze p. Edwardsa. [przypis redakcyjny]

⁴¹w braku wzajemności — Stąd możliwość miłości o sztucznym początku, jak u Benedykta i Beatryczy (Szept spir [Wiele balasu o nic]). [przypis autorski]

⁴²Komuż przyjdzie do głowy zakochać się w królowej, o ile go nie ośmieli? — Miłostki p. Struenzée w *Dworach północnych* Browna, 3 tomy, 1819. [przypis autorski]

⁴³wielki świat (...) jaki był na dworze francuskim — Czytaj *Listy* pani Du Deffand, panny de Lespinasse, *Pamiętniki* Bezenvala, Lauzuna, pani d'Épinay, *Dictionnaire des étiquettes* pani de Genlis, *Pamiętniki* Dangeau, Horacego Walpole. [przypis autorski]

⁴⁴wielki świat (...) nie istnieje już od r. 1780 — Chyba może jeszcze na dworze petersburskim. [przypis autorski]

⁴⁵najłżejszy zaś odcień może być początkiem zachwyty i miłości — obacz Saint-Simona i Wertera. Choćby samotnik najbardziej był czuły i wrażliwy, dusza jego jest rozproszona, część jego wyobraźni zajęta jest odgadywaniem społeczeństwa. Siła charakteru jest jednym z uroków najbardziej działających na serca prawdziwie kobiece. Stąd powodzenie oficerków młodych, a bardzo poważnych. Kobiety umieją wybornie odróżnić siłę namiętności, do której czują się tak zdolne, od siły charakteru: najrozumniesze kobiety dają się nieraz omamić odrobinie komedianctwa w tym rodzaju. Można się nim posłużyć bez najmniejszej obawy, skoro tylko spostrzeczemy, że krystalizacja się rozpoczęła. [przypis autorski]

w tym, że wyobraźnia, zmierzona innymi sprawami życia, które nasuwają jej jedynie smutne obrazy, rzuca się całkowicie w proces krystalizacji.

ROZDZIAŁ XIV

Oto spostrzeżenie, które obudzi protesty i które komunikują jedynie mężczyznom na tyle nieszczęśliwym, aby kochać namiętnie, przez długie lata, z niezwykłymi przeszkodami.

Widok wszelkiej niezwyklej piękności w naturze i sztuce budzi błyskawicznie wspomnienie ukochanej. Dzieje się to tym⁴⁶, iż, w myśl mechanizmu gałązki strojnej w diamenty w kopalni salzburskiej, wszystko, co jest piękne i wzniosłe na świecie, stanowi cząstkę ukochanej istoty, i ten niespodziewany obraz szczęścia natychmiast wypełnia oczyma. Tak oto wrażliwość na piękno i miłość ożywiają się wzajem.

Jednym z nieszczęść życia jest, iż owo szczęście oglądania ukochanej istoty i rozmawiania z nią nie zostawia wyraźnych wspomnień. Widocznie dusza zbyt jest przejęta swymi wzruszeniami, aby dawać baczenie na ich przyczyny lub okoliczności. Jest samym *wrażeniem*. I może dlatego, że tych rozkoszy nie da się zużyć dowolnym przywoływaniem, odnawiają się one z taką siłą, ilekroć jakiś przedmiot wyrwie nas z marzeń poświęconych ukochanej i przypomni nam ją żywiej jakimś nowym szczegółem⁴⁷.

Pewien stary, oschły architekt spotykał ją co wieczór w towarzystwie. W przypiływie szczerości, nie bardzo wiedząc, co mówię, wychwalałem⁴⁸ go raz przed nią z przesadną serdecznością, a ona mnie wysmiała. Nie miałem siły powiedzieć jej: „On panią widuje co dzień”.

To uczucie jest tak silne, że rozciąga się nawet na osobę mojej nieprzyjaciółki, która styka się z nią bez ustanku. Kiedy ją widzę, tak przypomina mi Leonorę, że mimo wszelkich wysiłków nie mogę jej nienawidzić w owej chwili.

Można by rzec, iż dzięki osobliwej tajemnicy serca ukochana kobieta udziela więcej czararu, niż go sama posiada. Obraz dalekiego miasta, w którym się ją widziało przez chwilę⁴⁹, pograża w głębszej i słodszej zadumie niż sama jej obecność. To skutek jej srogości.

Marzeń miłosnych nie da się spisać. Stwierdzam, że mogę odczytać dobrą powieść co trzy lata z tą samą przyjemnością. Budzi we mnie uczucia zgodne z tkliwą skłonnością, która mnie zaprzęta w danej chwili, lub urozmaica moje myśli, o ile serce jest wolne. Mogę też słuchać z przyjemnością tej samej muzyki, ale nie trzeba, aby pamięć brała w tym udział. Działać powinna jedynie wyobraźnia; jeśli opera sprawia większą przyjemność na dwudziestym przedstawieniu, to dlatego że lepiej się rozumie muzykę lub że przypomina ona pierwsze wrażenia.

Co się tyczy nowych horyzontów ludzkiego serca, jakie otwiera powieść, przypominam sobie bardzo dobrze dawniejsze, lubię nawet znaleźć je zanotowane na marginesie. Ale ten rodzaj przyjemności tyczy powieści w sensie czegoś, co pogłębia we mnie znajomość człowieka, nie zaś *marzenia*, które jest prawdziwą rozkoszą powieści. To marzenie jest nie do utrwalenia. Spisać je — znaczy zabić je na teraz, wpada się bowiem w filozoficzną analizę przyjemności; i zabić jeszcze pewniej na przyszłość, bo nic tak nie paraliżuje wyobraźni jak ucieczka do pamięci. Jeżeli np. znajdę na marginesie notatkę malującą moje wrażenia, kiedy czytałem przed trzema laty *Old Mortality*⁵⁰ we Florencji, natychmiast zanurzam się w historii mego życia, w szacowaniu stopnia mego szczęścia w dwóch epokach, słowem, w najwyższej filozofii, i żegnaj mi na długo swoboda tkliwych wzruszeń!

Każdy wielki poeta posiadający żywą wyobraźnię jest nieśmiały, to znaczy, że obawia się ludzi dla przeszkód i zamętu, jakie mogą wnieść w jego rozkoszne marzenie. Drży o swoje *skupienie*. Ludzie ze swymi płaskimi sprawami wyrwają go z ogrodów Armidy, aby go wpełznąć w cuchnące bajoro; nie umieją ściągnąć jego uwagi inaczej niż drażniąc

⁴⁶dzieje się to tym — dziś: dzieje się to dlatego. [przypis edytorski]

⁴⁷jakimś nowym szczegółem — perfumy. [przypis autorski]

⁴⁸nie bardzo wiedząc, co mówię, wychwalałem — ob. przypis [wcześniejszy: „Dla «krótkości» i dla lepszego odmalowania wnętrza dusz autor opisuje używając formuły «ja» rozmaite wrażenia, które mu są obce; nie posiadał nic osobistego, co by było godne cytowania”; Red. WL]. [przypis autorski]

⁴⁹Obraz dalekiego miasta, w którym się ją widziało przez chwilę — *Nessun maggior dolore! Che ricordarsi del tempo felice! Nella miseria!*; Dante, *Francesca* [„Ach, nic tak nie boli, / Jak chwile szczęścia wspominać w niedoli”; *Boska Komedia. Piekło*, V; przekład Julian Korsak; są to słowa Francesci da Rimini; Red. WL]. [przypis autorski]

⁵⁰*Old Mortality* — *Purytanie szkoccy*, powieść Waltera Scotta. [przypis redakcyjny]

go. Przez ten nawyk karmienia swej duszy tkliwymi marzeniami oraz przez swój wstręt do wszystkiego, co pospolite, wielki artysta jest tak bliski miłości.

Im większym ktoś jest artystą, tym bardziej musi pragnąć tytułów i odznaczeń jako szanśca.

ROZDZIAŁ XV

W pełni najgwałtowniejszej i najnieszcześniejszej namiętności zdarzają się chwile, w których wydaje się nam nagle, że już nie kochamy, jest to niby źródło słodkiej wody w morzu. Nie znajdujemy już prawie rozkoszy w myśli o ukochanej i mimo że znękani jej srogością, czujemy się niemal jeszcze nieszczęśliwsi nie znajdując w życiu żadnej treści. Smutna i rozpacзлиwa nicość zastępuje istnienie burzliwe, to pewna, ale ukazujące całą naturę z nową, patetyczną, zajmującą stronę.

To wszystko stąd, że za ostatnią bytnością u swej lubej znalazłeś się w położeniu, z którego już poprzednio wyobraźnia twoja wycisnęła wszystko możebne: na przykład po okresie chłodu obchodzi się z tobą mniej źle, dopuszczając ściśle tego samego i tymi samymi oznakami wywołanego stopnia nadziei co w innej epoce; wszystko to czyni może bezwiednie. Wyobraźnia odnajduje na swej drodze pamięć i jej smutne przestrogi; krystalizacja⁵¹ ustaje natychmiast.

ROZDZIAŁ XVI

*W małym porcie, nieznanym mi z nazwy, niedaleko Perpignan, 25 lutego 1822*⁵².

Przekonałem się dziś wieczór, że muzyka, kiedy jest doskonała, działa na serce podobnie jak obecność ukochanej, to znaczy daje szczęście niewątpliwie najwyższe na ziemi.

Gdyby wszyscy odczuwali ją w ten sposób, nie byłoby nic bardziej nastrojającego do miłości.

Ale zanotowałem już w zeszłym roku w Neapolu, że doskonała muzyka, jak doskonały balet⁵³, każe mi dumać nad tym, co stanowi w danej chwili przedmiot moich marzeń, i nasuwa mi wyborne pomysły; np. w Neapolu o sposobie uzbrojenia Greków.

Otóż dziś wieczór nie mogę ukryć przed sobą, że mam to nieszczęście *of being too great an admirer of milady L.*⁵⁴.

I może doskonała muzyka, na którą miałem szczęście trafić po paru miesiącach jej braku (mimo że chodzę co dzień do Opery), wywarła po prostu owo dawniej stwierdzone działanie, każąc mi żywo myśleć o tym, co mnie zaprzęta.

4 marca, w tydzień później.

Nie śmiem ani przekreślić, ani potwierdzić poprzedniego spostrzeżenia. To pewna, iż kiedy je pisałem, czytałem je w mym sercu. Jeśli je dziś podaję w wątpliwość, to może dlatego że zatraciłem pamięć tego, co widziałem wówczas.

Nawyk muzyki i poczętych z niej marzeń nastroja do miłości. Tkliwa i smutna melodia — byle niezbyt dramatyczna, aby wyobraźnia nie była zmuszona myśleć o czynie — pobudzająca jedynie do marzeń miłosnych, rozkoszna jest dla tkliwej i obolałej duszy: na przykład przeciągłe tony klarnetu na początku kwartetu z *Bianca e Faliero* oraz recytatywy pani Camporesi w połowie kwartetu.

Kochanek posiadający wzajemność lubej upaja się słynnym duetem Rossiniego z *Armidy i Rinalda*, tak trafnie malującym chmurki szczęśliwej miłości i rozkosze pojednania. Przygrywka wśród duetu, w chwili gdy Rinaldo chce uciekać, oddająca tak wspaniale walkę namiętności, ma jak gdyby fizyczny wpływ na jego serce, działa nań wręcz realnie. Nie śmiem powiedzieć, co czuję w tej mierze; ludzie Północy okrzykeliby mnie wariatem.

⁵¹krystalizacja — radzono mi usunąć zupełnie ten wyraz lub też, jeśli tego nie zdołam osiągnąć dla braku talentu literackiego, przypominać często, że pod *krystalizacją* rozumiem pewną gorączkę wyobraźni, która zmienia do niepoznania przedmiot najczęściej dość pospolity i czyni zeń coś jedyne w świecie. Dla dusz, które nie znają innej drogi do szczęścia niż próżność, konieczne jest, aby człowiek, który stara się wzbudzić tę gorączkę, wiązał starannie krawat i baczyl nieustannie na tysiąc szczegółów wykluczających wszelką swobodę. Kobiety światowe uznają skutek, przecząc równocześnie przyczynie lub nie widząc jej. [przypis autorski]

⁵²*W małym porcie (...) 25 lutego 1822* — kopia dziennika Lisia. [przypis autorski]

⁵³balet — *Owello* i *Westalka*, balety Vigana, gdy je tańczą Pallerini i Molinari. [przypis autorski]

⁵⁴*of being too great an admirer of milady L.* — czuć zbyt wielkie uwielbienie dla milady L. [przypis redakcyjny]

ROZDZIAŁ XVII. PIĘKNO ZDETRONIZOWANE PRZEZ MIŁOŚĆ

Alberyk spotyka w łoży kobietę piękniejszą od swej ukochanej (błagam, pozwólcie mi na matematyczne oszacowanie), to znaczy, której rysy obiecują trzy jednostki szczęścia w miejsce dwóch (przyjmuję, że doskonale piękno daje sumę szczęścia wyrażoną przez cztery).

Czy można się dziwić, że przekłada nad nią swoją ukochaną, której rysy przyrzekają mu sto jednostek szczęścia? Nawet drobne skazy jej twarzy, ślad ospy na przykład, przejmują rozczuleniem kochającego mężczyznę i wtrącają go w głęboką zadumę, kiedy je ujrzy u innej kobiety; cóż dopiero u swej lubej? Doświadczał tysiąca uczuć wobec tych śladów ospy, te uczucia były przeważnie rozkoszne, przejmujące! Jakikolwiek by zresztą były, odnawiają się z niewiarygodną żywością na widok tego znaku, nawet na twarzy innej kobiety.

Jeśli tedy dochodzi do tego, że woli i kocha *brzydotę*, to stąd, że w tym wypadku brzydota jest pięknocią⁵⁵. Pewien człowiek kochał namiennie kobietę chudą i ospowatą; śmierć mu ją zabrała. W trzy lata później, w Rzymie, spotyka dwie kobiety, jedną cudownie piękną, drugą chudą, ospowatą i tym samym, jeśli chcecie, dość brzydką: zakochuje się w brzydkiej po tygodniu, którego użył na zatarcie jej brzydoty wspomnieniami; przez łatwą zaś do wybaczenia zalotność owa brzydsza nie omieszkła mu przyjść z pomocą, drażniąc nieco jego zmysły, rzecz sprzyjająca tej ewolucji⁵⁶. Mężczyzna spotyka kobietę, której brzydota go razi; niebawem, jeśli kobieta jest bez pretensji, wyraz twarzy pozwoli mu zapomnieć o brakach rysów; wydaje mu się miła, czuje, że można ją kochać; po tygodniu budzą się w nim nadzieje, znów po tygodniu ona mu je odbiera; jeszcze tydzień, a szaleje za nią.

ROZDZIAŁ XVIII

Podobnie dzieje się w teatrze z ulubieńcami publiczności: widzowie nie odczuwają już ich rzeczywistego piękna lub brzydoty. Le Kain mimo wybitnej brzydoty podbijał serca masami; Garrick również, dla wielu przyczyn, ale zwłaszcza dlatego, że nie widziano już rzeczywistej urody ich rysów lub gestów, tylko tę, której wyobraźnia nawykła im używać przez wdzięczność i przez pamięć rozkoszy, jakie jej dali. Tak na przykład sama twarz komika rozśmiesza, z chwilą gdy wejdzie na scenę.

Młoda panna, którą pierwszy raz zaprowadzono do Komedii Francuskiej, mogła zapewne czuć niejaką odrazę do Le Kaina podczas pierwszej sceny; ale niebawem przyprowadził ją o płacz lub o dreszcz; jak się oprzeć roli *Tankreda*⁵⁷ lub *Orosmana*? Jeżeli brzydota była dla niej jeszcze cokolwiek widoczna, zachwyty publiczności oraz *nerwowy* wpływ, jaki wywierają na młode serce⁵⁸, szybko zdołały ją przesłonić. Została z brzydoty jedynie nazwa, a nawet nie, gdyż słyszano, jak entuzjastki Le Kaina wykrzykiwały: „Jakież on piękny!”

Przypomnijmy sobie, że *piękność* jest wyrazem charakteru lub, inaczej mówiąc, moralnych przyzwyczajęń i że jest tym samym wolna od wszelkiej namiętności. Otóż nam właśnie trzeba *namiętności*; piękność może nam dostarczyć jedynie *prawdopodobieństw* co

⁵⁵*brzydota jest pięknocią* — piękność jest jedynie *obietnicą* szczęścia. Szczęście Greka było różne od szczęścia Francuza z r. 1822. Przypatrzcie się oczom *Wenus Medycejskiej* i porównajcie ją z oczami *Magdaleny Pordenona* (u p. de Sommariva). [przypis autorski]

⁵⁶*rzecz sprzyjająca tej ewolucji* — jeżeli mężczyzna jest pewny miłości kobiety, szacuje stopień jej piękności; jeżeli wątpi o jej sercu, nie ma już czasu myśleć o jej twarzy. [przypis autorski]

⁵⁷*jak się oprzeć roli Tankreda* — czytaj panią de Staël, zdaje się w *Delfinie*: oto sztuczka nieładnych kobiet. [przypis autorski]

⁵⁸*nerwowy wpływ, jaki wywierają na młode serce* — tej nerwowej sympatii byłbym skłonny przypisać olbrzymie i niepojęte działanie muzyki będącej w modzie (w Dreźnie, Rossini, 1821). Skoro wyjdzie z mody, nie staje się przez to gorsza, a mimo to nie czyni już wrażenia na prostodusznych sercach młodych dziewczątek. Podobała się im może i tym, że podniecała zapaly młodych ludzi. Pani de Sévigné (list 202, 6 maja 1672) pisze do córki: „Lully osiągnął szczyt; owo piękne *Miserere* rozwinęło się jeszcze wspanialej; było tam jedno *Libera*, podczas którego wszystkie oczy napelniały się łzami”. Zarówno nie można wątpić o prawdziwie tego wrażenia, jak odmawiać inteligencji i smaku pani de Sévigné. Muzyka Lully’ego, która ją zachwycała, dziś wypłoszyłaby z sali; wówczas ta muzyka wspomagała *kryształizację*, dziś ją uniemożliwia. [przypis autorski]

do jakiejś kobiety, i to jeszcze prawdopodobieństw tego, czym ona jest na zimno; spojrzenia zaś twej lubej zeszeconej ospą są uroczą rzeczywistością, która niweczy wszystkie prawdopodobieństwa.

ROZDZIAŁ XIX. DALSZY CIĄG WYJĄTKÓW OD PIĘKNOŚCI

Kobiety inteligentne i czułe, ale delikatne i nieśmiałe, które nazajutrz po jakimś balu tysiąc razy przechodzą trwożliwie w myśli, co mogły powiedzieć lub zdradzić mimo woli, takie kobiety, powiadam, oswajają się łatwo z brzydota mężczyzny i brak ten nie stanowi dla nich niemal przeszkody.

Mocą tej samej zasady jesteśmy prawie obojętni na stopień piękności ubóstwianej kobiety, która nęka nas srogością. Nie ma tu już prawie zupełnie krystalizacji piękności; kiedy zaś przyjaciel chcąc cię uleczyć powie ci, że ona nie jest ładna, zgadzasz się z nim niemal, a on myśli, że osiągnął bardzo wiele.

Przyjaciel mój, dzielny kapitan Trab, opisywał mi dziś wieczór uczucia, jakich swego czasu doznawał na widok Mirabeau.

Nikt patrząc na tego wielkiego człowieka nie doświadczał wzrokowo przykrych uczuć, nie znajdował go brzydkim. Porwani jego piorunowym głosem wszyscy zwracali uwagę — znajdowali przyjemność w tym, aby zwracać uwagę — jedynie na to, co było *pięknego* w jego twarzy. Ponieważ nie było u niego prawie wcale *pięknych* rysów (pięknością rzeźbiarską lub malarską) zważano jedynie na to, co było piękne inną pięknoscią⁵⁹, pięknoscią wyrazu.

Podczas gdy zamykało się oczy na wszystko, co, mówiąc po malarsku, było brzydkie, zatrzymywało się z zachwytem na najdrobniejszych szczegółach znośniejszych, np. na *piękności* jego bujnych włosów; gdyby nosił rogi, wydałyby się piękne⁶⁰.

Ładna tancerka zniewala co wieczór do uwagi wytarte lub pozbawione wyobraźni dusze wypełniające balkon Opery. Przez swoje wdzięczne, śmiałe i uczone ruchy budzi pożądanie i stwarza w nich jedyną może krystalizację, do jakiej są jeszcze zdolni. W ten sposób brzydula, na którą nikt nie raczyłby spojrzeć na ulicy, zwłaszcza nikt z tych przeżytych lamapartów, jeśli się często pokazuje na scenie, może znaleźć protektora. Geoffroy powiadał, że teatr jest piedestałem dla kobiety. Im tancerka sławniejsza i więcej zużyta, tym więcej warta; stad zakulisowe przysłowie: „Niejedna zdoła sprzedać to, czego by nikt nie chciał darmo”. Dziewczyny te kradną swoim kochankom część swojej namiętności i bardzo zdolne są do miłości *na przekór* (*par pique*).

I jak tu nie łączyć szlachetnych i miłych uczuć z fizjonomią aktorki, której rysy nie mają nic odrażającego, w której widzi się co wieczór przez dwie godziny odbicie najszlachetniejszych uczuć, a której nie zna się skądinąd? Skoro się wreszcie znajdziesz w jej salonie, rysy jej przypominają ci uczucia tak szlachetne, że cała otaczająca ją rzeczywistość, mimo iż czasem niegodna, przybiera natychmiast coś romantycznego i wzruszającego.

⁵⁹*piękne inną pięknoscią* — jest to korzyść tych, którzy „są w modzie”. Nie dbając na skazy urody już znane i w niczym nieszkodzące wyobraźni, ludzie chwytają się jednej z tych trzech piękności: 1. u ludu — pojęcie bogactwa; 2. w świecie — pojęcie materialnego lub moralnego wykwintu; 3. na dworze — pojęcia: „Chcę podobać się kobietom”. Prawie wszędzie połączenie tych trzech pojęć. Szczęście związane z pojęciem bogactwa łączy się z subtelną przyjemnością zawartą w pojęciu wykwintu, a wszystko ściąga się do miłości. W ten czy inny sposób wyobraźnia daje się porwać nowości. Można się zakochać w człowieku bardzo brzydkim, nie myśląc o jego brzydocie, z czasem zaś brzydota jego staje się pięknoscią. W Wiedniu w r. 1788 pani Vigano, tancerka, „kobieta w modzie”, zaszła w ciążę; niebawem damy zaczęły nosić małe brzuszki à la Vigano. Dla tej samej przyczyny, tylko na odwrót, nic okropniejszego nad przestarzałą modę. Zły smak to utożsamiać modę, która żyje jedynie odmianą, z pięknem trwałym, owocem danego stroju społecznego w danym klimacie. Modny budynek za dziesięć lat będzie przestarzały; mniej będzie raził za dwieście lat, kiedy zapomną o modzie. Kochankowie są bardzo niedorzeczni, że myślą tyle o ubraniu: kiedy ktoś widzi przedmiot ukochania, ma co innego do roboty niż troszczyć się o jego strój; patrzy się na kochanka, ale się go nie ogląda, powiada Rousseau. Jeżeli się go ogląda, oznacza to kaprys, a nie miłość. Tryumfalna piękność niemal razi w ukochanej kobiecie; nie o jej piękność chodzi, chciałoby się, aby była tkliwa i oddana. Strój ma w miłości znaczenie jedynie dla młodych dziewcząt, które surowo strzeżone w domu zakochują się często oczyma. Słowa L., 15 września 1820. [przypis autorski]

⁶⁰*gdyby nosił rogi, wydałyby się piękne* — czy to dla ich połysku, czy dla wielkości lub kształtu; w ten sposób lub też przez kojarzenie uczuć (patrz wyżej o śladach ospy) kochająca kobieta przyzwyczaja się do braków kochanka. Rosyjska księżna C. przyzwyczaiła się zupełnie do człowieka, który właściwie wcale nie ma nosa. Obraz odwagi oraz pistoletu nabitego dla odebrania sobie życia z powodu tego nieszczęścia, wreszcie litość dla wielkiej niedoli, wspomagane myślą, że on się wyleczy, że już zaczyna się leczyć, sprawiły ten cud. Trzeba, aby biedny ranny nie zdradzał, że myśli o swoim nieszczęściu. Berlin 1807. [przypis autorski]

„Niegdyś, w pierwszej młodości, będąc jeszcze entuzjastą nudnej tragedii francuskiej, ilekroć miałem szczęście wieczerzać w towarzystwie panny Olivier, co chwila łapałem się na tym, że serce mam przepelnione szacunkiem, jakbym mówił do królowej; i w istocie nigdy dobrze nie wiedziałem, czy będąc przy niej, kocham się w królowej, czy w ładnej dziewczynie⁶¹”.

ROZDZIAŁ XX

Może właśnie ludzie niezdolni do miłości najżywiej odczuwają piękno: jest to przynajmniej najsilniejsze wrażenie, jakie może im dać kobieta.

Człowiek, któremu biło serce, gdy ujrzał z dala biały kapelusik ubóstwianej, zdumiewa się własnej obojętności w obliczu największej piękności świata. Widząc zachwyty innych, może nawet odczuwać przykrość.

Kobiety nadzwyczaj piękne mniej zdają się zachwycające na drugi dzień. To wielkie nieszczęście: to paraliżuje krystalizację. Ponieważ wartość ich jest widoczna wszystkim, niejako dekoracyjna, muszą na liście swoich wielbicieli mieć więcej głupców, książy, milionerów⁶² etc.

ROZDZIAŁ XXI. O PIERWSZYM WIDZENIU

Dusza obdarzona wyobraźnią jest czuła i *nieufrna*, nawet dusza najbardziej naiwna⁶³. Może być niedowierzająca zupełnie bezwiednie; tyle przeszła rozczarowań! Wszystko zatem, co jest przewidzianego i urzędowego w poznaniu mężczyzny, mrozi wyobraźnię i oddala możliwość krystalizacji. W romantycznej sytuacji, przeciwnie, miłość zwycięża od pierwszego spojrzenia.

Nic naturalniejszego: zdumienie, które każe długo myśleć o rzeczy nadzwyczajnej, stanowi już połowę pracy mózgowej potrzebnej do krystalizacji.

Przytoczę początki miłości Serafyny (*Gil Blas*, t. II, s. 142). To don Fernando opowiada swą ucieczkę przed zbirami inkwizycji.

„Przebywszy kilka alei w głębokiej ciemności, wśród ulewnego deszczu, dotarłem do jakiegoś salonu, którego drzwi były otwarte; wszedłem i rozjejrzałem się w jego przepychach... zauważyłem drzwiczki otwierające się bez klucza. Uchyliłem je i ujrzałem szereg pokoi, z których tylko ostatni był oświetlony. «Co czynić?» — rzekłem do siebie... Nie mogłem się oprzeć ciekawości. Posuwam się naprzód, przebywam kolejno pokoje i docieram tam, gdzie było światło, to jest świeca płonąca na marmurowym stole, w złocistym świeczniku... Ale niebawem, obracając oczy na łożo, którego kotary były rozchylone z powodu gorąca, ujrzałem przedmiot, który pochłonął całą moją uwagę: była to młoda kobieta, która mimo rozlegającego się właśnie grzmotu spała głębokim snem... Zbliżyłem się... wzruszony... zachwycony... Gdy tak upajałem się rozkoszą oglądania jej, zbudziła się.

Wyobraźcie sobie jej zdumienie, gdy ujrzała w swoim pokoju w nocy obcego mężczyznę. Zadrzała na mój widok i wydała krzyk... Staralem się ją uspokoić; przyklękając na jedno kolano, rzekłem: «Pani, zechciej być bez obawy...» Krzyknęła na dworki... Ośmieliwszy się nieco w obecności służebnej, spytała wyniosłe, kto jestem” etc., etc.

⁶¹*Niegdyś (...) dziewczynie* — niestosowne zdanie przepisane z pamiętników mego przyjaciela, nieboszczyka barona de Bottmer. Dzięki tej samej sztuce Feramorz podbił Lallę Rukh. Patrz ten uroczy poemat [Tomasza Moore; przyp. tl.]. [przypis autorski]

⁶²*książy, milionerów etc.* — widać jasno, że autor nie jest ani księciem, ani milionerem. Kradnę ten koncept czytelnikowi. [przypis autorski]

⁶³*dusza obdarzona wyobraźnią (...)* — *Naręczona z Lammermoor*, miss Ashton. Człowiek, który coś przeżył, znajdzie w pamięci mnóstwo przykładów *miłości*, raczej będzie miał kłopot z wyborem. Ale jeżeli chce pisać, nie wie już, na czym się oprzeć. Zdarzenia z towarzystw, w których żył, zbyt obce są publiczności, trzeba by wiele czasu, aby je opisać ze wszystkimi odcieniami. Dlatego cytuję powieści powszechnie znane, ale pojęć, które podsuwam czytelnikowi, nie opieram na tych zmyśleniach, przeważnie czczych i kreślonych raczej dla malowniczości niż dla prawdy. [przypis autorski]

Oto pierwsze widzenie, którego niełatwo zapomnieć. Cóż głupszego, przeciwnie, w naszych dzisiejszych obyczajach niż urzędowa i niemal sentymentalna prezentacja młodej dziewczynie jej *przyszłego*! Ta legalna prostytutka obraża wręcz uczucie wstydu.

„Widziałem dziś po południu, 17 lutego 1790 (powiada Chamfort, 4, 155), uroczystość tzw. rodzinną, to znaczy ludzi uchodzących za uczciwych, czcigodne towarzystwo, cieszące się szczęściem panny de Marille, młodej osoby, pięknej, inteligentnej, cnotliwej, której się trafił ten los, że wychodzi za mąż za pana R., schorowanego, wstrętnego, plugawego, głupiego, ale bogatego starca, którego widziała dziś trzeci raz w życiu przy podpisywaniu kontraktu.

Jeżeli co charakteryzuje znikczemniałą epokę, to podobny przedmiot tryumfu, niedorzeczność takiej radości, w perspektywie zaś świątobliwe okrucieństwo, z jakim to samo towarzystwo będzie garściami sypało wzgardę na najłżejszą nierozwagę biednej młodej kobiety, gdy się jej zdarzy pokochać”.

Wszystko, co jest obrzędem, co ma charakter rzeczy sztucznej i przewidzianej, gdzie chodzi o to, aby się zachować *przyzwoicie*, poraża wyobraźnię i zostawia jej wrażliwość jedynie na to, co jest przeciwne celowi obrzędu, co jest śmieszne; stąd magiczny skutek najmniejszego żartu. Biedna dziewczyna, wylękniona i cierpiąca w poczuciu wstydu podczas urzędowej prezentacji *narzeczonego*, może myśleć jedynie o roli, jaką odgrywa; też niezawodny sposób stłumienia wyobraźni.

O ile sprzeczniejsze ze wstydem jest iść do łóżka z człowiekiem, którego widziało się ledwie dwa razy, po trzech łacińskich słowach wymówionych w kościele, niż oddać się bezwolnie człowiekowi, którego się ubóstwia od dwóch lat. Ale zaczynam mówić językiem niedorzecznym.

Papizm jest obfitym źródłem występków i nieszczęść, jakie idą w ślad naszych dzisiejszych małżeństw. Uniemożliwia swobodę młodym dziewczynom przed ślubem, a rozwód, kiedy się oszukają lub raczej kiedy je oszukają w wyborze, jaki im narzucono. Spójrzcie na Niemcy, ów kraj dobrych małżeństw; uroczą księżna (de Sagan) wyszła za mąż najuczciwiej w świecie po raz czwarty i zaprosiła na wesele trzech poprzednich mężów, z którymi jest bardzo dobrze. To już zbytek; ale jeden rozwód, który karze męża za tyranie, zapobiega tysiącom złych małżeństw. Najzabawniejsze jest, że nigdzie się nie widzi tyle rozwodów co w Rzymie.

Miłość lubi, od pierwszego widzenia, fizjonomię, która zwiastuje coś godnego szacunku i współczucia.

ROZDZIAŁ XXII. O ZACIETRZEWIENIU

Umysły bardzo subtelne skłonne są do ciekawości i do uprzedzenia; spotyka się to zwłaszcza w duszach, w których wygasł święty ogień, źródło namiętności, i to jest jeden z najsmutniejszych objawów. Istnieje też zaciętrzewienie u uczniów, którzy wchodzą w świat. Na dwóch krańcach życia, przy zbyt wielkiej i przy zbyt małej wrażliwości, człowiek nie godzi się po prostu odczuwać rzeczy, jak są, ograniczać się do istotnego wrażenia. Te dusze zbyt płomienne lub przepalone, rozkochane *na kredyt*, jeśli można się tak wyrazić, rzucają się na przedmioty zamiast czekać na nie.

Nim wrażenie wynikłe z natury przedmiotów dotrze do nich, spowijają je z dala, zanim je jeszcze ujrzą, owym urojonym czarem, którego w sobie samych znajdują niewyczerpane źródło. Następnie za zbliżeniem widzą rzeczy nie tak, jak są, ale jakimi je uczyniły i napawając się samymi sobą pod pozorem danego przedmiotu, sądzą, że napawają się tym przedmiotem. Ale pewnego dnia przykrzy się nam ponosić wszystkie koszty, spostrzegamy, że ubóstwiany przedmiot nie bierze udziału w grze, zaciętrzewienie pryska, zawód zaś, jakiego doznała miłość własna, czyni nas niesprawiedliwymi wobec przecenionego przedmiotu.

ROZDZIAŁ XXIII. O MIŁOŚCI PIORUNUJĄCEJ

Trzeba by zmienić to śmieszne słowo; mimo to rzecz sama istnieje. Widziałem, jak uroczą i szlachetną Wilhelmina, rozpacz berlińskich pięknościów, gardziła miłością i drwiła z jej szaleństw. Była to osoba olśniewająca młodością, dowcipem, urodą, darami wszelakiego rodzaju... Olbrzymi majątek, dając jej możliwość rozwinięcia wszystkich przymiotów,

był jak gdyby w znowie z naturą, aby ukazać światu rzadki przykład doskonałego szczęścia w osobie najzupełniej tego godnej. Miała dwadzieścia trzy lata; bywając od dawna na dworze, miała sposobność wzgardzić hołdami najwyższych; cnotę jej, skromną, ale niewzruszoną, przytaczano jako przykład; najwięksi zdobywcy serc, zważając o zwycięstwie, ubiegali się jedynie o jej przyjaźń. Jednego wieczora udaje się na bal do księcia Ferdynanda i tańczy dziesięć minut z młodym kapitanem.

„Od tej chwili — pisała później do przyjaciółki⁶⁴ — stał się panem mego serca i mnie całej, do tego stopnia, że byłabym tym przerażona, gdyby szczęście widzenia Hermana zostawiło mi czas myślenia o czymkolwiek. Wyłączną mą myślą było śledzić, czy on na mnie zwraca nieco uwagi.

Dziś jedyną pociechą, jaką mogę znaleźć w swoich błędach, jest kość się złudzeniem, że to jakaś wyższa siła odjęła mi władzę nad sobą i rozum. Żadnym słowem nie umiałabym odmalować nawet w przybliżeniu, do jakiego stopnia sam jego widok oszołomił mnie i wstrząsnął całe me jestestwo. Rumienię się na myśl, jak szybko i gwałtownie poniosło mnie coś ku niemu. Gdyby jego pierwszym słowem, kiedy wreszcie przemówił do mnie, było: «Czy mnie ubóstwiasz?», doprawdy musiałabym odpowiedzieć: «Tak». Nie miałam pojęcia, aby objawy uczucia mogły być tak nagle i tak nieprzewidziane. Przez chwilę przypuszczałam wręcz, że jestem zatruta.

Na nieszczęście, ty i cały świat, droga przyjaciółko, wiecie, że bardzo kochałam Hermana: otóż po kwadransie był mi tak drogi, iż później przywiązanie to nie mogło już wzrosnąć. Widziałam wszystkie jego wady i przebaczałam mu wszystkie, byle mnie kochał.

Wkrótce po tym naszym tańcu król opuścił bal; Herman, który należał do świty, musiał iść za nim. Wraz z nim znikł dla mnie cały świat. Daremnie starałabym się odmalować bezmiar nudy, jaka mnie ogarnęła z utratą jego widoku. Równała się jej jedynie gwałtowna chęć, aby się znaleźć sama.

Wreszcie zdołałam się wymknąć. Skoro tylko zamknęłam się na dwa spusty w swoim pokoju, siliłam się zwalczyć swą namiętność. Łudziłam się, że mi się to powiodło. Och, droga przyjaciółko, jakże drogo zapłaciłam owego wieczora i następnych dni tę przyjemność, iż mogłam dotąd wierzyć w swoją cnotę!”

To, co przytoczyłem, to dokładny obraz wydarzenia, które stało się nowinką dnia, gdyż po upływie kilku tygodni biedna Wilhelmina była zbyt nieszczęśliwa, aby móc ukryć swą miłość. Taki był początek długiego szeregu nieszczęść, które położyły kres jej życiu tak młodo i w tak tragiczny sposób: zginęła otruszy się sama lub otruta przez swego kochanka. Wszystko, co mogliśmy dojrzeć w tym młodym kapitanie, to że tańczył bardzo dobrze; był bardzo wesoły, pewny siebie, wyglądał na dobrego chłopca i lubił dziewczęta; poza tym ledwie że szlachcic, zupełnie biedny i nieprzyjmowany u dworu.

Nie tylko nie trzeba tu nieufności, ale trzeba znużenia nieufnością, trzeba niejako niecierpliwego zuchwalstwa wobec życia. Bezwiednie dusza zmęczona życiem bez miłości, mimo woli pociągnięta przykładem innych kobiet, pokonawszy wszelki lęk przed życiem, zmierzona smutnymi tryumfami pychy stworzyła sobie nieświadomie ideał. Spotyka istotę podobną do tego wzoru; krystalizacja poznaje swój przedmiot po wzruszeniu, jakie budzi, i poświęca na zawsze panu swoich losów to, o czym marzyła od dawna⁶⁵.

Kobiety podległe temu nieszczęściu są zbyt dumne, aby pokochać inaczej niż z porywu namiętności. Byłyby ocalone, gdyby mogły się zniżyć do miłostek.

Ponieważ *piorunująca* miłość rodzi się z tajemnego znużenia tym, co katechizm nazywa cnotą, oraz z nudy wylęgłej w monotonnej doskonałości, sądzę, iż musi ona spadać najczęściej na tzw. urwisów. Wątpię, aby mina Katona obudziła kiedy piorunującą miłość.

Rzadkość jej wynika stąd, że jeśli serce, które kocha niejako z góry, ma najłżejsze poczucie swego stanu, nie ma mowy o piorunującej miłości.

Kobieta, w której nieszczęścia zrodziły nieufność, nie jest zdolna do tego wstrząsu.

⁶⁴pisała później do przyjaciółki — tłumaczone dosłownie z *Pamiętników* Bottmera. [przypis redakcyjny]

⁶⁵Nie tylko (...) marzyła od dawna — Niektóre zdania zaczerpnięto z *Crebillona*, tom III. [przypis redakcyjny]

Nic tak nie ułatwia piorunującej miłości jak pochwały innych kobiet przed poznaniem osoby, która ma być jej przedmiotem.

Jednym z najkomiczniejszych źródeł przygód miłosnych to fałszywe *pioruny*. Kobieta znudzona, ale oschła myśli przez cały wieczór, że zakochała się na życie. Dumna jest, że znalazła wreszcie ów potężny dreszcz, za którym upędzała się jej wyobraźnia. Nazajutrz nie wie, gdzie się ma schować, a zwłaszcza jak uniknąć nieszczęśnika, którego ubóstwiała w wilię⁶⁶.

Ludzie sprytni umieją spostrzec, to znaczy wyzyskać te uderzenia piorunu.

Miłość fizyczna miewa też swoje pioruny. Widzieliśmy wczoraj, jak najładniejsza i najłatwiejsza kobieta w Berlinie zaczerwieniła się nagle w karecie w naszej obecności. Przechodził właśnie piękny porucznik Findorff. Popadła w głęboką zadumę, niepokój. Wieczorem — wyznała mi to sama w teatrze — szalała, nie umiała sobie dać rady, myślała tylko o Findorffie, z którym nie rozmawiała nigdy. Gdyby miała odwagę, mówiła, byłaby po niego posłała; piękna jej twarz zdradzała objawy najgwałtowniejszej namiętności. Trwało to jeszcze nazajutrz; po trzech dniach, gdy Findorff nie postarał się zbliżyć, przestała o nim myśleć. W miesiąc później był jej wstrętny.

ROZDZIAŁ XXIV. PODRÓŻ W NIEZNANE KRAJE

Większość ludzi zrodzonych na Północy niech opuści ten rozdział. Jest to mglista rozprawa o paru zjawiskach tyczących pomarańczy, drzewa, które rośnie lub dochodzi pełnego wzrostu jedynie we Włoszech i w Hiszpanii. Aby być zrozumiałym gdzie indziej, musiałbym *pomniejszyć* fakty.

Nie omieszkałbym tego uczynić, gdybym miał choć chwilę zamiar napisać książkę miłą dla wszystkich. Ponieważ jednak niebo odmówiło mi talentu literackiego, myślałem jedynie o tym, aby opisać z całą oschłością, ale też z całą ścisłością naukową pewne fakty, których mimowolnym świadkiem uczynił mnie długi pobyt w ojczyźnie pomarańcz. Fryderyk Wielki lub inny znamenity człowiek Północy, który nigdy nie miał sposobności widzieć drzew pomarańczowych rosnących po prostu w ziemi, zaprzeczyłby mi następujących faktów, i to z dobrą wiarą. Szanuję nieskończenie dobrą wiarę i rozumiem jej przyczyny.

Ponieważ to szczere oświadczenie mogłoby się wydać pychą, dodam następującą refleksję:

Każdy pisze na los szczęścia, co mu się wydaje prawdą, i każdy zadaje kłam sąsiadowi. Książki to po prostu bilety na loterię; doprawdy nie są warte więcej. Potomność zapominając o jednych, a przedrukowując drugie, obwieści tym samym bilety wygrywające. Do tej pory nikt z nas, spisawszy jak umiał najlepiej to, co mu się wydaje prawdą, nie ma racji drwić sobie z sąsiada, chyba że drwiny będą zabawne, wówczas bowiem zawsze ma rację, zwłaszcza jeżeli tak pisze jak pan Courier do Del Furia⁶⁷.

Po tym wstępie przystąpię odważnie do rozważenia faktów, które, jestem przeświadczony, rzadko zauważono w Paryżu. Ale ostatecznie w Paryżu, mieście przewyższającym — rzecz oczywista! — wszystkie inne, nie widzi się pomarańcz rosnących dziko jak w Sorrento; w Sorrento zaś, ojczyźnie Tassa, nad Zatoką Neapolitańską, na stoku nad morzem, w położeniu bardziej malowniczym jeszcze od samego Neapolu, ale gdzie nie czyta się *Zwierciadła*, Lisio Visconti zauważył i spisał następujące fakty:

Kiedy się ma ujrzyć wieczór ukochaną kobietę, oczekiwanie tak wielkiego szczęścia czyni nieznośną każdą chwilę, która od niego dzieli.

Jesteś jakby w gorączce: chwytasz się dwudziestu zajęć i rzucasz je kolejno. Spoglądasz co chwila na zegarek i jesteś uszczęśliwiony, kiedy spostrzeżesz, żeś zdołał spędzić dziesięć minut bez sprawdzania godziny. Godzina tak upragniona bije wreszcie i oto kiedy masz już zapukać do drzwi, byłbyś rad jej nie zastać; zmartwiłbyś się tym jedynie z wyrozumowania; słowem, oczekiwanie widzenia jej sprawia ci przykrość.

Oto rzeczy, dla których dudki mówią, że zakochani mają bzika.

⁶⁶w wilię (daw.) — poprzedniego dnia. [przypis edytorski]

⁶⁷jeżeli tak pisze jak pan Courier do Del Furia — aluzja do słynnego pamfletu P. L. Couriera pt. *List do p. Renouarda księgarza z racji kleksa na manuskrypcie florenckim* (1810) ośmieszającego hellenistę Furia. [przypis redakcyjny]

A dzieje się to stąd, iż wyobraźnia gwałtownie wyrwana z rozkosznych marzeń, gdzie każdy krok stwarza szczęście, wraca do surowej rzeczywistości.

Tkliwa dusza wie dobrze, iż w walce, która rozpocznie się natychmiast, skoro ją ujrysz, najmniejsze zaniedbanie, najmniejszy brak uwagi lub odwagi będą ukarane kłęską zatruwającą na długo marzenia wyobraźni i upokarzającą dla miłości własnej, nie licząc, iż miłość traci możność ucieczki w świat marzeń. Powiadasz sobie: „Byłem głupi, byłem niedołągą”; ale odwaga wobec kochanej istoty to znak, że się kocha mniej.

Ta resztką uwagi, którą się wydziera z takim trudem rozmarzeniom krystalizacji, sprawia, iż w pierwszych chwilach rozmowy z ukochaną wymyka się nam mnóstwo rzeczy pozbawionych sensu lub mających sens przeciwny temu, co się czuje. Lub co jeszcze boleśniej, przesadza się własne uczucia, tak iż stają się śmieszne w jej oczach. Ponieważ czujesz mętnie, że ona nie dość zwraca uwagę na to, co mówisz, popadasz bezwiednie w deklamację. Mimo to nie przestajesz mówić z obawy kłopotliwego milczenia, podczas którego tym mniej mógłbyś o niej myśleć. Mówisz tedy z przejętą miną mnóstwo rzeczy, których nie czujesz i które wstydzilibyś się powtórzyć; silisz się unikać jej obecności, aby być jeszcze bardziej z nią. Kiedy dopiero poznawałem miłość, w pierwszych chwilach to dziwne uczucie kazało mi przypuszczać, że nie kocham.

Rozumiem tchórzostwo i to, że rekruci ratują się przed strachem rzucając się na oślep w ogień. Ilość głupstw, które powiedziałem od dwóch lat, byle nie milczeć, wprawia mnie w rozpacz, kiedy o tym myślę.

Oto co powinno by w oczach kobiet pogłębić różnicę między namiętnością a miłością, pomiędzy duszą tkliwą a duszą prozaiczną⁶⁸.

W owych rozstrzygających chwilach jedna tyleż zyskuje, ile druga traci; dusza prozaiczna osiąga właśnie ten stopień żaru, jakiego jej brak zazwyczaj, gdy biedna dusza tkliwa popada w szaleństwo z nadmiaru uczucia i co więcej, sili się utaić swoje szaleństwo. Zajęty powściągnięciem własnych wzruszeń człowiek daleki jest od zimnej krwi, jakiej trzeba dla wyzyskania sytuacji, i wychodzi nadąsany z wizyty, w czasie której dusza prozaiczna czyniłaby wielki krok naprzód. Z chwilą gdy uczucie jest zbyt żywe, dusza tkliwa i dumna nie może być wymowna w obliczu ukochanej; możliwość niepowodzenia zbyt ją nęka. Dusza pospolita, przeciwnie, oblicza trafnie widoki powodzenia, nie zaprzęta się przewidywaniem kłęski i dumna z tego, co stanowi jej pospolitość, drwi sobie z duszy tkliwej, która, nawet przy całej inteligencji, nigdy nie ma potrzebnej swobody, aby mówić rzeczy najprostsze, a najskuteczniej wiodące do celu. Dusza tkliwa, niezdolna nic wydrzeć siłą, musi się pogodzić z tym, iż może coś otrzymać jedynie z *miłosierdzia* ukochanej. Jeżeli kobieta, którą kochasz, jest naprawdę subtelna, zawsze przyjdzie ci pożałować tego, iż zadałeś sobie gwałt, aby jej mówić o miłości. Masz minę zawstydzoną, chłodną, wyglądałbyś na kłamcę, gdyby namiętność nie zdradzała się innymi pewnymi oznakami. Wyrażać to, co się czuje, tak żywo i tak szczegółowo, w każdym momencie życia, to pańszczyzna, którą człowiek sobie nakłada, ponieważ czytywał romanse; gdyby był naturalny, nigdy nie podjąłby tak ciężkiego zadania. Zamiast silić się mówić o tym, co czuł przed kwadranssem, i starać się dać ogólny i zajmujący obraz, wyrażałby z całą prostotą to, co czuje w danej chwili. Ale nie! zadaje sobie straszny gwałt, aby osiągnąć lichy skutek; że zaś temu, co mówi, brak jest doraźnego przekonania i ponieważ pamięć nie dopisuje, uważa w danej chwili za właściwe wypowiadać rzeczy upokarzająco śmieszne.

Kiedy wreszcie po godzinnej męce dokona tego strasznego wysiłku, aby się wyrwać z zaczarowanych ogrodów wyobraźni i sycić się po prostu obecnością ukochanej, zdarza się często, że trzeba się z nią rozstać.

Wszystko to wyda się szaleństwem. Widziałem więcej: przyjaciel mój ubóstwiał pewną kobietę; ona twierdząc, że ją obraził jakąś niedelikatnością (jąką, nigdy się nie dowiedziałem), skazała go nagle, aby ją widywał jedynie dwa razy na miesiąc. Te wizyty, tak rzadkie i tak upragnione, były istnym napadem szaleństwa; i trzeba było całej siły charakteru Salviatego, aby się to nie ujawniło na zewnątrz.

Od samego początku myśl o końcu wizyty zbyt jest przytomna, aby można było kosztować przyjemności. Mówi się wiele, nie słysząc samego siebie; często rzeczy przeciwne

⁶⁸różnicę między namiętnością a miłością, pomiędzy duszą tkliwą a duszą prozaiczną — powiedzenie Leonory. [przypis autorski]

temu, co się myśli. Brnie się w wywody, które trzeba przerwać nagle dla ich niedorzeczności, skoro się człowiek ocknie i usłyszy swój głos. Przymus, jaki sobie wówczas zadaje, jest tak gwałtowny, iż sprawia wrażenie chłodu. Miłość kryje się pod swym nadmiarem.

Z dala od niej wyobraźnia kołysała się najczarowniejszą rozmową; znajdowało się najtkliwsze, najbardziej wzruszające akcenty. W ten sposób przez dziesięć czy dwanaście dni człowiek myśli, że ma odwagę do niej mówić; ale na dwa dni przed dniem, który powinien być dniem szczęścia, zaczyna się gorączka i rośnie, w miarę jak się zbliża straszliwy moment.

W chwili gdy wchodzisz do jej salonu, jesteś zmuszony, aby nie powiedzieć i nie zrobić niewiarygodnego głupstwa, kurczowo zaciec się w milczeniu i patrzeć na nią, aby móc bodaj zapamiętać jej twarz. Ledwie znajdziesz się w jej obecności, oczy zachodzą ci jakby mgłą pijaństwa. Czujesz, niby jaki maniak, pęd do najdziwniejszych rzeczy, masz uczucie, że posiadasz dwie dusze: jedną, aby działać, drugą, aby krytykować to, co czynisz. Czujesz mglisto, że świadomość własnego głupstwa ochłodziłaby ci na chwilę krew, zacierając myśl o końcu wizyty i o nieszczęściu rozstania się na dwa tygodnie z ukochaną.

Jeśli się znajdzie w salonie jakiś nudziarz opowiadający płaską historyjkę, wówczas biedny kochanek w niepojętym szaleństwie słucha go z całą uwagą, jak gdyby się sielił zmarnować te tak rzadkie chwile. Ta godzina, po której spodziewał się tyle, mija jak płonąca strzała; mimo to czuje z niewysłowioną goryczą wszystkie drobne okoliczności, które mu dowodzą, jak bardzo stał się obcy ukochanej istocie. Znajduje się pośród obojętnych ludzi, którzy przyszli z prostą wizytą, i widzi, że on jeden nie zna wszystkich drobiazgów jej życia w ubiegłych dniach. Wreszcie wychodzi; żegnając się z nią chłodno, ma to okropne uczucie, że czekają go dwa tygodnie bez jej widoku; to pewna, iż mniej bolesne byłoby mu nie widzieć jej nigdy. To coś (ale o wiele smutniejsze) w rodzaju księcia Policastro, który co pół roku robił sto mil, aby widzieć przez kwadrans w Lecce uwielbianą kochankę strzeżoną przez zazdrośnika.

Widać stąd jasno, że wola nie ma wpływu na miłość: wściekły na swą kochankę i na siebie, z jakąż pasją stałbyś się obojętny! Jedyną korzyścią tej wizyty jest, że odnawia skarb krystalizacji.

Życie dzieliło się dla Salviatiego na dwutygodniowe okresy przybierające barwę od wieczoru, którym mu wolno było widzieć panią***; tak na przykład był upojony szczęściem 21 maja, a 2 czerwca nie wrócił do domu z obawy, aby nie ulec pokusie strzelenia sobie w łeb.

Zauważyłem tego wieczora, że powieściopisarze bardzo lichy odmalowali chwilę samobójstwa. „Pić mi się chce — rzekł do mnie Salviati zupełnie po prostu — muszę wypić tę szklankę wody”. Nie zwalczałem jego postanowienia, pożegnałem go; wówczas zaczął płakać.

Sądząc z podniecenia, jakie towarzyszy rozmowom kochanków, nie byłoby rozsądnie wyciągać zbyt ściśle konsekwencje z jakiegoś szczegółu. Wyrażają swoje uczucia w słowach, które się im wyrwą bezwiednie: wówczas to jest krzyk serca. Poza tym można wyciągać wnioski jedynie z ogólnej fizjonomii rozmowy. Trzeba pamiętać, że dość często człowiek bardzo wzruszony nie ma czasu spostrzec wzruszenia osoby, która jest powodem jego własnego wzruszenia.

ROZDZIAŁ XXV. PREZENTACJA

Widząc bystrość i trafność sądu, z jaką kobiety chwytają pewne szczegóły, przejęty jestem podziwem; w chwilę później widzę, jak wynoszą pod niebiosa jakiegoś durnia, wzruszają się do łez brednią ważną uroczyście jako rys charakteru, płaskie mizdrzenie się. Nie mogę wręcz pojąć tej niedorzeczności; musi w tym tkwić jakieś prawidło ogólne, którego nie znam.

Pochłonięte *jedną* zaletą mężczyzny i porwane *jednym* szczegółem, czują go żywo i nie mają już oczu dla reszty. Cały ich fluid nerwowy zużywa się na odczuwanie tej właściwości, nie zostaje go już na inne.

Widywałem najwybitniejszych ludzi, jak ich przedstawiano bardzo rozumnym ko-bietom: zawsze jakieś ziarenko uprzedzenia rozstrzygało o pierwszym wrażeniu.

Jeżeli wolno mi zniżyć się do trywialnego szczegółu, opowiem, jak uroczego pułkownika La Bédoyere miano przedstawić pani Struve z Królewca: kobieta pierwszej klasy. Powiadaliśmy sobie: *Farà colpo?* (czy robi wrażenie?). Powstaje zakład. Podchodzę do pani de Struve i opowiadam, że pułkownik nosi po dwa dni z rzędu jeden krawat; drugiego dnia wiąże go czystą stroną: łatwo zauważyć na jego krawacie pionowe fałdy. Rzecz była najoczywistszym fałszem.

Właśnie kończyłem, kiedy oznajmiono tego czarującego człowieka. Najmizerniejszy lalusz paryski sprawiłby większe wrażenie. A zważcie, że serce pani de Struve było zajęte, że to jest uczciwa kobieta i że nie mogło być mowy o miłostce...

Nigdy dwie natury nie były bardziej stworzone dla siebie. Zarzucano pani de Struve, że jest romantyczką, a właśnie jedynie cnota posunięta aż do romantyzmu mogła zdobyć pana La Bédoyere. Ona to sprawiła, iż rozstrzelano go bardzo młodo.

Kobiety umieją w cudowny sposób odczuwać wszystkie odcienie, najnieznaczniejsze falowania ludzkiego serca, najłżejsze drgnienia miłości własnej.

Mają w tej mierze organ, którego nam zbywa; przyjrzyjcie się, jak pielęgnują rannego.

Ale może za to nie widzą tego, co jest myślą, procesem duchowym. Widywałem niepospolite kobiety zachwycające się człowiekiem wyższym (nie mną), a równocześnie i prawie w tych samych słowach wysławiające największych durniów. Miałem wówczas uczucie znawcy, który widzi, jak najpiękniejsze diamenty bierze ktoś za szkiełka, a woli szkiełka, bo są większe.

Wyciągałem stąd wniossek, że z kobietami trzeba ważyć się na wszystko. Tam gdzie generał Lasalle odniósł porażkę, kapitan wąsał i rubacha wygrał sprawę⁶⁹. Są bez wątpienia w charakterze mężczyzn rysy, które są dla nich niedostępne.

Co do mnie, zawsze wracam do praw fizycznych. Fluid nerwowy zużywa się u mężczyzny mózgiem, u kobiet sercem: dlatego są wrażliwsze. Wytężona praca i to w zawodzie, który wykonywaliśmy całe życie, uspokaja; kobietę może ukoić tylko rozrywka.

Appiani, który wierzy w cnotę jedynie w ostateczności i z którym filozofowaliśmy dziś wieczór, kiedyś mu przedstawił myśli rozwinięte powyżej, rzekł:

„Siłę duszy i bohaterstwo, jakie rozwijała Eponina⁷⁰ na to, aby żyć w jaskini ze swoim mężem i bronić go od rozpacz, zużyłaby, gdyby żyli szczęśliwie w Rzymie, na to, aby ukrywać przed nim kochanka: silnym duszom trzeba pokarmu”.

ROZDZIAŁ XXVI. O WSTYDZIE

Mieszkancki Madagaskaru pokazują bez najmniejszej troski to, co u nas najbardziej się ukrywa; ale umarłyby raczej ze wstydu, nimby pokazały ramię. Jasne jest, że trzy czwarte wstydu są rzeczą wyuczoną. Jest to może jedyne prawo zrodzone z cywilizacji, a rodzące wiele szczęścia.

Zauważono, że drapieżne ptaki kryją się, gdy piją, ponieważ, skoro zanurzą głowy w wodzie, są chwilowo bezbronne. Zastanowiwszy się nad obyczajami Otaiti⁷¹, nie widzę innej naturalnej podstawy wstydu.

Miłość jest cudem cywilizacji. U ludów dzikich lub zbyt barbarzyńskich spotyka się jedynie miłość fizyczną, i to najgrubszą.

Wstyd uczyni miłości zasobów wyobraźni, to znaczy daje jej życie.

Matki wszczepiają wcześniej wstyd młodym dziewczętom i czynią to bardzo troskliwie, jakby przez instynkt korporacji: kobiety zawczasu niejako przygotowują szczęście przyszłego kochanka.

Dla kobiety nieśmiałej i tkliwej nie ma nic przykrzejszego niż świadomość, iż pozwolila sobie w obecności mężczyzny na coś, o co — jak mniema — powinna by się rumienić; jestem przekonany, iż kobieta mająca nieco dumy wołałaby tysiąc razy śmierć.

⁶⁹gdzie generał Lasalle odniósł porażkę, kapitan wąsał i rubacha wygrał sprawę — Poznań 1807. [przypis autorski]

⁷⁰Eponina — żona wodza Galów Juliusza Sabinusa (I w.), który upozorował swą śmierć ukrywał się długie lata w jaskini; Eponina towarzyszyła mężowi na wygnaniu, a po wykryciu kryjówki i skazaniu Sabinusa na śmierć dobrowolnie podzieliła jego los. [przypis redakcyjny]

⁷¹obyczaje Otaiti — obacz podróże Bougainville, Cooka etc. U niektórych zwierząt samica udaje, że się wzbrania, w chwili gdy się oddaje. Najważniejszych objaśnień co do siebie samych winniśmy szukać w anatomii porównawczej. [przypis autorski]

Lekka swawola, przyjęta z czułością przez kochanego mężczyznę, daje chwilę żywej przyjemności⁷²; ale jeśli ją przyjmie z niechęcią lub bodaj bez zachwytu, musi ona zostawić w duszy kobiety okropną wątpliwość. Kobieta wyższa może tedy tylko zyskać na tym, aby się zachowywać bardzo wstrzemięźliwie. Stawka jest nierówna; w zamian za drobną przyjemność lub zyskanie nowego uroku grozi jej niebezpieczeństwo palącego wyrzutu oraz uczucia wstydu, które musi się odbić nawet na jej miłości. Wieczór spędzony wesoło, nieopatrznie i bez myśli o niczym drogo oplaca tą ceną. Widok mężczyzny, wobec którego kobieta drży, iż się dopuściła takiego błędu, musi jej być przykry na dłuższy czas. Czy można się dziwić sile nawyku, którego najłżejsze naruszenie karane jest najokropniejszym wstydem?

Co się tyczy pożytku wstydu, jest on matką miłości; nie można się z nim tedy o nic spierać. Co do mechanizmu uczucia, nic prostszego: dusza wypełnia się wstydem miast pragnieniem; kobieta zabrania sobie pragnień, a pragnienia wiodą do uczynków.

Oczywiste jest, że kobieta tkliwa i dumna (a te dwie rzeczy, będąc przyczyną i skutkiem, rzadko nie chodzą w parze) musi wyrobić sobie pewien chłód, który ludzie zmrozeni nim nazywają świętoszkostwem.

Oskarżenie to jest tym złudniejsze, iż nader trudno jest zachować właściwą miarę; gdy kobieta jest niezbyt inteligentna, a bardzo dumna, musi sobie uroić, że w sferze wstydlivosti nie istnieje przesada: Tak np. Angielka uważa za zniewagę, gdy ktoś w jej obecności nazwie pewną część stroju. Angielka nie pozwoliłaby sobie wieczorem na wsi opuścić przy ludziach salonu z mężem; co ważniejsze, sądzi, że obraża wstyd, jeśli okaże cię wesołości wobec mężczyzny niebędącego jej mężem⁷³. Być może, iż z powodu tych subtelności Anglicy, ludzie inteligentni, są często tak znudzeni domowym szczęściem. Sami są winni, na cóż tyle pychy⁷⁴?

W zamian za to, skoro przeskoczyć z Plymouth do Kadyksu i Sewilli, uważałem, iż w Hiszpanii żar klimatu i namiętności łatwo pozwala zapomnieć o właściwych granicach. Widywałem bardzo czule pieszczoty, na które pozwalano sobie publicznie, a które nie tylko nie wznuszały mnie, ale budziły wręcz przeciwne uczucia. Trudno o coś przykrzejszego.

Siła przyzwyczajenia, wszczepiona kobiecie pod pozorem wstydu, jest czymś *nieobliczalnym*. Kobieta pospolita, przesadzając wstyd, sądzi, że się zrówna z kobietą dystygowaną. Władza wstydu jest taka, że tkliwa kobieta raczej zdradzi się wobec kochanka czynem niż słowem.

Najładniejsza, najłatwiejsza i najbogatsza kobieta w Bolonii opowiadała mi przed chwilą, iż wczoraj wieczór lalusz francuski, który bawi tutaj, dając dziwne pojęcie o swym narodzie, ośmielił się skryć pod jej łóżkiem. Chciał widocznie nie zmarnować bez liku pociesznych oświadczeń, jakimi ścigał ją od miesiąca. Ale ten wielki człowiek okazał brak sprytu; doczekał, aby pani M. odprawiła pokojówkę i położyła się, ale nie miał cierpliwości wytrwać, aż służba zdąży zasnąć. Dama zaczęła dzwonić i wypędziła go haniebnie wśród szyderstw i razów lokajstwa. „A gdyby był odczekał dwie godziny?” — spytałem. „Byłabym w wielkim kłopotie. «Kto zechce uwierzyć — powiedziałaby — że nie jestem tu z pani wiedzą?»”.

Wracając od tej pięknej pani, zaszedłem do kobiety ze wszystkich, które znam, najgodniejszej kochania. Jej nadzwyczajna drażliwość przewyższa nawet — jeśli to może być — jej porywającą urodę. Zastaję ją samą i opowiadam jej historię pani M. Filozofujemy na ten temat. „Wie pan — rzekła — jeżeli mężczyzna, który pozwoli sobie na ten krok, podobał się wprzód tej kobiecie, przebaczy mu, a później go pokocha”. Wyznaję, że byłem zdumiony tym nieoczekiwanym światłem rzuconym w głębinę ludzkiego serca. Odpowiedziałem po chwili milczenia: „Ale kiedy ktoś kocha, czyż ma odwagę posuwać się do brutalstwa⁷⁵?”

⁷²Lekka swawola (...) daje chwilę żywej przyjemności — ukazuje miłość kobiety z nowej strony. [przypis autorski]

⁷³Angielka (...) obraża wstyd, jeśli okaże cię wesołości wobec mężczyzny niebędącego jej mężem — patrz wspaniały opis tych nudnych obyczajów pod koniec *Korynny*, a jeszcze pani de Staël podmalowała je zbyt pochlebnie. [przypis autorski]

⁷⁴Sami są winni, na cóż tyle pychy — Biblia i arystokracja mszczą się okrutnie na ludziach, którzy sadzą, że im zawdzięczają wszystko. [przypis autorski]

⁷⁵brutalstwo — dziś popr.: brutalność. [przypis edytorski]

Rozdział ten byłby o wiele ściślejszy, gdyby go pisała kobieta. Wszystko, co tyczy dumy, ambicji kobiecej, narowów wstydu oraz przesady w tej mierze, najrozmaitszych skrupułów, wszystko to — jako zależne wyłącznie od *skojarzenia wrażeń*⁷⁶, które nie mogą istnieć u mężczyzn, a często od skrupułów niecierpanych w naturze — wszystko to, powiadam, mogłoby się tu znaleźć jedynie o tyle, o ile by autor pozwolił sobie pisać ze słyszenia.

Pewna kobieta powiadała mi w chwili filozoficznej szczerości coś w tym rodzaju:

„Gdybym poświęciła kiedy swą wolność, wybrany mój więcej ceniłby moje uczucia, widząc, jak byłam oszczędna nawet w najłżejszych faworach”. Na rzecz tedy owego kochanka, którego może nie spotka nigdy, niejedna miła kobieta traktuje ozięble mężczyznę, który z nią rozmawia w danej chwili. Oto pierwsza przesada skromności i ta jest szanowna; druga wypływa z pychy kobiecej; trzecie źródło przesady to pycha mężów.

Zdaje mi się, że owa możliwość miłości nastęrcza się często marzeniom nawet najcnotliwszej kobiety; i mają słusność. Nie kochać, kiedy się otrzymało od niebios duszę stworzoną do miłości, znaczy pozbawić siebie i innych wielkiego szczęścia. To tak jak pomarańcza, która by nie kwitła z obawy grzechu; a zważcie, że dusza stworzona do miłości nie może prawdziwie odczuć żadnego innego szczęścia. Po pierwszej próbie znajduje ona w rzekomych rozkoszach świata nieznośną pustkę; zdaje się jej nieraz, że kocha sztukę i urok przyrody, ale one obiecują jej jeno i wyolbrzymiają, jeśli możliwe, miłość; i wnet spostrzega, że one jej mówią o szczęściu, którego postanowiła się wyrzec.

Jedyną naganną rzeczą, jaką widzę we wstydzie, to to, iż przyucza do kłamstwa; oto jedyna przewaga kobiet łatwych nad kobietami uczuciowymi. Kobieta łatwa powie ci: „Drogi panie, skoro mi przyjdzie na ciebie ochota, powiem ci i będę rada bardziej jeszcze od ciebie, gdyż cenię pana wysoko”.

Radość Konstancji wykrzykującej po zwycięstwie swego kochanka: „Jakżem szczęśliwa, że nie oddałam się nikomu przez tych osiem lat, od których nie żyję z mężem!”

Rozumowanie dość niemądre, ale radość niepozbawiona wdzięku.

Muszę koniecznie opowiedzieć tutaj żale pewnej damy sewilskiej opuszczonej przez kochanka. Raczcie sobie uprzytomnić, że w miłości wszystko jest *znakiem*, zwłaszcza zaś proszę o pobożanie dla mego stylu.

Moje męskie oczy rozróżniają dziewięć odmian wstydu:

1. Ryzykuje się wiele dla małych zysków, zatem trzeba być nadzwyczaj oględną, zatem często przesada; nie śmiać się na przykład z najzabawniejszych rzeczy. Trzeba tedy wiele sprytu, aby mieć skromności ściśle tyle, ile trzeba⁷⁷. Dlatego wiele kobiet ma jej nie dosyć w małym kółku lub, aby rzec ściślej, nie wymagają, aby historyjki, które się im opowiada, były szczelnie osłonięte gazą i aby zbywały się zasłon jedynie w miarę pijaństwa i wesołości⁷⁸.

Byłżeby to skutek skromności oraz śmiertelnej nudy, jaką musi ona nakładać wielu kobietom, iż większość ich niczego tak nie ceni u mężczyzn jak czelności? Lub też, czy biorą czelność za charakter?

2. Drugie prawo: kochanek będzie mnie za to bardziej cenił.

3. Siła nawyku zwycięża nawet w chwilach najwyższego upojenia.

4. Wstydlivość daje kochankowi rozkosze wielce pochlebne: daje mu uczuć, co za nakazy kobieta przekracza dla niego!

⁷⁶Wszystko, co tyczy (...) wstydu (...) jako zależne wyłącznie od *skojarzenia wrażeń* — wstyd jest jednym ze źródeł zamilowania w stroju; takim a takim strojem kobieta *przrzeka się* mniej albo więcej. Oto przyczyna, dla której strojenie się w podeszłym wieku jest niewłaściwe. Kobieta z prowincji, jeśli się sili w Paryżu dążyć za modą, *przrzeka się* niezręcznie i ośmieszają się. Parafianka przybyła do Paryża powinna zacząć od ubierania się tak, jakby miała lat trzydzieści. [przypis autorski]

⁷⁷*mieć skromności ściśle tyle, ile trzeba* — ton panujący w towarzystwie geneńskim, zwłaszcza w wyższych sferach; użyteczność dworu w tym, aby leczyć śmiesznością skłonność do pruderii; odpowiedź pani de Rochefort Duclosowi na jego opowiadki: „Doprawdy, bierze nas pan za nazbyt uczciwe kobiety” [Chamfort]. Nie ma nic niedniejszego w świecie jak nieszczerza wstydlivość. [przypis autorski]

⁷⁸*zbywały się zasłon jedynie w miarę pijaństwa i wesołości* — „Ech, drogi Fronsac, jest co najmniej dwadzieścia butelek szampana między powiastką, z którą wyjeżdżasz, a tym, co mówimy w tej chwili” [Chamfort]. [przypis autorski]

5. A kobietom rozkosze bardziej *upajające*: zwyciężając potężne przyzwyczajenie, przejmują duszę do głębi. Hrabia de Valmont znajduje się o północy w sypialni pięknej kobiety, jemu zdarza się to co tydzień, a jej może raz na dwa lata; rzadkość i wstydlivość muszą tedy gotować kobietom rozkosze nieskończenie wyższe⁷⁹.

6. Ujemna strona skromności, to że zmusza nieustannie do kłamstwa.

7. Nadmiar skromności i jej surowość odstręczają od miłości dusze czule i trwożliwe⁸⁰, właśnie te, które są stworzone, aby dawać i odczuwać słodczy miłości.

8. U kobiet tkliwych, które nie miały wielu kochanków, skromność paraliżuje swobodę i to im każe ulegać po trosze przyjaciółkom, które nie potrzebują sobie wyrzucać tej wady⁸¹. Rozważają każdy poszczególny wypadek miast⁸² zdać się ślepo na zwyczaj. Ich delikatna wstydlivość daje ich postępkom coś wymuszonego, naturalność rodzi pozór nienaturalności; ale ta niezręczność ma jakiś niebiański wdzięk.

Jeśli niekiedy poufalość ich podobna jest do miłości, to stąd, że te anielskie dusze są zalotne, nie wiedząc o tym. Aby nie musieć przerywać swych marzeń, aby sobie oszczędzić trudu rozmowy i szukania w rozmowie z przyjacielem czegoś miłego i grzecznego — i tylko grzecznego — opierają się czule na jego ramieniu.

9. To samo, co sprawia, iż kobiety, kiedy się biorą do pisania, rzadko tworzą arcydzieła, daje wdzięk ich najmniejszym bilecikom; mianowicie że nigdy nie mają odwagi być zupełnie szczerze: być szczerą byłoby dla nich czymś takim jak wyjść bez chusteczki na szyję. Mężczyznom zdarza się często pisać na oślep pod naporem wyobraźni.

Streszczenie

Pospolicie popełniamy ten błąd, że postępujemy z kobietami niby z rodzajem męczyzn szlachetniejszych, zmienniejszych; jak z kimś zwłaszcza, z kim nie ma możliwości współzawodnictwa. Zbyt łatwo zapominamy, że istnieją dwa nowe i szczególne prawa, które władają tymi tak niestałymi istotami, zmagając się ze wszystkimi naturalnymi skłonnościami natury ludzkiej, a mianowicie:

Kobieca duma, srom⁸³ oraz liczne nawyki, często nieodgadnione, dzieci sromu.

ROZDZIAŁ XXVII. O SPOJRZENIACH

Jest to główna broń cnotliwej zalotności. Można wszystko powiedzieć spojrzeniem, a zawsze można się wyprzeć spojrzenia, ponieważ nie da się go powtórzyć dosłownie.

Przypomina mi to hrabiego Giraud, rzymskiego Mirabeau: miły tameczny rząd wszczepił mu oryginalny sposób opowiadania za pomocą urywanych słów, mówiących wszystko i nic. Pozwala się wszystkiego domyślać, ale niech kto spróbuje powtórzyć dosłownie jego wyrazy, niepodobna go skompromitować. Kardynał Lante powiedział doń, iż ukradł ten talent kobietom, sądząc nawet, że i najuczciwszym. Szelmstwo to jest okrutną, ale sprawiedliwą samoobroną przeciw tyranii męczyzn.

⁷⁹rzadkość i wstydlivość muszą tedy gotować kobietom rozkosze nieskończenie wyższe — jest to rzecz temperamentu melancholijnego w zestawieniu z temperamentem sangwicznym. Przyjrzyjcie się kobiecie cnotliwej, nawet ową kramarską cnotą dewotów (cnotliwa dla uzyskania stokrotnej nagrody w niebie) oraz czterdziestoletniemu zużytemu hulace. Mimo iż Valmont z *Niebezpiecznych związków* jeszcze nie jest w tym położeniu, prezydentowa de Tourvel jest przez cały ciąg książki szczęśliwsza od niego; i gdyby autor, człowiek tak bystry, był jeszcze bystrzejszy, to byłby moral jego mądrej książki. [przypis autorski]

⁸⁰dusze czule i trwożliwe — temperament melancholijny, który można nazwać temperamentem miłosnym. Widywałem najbardziej niepospolite i stworzone do miłości kobiety, które z braku inteligencji dawały pierwszeństwo prozaicznemu temperamentowi sangwicznemu. Historia Alfreda, Grande Chartreuse 1810. Nie znam rzeczy, która by mnie bardziej skłaniała do tzw. złego towarzystwa. (Tutaj biedny Visconti gubi się w chmurach. Wszystkie kobiety jednakie są co do zasadniczych popędów serca i namiętności; jedynie *formy* są różne. Istnieją różnice, które stwarza majątek, wykształcenie, przebywanie w wyższej sferze ducha, przede wszystkim zaś, na nieszczęście, drażliwsza duma. To lub inne słowo, które oburza księżniczkę, nie razi bynajmniej alpejskiej pasterki. Ale skoro wpadną w gniew, objawy uczuć są u księżniczki czy u pasterki jednakie.) (Jedyna uwaga Wydawcy.) [przypis redakcyjny]

⁸¹nie miały wielu kochanków (...) i to im każe ulegać po trosze przyjaciółkom, które nie potrzebują sobie wyrzucać tej wady — powiedzenie M. [przypis autorski]

⁸²miast (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]

⁸³srom (daw.) — wstydl. [przypis edytorski]

ROZDZIAŁ XXVIII. O DUMIE KOBIECEJ

Kobiety słyszą całe życie rozmowy mężczyzn o przedmiotach rzekomo ważnych, o grubych zyskach, o tryumfach wojennych, o przeciwnikach zabitych w pojedynku, o okrutnej lub wspaniałej zemście etc. Kobieta z duszą wyniosłą czuje, że nie mogąc sięgnąć tych spraw, niezdolna jest okazać dumy płynącej z wagi rzeczy, na których się wspiera. Czują, że w łonie ich bije serce, które siłą i pełnią swych uderzeń wyższe jest nad wszystko, co je otacza, a mimo to widzą, że najlichszy z mężczyzn ma się za coś więcej od nich. Spostrzegają, iż mogą objawiać dumę jedynie w drobnych rzeczach lub bodaj w rzeczach, które mają znaczenie wyłącznie przez uczucie i w których nikt obcy nie może być sędzią. Dręczone tą oplakaną sprzecznością między nędzą swego losu a górnnością duszy, siłą się dodać blasku swej dumie żywością jej wybuchów lub nieubłaganym uporem, z jakim obstają przy swoich sądach. Przed czułym momentem kobiety takie wyobrażają sobie, że zakochany mężczyzna postanowił sobie je oblegać. Całą swą wyobraźnię zużywają na to, aby sobie ujemnie tłumaczyć jego kroki, które ostatecznie muszą wyrażać miłość, skoro ten człowiek kocha. Zamiast się poić miłością człowieka, który budzi w nich sympatię, czynią z tego kwestię ambicji; i w rezultacie kobieta z duszą najtkliwszą, o ile czułość jej skupi się na jednym przedmiocie, z chwilą gdy pokocha, jest już tylko prózną niby pospolita zalotnica.

Kobieta z charakterem poświęci tysiąc razy życie dla ukochanego, a poróżni się z nim na zawsze dla jakiejś urażonej ambicji, o głupstwo. To ich punkt honoru. Napoleon stracił wszystko, aby nie ustąpić jednej wioski.

Widziałem zwadę tego rodzaju trwającą więcej niż rok. Kobieta bardzo niepospolita wolała raczej poświęcić całe swoje szczęście niż dać kochankowi⁸⁴ najlżejszą wątpliwość co do wzniosłości swej dumy. Pojednanie było dziełem przypadku oraz chwili słabości u mojej przyjaciółki, słabości, której nie mogła pokonać, spotkawszy swego kochanka, o którym myślała, że jest o czterdzieści mil i w miejscu, gdzie z pewnością on nie spodziewał się jej ujrzeć. Nie mogła ukryć pierwszego wybuchu radości; kochanek roztkliwił się bardziej jeszcze, padli niemal przed sobą na kolana... Nigdy nie widziałem tylu łez; był to nieprzewidziany widok szczęścia. Łzy są najwyższym uśmiechem.

Książę d'Argyle dał piękny przykład przytomności umysłu, nie wstępując w szranki z dumą niewieścią w spotkaniu swym w Richemont z królową Karoliną⁸⁵. Im wznioślejszy charakter kobiecy, tym straszliwsze są te burze.

*As the blackest sky
Foretells the heaviest tempest*⁸⁶.

Don Juan.

Czyżby to znaczyło, że im bardziej kobieta upaja się w życiu zaletami kochanka, tym bardziej w tych okrutnych chwilach, w których sympatia obraca się niejako przeciw sobie samej, stara się ona zemścić za jego wyższość nad innymi? Lęka się, aby on jej nie pomieszał z nimi.

Dawno już nie czytałem nudnej *Klarysy*⁸⁷; wydaje mi się wszakże, iż ona przez pychę woli umrzeć i odtrąca rękę Lowelasa.

Wina Lowelasa była wielka, ale jeśli go kochała trochę, mogła znaleźć w sercu przebaczenie za zbrodnię, której źródłem była miłość.

Monima, przeciwnie, wydaje mi się cudownym wzorem kobiecej delikatności. Któreż czoło nie zarumieni się z rozkoszy, gdy usta aktorki, godnej odtwarzać tę rolę, wypowiadają te słowa:

⁸⁴kochankowi — Stendhal używa na ogół wyrażenia amant (kochanek) w staroświeckim znaczeniu zalotnika. [przypis tłumacza]

⁸⁵Książę d'Argyle (...) w spotkaniu swym w Richemont z królową Karoliną — [Walter Scott] *The Heart of Midlothian*, t. III. [przypis redakcyjny]

⁸⁶*As the blackest (...) tempest* — „Jak czarna chmura zwiastuje najstraszliwszą burzę”. Byron, *Don Juan*, I, 13. [przypis tłumacza]

⁸⁷*Klarysa* — powieść Samuela Richardsona. [przypis redakcyjny]

*Et ce fatal amour, dont j'avais triomphé,
 [...] Vos détours l'ont surpris et m'en ont convaincue.
 Je vous l'ai confessé, je le dois soutenir;
 En vain vous en pourriez perdre le souvenir;
 Et cet aveu honteux, où vous m'avez forcée,
 Demeurera toujours présent à ma pensée.
 Toujours je vous croirais incertain de ma foi;
 Et le tombeau, Seigneur, est moins triste pour moi
 Que le lit d'un époux qui m'a fait cet outrage,
 Qui s'est acquis sur moi ce cruel avantage,
 Et, qui, me préparant un éternel ennui,
 M'a fait rougir d'un feu qui n'était pas pour lui⁸⁸.*

Racine.

Wyobrażam sobie, iż przyszłe wieki powiedzą: oto na co się zdała monarchia⁸⁹, aby wydawać tego rodzaju charaktery oraz ich wizerunki kreślone dłonią wielkich artystów.

Jednak nawet w średniowiecznych republikach znajduję cudowny przykład tej delikatności; przykład, który zda się obalać moją teorię o wpływie formy rządu na namiętności. Przytaczam go z całą uczciwością.

Chodzi o te tak wzruszające wiersze Danta:

*Deh! quando tu sarai tornato al mondo,
 [...] Ricordati di me, che son la Pia:
 Siena mi fe': disfecemi Maremma;
 Salsi colui, che innanellata pria
 Disposando m'avea con la sua gemma⁹⁰.*

Purgatorio⁹¹, V.

Kobieta, która wyraża się tak wstrzemięźliwie, doznała potajemnie losu Desdemony i mogła jednym słowem odkryć zbrodnię swego męża przyjaciołom, których zostawiła na ziemi.

Nello della Pietra uzyskał rękę madonny Pii, jedynej dziedziczki Tolomeich, najbogatszej i najznakomitszej rodziny w Sienie. Piękność jej, przedmiot podziwu całej Toskanii, zrodziła w sercu małżonka zazdrość, która, podsycana oszczerstwem i wciąż odradzającymi się podejrzeniami, podsunęła mu straszliwy zamysł. Trudno dziś rozstrzygnąć, czy żona jego była zupełnie niewinna, ale Dante przedstawia ją taką.

Mąż zawiódł ją w bagną sienneńskie, sławne wówczas jak i dziś ze swej *aria cattiva*⁹². Nigdy nie chciał zdradzić nieszczęśliwej żonie przyczyny jej wygnania w tak niebezpieczne miejsce. Duma jego nie raczyła wyrzec skargi ani oskarżenia. Żył z nią samotnie w opuszczonej wieży, której ruiny nad morzem zwiedzałem. Nie przerwał ani razu wzdarliwego milczenia; nie odpowiadał na pytania młodej żony, nie słuchał jej próśb. Czekał zimno

⁸⁸*Et ce fatal amour (...) pas pour lui* — „I tę nieszczęsną miłość, którą w sobie przemogłam [...] podstęp twój podchwycił i przekonał mnie o niej. Wyznałam ci ją, muszę przy niej obstawać; daremnie byś ty sam o niej zapomniał; to hańbiące wyznanie, do któregoś mnie zmusił, zostanie na zawsze przytomne mej pamięci. Zawsze będzie mi się zdawało, że jesteś niepewny mej wiary; i sam grobowiec, panie, mniej jest dla mnie smutny niż łożo małżonka, który mi wyrządził tę obelgę, zyskał nade mną tę okrutną przewagę i który, gotując mi wieczystą zgryzotę, zmusił mnie, bym się sploniła od ogni płonących nie dla niego. [Jean Racine; red. WL] *Mitrydat*, akt IV, sc. 4. [przypis tłumacza]

⁸⁹*monarchia* — monarchia bez konstytucji, bez parlamentu. [przypis autorski]

⁹⁰*Deh! quando (...) sua gemma* — „Ach, kiedy wrócisz na świat żywych, racz także poświęcić mi wspomnienie. Jestem Pia; Siena dała mi życie; znalazłam śmierć w naszych bagniskach. Ten, który, zaślubiając mnie, dał mi swój pierścień, zna moje dzieje”. [przypis redakcyjny]

⁹¹*Purgatorio* — *Czyśćciec*; część druga *Boskiej Komedii* Dantego Alighieri. [przypis edytorski]

⁹²*aria cattiva* — zgubne powietrze. [przypis redakcyjny]

przy jej boku, aż zabójcze powietrze wyrwie skutek. Wyziwy bagien niebawem skaziły te lica, najpiękniejsze, powiadają, jakie w owym stuleciu pojawiły się na ziemi. W niewiele miesięcy umarła. Paru kronikarzy owych odległych czasów podaje, że Nello użył sztyletu, aby przyspieszyć jej koniec: umarła w bagniskach w jakiś okrutny sposób; ale rodzaj jej śmierci był tajemnicą nawet dla współczesnych. Nello della Pietra przeżył ją, aby spędzić resztę życia w milczeniu, którego nie przerwał nigdy.

Nic szlachetniejszego i delikatniejszego niż sposób, w jaki młoda Pia zwraca się do Danta. Pragnie, aby ją przypomniał pamięci przyjaciół, których opuściła tak młodo; wymawiając wszakże swoje imię oraz wskazując męża, nie dozwala sobie najlżejszej skargi na jego niesłychane, ale już niepowrotne okrucieństwa, nadmienia jeno, że on zna dzieje jej śmierci.

Tej zaciekłości w zemście obrażonej pychy nie spotyka się, jak sądzę, gdzie indziej niż na Południu.

W Piemoncie zdarzyło mi się być mimowolnym świadkiem podobnego faktu; ale wówczas nie znałem szczegółów. Wysłano mnie z dwudziestoma pięcioma dragonami do lasów sezyjskich, aby tępić przemytnictwo. Przybywszy wieczorem w to dzikie i opuszczone miejsce, spostrzegłem wśród drzew ruiny starego zamku; udałem się tam; był ku memu zdziwieniu zamieszkały. Zastałem tam szlachciurę o posępnym wejrzeniu; był to mężczyzna może czterdziestoletni, olbrzymiego wzrostu; z widoczną niechęcią oddał mi dwa pokoje. Muzykowałem tam po trosze z moim sierżantem; po kilku dniach odkryliśmy, że nasz gospodarz ukrywa kobietę, którą z żartów przewaliśmy Kamilą; dalecy byliśmy od podejrzenia okropnej prawdy. Po sześciu tygodniach umarła. Wiedziony smutną ciekawością, chciałem zobaczyć ją w trumnie; przekupiłem mnicha czuwającego przy ciele i około północy, pod pozorem pokropienia ciała święconą wodą, wprowadził mnie do kaplicy. Ujrzałem cudną twarz, z tych, które pozostają piękne nawet na łonie śmierci: miała duży orli nos, którego szlachetny i delikatny zarys na zawsze zostanie mi w pamięci. Opuściłem to miejsce żaloby; w pięć lat potem, gdy oddział mego pułku towarzyszył Cesarzowi na jego koronację do Włoch, kazałem sobie opowiedzieć całą historię. Dowiedziałem się, że zazdrosny mąż, hrabia***, zastał rano na łóżku żony angielski zegarek należący do pewnego młodzieńca w miasteczku, gdzie mieszkali. Tegoż samego dnia zawiódł ją do zrujnowanego zamku w lasach nad Sezją. Jak Nello della Pietra, nie wyrzekł nigdy ani słowa. Gdy się doń zwracała z jakąś prośbą, pokazywał jej zimno i w milczeniu angielski zegarek, który miał zawsze przy sobie. Spędził w ten sposób, sam na sam z żoną, trzy lata. Umarła wreszcie z rozpacz w kwiecie wieku. Mąż próbował zakłuć nożem właściciela zegarka; chybił go, udał się do Genui, gdzie wsiadł na okręt, i więcej o nim nie słyszano. Dobra jego podzielono.

Jeżeli wobec kobiety o silnie rozwiniętej dumie przyjmujesz obelgi z uśmiechem, co nie jest trudne człowiekowi chowanemu w żołnierskim obyczaju, mierzysz te harde dusze: biorą cię za tchórza i przechodzą szybko do zniewag. Te wyniosłe natury rade poddają się mężczyźnie, którego widzą nieustępliwym wobec innych mężczyzn. Jest to, jak sądzę, jedyna droga i często trzeba szukać zwady z sąsiadem, aby jej uniknąć z kochanką.

Do miss Cornel, słynnej aktorki londyńskiej, wchodzi niespodzianie bogaty pułkownik, który był jej użyteczny. Bawił u niej właśnie kochanek od serca, gagatek, który był jej tylko przyjemny. „Pan*** — powiada zmieszana do pułkownika — przyszedł obejrzyć kuca, którego chcę sprzedać”. „Przyszedłem tu po co innego” — odparł dumnie amancik, którego zaczynała już mieć dosyć, a w którym po tej odpowiedzi rozkochała się na nowo do szaleństwa⁹³. Kobiety tego typu upajają się dumą swego kochanka zamiast jego kosztem dawać upust własnej dumie.

⁹³ amancik, którego zaczynała już mieć dosyć, a w którym po tej odpowiedzi rozkochała się na nowo do szaleństwa — wracam zawsze od miss Cornel pełen zachwytu oraz głębokich spostrzeżeń nad namiętnościami ludzkimi oglądanymi w ich nagości. Jej stanowczość w wydawaniu rozkazów służbie nie jest despotyzmem; wynika stąd, iż ona widzi jasno i szybko, co należy czynić. Pogniewana na mnie z początku wizyty, nie myśli już o tym ku końcowi. Objasnia mi cały mechanizm swej miłości do Mortimera: „Wolę go widzieć w towarzystwie niż sam na sam”. Najgenialniejsza kobieta nie zdobyła się na więcej: ma odwagę być *naturalną* i nie kępuje się żadną teorią. „Czuję się szczęśliwsza jako aktorka, niż gdybym była żoną para”. Wielka dusza, której przyjaźń powinienem zachować dla dobra mego wykształcenia. [przypis autorski]

Charakter księcia de Lauzun⁹⁴ (owego z roku 1660) — o ile w pierwszym dniu zdolają mu wybaczyć jego brak urody, nieodparty jest dla kobiet tego rodzaju, a może dla wszystkich kobiet wyższych; wielkość bardziej podniosła jest im niedostępna; spokój oka, które widzi wszystko i nie przejmuje się szczegółami, wydaje im się chłodem. Czyż nie słyzałem na dworze w Saint-Cloud kobiet utrzymujących, że Napoleon ma charakter suchy i prozaiczny⁹⁵? Wielki człowiek jest jak orzeł; im wyżej się wznosi, tym mniej jest widziany, ukarany za swą wielkość samotnością duszy.

Z dumy kobiecej rodzi się to, co kobiety zwą *brakiem delikatności*. Sądzę, że to dość jest podobne do tego, co królowie nazywają obrazą majestatu; zbrodnia tym niebezpieczniejsza, iż popada się w nią nieświadomie. Najczulszy kochanek może być oskarżony o brak delikatności, jeśli nie jest zbyt inteligentny i, co smutniejsze, jeśli się ośmieli poddać największemu czarowi miłości, owemu szczęściu, aby być zupełnie naturalnym z ukochaną istotą i nie myśleć o tym, co do niej mówi.

Oto rzeczy, których szlachetne serce nie domyśla się nawet i których trzeba doświadczyć, aby w nie uwierzyć; w męskich przyjaźniach bowiem jesteśmy przyzwyczajeni postępować szczerze i uczciwie.

Należy bez ustanku pamiętać, że mamy do czynienia z istotami, które, mimo że niesłusznie, mogą się uważać za niższe co do siły charakteru lub, mówiąc ściślej, mogą myśleć, że się je uważa za niższe.

Czy prawdziwa duma kobiety nie powinna by się mieścić w sile uczucia, które budzi? Przekomarzano się z pewną dworką małżonki Franciszka I, a to dla płochości jej kochanka, który, twierdzono, nie kocha jej zbyt. Wkrótce potem kochanek ów zachorował; kiedy się znów pojawił na dworze, był niemy. Pewnego dnia, po dwóch latach, kiedy się dziwiono, że ona wciąż go kocha, rzekła: „Mów”. I przemówił.

ROZDZIAŁ XXIX. O MĘSTWIE KOBIEC

I tell thee proud templar, that not in thy fiercest battles hadst thou displayed more of thy vaunted courage, than has been shewn by woman when called upon to suffer by affection or duty⁹⁶.

Ivanhoe, t. III, s. 220.

Przypominam sobie, że spotkałem się w pewnej historycznej książce z następującym zdaniem: „Wszyscy mężczyźni stracili głowę; jest to chwila, w której kobiety mają nad nimi niezaprzeczoną wyższość”.

Ich odwaga ma pewną *rezervę*, której brak odwadze ich kochanka; mają ambicję wobec niego; znajdują tyle przyjemności w tym, aby w ogniu niebezpieczeństwa iść o lepsze z mężczyzną, który je często rani przewagą swej opieki i siły, iż nasilenie tej rozkoszy wznosi je ponad wszelką obawę rodzącą w tej chwili słabość mężczyzny. Mężczyzna również, gdyby otrzymał taką pomoc w podobnej chwili, okazałby się wyższy nad wszystko: lęk nie tkwi nigdy w niebezpieczeństwie, ale w nas.

Nie znaczy to, abym chciał obniżyć odwagę kobiet; widywałem, jak w potrzebie przewyższały najdzielniejszych mężczyzn. Trzeba tylko, aby kochały; ponieważ czują wówczas

Odwaga, Kobieta,
Mężczyzna

⁹⁴Charakter księcia de Lauzun — wyniosłość i odwaga w rzeczach wielkich, ale czujność na rzeczy drobne; temperament gwałtowny i zólciowy. Jego zachowanie z panią de Monaco (Saint-Simon, V, 383); jego przygoda pod łóżkiem pani de Montespan, gdy król był u niej. Bez tych drobiazgów charakter ów jest niepojęty dla kobiet. [przypis autorski]

⁹⁵Czyż nie słyzałem na dworze w Saint-Cloud kobiet utrzymujących, że Napoleon ma charakter suchy i prozaiczny? — *When Minna Troil heard a tale of woe or of romance, it was then her blood rushed to her cheeks, and shewed plainly how warm it beat notwithstanding the generally serious composed and retiring disposition which her countenance and demeanour seemed to exhibit*. [Walter Scott] *The Pirate*, I, 33 [„Kiedy Minna Troil słyzała opowieść tragiczną lub romansową, krew nabiegała jej do twarzy, okazując jasno, jak namiętnie, mimo zwykłej powagi i wstrzemięźliwości, biło jej serce”; przyp. tłum.]. Ludzie pospolici widzą chłód w duszach takich jak Minny Troil, które nie uważają, aby codzienne drobiazgi warte były ich wzruszenia. [przypis autorski]

⁹⁶*I tell thee (...) duty* — „Powiadam ci, dumny templariuszu, że w swoich najokrutniejszych walkach nie okazałeś, ty, tak sławiony, więcej męstwa niż go okazuje kobieta, kiedy miłość lub obowiązek wydają ją na łup cierpienia”. [przypis tłumacza]

jedynie przez mężczyznę i najsroźsze niebezpieczeństwo staje się dla nich niby róża, którą mają zerwać w jego obecności⁹⁷.

Widywałem też u kobiet niekochających nieustraszoną zimną, zdumiewającą, wręcz wyzutą z nerwów.

Sądziłem, to prawda, że są tak dzielne jedynie dlatego, że nie wiedzą, co to jest rana i jej utrapienia.

Co do odwagi moralnej, o tyle wyższej niż tamta, siła kobiety, która opiera się swej miłości, jest po prostu rzeczą najbardziej może godną podziwu na ziemi. Wszystkie inne możebne dowody męstwa są drobnostką wobec rzeczy tak przeciwnej naturze i tak uciążliwej. Może znajdują siły w owym nawyku do ofiar wszczepionym w nie przez skromność.

Nieszczęściem dla kobiet, dowody tego męstwa zostają zawsze w ukryciu i są prawie nie do rozgłoszenia.

Większym nieszczęściem jest, że męstwo to zawsze obraca się przeciw ich szczęściu: księżna de Cleves powinna była nic nie mówić mężowi, a oddać się panu de Nemours.

Być może, iż kobietę podtrzymuje w tym głównie duma czerpana w chlubnym oporze i że wyobrażają sobie, iż kochanek chce je mieć z próżności; mała i nędzna myśl: mężczyzna namiętny, który z lekkim sercem pakuje się w tyle śmiesznych sytuacji, właśnie ma czas myśleć o próżności! To tak jak mnichy, którzy myślą, że oszukują diabła, bijąc monety puchy ze swoich włosienic i umartwień.

Sądzę, że gdyby pani de Cleves dożyła starości, epoki, w której ma się jasny sąd o życiu i w której słodczye puchy ukazują się w całej swej nędzy, żalowałaby. Byłaby chciała żyć tak, jak żyła pani de La Fayette⁹⁸.

Odczytałem setkę stronic tego szkicu; dałem bardzo liche pojęcie o prawdziwej miłości, o miłości, która zagarnia całą duszę, wypełnia ją obrazami to szczęśliwymi bez granic, to rozpaczliwymi, ale zawsze wzniosłymi i czyni ją nieczułą na resztę istnienia. Nie wiem, jak wyrazić to, co widzę tak dobrze; nigdy dotkliwiej nie czułem braku talentu. Jak oddać prostotę wyrazu i charakteru, głęboką powagę, spojrzenie malujące tak wiernie i tak szczerze każdy odcień uczucia, a zwłaszcza, powtarzam jeszcze raz, owo niewymowne *niedbanie* o wszystko, co nie jest ukochaną kobietą? Jedno „nie” lub „tak” wyrzeczone przez mężczyznę, który kocha, posiada jakieś *namaszczenie* niespotkane gdzie indziej, niespotkane u tegoż mężczyzny w innym czasie. Dziś rano (3 sierpnia) około dziewiątej przejeżdżałem konno koło pięknego angielskiego ogrodu margrabiego Zampieri, położonego na ostatnich stokach lesistych pagórków, o które wspiera się Bolonia, a z których oko cieszy się tak pięknym widokiem bogatej i kwitnącej Lombardii, najpiękniejszej krainy w świecie. W laurowym gajku w ogrodzie Zampierich, wznoszącym się nad drogą, którą jechałem, a która wiedzie do wodospadu na Reno w Casa Lecchio, ujrzałem hrabiego Delfante; tonął w głębokiej zadumie i mimo że spędziłem z nim poprzedni wieczór do drugiej po północy, ledwie mi się odklonił. Dotarłem do wodospadu, przebyłem Reno, wreszcie co najmniej w trzy godziny później przejeżdżałem z powrotem koło gajku. Ujrzałem hrabiego ściśle w tej samej pozycji; stał oparty o sosnę wznoszącą się ponad gaj laurowy. Obawiam się, że ten szczegół wyda się zbyt prosty i niedowodzący niczego; podszedł ku mnie ze łzą w oku, prosząc, abym nie opowiadał o tym jego odrętwieniu. Wzruszyło mnie to, ofiarowałem się zawrócić z drogi i spędzić z nim dzień na wsi. Po upływie dwóch godzin wyznał mi wszystko: to piękna dusza; ale jakże te stronic są zimne w porównaniu z tym, co on mi mówił!

Następnie wydaje mu się, że *ona go nie kocha*; nie jestem tego zdania. Niepodobna nic wyczytać z pięknej, marmurowej twarzy hrabiny Ghigi, u której spędziliśmy wieczór. Niekiedy jedynie nagły i lekki rumieniec, którego nie może opanować, zdradza wzruszenie tej duszy, którą najwyubalsza duma niewieścia broni przed silnymi wzruszeniami. Jej alabastrowa szyja oraz dostępny oku zaczątek pięknych ramion godnych Canovy plonią się również. Umie ona misternie umykać swoje czarne i mroczne oczy spojrzeniom ludzi, których przenikliwości obawia się jej kobieca delikatność; ale widziałem tej nocy, przy

⁹⁷Trzeba tylko, aby kochały (...) róża, którą mają zerwać w jego obecności — Słowa Marii Stuart o Leicesterze, po rozmowie z Elżbietą, w której to rozmowie się zgubiła (Schiller). [przypis autorski]

⁹⁸tak, jak żyła pani de La Fayette — wiadomo, że ta sławna kobieta napisała, prawdopodobnie na wspólnie z panem de La Rochefoucauld, powieść o *Księżnej de Clèves* i że ta para autorów spędziła w doskonałej przyjaźni ostatnich dwadzieścia lat życia. To właśnie miłość w stylu włoskim. [przypis autorski]

pewnym odezwaniu się Delfanta, które się jej nie podobało, jak nagły płomień objął ją całą. Wydał się tej hardej duszy mniej godny jej.

Ale wreszcie, gdybym się nawet mylił w swoich rachubach co do szczęścia hrabiego Delfante, uważam, iż on, poza kwestią próżności, szczęśliwszy jest ode mnie obojętnego, mimo iż i z pozoru, i w rzeczywistości znajduję się w nader pomyślnym położeniu.

Bolonia, 3 sierpnia 1818.

ROZDZIAŁ XXX. OSOBLIWE I SMUTNE ZJAWISKO

Kobiety przez pychę niewieścią mszczą się za głupców na ludziach rozumnych, a za prozaiczne dusze groszorbów i hałaburdów na szlachetnych sercach. Nie ma co, ładny rezultat!

Drobne względy dumy i konwenansów unieszczęśliwiły niejedną kobietę, a rodzice ich przez dumę wtrącili je w okropne położenie. Los zachował im — pociecha przerastająca wszystkie ich niedole — szczęście kochania gorąco i z wzajemnością; ale oto pewnego pięknego dnia przejmują od swoich wrogów tę samą szaloną pychę, której stały się ofiarą, aby zabić jedyne szczęście, jakie im zostało, aby sprawić własną niedolę i niedolę tego, kto je kocha. Jakaś przyjaciółka, która miała dziesięć głośnych miłostek — i nie zawsze kolejno! — tłumaczy im poważnie, że jeśli pokochają, zniesławią się w opinii; wszakże ta pocziwa opinia, która nie wznosi się nigdy powyżej tego co niskie, używa im szczerze jednego kochanka co rok, ponieważ, powiada, tak jest z reguły. Tak więc dusza ze smutkiem patrzy na to dziwne widowisko: kobieta tkliwa i nieskończenie skrupulatna, anioł czystości, wyrzeka się z porady ordynarnej ładaczniczki jedyne i olbrzymiego szczęścia, jakie jej zostało, aby stanąć w olśniewająco białej szacie przed chamem-sędzią, o którym wiadomo od wieków, że jest ślepy, i który krzyczy wniebogłosy: „Suknia jej jest czarna!”.

ROZDZIAŁ XXXI. WYJĄTEK Z DZIENNIKA SALVIATIEGO⁹⁹

Ingenium nobis ipsa puella facit¹⁰⁰. Propert., II, 1.

Bolonia, 29 kwietnia 1818.

Złamany nieszczęściem, do którego mnie przywiodła miłość, przeklinam swoje istnienie. Nie mam serca do niczego. Czas jest pochmurny, pada deszcz, spóźniony chłód pograżył w smutku naturę, która po długiej zimie rwała się ku wiosnie.

Schiassetti, pensjonowany pułkownik, rozsądny i chłodny przyjaciel, spędził u mnie dwie godziny.

- Powinien byś przestać ją kochać.
- W jaki sposób? Wróć mi moją pasję do wojny.
- To wielkie nieszczęście dla ciebie, że ją poznałeś.

Godzę się z tym niemal, tak czuję się przybity i bez energii, tak bardzo owładnęła mną dziś melancholia. Dochodzimy razem, co za cel mogła mieć jej przyjaciółka w tym, aby mnie oczernić; nie znajdujemy nic poza tym starym neapolitańskim przysłowiem: „Kobietę, którą miłość i młodość opuszczają, uraża lada co”. To pewne, że ta okrutna kobieta *wściekła się* na mnie — oto wyrażenie jednego z jej przyjaciół. Mogę się zemścić okrutnie, ale przeciw jej nienawiści nie mam najmniejszego środka obrony. Schiassetti żegna mnie. Wychodzę w deszcz, nie wiedząc, co ze sobą począć. Mieszkanie moje, ów pokój, w którym mieszkałem w pierwszych czasach naszej znajomości, kiedy widywałem ją co wieczór, stał mi się nie do zniesienia. Każda rycina, każdy sprzęt wyrzucają mi szczęście, o którym marzyłem w ich obecności, a które straciłem na zawsze.

Uganiam przez ulice w zimnym dżdżu; przypadek, jeżeli mogę to nazwać przypadkiem, sprowadza mnie pod jej okna. Zapadała noc, a ja szedłem z oczami pełnymi łez

⁹⁹Wyjątek z dziennika *Salviatiego* — cały ten rozdział ma charakter ściśle autobiograficzny i jest poświęcony wspomnieniom nieodwzajemnionej miłości Stendhala (*Salviatiego*) do Matyldy Dembowskiej (*Leonory*). [przypis redakcyjny]

¹⁰⁰*Ingenium nobis ipsa puella facit* — „Sama dziewczyna stwarza w nas talent”. [przypis redakcyjny]

wlepionymi w jej okno. Nagle firanka rozchyliła się nieco, jak gdyby ktoś chciał wyjrzieć oknem, i natychmiast opadła. Uczułem skurcz serca. Nie mogłem się utrzymać na nogach, chronię się w bramę sąsiedniego domu. Tysiącne uczucia zalewają mą duszę: poruszenie firanek mogło być rzeczą przypadku, ale gdyby to jej własna ręka je rozchyliła!

Istnieją dwa nieszczęścia w świecie: nieszczęśliwa miłość oraz *dead blank*¹⁰¹.

Kochając, czuję, iż o dwa kroki ode mnie istnieje szczęście olbrzymie, przewyższające wszystkie moje pragnienia, a zawisłe jedynie od jednego słowa, uśmiechu.

Bez miłości — jak Schiassetti — w smutne dni nie widzę nigdzie szczęścia, wątpię, aby ono mogło dla mnie istnieć, popadam w splin. Trzeba by nie znać silnych namiętności, mieć jedynie nieco ciekawości i próżnostek.

Jest druga rano, widziałem nieznaczne drgnienie firanek o szóstęj; zrobiłem dziesięć wizyt, poszedłem do teatru; ale wszędzie milczący i zadumany, straciłem wieczór na rozważaniu tej kwestii: „Czy po takim gniewie i tak nieuzasadnionym (bo czyż ja chciałem ją obrazić? a czegoż w świecie nie usprawiedliwia intencja) uczuła przez chwilę drgnienie miłości?”.

Biedny Salviati, który wypisał to wszystko na swoim Petrarce, umarł w jakiś czas potem; był w zażyłej przyjaźni ze Schiassettim i ze mną; znaliśmy wszystkie jego myśli i jemu to zawdzięczam całą posępną stronę tego studium. Człowiek ten to była wcielona nierozwaga; zresztą kobieta, dla której zrobił tyle szaleństw, jest najbardziej zajmującą istotą, jaką spotkałem. Schiassetti mawiał do mnie:

„Ależ czy ty sądzisz, że ta nieszczęśliwa miłość nie miała dla Salviatego jakich korzyści? Przede wszystkim doznał straty pieniężnej¹⁰² najprzykrzejszej, jaką można sobie wyobrazić. Nieszczęście to, które po świetnej młodości pogrążyło go w stanie bardzo miernym i które byłoby go przyprawiło o wściekłość w każdej innej okoliczności, przeszło dlań prawie niepostrzeżenie.

Następnie — rzecz o wiele ważniejsza dla takiego usposobienia — miłość ta była pierwszym prawdziwym kursem logiki, jaki kiedy przeszedł. Wyda się to dziwne u człowieka, który żył na dworze; ale to się tłumaczy jego nadzwyczajnym hartem. Zniósł on na przykład, nie mrugnawszy okiem dzień..., który go pogrążył w nicości¹⁰³; dziwił się, jak niegdyś w Rosji, że nie czuje nic nadzwyczajnego; faktem jest, że nigdy niczego nie lękał się do tego stopnia, aby o tym myśleć przez dwa dni. W miejsce tej beztroski obecnie od dwóch lat silił się co minutę wzbudzić w sobie męstwo; do tej pory nie znał, co to niebezpieczeństwo”.

Kiedy przez swoją nierozwagę oraz przez wiarę w jej dobre mniemanie¹⁰⁴ ściągnął na siebie to, iż mógł widywać ukochaną kobietę jedynie dwa razy na miesiąc, widzieliśmy go, jak pijany radością mówił do niej całe noce, dlatego że go przyjęła z ową szlachetną prostotą, którą w niej uwielbiał. Utrzymywał, że pani*** i on to dwie dusze godne siebie, które powinny się rozumieć od pierwszego spojrzenia. Nie mógł pojąć, aby mogła przywiązywać najmniejszą wagę do małomieszczańskich plotek, które go oczerniły. Rezultatem tego wzniosłego zaufania do kobiety otoczonej jego wrogami było to, że mu zamknęła drzwi.

„Wobec pani*** — mówiłem doń — zapominasz o swoich zasadach i o tym, że w wielkość duszy należy wierzyć chyba w ostateczności”. „Czy sądzisz — odpowiedział — że istnieje w świecie drugie serce, które by bardziej odpowiadało jej sercu? To prawda, ową namiętność, która sprawia, że widzę zagniewaną Leonorę w skalistym widnokregu Poligny, oplacam niepowodzeniem we wszystkich realnych sprawach, niepowodzeniem, które wynika z braku cierpliwości i sprytu oraz z nierozwagi spowodowanej nadmiarem wrażliwości”. Widać tu odcień szaleństwa.

Życie dla Salviatego dzieliło się na okresy dwutygodniowe, które przybierały barwę od ostatniego widzenia, jakiego mu użyczono. Ale zauważyłem niejednokrotnie, iż szczęście,

¹⁰¹*dead blank* (ang.) — śmiertelna pustka. [przypis redakcyjny]

¹⁰²*doznał straty pieniężnej* — Stendhal liczył na spadek po ojcu, lecz Cherubin Beyle zmarł zrujnowany. [przypis redakcyjny]

¹⁰³*dzień..., który go pogrążył w nicości* — dzień abdykacji Napoleona. [przypis redakcyjny]

¹⁰⁴*Kiedy przez swoją nierozwagę oraz przez wiarę w jej dobre mniemanie* — „*Sotto l'usbergo del sentirsi puro*”; Dante [*Piekieł*, XXVIII; „Pod pancierzem czystego sumienia”; przyp. tłum.]. [przypis autorski]

jakie zawdzięczał łaskawszemu obejściu, było o wiele mniej żywe niż nieszczęście, o jakie go przyprawiał jej chłód¹⁰⁵. Pani*** była z nim niekiedy nie dość szczerą: oto jedyne dwa zarzuty, jakie ośmieliłem się jej uczynić. Oprócz bardziej osobistego bólu, o którym przez delikatność nigdy nie mówił nawet najbliższym i najbardziej wolnym od zawiści przyjaciółom, widział w chłodzie Leonory tryumf dusz płaskich i chytrych nad duszami szczerymi i szlachetnymi. Wówczas wątpił o cnocie, a zwłaszcza o sławie. Wtajemniczał przyjaciół jedynie w myśli istotnie smutne, do jakich wiodła go namiętność, ale które poza tym mogły być zajmujące z punktu filozoficznego. Śledziłem z ciekawością tę dziwną duszę; zazwyczaj namiętną miłość spotyka się u ludzi nieco z niemiecka naiwnych¹⁰⁶. Salviati, przeciwnie, był jednym z najtęższych i najbystrzejszych ludzi, jakich znałem.

Miałem wrażenie, że po takim chłodnym przyjęciu uspokajał się dopiero wtedy, kiedy znalazł wytłumaczenie oziębłości Leonory. Dopóki sądził, iż znęca się nad nim bez przyczyny, był nieszczęśliwy. Nie byłbym nigdy przypuszczał, że miłość może być tak wolna od próżności.

Bez ustanku słał przed nami miłość. „Gdyby jakiś czarownik powiedział mi: «Stłucz to szkiełko od zegarka, a Leonora stanie się dla ciebie tym, czym była przed trzema laty, obojętną przyjaciółką», dalibóg sądzę, że w żadnym momencie życia nie miałbym siły go stłuc”. Mówił to z takim wyrazem szaleństwa, że nie miałem odwagi wytaczać poprzednich wątpliwości.

Dodawał:

„Jak reformacja Lutera z końcem średniowiecza wstrząsnęła do samych posad społeczeństwo, odnowiła i odbudowała świat na podstawach rozumu, tak szlachetny charakter odnawia się i krzepi w miłości.

Wówczas dopiero otrząsa się ze wszystkich dzieciństw; bez tego przewrotu zawsze miałby coś sztucznego, teatralnego. Dopiero odkąd kocham, zdobyłem wielkość charakteru, tak głupie jest nasze wychowanie w szkole wojskowej.

Mimo iż spisując się dobrze, byłem dzieckiem na dworze Napoleona i pod Moskwą. Spełniałem obowiązek, ale nie znałem owej heroicznej prostoty, owocu zupełnej i szczerzej ofiary. Dopiero od roku serce moje pojmuje, na przykład, prostotę Rzymian z Liwiusza. Niegdyś wydawali mi się zimni w porównaniu z naszymi świetnymi pułkownikami. Co oni robili dla Rzymu, ja to znajduję w moim sercu dla Leonory. Gdybym miał szczęście móc coś uczynić dla niej, pierwszym moim pragnieniem byłoby to ukryć. Postępowanie Regulusów, Decjuszów było czymś wiadomym z góry, czymś, co nie miało prawa ich zaskoczyć. Byłem mały, nim zacząłem kochać, właśnie dlatego żem niekiedy miał się za wielkiego; był w tym pewien wysiłek, który czułem i z którego byłem dumny.

A w zakresie uczucia ileż zawdzięczamy miłości! Skoro pierwsza młodość minie, serce zamyka się dla sympatii. Skoro śmierć lub rozłąka oddali od nas towarzysów dziecięctwa, jesteście skazani na współzycie z chłodnymi współnikami, z łokciem w rękę, wciąż w rachubach interesu lub próżności. Stopniowo cała tkliwa i szlachetna część duszy jałowuje z braku uprawy; jeszcze przed trzydziestką człowiek staje się jak z głazu dla wszelkich słodkich i tkliwych wrażeń. W tej jałowej pustce dzięki miłości tryska źródło uczuć obfitsze i świeższe zgoła niż w pierwszej młodości. Wówczas była w nas nadzieja mglista, nieopatrzna i wciąż zmienna¹⁰⁷, nigdy poświęcenia dla niczego, nigdy stałych i głębokich pragnień; dusza wciąż lekka, żadna była nowości i zaniedbywała dziś to, co uwielbiała wczoraj. A nie ma nic bardziej skupionego, tajemniczego, wiekuiściej jednego w swym przedmiocie

¹⁰⁵szczęście, jakie zawdzięczał łaskawszemu obejściu, było o wiele mniej żywe niż nieszczęście, o jakie go przyprawiał jej chłód — jest to rzecz, którą nieraz zauważyłem w miłości, owa skłonność do czerpania większej sumy cierpienia z niepomysłnego obrotu niż radości z pomyslnego. [przypis autorski]

¹⁰⁶zazwyczaj namiętną miłość spotyka się u ludzi nieco z niemiecka naiwnych — Don Carlos, Saint-Preux, Hipolit i Bajazet Racine’a. [przypis autorski]

¹⁰⁷Wówczas była w nas nadzieja mglista, nieopatrzna i wciąż zmienna — Mordaunt Mertoun, *The Pirate*, t. I. [przypis autorski]

niż krystalizacja miłości. Wprzód jedynie rzeczy powabne miały prawo podobać się i to przez chwilę; obecnie wszystko, co się odnosi do ukochanej, nawet najobojętniejsze, wzrusza głęboko. Przybywając do wielkiego miasta, o sto mil od miejsca, gdzie mieszka Leonora, uczułem się wylękniony i drżący: na każdym zakręcie ulicy drżałem, że spotkam Alwizę, jej serdeczną przyjaciółkę i to przyjaciółkę, której nie znam. Wszystko przybrało dla mnie jakiś tajemniczy i uroczysty odcień; serce mi biło, gdym rozmawiał ze starym uczonym. Nie mogłem bez rumieńca słuchać, jak ktoś wymieniał bramę, koło której mieszka przyjaciółka Leonory.

Nawet srogość ukochanej kobiety ma nieskończony wdzięk, którego nie znajduje się w najpochlebniejszych momentach przy innej. Tak na obrazach Correggia wielkie cienie, miast być, jak u innych malarzy, mniej powabnym, ale niezbędnym przejściem dla wydobycia światła i uwypuklenia figur, mają same przez się uroczy wdzięk i pogrążają w słodkim rozmarzeniu¹⁰⁸.

Tak, połowa i to najpiękniejsza połowa życia zakryta jest człowiekowi, który nie kochał namiętnie.

Salviati potrzebował całej siły wymowy, aby stawić czoło roztropnemu pułkownikowi, który powtarzał wciąż: „Chcesz być szczęśliwy, poprzestań na życiu wolnym od cierpień i codziennej odrobiny szczęścia. Unikaj loterii wielkich namiętności”. „Daj mi tedy twoją ciekawość” — odpowiadał Salviati.

Sądzę, iż często zdarzały się dni, kiedy byłby chciał móc iść za radą roztropnego pułkownika; walczył po trosze, sądził, że zwycięża; ale było to bezwarunkowo ponad jego siły, a przecież jak silną była ta dusza!

Biały atlasowy kapelusik, podobny nieco do kapelusza pani*** i ujrzany z dala na ulicy, wstrzymywał bicie jego serca i zmuszał go do oparcia się o ścianę. Nawet w najsmutniejszych chwilach szczęście spotkania jej dawało mu zawsze kilka godzin upojeń silniejszych niż wszelkie nieszczęścia i rozumowania¹⁰⁹. Zresztą faktem jest, iż w chwili jego śmierci¹¹⁰, po dwóch latach tej wspaniałej i bezgranicznej namiętności, charakter jego nabrał wielu szlachetnych cech i że pod tym względem przynajmniej oceniał się słusznie: gdyby żył dłużej i gdyby okoliczności sprzyjały mu nieco, byłby dał słyszeć o sobie. Ale być może także, iż przy swojej naiwności byłby przeszedł niepostrzeżenie przez życie.

O lasso!

Quanti dolci pensier, quanto disio,

¹⁰⁸na obrazach Correggia wielkie cienie (...) mają same przez się uroczy wdzięk i pogrążają w słodkim rozmarzeniu — skoro wymienilem Correggia, powiem, iż w jednej naszkicowanej głowie anioła w trybunie florenckiej galerii można znaleźć spojrzenie szczęśliwej miłości; w Parmie zaś, u Madonny koronowanej przez Jezusa, oczy spuszczane z miłości. [przypis autorski]

¹⁰⁹w najsmutniejszych chwilach szczęście spotkania jej dawało mu zawsze kilka godzin upojeń silniejszych niż wszelkie nieszczęścia i rozumowania — *Come what sorrow can, / It cannot countervail the exchange of joy! That one short moment gives me in her sight. Romeo and Juliet* [II, 6: „(...) lecz choćby przyszedł nawał smutku, / Nie sprzeciwiałyby on tej radości, / Jaką mię darzy jedna przy niej chwila” przekład Józef Paszkowski; Red. WL]. [przypis autorski]

¹¹⁰faktem jest, iż w chwili jego śmierci — na krótki czas przed śmiercią napisał ode, która ma tę zaletę, iż dobrze wyraża jego uczucia: *L'ultimo di Anacreontica. A Elvira Vedi tu dove il rio! Lambendo un mirto va, / La del riposo mio / La pietra surgerà. / Il passero amoroso, / E il nobile usignuol, / Entro quel mirto ombroso / Raccoglieranno il vol. / Vieni, diletta Elvira, / A quella tomba vien, / E sulla muta lira, / Appoggia il bianco sen. / Su quella bruna pietra, / Le tortore verran, / E intorno alla mia cetra, / Il nido intrecceran. / E ogni anno, il di che offendere / M'osasti tu infedel, / Faro lessù discendere / La folgore del ciel. / Odi d'un uom che muore / Odi lestromo suon / Questo appassito fiore! Ti lascio, Elvira, in don. / Quanto prezioso ei sia / Saper tu il devi appien; / Il di che fosti mia, / Te l'invola dal sen. / Simbolo allor d'affetto, / Or pegno di dolor, / Torno a posarti in petto / Quest' appassito fior. / E avrai nel cuor scolpito, / Se crudo il cor non è, / Come ti fu rapito, / Come fu reso a te. / S. Radael [Ostatni dzień. Anakreontyk. Do Elwiry.: Widzisz miejsce, gdzie płynie ten strumień, kąpiąc drzewo mirtowe? Tam będzie się wznosił mój grobowy kamień. Kochliwy wróbelek i szlachetny słowik będą odpoczywały w cieniu tego mirtu. Przyjdź, droga Elwiro, przyjdź na mój grób i oprzyj na mej niemej lutni twoje białe łono. Na ten ciemny kamień przylecą turkawki, zbudują gniazdo dokoła mej lutni. I co rok, w dniu, w którym ważyłaś się mnie zdradzić, niewierna! ściągnę tam piorun z nieba! Przyjm, przyjm ostatnie słowo umierającego. Spójrz na ten zwiedły kwiat, zostawiam ci go, Elwiro, daję ci go. Jak on jest drogi! musisz to wiedzieć. W dniu, w którym zostałaś moją, uszczknąłem go na twoim łonie. Godło uczucia niegdyś, zakład cierpienia dziś, zwracam ten zwiedły kwiat na twoje łono. A ty wyrzyjesz w twoim sercu, jeśli twe serce nie jest bezlitosne, jak ci go wzięto, jak ci go oddano”. G. Redaelli; przyp. tłum.]. [przypis autorski]*

Meno costui al doloroso passo!

*Biondo era e bello, e di gentile aspetto:
Ma l'un de' cigli un colpo avea diviso¹¹¹.*

Dante.

*L'ultimo di
Anacreontica
A Elvira*

*Vedi tu dove il rio
Lambendo un mirto va,
Là del riposo mio*

La pietra surgerà.

*Il passero amoroso,
E il nobile usignuol,
Entro quel mirto ombroso
Raccoglieranno il vol.*

*Vieni, diletta Elvira,
A quella tomba vien,
E sulla muta lira,
Appoggia il bianco sen.*

*Su quella bruna pietra,
Le tortore verran,
E intorno alla mia cetra,
Il nido intrecceran.*

*E ogni anno, il di che offendere
M'osasti tu infedel,
Faro lessù discendere
La folgore del ciel.*

*Odi d'un uom che muore
Odi lestremo suon
Questo appassito fiore
Ti lascio, Elvira, in don.*

*Quanto prezioso ei sia
Saper tu il devi appien;
Il di che fosti mia,
Te l'involai dal sen.*

*Simbolo allor d'affetto,
Or pegno di dolor,
Torno a posarti in petto*

¹¹¹*O lasso (...) avea diviso* — „Biedny nieszczęśnik! Ileż słodkich myśli i jakież wytrwałe pragnienia zawiodły go ku jego ostatniej godzinie! Twarz jego była piękna i słodka, włosy blond, jeno szlachetna blizna przecięła jedną brew”; [Dante Alighieri, *Boska Komedia*; red. WL], *Piekło V*; *Czyściec III*. [przypis tłumacza]

Quest' appassito fior.

*E avrai nel cuor scolpito,
Se crudo il cor non è,
Come ti fu rapito,
Come fu reso a te.*¹¹²

S. Radael.

ROZDZIAŁ XXXII. O ODDANIU SIĘ

Największym szczęściem, jakie może dać miłość, to pierwszy uścisk dłoni ukochanej kobiety.

W miłostce, przeciwnie, szczęście jest o wiele bardziej realne i więcej nastęrcza pola do żarcików.

W miłości namiętej oddanie się jest nie tyle szczytem szczęścia, ile ostatnim krokiem do niego.

Ale jak odmalować szczęście, jeśli nie zostawia wspomnień?

Mortimer wracał drżący z długiej podróży; ubóstwiał Jenny; nie miał od niej odpowiedzi na listy. Przybywszy do Londynu dosiada konia i jedzie do niej na wieś. Przybywa, zastaje ją w parku, biegnie z bijącym sercem; spotyka ją, ona podaje mu rękę i wita go ze wzruszeniem: widzi, że jest kochany. Kiedy się z nią przechadzał w parku, suknia Jenny zaczęła się o krzak akacji. Niebawem Mortimer dostał szczęścia, ale Jenny zdradziła go. Ja mu dowodzę, że go Jenny nigdy nie kochała, on mi przytacza jako dowód miłości sposób, w jaki go przyjęła po powrocie; ale nigdy nie umiał mi podać najmniejszego szczegółu. Drży tylko wyraźnie, ilekroć ujrzy krzak akacji: jest to w istocie jedyne rzeczywiste wspomnienie, które zachował z najszcześniejszej chwili w życiu¹¹³.

Pewien dzielny i czuły mężczyzna, były kawalerzysta, zwierzył mi dziś wieczór (jechałmy barką w burzliwy czas po jeziorze Garda) historię swej miłości, której ja wprawdzie nie powierzę z kolei publiczności, ale z której mam prawo wyciągnąć wniosek: moment oddania się jest, jak owe piękne dni majowe, niebezpieczną epoką najpiękniejszych kwiatów, momentem, który może być zgubny i który może zwarzyć w jednej chwili najpiękniejsze nadzieje¹¹⁴.

Nie można dość wychwalać *naturalności*. Jest to jedyna zalotność dozwolona w rzeczy tak poważnej jak miłość à la Werter, w której człowiek nie wie, dokąd idzie; równocześnie zaś szczęśliwym dla cnoty przypadkiem, jest to najlepsza taktyka. Bezwiednie mężczyzna szczerze zakochany mówi rzeczy urocze, mówi językiem, którego nie zna.

Biada mężczyźnie bodaj trochę sztucznemu! Nawet gdyby kochał, nawet przy wszystkich darach umysłu, traci trzy czwarte swoich zalet. Niech się da ponieść na chwilę przesadzie, w minutę później przychodzi moment oschłości.

¹¹²*L'ultimo (...) reso a te — Ostatni dzień. Anakreontyk. Do Elwiry.* „Widzisz miejsce, gdzie płynie ten strumień, kąpiąc drzewo mirtowe? Tam będzie się wznosił mój grobowy kamień. Kochliwy wróbelk i szlachetny słowik będą odpoczywały w cieniu tego mirtu. Przyjdź, droga Elwiro, przyjdź na mój grób i oprzyj na mej niemej lutni twoje białe łono. Na ten ciemny kamień przyłecą turkawki, zbudują gniazdo dokoła mej lutni. I co rok, w dniu, w którym ważyłaś się mnie zdradzić, niewierna! ściągnę tam piorun z nieba! Przyjm, przyjm ostatnie słowo umierającego. Spójrz na ten zwiedły kwiat, zostawiam ci go, Elwiro, daję ci go. Jak on jest drogi! musisz to wiedzieć. W dniu, w którym zostałaś moją, uszczknąłem go na twoim łonie. Godło uczucia niegdyś, zakład cierpienia dziś, zwracam ten zwiedły kwiat na twoje łono. A ty wyrzecz w swoim sercu, jeśli twe serce nie jest bezlitosne, jak ci go wzięto, jak ci go oddano”, G. Redaelli. [przypis tłumacza]

¹¹³*Mortimer (...) najszcześniejszej chwili w życiu — Życie Haydna*, s. 288. [przypis autorski]

¹¹⁴*może zwarzyć w jednej chwili najpiękniejsze nadzieje —* „Po pierwszej sprzeczce pani Ivernetta zerwała z biednym Bariat. Bariat był szczerze zakochany, zerwanie to pogrążyło go w rozpacz; ale przyjaciel jego Wilhelm Balaon, którego życiorys piszemy, pomógł mu wielce i dokonał tego cudu, iż ulagodził srogą Ivernetkę. Zawarto pokój, a zgoda była tak łuba, że Bariat przysiągł Balaonowi, iż chwila pierwszych faworów kochanki nie była tak słodka jak to rozkoszne pojednanie. Opowiadanie to zawróciło głowę Balaonowi, zapragnął poznać tę rozkosz, którą opisywał mu jego przyjaciel, etc., etc.” (Nivernois, *Życie trubadurów*, t. I, s. 32). [przypis autorski]

Cała sztuka kochania sprowadza się, jak sądzę, do mówienia ściśle tego, czego dozwala stopień upojenia w danej chwili: to znaczy, innymi słowy, do słuchania swej duszy. Nie sądźcie, aby to było łatwo: człowiek, który naprawdę kocha, kiedy słowa ukochanej przepelniają go szczęściem, nie ma wręcz siły mówić.

Traci w ten sposób to, co byłyby mu zyskały jego słowa¹¹⁵; ale lepiej milczeć niż mówić rzeczy zbyt czule nie w porę; to, co było na miejscu przed dziesięciu sekundami, nie jest na miejscu i razi w danej chwili. Za każdym razem, kiedy zapomniałem o tej zasadzie¹¹⁶ i powiedziałem coś, co mi przyszło na myśl trzy minuty wprzód i co mi się wydało ładne, Leonora pobiła mnie na głowę. Powiadałem sobie później, wychodząc:

Ma słuszność, takie rzeczy muszą nadzwyczaj razić subtelną kobietę; jest to nieobyczajność uczucia. Raczej zniosłyby, jak retorzy bez smaku, nieco mdłości i chłodu. Ponieważ rzeczą, której kobiecie najbardziej trzeba się lękać u kochanka, jest fałsz, najdrobniejsza tedy, choćby najniewinniejsza nieszczerłość niweczy w jednej chwili całe szczęście i pogrąża w nieufności.

Uczciwe kobiety mają odrzę do tego, co gwałtowne i nieprzewidziane, a to są cechy namiętności; poza tym, że gwałtowność rani ich skromność, bronią się.

Kiedy odruch zazdrości lub niesmaku sprowadzi chłód, można na ogół spróbować słów zdolnych zrodzić owo upojenie sprzyjające miłości i jeżeli po paru wstępnych zdaniach kochanek nie chybi sposobności oddania wiernie tego, co dusza czuje, sprawi ukochanej żywą przyjemność. Błędem mężczyzn bywa to, że silą się na mówienie rzeczy, które im się wydają ładne, dowcipne, wzruszające, zamiast wyzwolić duszę ze światowego przymusu, aż do tego stopnia swobody i naturalności, w którym się mówi po prostu to, co się czuje w danej chwili. Jeśli kto ma tę odwagę, otrzyma natychmiast nagrodę w postaci pojednania.

Ta właśnie nagroda, równie szybka jak mimowolna, za przyjemność daną ukochanej istocie, stawia tę namiętność o tyle wyżej od innych.

Jeżeli istnieje doskonała naturalność, szczęście dwojga istot stapia się w jedno¹¹⁷. Na zasadzie sympatii oraz wielu innych praw naszej natury jest to po prostu największe szczęście, jakie może istnieć.

Nie jest bynajmniej łatwo określić znaczenie tego słowa „naturalny”, koniecznego warunku do szczęścia w miłości.

Nazywają *naturalnym* to, co nie odbiega od zwykłego sposobu postępowania. Rozumie się samo przez się, że nie trzeba nie tylko kłamać ukochanej osobie, ale nawet w najłżejszy sposób upiększać prawdy i kazić czystości jej rysów. Jeżeli się upiększa, uwaga zajęta jest upiększaniem i nie odpowiada już po prostu, niby klawisz fortepianu, uczuciu, które jawi się w jej oczach. Ona odczuwa to natychmiast wrażeniem jakiegoś chłodu i sama znowuż ucieka się do zalotności. Czyżby nie tu tkwiła przyczyna, że niepodobna jest kochać kobiety zbyt głupiej? Bo przy takiej można bezkarnie udawać, że zaś udawanie jest wygodniejsze, brnie się z nałogu w brak naturalności. Z tą chwilą miłość nie jest już miłością, spada do rzędu pospolitych spraw; jedyna różnica, że zamiast pieniędzy zyskuje się rozkosz lub zadowolenie próżności albo mieszanię obu. Ale trudno mężczyźnie nie czuć wzgardy dla kobiety, z którą można bezkarnie grać komedię; tym samym, aby ją rzucić, wystarczy mu spotkać coś lepszego. Nawyk lub przysięgi mogą zatrzymać; ale ja mówię o porwywie serca, którego naturalnym pędem jest lecieć ku największej rozkoszy.

Wracam do tego słowa „naturalny”; naturalny a zwyczajny to dwie różne rzeczy. Jeśli brać te słowa w jednakim znaczeniu, jasne jest, że im ktoś wrażliwszy, tym trudniej mu być *naturalnym*, ile że nawyk mniej ma wpływu na jego postępkę; taki człowiek bardziej jest zdany na okoliczności. Wszystkie karty życia człowieka chłodnego są jednakie; weź go dziś czy jutro, ten sam kolek.

¹¹⁵Traci w ten sposób to, co byłyby mu zyskały jego słowa — ten właśnie rodzaj nieśmiałości jest rozstrzygający i dowodzi namiętej miłości u inteligentnego człowieka. [przypis autorski]

¹¹⁶kiedy zapomniałem o tej zasadzie — Czytelnik przypomina sobie, że jeżeli autor używa niekiedy słówka „ja”, to aby wprowadzić pewne urozmaicenie w formę tego studium. Nie ma bynajmniej zamiaru zajmować czytelników własnymi uczuciami. Stara się udzielić w sposób najmniej suchy tego, co zauważył u innych. [przypis autorski]

¹¹⁷doskonała naturalność, szczęście dwojga istot stapia się w jedno — tak iż mieści się ściśle w tych samych uczynkach. [przypis autorski]

Człowiek uczuciowy, z chwilą gdy serce jego jest w grze, nie znajduje już w sobie śladów nawyku, który by kierował jego czynnościami; w jakiz sposób mógłby iść drogą, której poczucie zatracił?

Czuje olbrzymi ciężar, przywiązany do każdego wyrazu, jaki mówi do swej ukochanej; zdaje mu się, że jedno słowo rozstrzygnie o jego losie. Jakżeby się nie starał dobrze mówić? Jak mógłby nie mieć bodaj poczucia, że dobrze mówi? Z tą chwilą przepada naiwność. Zatem nie trzeba silić się na naiwność, ową właściwość duszy niemającej świadomości siebie. Człowiek jest tym, czym być może, ale czuje, czym jest.

Zdaje mi się, że doszliśmy do ostatniego stopnia naturalności, o którą najsubtelniejsze serce może się kusić.

Człowiek namiętny może tylko — jedyna jego ucieczka w czasie burzy — przysiąc sobie najszczerzej, że nigdy nie skazi prawdy i że będzie czytał wiernie w swym sercu; jeśli rozmowa jest żywa i urywana, może spodziewać się pięknych momentów naturalności, inaczej będzie zupełnie naturalny jedynie w chwilach, gdy będzie kochał nieco mniej szalenie.

W pobliżu ukochanej naturalność zostaje zaledwie *w ruchach*, których nawyki tkwią wszakże tak głęboko w mięśniach. Kiedy podawałem ramię Leonorze, zawsze miałem uczucie, że padnę, myślałem o tym, aby dobrze iść. Wszystko, co można uczynić, to aby nigdy nie być przesadnym dobrowolnie; wystarczy przeświadczenie, że brak naturalności jest największą wadą i że łatwo może być źródłem największych nieszczęść. Serce ukochanej kobiety nie rozumie już twego, tracisz ten nerwowy i mimowolny odruch szczerości, która odpowiada na szczerość. To znaczy stracić wszystkie środki wzruszenia, omal nie powiedziałbym: uwiedzenia jej. Nie abym przeczył, iż kobieta godna kochania może widzieć swój los w owym wdzięcznym godle bluszczu, który *umiera, jeśli się nie przywiąże*: to prawo natury. Ale jest to zawsze stanowczy krok ku szczęściu — dać szczęście człowiekowi, którego się kocha. Zdaje mi się, że rozsądna kobieta powinna użyć kochankowi wszystkiego nie wcześniej, aż będzie niezdolna się bronić, najłżejsze zaś podejrzenie co do szczerości twego serca wraca jej natychmiast nieco siły, dosyć przynajmniej, aby opóźnić jeszcze o jeden dzień jej porażkę¹¹⁸.

Czy potrzebuję dodawać, że aby uczynić to wszystko bezgranicznie śmiesznym, wystarczy zastosować to do *miłości*?

ROZDZIAŁ XXXIII

Wciąż mała wątpliwość do uspokojenia — oto co podtrzymuje nieustanne pragnienie, oto co zapewnia życie szczęśliwej miłości. Ponieważ obawa nie opuszcza jej nigdy, jej rozkosze nie mogą nigdy znudzić. Cechą takiego szczęścia jest niezmierna powaga.

ROZDZIAŁ XXXIV. O ZWIERZENIACH

Nie ma na świecie rychlej ukaranej pychy niż ta, która każe ci się zwierzać serdecznemu przyjacielowi z namiętnej miłości. Wie, że jeśli to, co mówisz, jest prawdą, posiadasz rozkosze tysiąc razy większe od jego rozkoszy, którymi też musisz gardzić.

Gorzej jeszcze między kobietami, ile że treścią ich życia jest budzić namiętność, zazwyczaj zaś i powiernica próbowała skusić kochanka przyjaciółki swoimi wdziękami.

Z drugiej strony, dla człowieka trawionego tą gorączką nie ma na świecie bardziej naglącej potrzeby niż przyjaciel, przed którym by można roztrząsać okropne wątpliwości ogarniające duszę co chwila, w tej bowiem strasznej namiętności *rzecz wyrojona jest zawsze rzeczą istniejącą*.

„Wielką wadą charakteru Salviatego — pisał w r. 1817 — w przeciwieństwie do charakteru Napoleona, jest to, iż kiedy w dyskusji nad kwestią miłosną coś zostanie moralnie udowodnione, nie może się zdobyć na to, aby przyjąć tę zasadę jako niezłomny fakt; mimo woli, ku swemu wielkiemu nieszczęściu poddaje go bez ustanku rewizji”. Łatwo

¹¹⁸W pobliżu ukochanej (...) jej porażkę — *Haec autem ad acerbam rei memoriam, amara quadam dulcedine scribere visum est... ut cogitem nihil esse debere, quod amplius mihi placeat in hac vita* (Petrarka, Ed. Marsand). 15 stycznia 1819 [„Postanowiłem zaś o tym z cierpką jakąś słodyczą napisać ku smutnej pamięci rzeczy... bym miał na myśli, że nie powinno być niczego, co by mi się jeszcze podobało w tym życiu”; przyp. red.]. [przypis autorski]

o siłę woli w rzeczach ambicji. Krystalizacja nieopanowana pragnieniem rzeczy, które mamy uzyskać, obraca się na wzmocnienie woli; w miłości jest ona całkowicie w służbie przedmiotu, przeciw któremu trzeba by mieć siłę woli.

Kobieta może trafić na przyjaciółkę zdradziecką, może też trafić na przyjaciółkę nudzącą się.

Księżniczka trzydziestopięcioletnia¹¹⁹, znudzona, potrzebująca działania, intrygi etc., nierada z letniości swego kochanka, a niemająca widoków wzbudzenia nowej miłości, nie wiedząc, co począć z przerażającą ją gorączką, i nie mając innej rozrywki, jak tylko napady złego humoru, może snadnie znaleźć zajęcie, to znaczy przyjemność i cel życia w tym, aby unieszczęśliwić prawdziwą miłość, miłość, którą ktoś ośmiela się żywić dla innej kobiety, gdy jej kochanek drzemie przy jej boku.

To jedyny wypadek, w którym *nienawiść* rodzi szczęście; przez to, że daje zajęcie i pracę.

W pierwszych chwilach przyjemność, że się jest czymś zajęta; później, gdy otoczenie zaczyna odgadywać, ambicja dopięcia celu — oto co daje urok temu zatrudnieniu. Zazdrość o przyjaciółkę przybiera maskę nienawiści do kochanka; inaczej jak można by nienawidzić człowieka, którego się nigdy nie widziało? Nie przyznaje się przed sobą do zawiści, bo musiałaby wprzód uznać zalety przyjaciółki; ma zaś pochlebców, którzy trzymają się jedynie tym, iż ośmieszają jej serdeczną przyjaciółkę.

Zdradziecka powiernica, dopuszczając się najczarniejszych postępów, może wierzyć, iż włada nią jedynie chęć zachowania szacownej przyjaźni. Znudzona kobieta powiada sobie, że nawet przyjaźń słabnie w sercu udręczonym przez miłość i jej śmiertelne niepokoję; obok miłości przyjaźń może istnieć jedynie przez zwierzenia; a cóż okropniejszego dla zawiści niż takie zwierzenia?

Jedynie mile widziane zwierzenia między kobietami to te, które wspierają się na tej szczerzej filozofii: „Droga przyjaciółko, w głupiej i nieubłaganej wojnie, jaką nam wydają przesady ugruntowane przez naszych tyranów, pomóż ty mi dziś, a ja tobie jutro¹²⁰”.

Prócz tego wyjątku istnieje prawdziwa przyjaźń zrodzona w dzieciństwie i nieskażona od tego czasu żadną zawiścią.

Zwierzenia miłosne dobrze są widziane jedynie między uczniakami zakochanymi w samej miłości oraz między młodymi dziewczętami trawionymi ciekawością, nadmiarem czułości i już może owładniętymi instynktem¹²¹, który im mówi, że to jest wielka sprawa ich życia i że nie mogą zająć się nią zbyt wcześnie. Każdy widywał trzyletnie dziewczynki, które się doskonale wywiązują z obowiązków zalotności.

Miłośćka rozpała się, a miłość stygnie od zwierzeń.

Poza niebezpieczeństwem istnieje trudność zwierzeń. W miłości namiętej to, czego nie można wyrazić (język jest zbyt gruby, aby schwycić te odcienie), istnieje wszakże; ponieważ jednak są to rzeczy bardzo subtelne, zachodzi w ich spostrzeganiu większa możliwość omyłek.

Obserwator bardzo wzruszony obserwuje lichy; niesprawiedliwy jest wobec przypadku.

Najmądrzej może jest stać się samemu własnym powiernikiem. Spisz dzisiaj wieczór pod zmyślonym nazwiskiem, ale ze wszystkimi szczegółami, rozmowę, jaką świeżo miałeś z ukochaną, oraz to, co cię dręczy. Za tydzień, jeśli kochasz prawdziwie, będziesz innym człowiekiem; wówczas, odczytując swoje zwierzenia, będziesz mógł sobie udzielić dobrej rady.

¹¹⁹księżniczka trzydziestopięcioletnia — Wenecja 1819. [przypis autorski]

¹²⁰Droga przyjaciółko (...) a ja tobie jutro — *Pamiętniki* pani d'Epinay, Geliotte. Praga, Celowiec, całe Morawy etc. Kobiety są tam bardzo sprytnie, a mężczyźni wielcy myśliwi. Przyjaźń między kobietami jest tutaj bardzo częsta. Najpiękniejszą porą roku jest tu zima: urządza się kolejno polowania trwające po dwa tygodnie i dłużej w dobrach okolicznych magnatów. Jeden z najinteligentniejszych mężczyzn powiadał mi raz, że Karol V władał prawnie całą Italią i że tym samym na próżno Włosi chcieliby się buntować. Żona tego zacnego człowieka czytywała *Listy panny de Lespinasse*. Znaym 1816. [przypis autorski]

¹²¹owładniętymi instynktem — wielkie pytanie. Zdaje mi się, że poza wychowaniem, które zaczyna się w ósmym czy dziesiątym miesiącu, jest trochę instynktu. [przypis autorski]

Między mężczyznami — ilekroć jest ich więcej niż dwóch i kiedy może wchodzić w grę zawiać — grzeczność nakazuje mówić jedynie o miłości fizycznej: zwykle zakończenie męskich obiadków. Deklamuje się sonety Baffa¹²², które sprawiają ogromną przyjemność, ponieważ każdy bierze dosłownie pochwały i zachwyty sąsiada, który często chce się jedynie okazać wesołym lub uprzejmym. Uroczą tkliwość Petrarcki lub madrygał francuski byłyby nie na miejscu.

ROZDZIAŁ XXXV. O ZAZDROŚCI

Kiedy ktoś kocha, wówczas za każdym nowym przedmiotem, który uderzy jego oczy lub pamięć — czy to wciśnięty na trybunie przysłuchuje się z uwagą dyskusji w parlamencie, czy też pędzi galopem zluzować wartość pod ogniem nieprzyjaciela — wciąż przydaje nową doskonałość pojęciu swemu o ukochanej lub odkrywa nowy środek (w pierwszej chwili wydaje się on niezawodny) pomnożenia jej miłości.

Każdy krok wyobraźni opłacony jest chwilą rozkoszy. Nie dziw, że takie życie staje się nałogiem.

W chwili gdy rodzi się zazdrość, zostaje ten sam nawyk duszy, ale wywiera wręcz przeciwny skutek. Każda doskonałość dorzucona do wieńca tej, którą kochasz, a która może kocha innego, miast ci dać niebiańską rozkosz, topi ci sztylet w sercu. Jakis głos krzyczy ci: „Tą czarowną rozkoszą sycić się będzie twój rywal¹²³”.

I wszystko, co zauważysz, zamiast, jak wprzód, ukazywać ci nowy sposób wzbudzenia miłości, ukazuje ci jakąś nową przewagę rywala.

Spotykasz ładną kobietę galopującą w parku¹²⁴, rywal zaś sławny jest ze swych wspaniałych koni, którymi robi dziesięć mil w pięćdziesiąt minut.

W tym stanie łatwo się rodzi szaleństwo; nie pamiętasz już, że w miłości *posiadać jest niczym, używać jest wszystkim*; przesadzasz sobie szczęście rywala, przesadzasz sobie jego pychę z tego szczęścia i dochodzisz do szczytu cierpienia, to znaczy do ostatecznego nieszczęścia, zatrutego jeszcze resztą nadziei.

Jedynym lekarstwem jest może przyrzec się z bliska szczęściu rywala. Często ujrzyś, jak drzemie spokojnie w salonie w pobliżu kobiety, której kapelus — lub bodaj podobny do niego — ujrzany na ulicy sprawia, iż serce przestaje ci bić.

Chcesz obudzić rywala, okaż mu tylko swą zazdrość. Zyskasz może to, że uświadomisz mu wartość kobiety, która go przekłada nad ciebie, i tobie będzie zawdzięczał miłość, jaką zapala do niej.

W stosunku do rywala nie ma wyboru: trzeba albo żartować z nim najswobodniej, albo nastraszyć go.

Ponieważ zazdrość jest największą z męczarni, narazić życie wyda ci się miłą rozrywką. Wówczas marzenia nasze nie wszystkie są zatrute i zabarwione czarno (wskutek wyłożonego powyżej mechanizmu); można sobie roić, że się zabija rywala.

W myśl zasady, że nie należy nigdy dostarczać posiłków wrogowi, trzeba kryć swą miłość przed rywalem i pod pozorem próżności najbardziej odległej od miłości powiedzieć mu w sekrecie możliwie najgrzeczniej, najspokojniej i z największą prostotą: „Drogi panie, nie wiem, czemu publiczność upiera się obdarzać mnie względami panny X; twierdzą nawet łaskawie, że jestem w niej zakochany; jeśli pan ma na nią ochotę, ustąpiłbym jej panu z całego serca, gdybym na nieszczęście nie wystawiał się na głupią rolę. Za pół roku bierz ją sobie, ile ci się podoba; ale dziś honor, który, diabli wiedzą czemu, świat wiąże z tego rodzaju rzeczami, każe mi oświadczyć panu z żalem, że gdybyś przypadkiem nie zaczekał na swą kolej, jeden z nas musi zginąć”.

Rywal twój jest najprawdopodobniej człowiekiem niezbyt namiętym, może człowiekiem bardzo roztroptym, który przekonany o twej stanowczości czym prędzej ustąpi ci

¹²²Deklamuje się sonety Baffa — dialekt wenecki posiada opisy miłości fizycznej tak jaskrawe, iż zostawia o tysiąc mil za sobą Horacego, Propercjusza, La Fontaine'a i wszystkich poetów. Pan Buratti, weneccjanin, jest w tej chwili poetą satyrycznym naszej smutnej Europy. Celuje zwłaszcza w komicznym opisie fizycznym swych bohaterów; toteż często dostaje się do więzienia. Patrz *Elefanteida, l'Uomo, Streifeida*. [przypis autorski]

¹²³Tą czarowną rozkoszą sycić się będzie twój rywal — oto szaleństwo miłości; ta doskonałość, którą ty widzisz, nie jest doskonałością dla niego. [przypis autorski]

¹²⁴spotykasz ładną kobietę galopującą w parku — Montagnola, 13 kwietnia 1819. [przypis autorski]

owej kobiety, byle tylko mógł znaleźć jakiś przyzwoity pozór. Dlatego trzeba to oświadczenie wziąć na wesoło i pokryć całe zajście głęboką tajemnicą.

Jeżeli cierpienia zazdrości są tak dotkliwe, to dlatego że nie pomagają im znosić próżności; przy metodzie zaś, o której mówię, próżność twoja ma jakąś strawę. Możesz mieć szacunek dla siebie jako dla tęgiego zucha, jeżeli musisz gardzić sobą jako kochankiem.

Jeżeli ktoś woli nie brać rzeczy tragicznie, trzeba wyjechać o czterdzieści mil i wziąć sobie jakąś baletniczkę, której wdzięki jakoby zatrzymały cię w przyjeździe. O ile twój rywal posiada duszę pospolitą, uwierzy, że jesteś wyleczony.

Często najlepszym sposobem jest czekać, ani mrugnawszy okiem, aż się twój rywal zużyje wobec twej ukochanej przez własną nicość. Wyjąwszy bowiem wielkie namiętności rozwijające się pomału i za młodu, kobieta wyższa nie potrafi długo kochać człowieka pospolitego¹²⁵. W wypadku zazdrości po posiadaniu trzeba również pozornej obojętności, a rzeczywistej zdrady; często kobieta obrażona przez kochanka, którego kocha jeszcze, zapala się do człowieka, o którego ów jest zazdrosny, i gra staje się rzeczywistością¹²⁶.

Zapłaciłem się nieco w szczególności, ponieważ w owych chwilach zazdrości najczęściej tracimy głowę; rady dawno spisane mają dobry wpływ, że zaś najważniejszą rzeczą jest udawać spokój, dobrze jest zacerpnąć ton w trakcie filozoficznym.

Ponieważ kobieta ma władzę nad tobą jedynie przez to, iż wzbrania ci lub pozwala się spodziewać rzeczy czerpiących całą wartość w uczuciu, tedy jeśli ją zdołasz przekonać o swej obojętności, naraz wrogowie twoi zostają bez broni.

Jeżeli nie umiesz działać i możesz zabawiać się szukaniem ulgi, znajdziesz niejaką przyjemność w czytaniu *Otella*; pozwoli ci wątpić o najbardziej obciążających pozorach. Oczy twoje z rozkoszą zatrzymają się na tych słowach:

Trifles light as air

Seem to the jealous, confirmations strong

*As proofs from holy writ*¹²⁷.

Otello, akt III [sc. 3].

Przekonałem się, że widok pięknego morza przynosi pociechę.

*The morning which had arisen calm and bright, gave a pleasant effect to the waste mountain view which was seen from the castle on looking to the landward; and the glorious Ocean crisped with a thousand rippling waves of silver, extended on the other side in awful yet complacent majesty to the verge of the horizon. With such scenes of calm sublimity, the human heart sympathizes even in his most disturbed moods, and deeds of honour and virtue are inspired by their majestic influence*¹²⁸.

The Bride of Lammermoor, I, 193

Znajduję słowa skreślone przez Salvatię:

„20 lipca 1818. — Stosuję często (i niedorzecznie, jak sądzę) do całego życia owo uczucie, jakiego człowiek ambitny lub dobry obywatel doznaje podczas bitwy, kiedy mu powierzają pilnowanie taborów lub inne jakie bezpieczne i gnuśne stanowisko. Żałowałbym w czterdziestym roku, iż strawiłem życie bez głębokiej miłości. Miałbym tę gorzką i upokarzającą zgryzotę,

¹²⁵kobieta wyższa nie potrafi długo kochać człowieka pospolitego — *Księżniczka Tarentu*, nowela Scarrona. [przypis autorski]

¹²⁶gra staje się rzeczywistością — jak w *Ciekawym gburze*, noweli Cervantesa. [przypis autorski]

¹²⁷*Trifles light as air/ Seem to the jealous (...) holy writ*. — „Drobnostki lekkie jak puch wydają się zazdrosnemu dowodem niezbitym jak ewangelia”. [przypis redakcyjny]

¹²⁸*The morning (...) majestic influence* — „Ranek, który wstał spokojny i lśniący, przystroił uroczę góry widoczne z zamku. Wspaniałe Ocean, sfalowany tysiącem srebrnych fal, rozciągał się aż do krańców horyzontu w straszliwym i łagodnym majestacie. Nawet w chwilach, gdy największa burza nim miota, serce ludzkie wrażliwe jest na krajobrazy nacechowane spokojem i wielkością, na wzruszenia, które je zespala z nimi, a potężny ich wpływ rodzi niejedną szlachetny i dzielny postęp”. [przypis tłumacza]

iż zbyt późno spostrzegłem, że byłem tak naiwny i że pozwoliłem daremnie spłynąć życiu.

Wczoraj spędziłem trzy godziny z kobietą, którą kocham, i z rywalem, którego rzekomy szczęściem ona mnie chce pognać. Bez wątpienia miałem chwile goryczy, widząc jej piękne oczy wlepione w tego człowieka; wychodząc od niej przechodziłem na przemian od ostatecznej rozpacz do nadziei. Ale w zamian ile rzeczy nowych! ile świeżych myśli! ile błyskawicznych refleksji! i mimo pozornego szczęścia rywala, z jaką dumą i rozkoszą miłość moja czuła się wyższa od jego miłości! Powiadam sobie: «Te lica zbladłyby najpodlejszym strachem na myśl o najmniejszym z poświęceń, których moja miłość dokonałaby bez wysiłku, co mówię, z upojeniem; na przykład włożyć rękę w kapelus, aby wyciągnąć jedną z tych dwóch kartek: *posiąść jej miłość*, a druga: *umrzeć natychmiast*; i to uczucie jest we mnie tak wrośnięte, że nie przeszkadza mi być miłym i swobodnym w rozmowie».

Gdyby mi ktoś opowiedział przed dwoma laty, wyśmiałbym go”.

Czytam w podróży kapitanów Lewisa i Clarke, podjętej do źródeł Missouri w r. 1806, s. 215:

„Rikarasi są ubodzy, ale dobrzy i szlachetni; żyliśmy wśród nich dość długo. Kobiety są piękniejsze niż w innych szczepach; nie mają też zwyczaju kazać długo sychać wielbiciele. Znaleźliśmy tam nowy przykład tej prawdy, że wystarczy zwiedzić nieco świata, aby się przekonać, że wszystko jest zmienne. U Rikarasów powodem do ciężkiej obrazy jest, jeżeli bez pozwolenia męża lub brata kobieta obdarzy kogo względami. Poza tym jednak brat i mąż są bardzo radzi, gdy mają sposobność wyświadczyć tę drobną grzeczność swoim przyjaciółom.

Mieliśmy z sobą Murzyną; sprawił wielkie wrażenie wśród ludu, który pierwszy raz widział człowieka tej barwy. Stał się niebawem ulubieńcem płci pięknej, a mężowie, miast być zazdrośni, radzi byli jego odwiedzinom. Zabawne jest, że w tych maleńkich szalasach widzi się wszystko¹²⁹”.

ROZDZIAŁ XXXVI. DALSZY CIĄG ZAZDROŚCI

Co do kobiety podejrzanej o niestałość:

Opuszcza cię, ponieważ zahamowałeś w niej krystalizację. Może masz w jej sercu sukurs przyzwyczajenia.

Opuszcza cię, bo jest ciebie zbyt pewna. Zabiłeś obawę; drobne wątpienia szczęśliwej miłości nie mogą się już urodzić; obudź w niej niepokój, a zwłaszcza strzeż się niedorzecznych zaklęć.

W ciągu długiego z nią współżycia musiałeś z pewnością odkryć, o którą kobietę w mieście lub w towarzystwie najbardziej jest zazdrosna i której się najbardziej obawia. Nadskakuj tej kobiecie; ale nie popisując się zgoła swymi zalotami, staraj się je ukryć, i to szczerze; polegaj na wzroku nienawiści, że wszystko dojrzy i odczuje. Głęboki wstręt, jaki przez dłuższy czas będziesz czuł do wszystkich kobiet¹³⁰, ułatwi ci to niewątpliwie.

¹²⁹w tych maleńkich szalasach widzi się wszystko — powinna by powstać w Filadelfii akademie poświęcona jedynie zbieraniu materiałów do studiów nad człowiekiem w stanie dzikim i nie czekać, aż te ciekawe plemiona wyginą. Wiem, że podobne akademie istnieją; ale zapewne z przepisami godnymi naszych akademii europejskich. (Memoriał i rozprawa o zodiaku z Dendery w Akademii Nauk w Paryżu, w r. 1821.) Widzę, że akademie w Massachusetts, o ile mi się zdaje, poleca roztropnie duchownej osobie (o. Jarvis) napisanie rozprawy o religii u dzikich. Książd ten skwapliwie pognął pewnego bezbożnego Francuza nazwiskiem Volney. Wedle księdza, dzicy mają najdokładniejsze i najszlachetniejsze pojęcia o Bogu etc. Gdyby mieszkał w Anglii, podobny raport zapewniłby godnemu akademikowi *preferment* w wysokości trzystu lub czterystu ludwików oraz poparcie wszystkich lordów w okolicy. Ale w Ameryce! Poza tym śmieszność tej akademii przypomina mi, że wolni Amerykanie przywiązują największą wagę do pięknych herbów na drzwiczkach powozu; martwi ich jedynie, że wskutek niedostatecznego wykształcenia lakierników zdarzają się często omyłki w herbach. [przypis autorski]

¹³⁰głęboki wstręt, jaki przez dłuższy czas będziesz czuł do wszystkich kobiet — porównuje się gałązkę przybraną diamentami z gałązką ogołoconą z liści, a kontrast czyni wspomnienie tym żywszym. [przypis autorski]

Przypomnij sobie, że w twoim położeniu psuje się wszystko, okazując miłość; odwiedzaj rzadko ukochaną kobietę i pij szampana w miłym towarzystwie¹³¹.

Aby ocenić miłość swej kochanki, pamiętaj:

1. Że im więcej wchodzi rozkoszy w istotę miłości, w to, co niegdyś skłoniło ją do oddania się, tym bardziej grozi jej niestałość, a zwłaszcza niewierność. Odnosi się to zwłaszcza do miłostek, w których krystalizację wspomagał ogień młodości, w szesnastym roku życia.

2. Miłość dwojga osób, które się kochają, nie jest prawie nigdy jednaka¹³². Namiętność ma swoje fazy, w czasie których, i to na przemian, jedno z dwojga kocha bardziej. Często prosta miłostka lub miłość z próżności odwzajemnia miłość namiętną, a stroną kochającą żywiej jest raczej kobieta. Jakiego bądź rodzaju jest miłość któregoś z dwojga, z chwilą gdy jedno jest zazdrosne, żąda od drugiego objawów miłości namiętnej; próżność symuluje potrzeby serca.

Nic wreszcie tak nie nudzi w miłostce jak prawdziwie namiętna miłość u partnera.

Często człowiek inteligentny, zalecając się do kobiety, budzi w niej jedynie myśl o miłości i roztkliwia jej duszę. Przyjmuje mile owego inteligentnego człowieka, który jej daje tę przyjemność; w nim zaś rodzą się nadzieje.

Pewnego dnia kobieta owa spotyka mężczyznę, który jej daje uczuć to, co tamten opisywał.

Nie wiem, jak działa zazdrość mężczyzny na serce kochanej kobiety. Ze strony wielbi-ciała, który ją nudzi, zazdrość musi rodzić najżywszą odrazę, dochodzącą do nienawiści, jeśli przedmiot zazdrości powabniejszy jest od zazdrośnika; chcemy bowiem zazdrości jedynie u tych, o których sami moglibyśmy być zazdrośni, powiadała pani de Coulanges.

Jeżeli kobieta kocha zazdrośnika, ale nie dała mu praw, zazdrość może urazić ową pychę kobiecą, tak trudną do oszczędzania i do poznania. Zazdrość może się podobać kobietom dumnym jako nowy sposób uświadomienia im własnej ich potęgi.

Zazdrość może się podobać jako dowód miłości. Zazdrość może urażać wstyd kobiety bardzo delikatnej.

Zazdrość może się podobać jako znak odwagi u kochanka, *ferrum amant*. Zważcie, że kobiety kochają odwagę, a nie męstwo w stylu Tureniusza, które może snadnie iść w parze z chłodem serca.

Wynikiem zasad krystalizacji jest, iż kobieta nie powinna nigdy przyznać się kochankowi do tego, że go oszukała, jeżeli chce zachować wpływ na tego człowieka.

Taka jest rozkosz napawania się nadal owym doskonałym obrazem, jakimś sobie uczynili z miłego przedmiotu, że aż do owego nieszczęsnego przyznania,

*L'on va chercher bien loin, plutôt que de mourir,
Quelque pretexte ami pour vivre et pour souffrir*¹³³.

André Chénier.

Znana jest we Francji anegdota o pannie de Sommery, która zdybana na gorącym uczynku przez kochanka przeczy w żywe oczy, a gdy ten się oburza, woła: „Ha, widzę, że mnie już nie kochasz, bardziej wierzysz w to, co widzisz, niż w to, co ja mówię”.

Pojednać się z ubóstwianą, która cię zdradziła, znaczy skazać się na niszczenie ciosami sztyletu wciąż odradzającej się krystalizacji. Miłość musi przy tym umrzeć, a serce będzie czuło w straszliwym rozdarciu wszystkie etapy jej agonii. Jest to jedno z najniebezpieczniejszych powikłań tej namiętności i w ogóle życia: trzeba by mieć tę siłę, aby pojednawszy się z kobietą, przejść wyłącznie do roli przyjaciela.

¹³¹odwiedzaj rzadko ukochaną kobietę i pij szampana w miłym towarzystwie — w rękopisie: „Widuj rzadko ukochaną kobietę, dla osłabienia się bierz często na przeczyszczenie, a wieczorem pij szampana”. [przypis tłumacza]

¹³²miłość dwojga osób, które się kochają, nie jest prawie nigdy jednaka — przykładem miłość Alfieriego do owej wielkiej damy angielskiej [milady Ligonier], która miała równocześnie stosunek ze swym lokajem i podpisywała się żartobliwie „Penelopa” (*Vita*, 2). [przypis autorski]

¹³³*L'on va chercher (...) souffrir* — „Raczej niż umrzeć, szuka się bardzo daleko jakiegoś pozoru pozwalającego żyć i cierpieć”; *Elegia XXIV*. [przypis tłumacza]

ROZDZIAŁ XXXVII. ROKSANA¹³⁴

Co się tyczy zazdrości u kobiet, są one nieufne, ryzykują nieskończenie więcej od nas, więcej poświęciły miłości, posiadają o wiele mniej środków rozproszenia się, mają ich zwłaszcza o wiele mniej dla sprawdzenia postępów kochanka. Kobieta czuje się spodłona zazdrością, wygląda, jakby się upędzała za mężczyzną; mniema, że kochanek szydzi z niej, a zwłaszcza że drwi z jej najtkliwszych uniesień; muszą się w niej rodzić okrutne myśli, a nie może legalnie zabić swej rywalki.

Zazdrość musi być tedy u kobiet cierpieniem jeszcze okropniejszym, jeśli możebna, niż u mężczyzn. Jest to szczyt tego, co serce ludzkie może znieść bez pęknięcia, szczyt bezsilnej wściekłości i wzgardy dla samej siebie¹³⁵.

Nie znam innego lekarstwa na cierpienie tak okrutne niż śmierć tego, kto je sprawia, lub tego, kto go doznaje. Przykład zazdrości francuskiej można znaleźć w historii pani de La Pommeraię w *Kubusiu Fataliście*.

La Rochefoucauld powiada: „Człowiek wstydzi się przyznać, że jest zazdrośny, a czyni sobie chlubę z tego, że był lub że umie być zazdrośny¹³⁶”. Biedne kobiety nie śmieją się nawet przyznać, że doświadczały tej okrutnej męki, tak ona je ośmiesza. Rana tak bolesna nigdy podobno nie zablizni się całkowicie.

Gdyby zimny rozsądek mógł się przeciwstawić żarom wyobraźni bodaj z cieniem powodzenia, powiedziałbym biednym kobietom dręczonym zazdrością: „Jest cała przepaść między niewiernością u mężczyzn a u was. U was ten czyn jest po części *uczynkiem*, a po części *znakiem*. Wskutek naszego wychowania w szkołach wojskowych nie jest ona u mężczyzn znakiem niczego. Dzięki skromności niewieściej jest to, przeciwnie, najbardziej stanowczy ze wszystkich znaków zupełnego oddania się kobiety. Zły nałóg czyni żeń dla mężczyzn jak gdyby konieczność. Przez całą pierwszą młodość przykład starszych kolegów sprawia, iż całą naszą próżność i miarę naszej wartości kładziemy w liczbie tego rodzaju powodzeń. Wasze wychowanie działa w przeciwnym kierunku”.

Co do wartości jakiegoś postępu jako *znaku*: w przystępie gniewu wywracam stół na nogi mego sąsiada, boli go to diabelnie, ale rzecz da się załatwić — lub czynię gest, jak gdybym go policzkował.

Różnica niewierności u obu płci jest tak istotna, że kochająca kobieta może przebaczyć niewierność, co jest niemożliwe mężczyźnie.

Oto rozstrzygające doświadczenie dla odróżnienia miłości namiętnej a miłości przez próżność; u kobiet niewierność niemal zabija jedną, a zdwaja drugą.

Kobiety dumne ukrywają swą zazdrość przez ambicję. Spędzają długie, milczące i zimne wieczory z człowiekiem, którego ubóstwiają, którego panicznie lękają się stracić, a w którego oczach czują wstręt. Musi to być jedno z największych cierpień, a także jedno z najżywszych źródeł nieszczęścia w miłości. Aby uleczyć kobiety tak godne naszego szacunku, trzeba ze strony mężczyzny jakiegoś niezwykłego i energicznego postępu; trzeba zwłaszcza, aby nie zdradził, iż widzi, co się dzieje: na przykład daleka wspólna podróż, postanowiona w ciągu doby.

ROZDZIAŁ XXXVIII. O „PUNKCIE HONORU” MIŁOŚCI WŁASNEJ¹³⁷

Ten „punkt honoru” jest to odruch próżności; nie chcę, aby mój przeciwnik miał nad mną górę, i biorę przeciwnika za sędziego mojej wartości. Chcę zrobić na nim wrażenie. Dlatego przekracza się tu o wiele granice rozsądku.

¹³⁴Roksana — bohaterka tragedii Racine’a *Bajazet*, opartej na motywie zazdrości kobiecej. [przypis tłumacza]

¹³⁵wzgardy dla samej siebie — ta wzgarda jest jedną z głównych przyczyn samobójstwa; człowiek zabija się, aby dać zadośćuczynienie swemu honorowi. [przypis autorski]

¹³⁶Człowiek wstydzi się przyznać, że jest zazdrośny, a czyni sobie chlubę z tego, że był lub że umie być zazdrośny — Myśl 495. Czytelnik rozpoznał zapewne, mimo że tego nie zaznaczam za każdym razem, wiele innych myśli sławnych pisarzy. Ja staram się pisać *historię*, a takie myśli to fakty. [przypis autorski]

¹³⁷O „punkcie honoru” miłości własnej — w oryginale tytuł ten brzmi *De la pique d’amour-propre*, przy czym autor dodaje w przypisku: „Wiem, że to słowo nie jest w tym znaczeniu zbyt francuskie, ale nie znajduję innego w jego miejsce. Po włosku *puntiglio*, po angielsku *pique*”. [przypis tłumacza]

Niestety, aby usprawiedliwić własne szaleństwo, powiadamy sobie wręcz, że ten współzawodnik chce nas wywieść w pole.

Punkt honoru będąc *chorobą honoru* o wiele częstszy jest w monarchiach¹³⁸ i musi się pojawiać o wiele rzadziej w krajach, gdzie ludzie zwykli oceniać postęпки wedle ich użyteczności, na przykład w Stanach Zjednoczonych.

Żaden człowiek, a Francuz mniej niż inny, nie lubi być wystrychnięty na dudka; mimo to lekkomyślność dawnego monarchicznego charakteru francuskiego¹³⁹ nie dozwalała *punktowi honoru* czynić zbytnich spustoszeń poza miłostkami. Punkt honoru rodził spustoszenia jedynie w tych monarchiach, w których z natury klimatu charakter jest bardziej ponury (Portugalia, Piemont).

We Francji mieszkańcy prowincji tworzą sobie pocieszny obraz tego, jakim powinien być człowiek honoru, a potem całe życie spędzają niby na czatach, śledząc, czy ktoś nie zamierza im uchybić. Tym samym przepada wszelka naturalność, *punkt honoru* jest wciąż w grze, a mania ta czyni ich śmiesznymi nawet w miłości. Jest to, po zawiści, rys, który najbardziej obrzydza pobyt w małym miasteczku; trzeba o tym pamiętać, kiedy się podziwia malownicze położenie takiej miejsciny. Najpiękniejsze i najszlachetniejsze wzruszenia więdną w zetknięciu z tymi nizinami cywilizacji. Na domiar okropności mieszczychy te mówią wciąż o zepsuciu wielkich miast¹⁴⁰.

Punkt honoru nie istnieje w prawdziwej miłości; tu wchodzi w grę duma kobieca („Jeżeli się dam poniewierać kochankowi, zbrzydnę mu i nie potrafi mnie już kochać”) lub zazdrość z całym swym szaleństwem.

Zazdrość pragnie śmierci osoby, której się lęka. *Punkt honoru* daleki jest od tego; pragnie, aby rywal jego żył, a zwłaszcza aby był świadkiem jego tryumfu.

Punkt honoru nierad byłby, aby rywal dał za wygraną; wówczas ośmieliłby się może pomyśleć: „Gdybym był dłużej oblegał tę osobę, wygrałbym sprawę”.

W *punkcie honoru* nie chodzi zgoła o cel, jedynie o zwycięstwo. Widać to dobrze w miłości dziewcząt z baletu: jeśli usuniesz rywalkę, rzekoma namiętność, dla której dziewczyna była gotowa rzucić się z okna, gaśnie natychmiast.

Miłość przez *punkt honoru* mija w jednej chwili, w przeciwieństwie do miłości sercem. Wystarczy, aby przeciwnik w niedwuznaczny sposób wyznał, że ustępuje pola. Mimo to waham się z postawieniem zasady; mam na nią tylko jeden przykład i to wątpliwy. Oto fakt, czytelnik osądzi.

Donia Diana jest to panna dwudziestotrzyletnia, córka jednego z najbogatszych i najdumniejszych mieszkańców Sewilli. Jest piękna, niewątpliwie, ale pięknnością ekscentryczną; przyznają jej wiele inteligencji, a jeszcze więcej dumy. Kochała namiętnie, przynajmniej na pozór, młodego oficera, którego rodzina nie życzyła sobie dla niej. Oficer jedzie do Ameryki z generałem Morillo; pisują do siebie bez ustanku. Jednego dnia u matki donii Diany, w licznym towarzystwie, cymbał jakiś oznajmia śmierć tego sympatycznego młodzieńca. Wszystkie oczy zwracają się na nią, ona zaś mówi tylko tyle: „*Szkoda go, taki młody!*” Czytaliśmy właśnie tego dnia sztukę starego Massingera, która kończy się tragicznie, ale w której bohaterka przyjmuje z pozornym spokojem śmierć ukochanego. Widziałem, że matka zadrżała mimo swej nienawiści i dumy; ojciec wyszedł, aby ukryć radość. Wśród tego wszystkiego, wobec widzów zmieszanych i dających oczami znaki nieszczęsnemu nowinkarzowi, donia Diana, jedyna zachowująca spokój, rozmawiała dalej, jakby nic nie zaszło. Przerażona matka kazała pokojówce, aby ją miała na oku, ale nie zauważono w jej zachowaniu żadnej zmiany.

W dwa lata później bardzo przystojny młody człowiek zaczął się ubiegać o jej względy. I tym razem — wciąż dla tej samej przyczyny, ponieważ starający się nie był szlachcicem — rodzice sprzeciwili się małżeństwu; donia Diana oświadczyła, że wyjdzie za niego. I ojciec, i córka uczynili sobie niejako *punkt honoru* z tej sprawy. Wzbroniono młode-

¹³⁸*punkt honoru (...)* o wiele częstszy jest w monarchiach — Montesquieu, ulubiony pisarz Stendhala, w dziele swoim *O duchu praw* czyni honor podstawą ustroju monarchistycznego. [przypis tłumacza]

¹³⁹*lekkomyślność dawnego monarchicznego charakteru* — trzy czwarte dawnych wielkich panów francuskich około r. 1778 miałyby do czynienia z kryminałem w kraju, gdzie by stosowano prawo bez względu na osoby. [przypis autorski]

¹⁴⁰*zepsuciu wielkich miast* — ponieważ w sprawach miłosnych ludzie ci przez zawiść szpiegują się nawzajem, na prowincji bywa mniej miłości, a więcej rozpusty. Włochy są szczęśliwsze. [przypis autorski]

mu człowiekowi wstępu do domu. Zabroniono donii Dianie wyjeżdżać na wieś, niemal bywać w kościele; odjęto jej wszystkie środki widywania ukochanego. On odwiedza ją z rzadka, potajemnie i w przebraniu. Ona zacina się coraz bardziej i odrzuca najświetniejsze partie, nawet tytuł i wysoki urząd na dworze Ferdynanda VII. Całe miasto przejęte jest niedolą kochanków i ich bohaterską stałością. Wreszcie zbliża się dzień pełnoletności donii Diany; daje do zrozumienia ojcu, że skorzysta ze swych praw. Rodzina, przyparta do muru, zaczyna rokowania; kiedy je doprowadza do połowy na uroczystym zebraniu dwóch rodzin, młodzieniec, po sześciu latach stałości, odrzuca rękę donii Diany¹⁴¹.

W kwadrans później nic nie było znać. Diana pocieszyła się; czy kochała przez *punkt honoru*? czy też była to wielka dusza, która nie raczy wydać swej boleści na łup gawiedzi? Często gorąca miłość nie może dopłynąć — mamż powiedzieć do szczęścia? — inaczej niż budząc *punkt honoru* miłości własnej. Wówczas uzyskuje na pozór wszystko, czego może pragnąć; skargi jej byłyby śmieszne i wydałyby się niedorzeczne. Nie może nikomu zwierzyć swego nieszczęścia, a mimo to czuje wciąż i stwierdza to nieszczęście; dowody jego splatają się, jeśli można tak rzec, z okolicznościami najpochlebniejszymi i najbardziej zdolnymi dać czarowne złudzenia. Nieszczęście to ukazuje swą wstrętną głowę w najtkliwszych chwilach, jak gdyby urągając kochankowi i dając mu uczuć równocześnie i całe szczęście posiadania uroczej i nieczulej istoty, którą tuli w ramionach, i to że szczęście owo nigdy nie będzie jego udziałem. Jest to może, po zazdrości, najokrutniejsza męka.

Pamiętają jeszcze może w pewnym wielkim mieście¹⁴², jak człowiek łagodny i uczuciowy, ogarnięty taką wściekłością, zabił kochankę, która kochała go jedynie na przekór siostrze. Namówił ją pewnego wieczoru na przejażdżkę sam na sam w ładnym czólnie, które sam sporządził; wypłynąwszy na pełne morze, nacisnął sprężynę, łódź się otwarła i znikła na zawsze.

Widziałem sześćdziesięcioletniego mężczyznę, który nawiązał stosunek z najbardziej kapryśną, szaloną, uroczą, zdumiewającą aktorką londyńskiego teatru, miss Cornel. „I pan masz pretensję, aby ci była wierną?” — pytano go. „Ani trochę; ale będzie mnie kochała, może do szaleństwa”.

I kochała go cały rok, często do utraty rozumu; i wytrwała trzy miesiące, nie dając mu powodu do skargi. Stworzył *punkt honoru* miłości własnej, pod wieloma względami nader gorszący, między swą kochanką a swoją córką.

Punkt honoru święci tryumfy w miłostce, rozstrzyga o jej losach. Jest to doświadczenie, za pomocą którego najlepiej się odróżnia miłostkę od miłości. Stara to zasada wojenna (poucządzają o niej młodych ludzi świeżo przybyłych do pułku), że kiedy się ma kwaterę w domu, gdzie są dwie siostry, i chce się rozkochać jedną, trzeba się umizgać do drugiej. Z większością młodych Hiszpanek, nieopornych wobec miłości, jeżeli chcesz być kochany, wystarczy, gdy okażesz skromnie i w dobrej wierze, że nie czujesz żadnego pociągu do pani domu. Tej pożytecznej maksymy udzielił mi przezacny generał Lasalle. Jest to najgroźniejszy sposób obudzenia namiętności.

Punkt honoru miłości własnej tworzy węzeł najszcześniejszych małżeństw, poza tymi, które skojarzyła miłość. Niejeden mężczyzna zapewnił sobie na długie lata miłość żony, biorąc kochankę w dwa miesiące po ślubie¹⁴³. Wytwarza się nawyk myślenia wyłącznie o jednym mężczyźnie, węzły zaś rodzinne czynią ten nawyk niewyciężonym.

Jeżeli w wieku Ludwika XV i na jego dworze zdarzyła się wielka dama (pani de Choiseul) ubóstwiająca męża, to dlatego iż zdawał się żywić tkliwą sympatię dla jej siostry, księżnej de Gramont¹⁴⁴.

Najbardziej zaniedbywana kochanka, z chwilą gdy okaże, że woli innego mężczyznę, odejmuje nam spokój i budzi wszystkie pozory namiętności.

¹⁴¹odrzuca rękę donii Diany — „Co rok są liczne przykłady kobiet porzuconych tak szpetnie, toteż wybaczam uczciwym kobietom ich nieufność”; Mirabeau, *Listy do Zofii*. Opinia jest bezsilna w krajach despotycznych, wartość ma tam jedynie łaska paszy. [przypis autorski]

¹⁴²w pewnym wielkim mieście — Livorno 1819. [przypis autorski]

¹⁴³zapewnił sobie na długie lata miłość żony, biorąc kochankę w dwa miesiące po ślubie — obacz *Wyznania szczególnego człowieka* (powiastka mistress Opie). [przypis autorski]

¹⁴⁴pani de Choiseul, księżna de Gramont — *Listy pani Du Deffand, Pamiętniki Lauzuna*. [przypis autorski]

Odwaga Włocha to napad gniewu, odwaga Niemca to chwila pijaństwa, odwaga Hiszpana to gest dumy. Gdyby istniał naród, w którym odwaga byłaby często jedynie *punktem honoru*, między żołnierzami każdej kompanii, między pułkami każdej dywizji, wówczas w porażce — ponieważ nie byłoby już porównania — nie byłoby sposobu zatrzymać armię tego narodu¹⁴⁵. Przewidzieć niebezpieczeństwo i starać się mu zaradzić byłoby ostateczną śmiesznością wobec tych próżnych zmykaczy.

„Wystarczy wziąć do ręki jakikolwiek opis podróży wśród dzikich Północnej Ameryki — powiada jeden z najmilszych filozofów francuskich¹⁴⁶ — aby się dowiedzieć, iż zwykłym losem jeńców jest nie tylko to, że ich palą żywcem i zjadają, ale przedtem przywiązują ich do słupa w pobliżu płonącego stosu, aby ich przez szereg godzin dręczyć wymysłami najokrutniejszej i najwyszukańszej wściekłości. Trzeba czytać, co opowiadają o tych potwornych scenach podróżnicy, świadkowie kanibalskiej radości obecnych, a zwłaszcza szalu kobiet i dzieci oraz piekielnej rozkoszy, z jaką silą się współzawodniczyć w okrucieństwie. Trzeba widzieć, jak to wzmacnia heroizm i niewzruszoną stałość jeńca, który nie tylko nie okazuje bólu, ale urąga katom i wyzywa ich wszystkim, na co się może zdobyć najwynioślejsza duma, najjadowitsza ironia, najzelżywszy sarkazm; opiewa własne czyny, wylicza wobec swych katów ich krewnych i przyjaciół, których zabił, wylicza męki, jakie im zadał, zarzuca dręczycielom tchórzostwo, podłość, niezręczność w zadawaniu cierpień; aż wreszcie, rozpadając się w strzępy i pożerany żywcem we własnych oczach przez wrogów pijanych wściekłością, oddaje ducha, zionąc ostatnią obelgą zamierającą wraz z głosem¹⁴⁷. Wszystko to byłoby nie do wiary u narodów cywilizowanych, wyda się bajką naszym najnieustraszeńszym¹⁴⁸ grenadierom i kiedyś będzie uznane za bajkę”.

Ten objaw psychologiczny wiąże się z osobliwym stanem duszy jeńca; między nim a jego katami zawiązuje się walka na ambicję, turniej próżności: kto zwycięży?

Nasi dzielni chirurgowie wojskowi zauważali często, że ranni, którzy w normalnym stanie wydawaliby w czasie operacji głośne krzyki, okazują, przeciwnie, spokój i męstwo, skoro ich przygotować w pewien sposób. Chodzi o to, aby pobudzić ich *punkt honoru*; trzeba twierdzić, zrazu ogłędnie, później z drażniącą przekorą, że nie potrafią znieść operacji bez krzyków.

ROZDZIAŁ XXXIX. O MIŁOŚCI SWARLIWEJ

Istnieją dwa jej rodzaje:

1. w którym swarliwy kocha;
2. w którym nie kocha.

Jeżeli jedno z kochanków zbyt góruje nad drugim co do przymiotów, które cenią oboje, miłość drugiego musi obumrzeć: obawa wzdargy wcześniej czy później udaremni krystalizację.

Nie ma nic wstrętniejszego dla ludzi miernych niż wyższość umysłowa — oto w naszej epoce źródło nienawiści; jeżeli zaś nienawiść na tym tle nie dochodzi do ostateczności, to jedynie dlatego że ludzie, których dzieli, nie muszą żyć z sobą. Cóż dopiero w miłości, gdzie wszystko jest naturalne, zwłaszcza ze strony istoty wyższej: wyższości nie przesłania wtedy żaden wzgląd społeczny.

Aby miłość mogła wyżyć, musi strona niższa znęcać się nad swym partnerem, inaczej ten nie będzie mógł nawet zamknąć okna, aby druga strona nie czuła się obrażona.

Co do istoty wyższej, ta stwarza sobie złudzenia; miłości jej nie tylko nic nie grozi, ale słabostki ukochanej osoby czynią ją nam tym droższą.

Tuż po miłości namiętnej i wzajemnej między ludźmi jednakiej miary trzeba pomieścić — co do trwałości — *miłość swarliwą*, w której dokuczający nie kocha. Znajdziecie jej przykłady w anegdotach o księżnej de Berry (*Pamiętniki Duclosa*).

¹⁴⁵tego narodu — aluzja do Francuzów, której ilustrację znajdziemy w opisie klęski pod Waterloo w powieści *Pustelnia Parmeńska*. [przypis tłumacza]

¹⁴⁶jeden z najmilszych filozofów francuskich — Volney, *Obraz Stanów Zjednoczonych w Ameryce*, s. 491–496. [przypis autorski]

¹⁴⁷zionąc ostatnią obelgą zamierającą wraz z głosem — człowiek przyzwyczajony do takiego widoku i świadomy losu, jaki mu grozi, może zważać jedynie wielkość duszy, a wówczas ten widok jest najistotniejszą i najwyższą z biernych rozkoszy. [przypis autorski]

¹⁴⁸najnieustraszeńszym — dziś popr.: najbardziej nieustraszonym. [przypis edytorski]

Związana z owymi chłodnymi nawykami, opartymi na prozaicznej i samolubnej stronie życia i nieodłącznie towarzyszącymi człowiekowi do grobu, miłość ta może trwać dłużej niż prawdziwa namiętność. Ale to już nie jest miłość, to przyzwyczajenie wytworzone przez miłość i mające z niej jedynie wspomnienia i rozkosz fizyczną. Przyzwyczajenie to cechuje niewątpliwie duszę z lichszego kruszcu. Codziennie rozgrywa się mały dramat: „Czy mnie połaje?”, który zaprzęta wyobraźnię, tak jak w namiętności co dzień potrzebowało się nowego dowodu uczuć. Obacz anegdoty o pani d’Houdetot i panu de Saint-Lambert¹⁴⁹.

Możliwe jest, iż duma wzbrania się przywyknąć do takich wzruszeń, wówczas po kilku miesiącach burz duma zabija miłość. Ale widzimy, jak ta szlachetna namiętność długo się opiera, zanim wyzionie ducha. Małe zwady szczęśliwej miłości długo utrzymują w złudzeniach serce, które kocha jeszcze i znosi. Tkliwe pojednania mogą jeszcze złagodzić to przejście. Pod pozorem jakiejś tajemnej zgryzoty, życiowego niepowodzenia kobieta usprawiedliwia człowieka, którego bardzo kochała; przywyka wreszcie do łajań. Gdzie znaleźć w istocie, poza namiętną miłością, poza grą, poza władzą¹⁵⁰, inne źródło codziennych wzruszeń dorównujące temu co do siły? Jeżeli taki tyran umrze, ofiara, która go przeżyła, bywa niepokieszona. Zasada ta stanowi węzeł wielu mieszczańskich małżeństw; strona łajana słyszy cały dzień o tym, co najbardziej kocha.

Istnieje też fałszywy rodzaj *miłości swarliwej*. Z listu bardzo inteligentnej kobiety zacytowałem rozdział XXXIII:

„Wciąż mała wątpliwość do uspokojenia — oto co podtrzymuje nieustanne pragnienie w szczęśliwej miłości... Ponieważ najżywsza obawa nie opuszcza jej nigdy, rozkosze jej nie mogą nigdy znudzić”.

U ludzi zrzędnych, źle wychowanych lub z natury gwałtownych ta drobna wątpliwość, ta lekka obawa wyraża się w kłótni.

Jeżeli osoba kochana nie jest zbyt drażliwa — a to jest owoc starannego wychowania — może znajdować więcej podniet, tym samym więcej przyjemności, w miłości tego rodzaju; a nawet przy całej drażliwości, jeśli nie widzi, że *piekielnik* pierwszy jest ofiarą swych wybuchów, trudno nie kochać go za to bardziej. To, czego lord Mortimer najbardziej żałuje może po swojej kochance, to owe lichtarze, które mu rzuciła na głowę. Zaiste, jeżeli duma przebacza i znosi podobne wstrząsy, trzeba przyznać, iż wydają one zaciętą wojnę nudzie, owej wielkiej nieprzyjaciółce ludzi szczęśliwych.

Saint-Simon, jedyny historyk, jakiego miała Francja, powiada (t. V, s. 43):

„Po licznych miłostkach księżna de Berry zakochała się na dobre w panu de Rions, młodszym synu p. d’Aydie, siostrzeńcu pani de Biron. Nie miał ani postawy, ani dowcipu; było ciężkawe chłopczyśko, niski, pyzaty i blade; popryszczony na twarzy, wyglądał jak jeden wrzód; ale miał ładne zęby. Nie śniło mu się o tym, aby miał wzbudzić miłość, która w mgnieniu oka doszła niemal do szału i trwała ciągle, nie przeszkadzając zresztą miłostkom i zboczeniom. Rions nie miał ani grosza, za to licznych braci i siostry, którzy również mieli nie więcej. Pan de Pons i jego żona, dama dworu księżnej de Berry, krewni ich i ziomkowie, sprowadzili tego chłopaka, wówczas porucznika dragonów, aby spróbować coś zeń zrobić. Ledwie przybył, kaprys księżnej wybuchł i Rions stał się panem w Luksemburgu.

Pan de Lauzun, którego był stryjecznym wnukiem, śmiał się z tego w kułak; był uszczęśliwiony, miał uczucie, że się w nim niejako odradza on sam w Luksemburgu z czasów Mademoiselle¹⁵¹. Dawał mu rady, a Rions,

¹⁴⁹ Obacz anegdoty o pani d’Houdetot i panu de Saint-Lambert — *Pamiętniki* pani d’Epinay, o ile mi się zdaje, albo Marmontela; [pani d’Houdetot, *Saint-Lambert*: Elisabeth d’Houdetot, szwagierka pani d’Epinay, znana jest z długotrwałego, bo 50-letniego związku z poetą Saint-Lambertem. Rousseau poświęca jej wiele miejsc w swoich *Wyznaniach*; przyp. red.]. [przypis autorski]

¹⁵⁰ *poza władzę* — co bądź o tym mówi ten i ów minister hipokryta, władza jest największą z rozkoszy. Zdaje mi się, że jedna miłość może ją przeważać, ale miłość jest szczęśliwą chorobą, której nie można wydreptać jak posady ministra. [przypis autorski]

¹⁵¹ *miał uczucie, że się w nim (...) odradza on sam (...) z czasów Mademoiselle* — Księżna de Montpensier, zwana la Grande Mademoiselle, kuzynka króla, obdarzyła swymi względami księcia de Lauzun, dworzanina Ludwika XIV, i uzyskała zgodę na to małżeństwo; doszło ono jednak do skutku dopiero w 1681 r., po 10 latach nielaski i więzienia, z którego zwolniono Lauzuna za wstawiennictwem księżnej. [przypis redakcyjny]

który był z natury łagodny, grzeczny i pełen uszanowania, słuchał; ale niebawem poczuł siłę swych powabów, którym mógł dać cenę jedynie niezrozumiały kaprys tej księżniczki. Nie nadużywając swej władzy wobec innych, zjednał sobie powszechną sympatię; ale z księżną postępował tak jak niegdyś pan de Lauzun z Mademoiselle. Niebawem zaczął się ubierać w najdroższe koronki, najbogatsze stroje, miał w bród pieniędzy, pierścieni, klejnotów; drożył się z sobą, drażnił umyślnie zazdrość księżnej i sam udawał zazdrosnego; często doprowadzał ją do łez. Stopniowo sprawił, że nic, nawet najobojętniejszej rzeczy, nie mogła zrobić bez jego zezwolenia: to gdy była gotowa jechać do Opery, kazał jej zostać; to znów kazał jej iść wbrew ochocie; zmuszał ją do uprzejmości dla kobiet, których nie lubiła albo o które była zazdrosna, a do niegrzeczności dla mężczyzn, którzy jej się podobali, a o których on udawał zazdrosnego. Nawet w stroju nie miała swobody; dla zabawy kazał się jej przeczesać lub zmienić suknię, kiedy była zupełnie gotowa; i to tak często, a niekiedy tak publicznie, że przyzwyczał ją do tego, aby wieczór pytała go o rozkazy co do jutrzejszego stroju i projektów. Nazajutrz odmieniał wszystko, a księżna płakała rzewnymi łzami. Doszło wreszcie do tego, że posyłała doń zaufane służki po zlecenia, mieszkał bowiem tuż przy bramie Luksemburgu; i posyłała tak kilkakrotnie w czasie toalety z zapytaniem, jakie ma wstążki włożyć, toż samo o suknie i o inne rzeczy, a prawie zawsze kazał jej nosić to, czego nie lubiła. Jeżeli czasem ośmieliła się na najmniejszą rzecz bez jego pozwolenia, traktował ją jak służącą i płacze trwały po kilka dni.

Ta księżniczka, tak dumna i tak rada w okazywaniu najszaleszej pychy, poniżyła się do jądania pokątnie z nim i z ludźmi spod ciemnej gwiazdy, ona, która nie raczyła posadzić u swego stołu nikogo poniżej księcia krwi. Jezuita Riglet, który znał ją dzieckiem i który ją wychował, dopuszczony był do tych osobliwych biesiad, bez wstydu z jego strony i bez zakłopotania księżnej. Pani de Mouchy była powiernicą wszystkich tych szczególnych obyczajów; ona i Rions naznaczali gości i wybierali dzień. Dama ta godziła kochanków; i życie to wiedli zgoła publicznie w Luksemburgu, gdzie wszystko zwracało się do pana de Rions, ten zaś starał się być dobrze ze wszystkimi, z pozorami szacunku, którego odmawiał publicznie jedynie księżnej. Wobec wszystkich odpowiadał jej tak szorstko, że obecni spuszczała oczy, księżna zaś rumieniała się, ale nie hamowała objawów miłości”.

Rions był dla księżnej cudownym lekarstwem na nudę.

Pewna sławna kobieta rzekła nagle do generała Bonaparte, wówczas młodego bohatera okrytego chwałą i niesplamionego zbrodniami przeciw wolności: „Generale, kobieta może być tylko pańską żoną albo pańską siostrą”. Bohater nie rozumiał komplementu; zemściła się na nim sowitymi obelgami¹⁵². Takie kobiety lubią u kochanka wzgardę; kochają go o tyle, o ile jest okrutny.

ROZDZIAŁ XXXIX BIS. LEKARSTWA NA MIŁOŚĆ

Skok leukadyjski to piękny obraz stworzony przez starożytność. W istocie lekarstwo na miłość jest prawie że niemożliwe. Trzeba nie tylko niebezpieczeństwa, które by ściągnęło gwałtownie uwagę człowieka na troskę o własne ocalenie¹⁵³, ale, co o wiele trudniej, trzeba ciągłości ostrego niebezpieczeństwa, którego by można uniknąć wysiłkiem zręczności, iżby nawyk myślenia o własnym bezpieczeństwie miał czas się rozwinąć. Nie widzę nic w tym rodzaju prócz burzy szesnastodniowej, jak w *Don Juanie*¹⁵⁴, lub rozbicia się pana Cochelet u Maurów; inaczej człowiek oswaja się szybko z niebezpieczeństwem, a nawet

¹⁵²zemściła się na nim sowitymi obelgami — bohaterką tej anegdoty jest pani de Staël; jej krytyczny stosunek do Napoleona znalazł wyraz w *Rozważaniach nad rewolucją francuską*. [przypis redakcyjny]

¹⁵³trzeba (...) niebezpieczeństwa, które by ściągnęło gwałtownie uwagę człowieka na troskę o własne ocalenie — Niebezpieczeństwo Henryka Mortona w Glyde, *Old Mortality*, t. IV. s. 224. [przypis autorski]

¹⁵⁴*Don Juan* — nazbyt wychwalanego lorda Byrona. [przypis autorski]

zaczyna myśleć o ukochanej z tym większym urokiem, kiedy jest na wedecie, o dwadzieścia kroków od nieprzyjaciela.

Powtarzaliśmy to zbyt często może, że mocno kochającego człowieka wszystko, co sobie wyroi, przejmuje rozkoszą lub drżeniem i że nie ma w naturze nic, co by mu nie mówiło o ukochanej. Otóż rozkosz lub drżenie stanowią zajęcia bardzo interesujące, wobec których błędną wszystkie inne.

Przyjaciół, który chce uleczyć chorego, powinien przede wszystkim być zawsze po stronie ukochanej kobiety; wszyscy zaś przyjaciele mający więcej dobrej woli niż zręczności postępują z reguły odwrotnie.

Kto tak czyni, ten porywa się ze śmiesznie nierównymi siłami na ową całość uroczych złudzeń, które nazwaliśmy niegdyś *krystalizacją*¹⁵⁵.

Przyjaciół-lekarz powinien mieć świadomość, że skoro przyjdzie uwierzyć w jakąś niedorzeczność, wówczas, ponieważ kochanek musi albo przełknąć ją, albo wyrzec się wszystkiego, co go wiąże do życia, przełknie i choćby był zresztą najrozumniejszym człowiekiem, będzie przeczył najoczywistszym przywarom i najdotkliwszym zdradom swej kochanki. W ten sposób namiętna miłość po niedługim czasie przebacza wszystko.

Aby kochanek — przy charakterze rozsądnym i chłodnym — przełknął przywary, trzeba, by je spostrzegł dopiero po kilku miesiącach kochania¹⁵⁶.

Nie starając się bynajmniej grubo i jawnie odciągać kochankę, przyjaciół-lekarz musi mu mówić do przesytu o jego miłości i jego ukochanej, a równocześnie stwarzać dokoła niego mnóstwo drobnych zdarzeń. Podróż, o ile *odosabnia*, nie jest lekarstwem¹⁵⁷; nic równie tkliwie nie przypomina ukochanej jak kontrasty. W najświetniejszych salonach paryskich, w towarzystwie kobiet sławnych z uroku, najmocniej kochałem mą biedną kochankę, samotną i smutną w swoim małym mieszkanku, het, w Romanii¹⁵⁸.

Na wspaniałym zegarze lśniącego salonu, dokąd byłem wygnany, śledziłem godzinę, o której wychodzi pieszo, w deszcz, aby odwiedzić przyjaciółkę. Starając się zapomnieć o niej, odkryłem, że kontrasty są źródłem wspomnień mniej żywych, lecz bardziej niebiańskich niż te, których się szuka w miejscu, gdzie się ją niegdyś spotkało.

Iżby oddalenie zdało się na co, trzeba, aby przyjaciół-lekarz był zawsze pod ręką, aby podsuwał kochankowi wszystkie możliwe refleksje dotyczące jego miłości i aby silił się zaprawiać te refleksje nudą przez ich rozwlekłość albo niewczesność, dając im piętno komunałów: na przykład być tkliwym i sentymentalnym po obiedzie skropionym dobrym winem.

Jeżeli tak trudno jest zapomnieć kobietę, przy której zagnało się szczęścia, to dlatego że istnieją momenty, w których wyobraźnia nieustrudzenie roi i upiększa.

Nie wspominam o dumie, okrutnym i potężnym lekarstwie, którym wszakże tkliwe dusze nie rozporządzają.

Pierwsze sceny Szekspirowskiego *Romea* tworzą cudny obraz; jakże daleko od człowieka, który powiada sobie smutno: „*She hath forsworn to love*”¹⁵⁹, do tego, który wykrzykuje w upojeniu szczęścia: „*Come what sorrow can*”¹⁶⁰!

ROZDZIAŁ XXXIX TER. 161

Her passion will die like a lamp for want of what the flame should feed upon¹⁶².

¹⁵⁵Krystalizacja — jedynie dla skrócenia i przeprasząc za to nowe słowo. [przypis autorski]

¹⁵⁶*Aby kochanek (...) przełknął przywary, trzeba, by je spostrzegł dopiero po kilku miesiącach kochania* — Pani Dornal i Serigny, *Wyznania hrabiego* *** Duclosa. [przypis autorski]

¹⁵⁷*Podróż, o ile odosabnia, nie jest lekarstwem* — płakałem prawie codziennie (szacowne słowa z 10 czerwca [1819]). [przypis autorski]

¹⁵⁸*w Romanii* — Salviati. [przypis autorski]

¹⁵⁹*she hath forsworn to love* — przysięgła nie kochać. [przypis tłumacza]

¹⁶⁰*Come what sorrow can* — *Come what sorrow can, / It cannot countervail the exchange of joy! That one short moment gives me in her sight.*; *Romeo and Juliet* II, 6 [„(...) lecz choćby przyszedł nawał smutku, / Nie sprzeciwiałyby on tej radości, / Jaką mię darzy jedna przy niej chwila”, przekład Józef Paszkowski; cytaty wykorzystane wcześniej w rozdz. XXXI, w przypisie autorskim; red. WL]. [przypis redakcyjny]

¹⁶¹*ter.* — skrót od: *tertio*, po trzecim. [przypis edytorski]

¹⁶²*Her passion will die like a lamp for want of what the flame should feed upon* — „Namiętność jej zgaśnie jak lampa z braku paliwa”. [przypis tłumacza]

Przyjaciel-lekarz winien się wystrzegać lichych argumentów, jak np. *niewdzięczność*. Wskrzesiłyby jedynie krystalizację, nastrożając jej zwycięstwo i nową przyjemność.

Nie może być mowy o niewdzięczności w miłości; doraźna rozkosz splanca zawsze, ponad wartość, największe na pozór ofiary. Nie widzę innych możliwych win prócz braku szczerości: należy ściśle wykazywać stan swego serca.

O ile przyjaciel-lekarz próbuje atakować miłość wręcz, kochanek odpowiada: „Kochać, nawet pod groźą gniewu ukochanej, to ni mniej, ni więcej (aby się zniżyć do waszego kupieckiego stylu), bilet na loterię, której szansa przewyższa tysiąckroć wszystko, co mi możesz ofiarować w waszym świecie obojętności i samolubstwa. Trzeba być bardzo próżnym i bardzo małostkowym, aby się czuć szczęśliwym dlatego, że się jest mile przyjmowanym. Nie potępiam ludzi, że tak żyją w swoim świecie. Ale przy Leonorze znajdowałem świat, gdzie wszystko było niebiańskie, tkliwe, szlachetne. Najwznioślejsza, niewiarygodna niemal cnota waszego świata liczyła się w naszych rozmowach ledwie za rzecz pospolitą i codzienną. Pozwól mi bodaj śnić o tym szczęściu, aby spędzić życie przy takiej istocie. Mimo że widzę dobrze, iż potwarz mnie zgubiła i że nie ma już dla mnie nadziei, uczynię jej bodaj ofiarę z mej zemsty”.

Miłość można wstrzymać chyba w zaczątku. Poza nagłym wyjazdem oraz rozrywkami wielkiego świata (hrabina Kalemberg) istnieje kilka drobnych fortelów, które przyjaciel-lekarz może zastosować. Na przykład zwróci ci, niby przypadkiem, uwagę, że kobieta, którą kochasz, nie ma dla ciebie — poza tym, o co się toczy wojna — uprzejmości i szacunku, jakie okazywała rywalowi. Najdrobniejsza rzecz wystarczy, wszystko bowiem w miłości jest *znakiem*; np. nie wspiera się na twym ramieniu idąc do łóż; błahostka ta, wzięta tragicznie przez namiętne serce, zaprawiając upokorzeniem każdą myśl, która składa się na krystalizację, zatruwa źródło miłości i może ją zniweczyć.

Można starać się obwinąć kobietę znęcającą się nad naszym przyjacielem o jakąś przywarę fizyczną, śmieszna, a niepodobna do sprawdzenia; gdyby kochanek mógł sprawdzić oszczerstwo, wówczas, nawet gdyby się okazało uzasadnione, wyobraźnia przelknęłaby je i niebawem nie zostałoby zeń ani śladu. Jedynie wyobraźnia może zwalczyć samą siebie; wiedział o tym Henryk III, kiedy obmówił słynną księżnę de Montpensier¹⁶⁴.

Kiedy się tedy pragnie ustrzec młodą dziewczynę od miłości, trzeba zwłaszcza strzec jej wyobraźni. Im mniej umysł jej będzie pospolity, im dusza szlachetniejsza i bogatsza, słowem, im bardziej będzie godna naszego szacunku, tym większe grozi jej niebezpieczeństwo.

Zawsze jest niebezpieczne dla młodej osoby pozwolić, aby wspomnienia jej wiązały się uporczywie i nazbyt mile z jednym mężczyzną. Jeśli wdzięczność, podziw lub ciekawość wzmocnią węzły wspomnień, znajdzie się prawie na pewno nad przepaścią. Im większa nuda jej zwykłego życia, tym żywsze są trucizny zwane *wdzięcznością*, *podziwem*, *ciekawością*. Trzeba wówczas szybkiej, naglej i energicznej odtrutki.

Z tego wynika, iż nieco szorstkości i *niedbania* przy pierwszym spotkaniu, jeśli tego środka użyje się w sposób naturalny, jest prawie niezawodnym sposobem zdobycia szacunku kobiety wyższej.

¹⁶³Lammermoor — *Bride of Lammermoor*, tj. *Naręczona z Lammermoor* Waltera Scotta. [przypis edytorski]

¹⁶⁴Henryk III (...) obmówił (...) księżnę de Montpensier — siostrę i stronniczkę Henryka Gwizjusza, przywódcy Ligi i pretendenta do tronu Francji, którego skrytobójczo zgładził (1588). [przypis redakcyjny]

KSIĘGA DRUGA

ROZDZIAŁ XL

Każda miłość, każda wyobraźnia przybiera w danym osobniku zabarwienie jednego z sześciu temperamentów:

Sangwiniczny lub Francuz, lub pan de Francueil (*Pamiętniki pani d'Épinay*).

Żółciowy lub Hiszpan, lub Lauzun (Peguilhem z *Pamiętników Saint-Simona*).

Melancholiczny lub Niemiec, lub don Carlos Schillera.

Flegmatyczny lub Holender.

Nerwowy lub Wolter.

Atletyczny lub Milon z Krotony¹⁶⁵.

Jeżeli wpływ temperamentów przebija się w ambicji, skąpstwie, przyjaźni etc., cóż dopiero w miłości, która z konieczności zawiera domieszkę elementu fizycznego.

Przypuśćmy, że wszelką miłość da się sprowadzić do czterech odmian, któreśmy zanotowali:

Miłość namiętna, czyli Julia d'Etanges¹⁶⁶.

Miłość-kaprys lub miłośćka.

Miłość fizyczna.

Miłość z próżności („Dla plebejusza księżna nigdy nie ma więcej niż trzydzieści lat”, Chamfort).

Należy przeprowadzić te cztery typy miłości przez sześć odmian wynikłych z przyzwyczajień, jakie jeden z sześciu temperamentów daje wyobraźni. Tyberiusz nie miał szalonej wyobraźni Henryka VIII.

Przeprowadźmy następnie wszystkie uzyskane kombinacje przez różnice obyczajów wynikłe z formy rządu albo z charakteru narodowego:

1. Despotyzm azjatycki, jaki widzimy w Konstantynopolu
2. Monarchia absolutna w rodzaju Ludwika XIV
3. Arystokracja zamaskowana konstytucją lub rząd narodowy na korzyść bogatych, jak Anglia, wszystko w duchu moralności rzekomo biblijnej
4. Republika federacyjna, czyli rząd dla dobra wszystkich, jak w Stanach Zjednoczonych

5. Monarchia konstytucyjna lub...

6. Państwo w stanie rewolucji, jak Hiszpania, Portugalia, Francja. To położenie kraju, rodząc żywe namiętności daje obyczajom naturalność, trzebi głupstwa, konwencjonalne cnoty, głupie konwenanse¹⁶⁷, daje powagę młodzieży, każąc jej lekceważyć miłość z próżności, a gardzić miłośćkami.

Stan ten może trwać długo i urobić obyczaje całego pokolenia. We Francji zaczął się on w r. 1788, przerwał się w roku 1802¹⁶⁸ i zaczął się na nowo w r. 1815, aby się skończyć Bóg wie kiedy.

Po tych ogólnych sposobach rozważania *miłości* mamy jeszcze różnice wieku, a w końcu dochodzimy do właściwości osobistych.

Można by na przykład rzec:

U hrabiego Woltsteina w Dreźnie stwierdziłem miłość z próżności, temperament melancholiczny, nawyki monarchiczne, wiek lat trzydzieści oraz... właściwości osobiste.

Ten sposób patrzenia skraca rzecz i pozwala na spokojny sąd temu, który ma sądzić o miłości: rzecz zasadnicza, a bardzo trudna.

¹⁶⁵atletyczny lub Milon z Krotony — ob. Cabanis, wpływ ustroju fizycznego etc. [*Pierre Cabanis* (1757–1808), lekarz nadworny Ludwika XVI; filozof empirysta i materialista; autor dzieła *Rapports du physique et du moral de l'homme* (1802) o relacjach między fizycznymi i moralnymi aspektami funkcjonowania człowieka; Red. WL]. [przypis autorski]

¹⁶⁶Julia d'Etanges — bohaterka *Nowej Heloizy* Russa [tj. Rousseau; red. WL]. [przypis tłumacza]

¹⁶⁷Państwo w stanie rewolucji (...) głupie konwenanse — trzewiki bez klamer ministra Roland: „Och, panie, wszystko stracone!”, odpowiedział Dumouriez. Na posiedzeniu u króla prezydent zgromadzenia zakłada nogę na nogę. [przypis autorski]

¹⁶⁸stan ten (...) przerwał się w roku 1802 — z chwilą przyznania Pierwszemu Konsulowi władzy dożywotniej. [przypis redakcyjny]

Otóż jak w filozofii człowiek, o ile wie coś o sobie, to dzięki anatomii porównawczej, tak samo w namiętnościach próżność i rozmaite inne źródła złudzeń sprawiają, że o tym, co się dzieje w nas samych, mogą nas oświecić jedynie słabości dostrzeżone u innych. Jeżeli przypadkowo zarys ten wyda jaki pożytek to ten, iż pobudzi umysły do takich zestawień. Aby do tego zachęcić, spróbuję naszkicować kilka ogólnych rysów miłości u rozmaitych narodów.

Proszę mi wybaczyć, jeśli często przyjdzie mi wracać do Włoch: w obecnym stanie obyczajów w Europie jest to jedyny kraj, gdzie opisywana przeze mnie roślina rośnie na wolności. We Francji próżność, w Niemczech rzekoma filozofia, tak pomyłona, że można umrzeć ze śmiechu, w Anglii nieśmiała, obolała i drażliwa pycha dręczą ją, dławią lub pchają w pociesznym kierunku¹⁶⁹.

ROZDZIAŁ XLI. O NARODACH W STOSUNKU DO MIŁOŚCI

O Francji

Staram się wyzbyc sympatii osobistych i być jedynie zimnym filozofem.

Wychowane przez miłych Francuzów, znających jedynie próżność i pragnienia fizyczne, kobiety francuskie są to istoty mniej czynne, mniej energiczne, mniej niebezpieczne, zwłaszcza zaś mniej kochane i mające mniej siły niż kobiety hiszpańskie i włoskie.

Potęę kobiety mierzy się jedynie stopniem nieszczęścia, jakim może skarać kochanka; otóż kiedy mężczyzna zna tylko próżność, każda kobieta jest użyteczna, żadna nie jest konieczna; ambicja jest w tym, aby zdobyć, a nie aby zachować. Kto ma tylko pragnienia fizyczne, znajduje dziewczęta lekkiego autoramentu, i oto przyczyna, czemu dziewczęta we Francji są urocze, w Hiszpanii zaś okropne. We Francji dziewczęta mogą dać wielu mężczyznom tyleż szczęścia co uczciwe kobiety, to znaczy szczęścia bez miłości; zawsze zaś jest coś, co Francuz wyżej ceni niż kochankę: jego próżność.

Młody paryżanin widzi w kochance rodzaj niewolnicy mającej mu zwłaszcza dostarczyć rozkoszy próżności. Jeśli kobieta opiera się tyranii tej dominującej namiętności, wówczas kochanek porzuca ją, rad z siebie, opowiadając przyjaciołom, jak wytwornie i zręcznie osadził ją na lodzie.

Pewien Francuz znający dobrze swą ojczyznę (Meilhan) powiada: „We Francji wielka miłość jest równie rzadka jak wielcy ludzie”.

Językowi brak wyrażań, aby określić, jak niemożliwa jest dla Francuza rola porzuczonego kochanka rozpaczającego publicznie na oczach całego miasta. Nic częstszego w Wenecji lub w Bolonii.

Aby spotkać miłość w Paryżu, trzeba zstąpić do klas, w których brak wykształcenia i próżności oraz walka z prawdziwymi potrzebami zostawiły więcej energii.

Pokazywać się z wielkim pragnieniem niezaspokojonym znaczy pokazywać *własne upośledzenie*, rzecz niemożliwa we Francji, chyba u ludzi będących poniżej wszystkiego; znaczy wystawić się na docinki i koncepty: stąd przesadne pochwały dla dziewczek w ustach młodych ludzi lękających się o swe serce. Nadmierna i płaska obawa pokazania się w stanie *upośledzenia* stanowi podłoże rozmów na prowincji. Czyż nie zdarzyło się świeżo, iż ktoś, dowiadując się o zamordowaniu księcia de Berry¹⁷⁰, odparł: „*Wiedziałem o tym*”¹⁷¹.

W średnich wiekach obecność niebezpieczeństw *hartowała* serca i tu tkwi, jeśli się nie myślę, druga przyczyna zdumiewającej wyższości ludzi z szesnastego wieku. Oryginalność, która u nas jest rzadka, śmieszna, niebezpieczna i często udana, wówczas była powszechna

¹⁶⁹we Francji próżność (...) dręczą ją, dławią lub pchają w pociesznym kierunku — Czytelnik spostrzegł zapewne aż nadto, że traktat ten sporządzony jest z ustępów pisanych w miarę, jak Lisio Visconti patrzył w czasie swych podróży na anegdoty przesuwające mu się przed oczami. Wszystkie te anegdoty znajdują się szczegółowo w dzienniku jego życia; może powinienem był je przytoczyć, ale wydałyby się niezbyt przyzwoite. Najdawniejsze zapiski noszą datę berlińską z r. 1807, ostatnie zaś pochodzą z ostatnich dni przed jego śmiercią, z czerwca r. 1819. Niektóre daty zmieniono umyślnie, aby nie popełnić niedyskrecji, ale do tego ograniczają się wszystkie zmiany: nie czułem się uprawniony do przerabiania stylu. Książkę tę pisano w stu rozmaitych miejscowościach; oby i czytano ją tak samo. [przypis autorski]

¹⁷⁰o zamordowaniu księcia de Berry — Charles Ferdinand de Berry, syn Karola X, zginął z ręki zamachowca Louvela (1820). [przypis redakcyjny]

¹⁷¹odparł: „*Wiedziałem o tym*” — historyczne. Wielu ludzi, mimo że bardzo ciekawych, z niechęcią słucha nowin: obawiają się pozorów upośledzenia w stosunku do tego, kto je opowiada. [przypis autorski]

i szczerą. Kraje, w których niebezpieczeństwo ukazuje często swą żelazną rękę, jak Korsyka¹⁷², Hiszpania, Włochy, mogą jeszcze wydawać wielkich ludzi. W tych klimatach, gdzie żar słoneczny rozpala żółć przez trzy miesiące w roku, brak jedynie *kierunku* energii; w Paryżu, obawiam się, że samej *energii*¹⁷³.

Wielu naszych młodych ludzi, tak dzielnych zresztą w Montmirail lub w Lasku Bułońskim, boi się kochać; widzimy, jak w dwudziestym roku przez tchórzostwo unikają widoku młodej dziewczyny, która im się podoba. Kiedy sobie przypomną to, co wedle czytanych romansów *wypada* kochankowi czynić, mróz ich przebiega. Te zimne dusze nie pojmują, że burza namiętności, tworząc fale morskie, wzdyma zarazem żagle i daje okrętowi siłę przemożenia fal.

Miłość jest rozkosznym kwiatem, ale trzeba mieć odwagę zerwać go na krawędzi okropnej przepaści. Oprócz śmieszności miłość widzi wciąż przed sobą możliwą utratę ukochanego przedmiotu i wówczas pozostaje już tylko *dead blank* na resztę życia.

Szczytem cywilizacji byłoby skojarzyć wykwintne przyjemności dziewiętnastego wieku z częstszą obecnością niebezpieczeństwa¹⁷⁴. Niechby uciechy życia prywatnego mnożyły się w nieskończoność przez niebezpieczeństwo¹⁷⁵. Nie mówię wyłącznie o wojnie. Chciałbym owego niebezpieczeństwa każdej godziny, pod każdą postacią i we wszystkich sprawach, będącego istotą życia w średnich wiekach. Niebezpieczeństwo takie, jakim je uczyniła i jak je przystroiła nasza cywilizacja, godzi się doskonale z najnudniejszą słabością charakteru.

Czytam w *A voice from Saint-Helena* p. O'Meara¹⁷⁶ te słowa wielkiego człowieka:

„Wystarczy powiedzieć Muratowi: «Idź i znieś tych kilka pułków nieprzyjacielskich znajdujących się tam na równinie, opodal kościółka», natychmiast puszcza się jak strzała i byle tylko pomknęła za nim garstka jazdy, wnet pułki były rozbite, zmiażdżone, zniesione. Zostawcie tego człowieka samemu sobie, a macie jedynie niedołęgę bez głowy. Nie mogę jeszcze pojąć, w jaki sposób człowiek tak dzielny mógł być taki tchórz. Był dzielny jedynie w obliczu nieprzyjaciela, ale wówczas był to prawdopodobnie najświetniejszy i najodważniejszy żołnierz w całej Europie.

Był to bohater, Saladyn, Ryszard Lwie Serce na polu bitwy; zróbcie go królem i posadźcie go na Radzie, macie tchórze bez woli i bez zdania. Murat i Ney to najodważniejsi ludzie, jakich znałem” (O'Meara, t. II, s. 94).

¹⁷²Korsyka — *Pamiętniki* pana Réalier-Dumas. Korsyka, która ze swymi stu osiemdziesięcioma tysiącami dusz nie tworzy ani połowy jakiegos francuskiego departamentu, wydała w ostatnich czasach Salicettięgo, Pozzo-di-Borgo, generała Sebastianiego, Cervoniego, Abatuccięgo, Lucjana i Napoleona Bonapartów, Arenę. Departament północny, liczący dziewięćset tysięcy mieszkańców, daleki jest od podobnej listy. Bo też na Korsyce każdy, wychodząc z domu, może oberwać kulkę; a Korsykanin miast iście chrześcijańskiej rezygnacji stara się bronić, a zwłaszcza mścić. Oto jak tworzą się dusze na miarę Napoleona. Daleko stąd do pałacu napchanego dworakami i szambelanami i do Fenelona zniewolonego wywodzić swoją część dla Jego Królewskiej Wysokości wobec tej „Wysokości” liczącej dwanaście lat. Patrz dzieła tego wielkiego pisarza. [przypis autorski]

¹⁷³Brak (...) w Paryżu, obawiam się, że samej energii — w Paryżu, aby być na miejscu, trzeba zwracać uwagę na tysiąc drobniaków. Jednakże oto bardzo poważny zarzut. Liczba kobiet, które zabijają się z miłości, jest w Paryżu większa niż we wszystkich włoskich miastach razem. Fakt ten sprawia mi sporo kłopotu: nie umiem na niego odpowiedzieć w tej chwili, ale nie zmienia on mego zapatrywania. Może śmierć wydaje się w tej chwili Francuzom drobnostką, tak nudne stało się przycywilizowane życie; lub raczej strzelają sobie w łeb z obolałej próżności. [przypis autorski]

¹⁷⁴Szczytem cywilizacji byłoby skojarzyć wykwintne przyjemności dziewiętnastego wieku z częstszą obecnością niebezpieczeństwa — podziwiam obyczaj z czasów Ludwika XIV: przenoszono się bez ustanku i w ciągu trzech dni z salonów Marly na pola bitwy w Senef i Ramillies. Żony, matki, kochanki żyły w ciągłej obawie. Patrz listy pani de Sévigné. Istnienie niebezpieczeństwa zachowało w języku energię i szczerść, na jaką nie odważylibyśmy się już dzisiaj; ale też pan de Lameth zabija kochankę żony. Gdyby jakiś Walter Scott napisał nam romans z czasów Ludwika XIV, byłibyśmy zdumieni. [przypis autorski]

¹⁷⁵Niechby uciechy życia (...) przez niebezpieczeństwo — pierwotnie rozdział ten kończył się tak: „Do tej pory będziemy patrzyli w skupieniu, jak z naszych paryskich zakładów wychowawczych wychodzą albo profesorowie wykładający wedle doskonałych metod ostatnie zdobycze nauki, albo dandyści, fircyki, umiejący jedynie dobrze zawiązać krawaty i bić się wytwornie w Lasku Bułońskim. Ale niech cudzoziemiec splugawi swą obecnością ziemię ojczystą: we Francji gra się na rentę, w Hiszpanii robi się partyzantkę. Gdybym chciał zrobić z mego syna człowieka, który dojdzie do czegoś, energicznego i zdolnego hultaja, który przebieje się przez świat talentem, wychowałbym go w Rzymie, gdzie wszakże na pierwszy rzut oka widzi się jedynie pedantów nauczających głupstwa”. Stendhal usunął to zakończenie. [przypis tłumacza]

¹⁷⁶„A voice from Saint Helena” p. O'Meara — *Głos ze świętej Heleny*. O'Meara był to chirurg marynarki angielskiej, który towarzyszył Napoleonowi na tę wyspę. [przypis tłumacza]

ROZDZIAŁ XLII. DALSZY CIĄG O FRANCJI

Pozwólcie mi obmawiać jeszcze Francję. Niech się czytelnik nie obawia, aby satyra miała mi uść bezkarnie; jeśli ten zarys znajdzie czytelników, oddadzą mi zniewagi stokrotnie; honor narodowy czuwa.

Francja odgrywa dużą rolę w planie tej książki, ponieważ Paryż dzięki swej wyższości towarzyskiej i literackiej jest i będzie zawsze salonem Europy.

Trzy czwarte bilecików tak w Wiedniu, jak w Londynie pisane są po francusku lub pełne aluzji i cytatów znowuż po francusku, i Bóg wie w jakiej francuszczyźnie¹⁷⁷!

Co się tyczy wielkich namiętności, Francja jest, jak mi się zdaje, pozbawiona oryginalności z dwóch przyczyn:

1. Prawdziwy honor, czyli chęć naśladowania Bayarda¹⁷⁸, aby zażywać czci ludzkiej i kosztować co dnia zadowoleń próżności

2. Honor głupi, czyli chęć upodobnienia się ludziom dobrego tonu, wielkiego świata, paryżanom. Sztuka wchodzenia do salonu, lekceważenia rywala, zrywania z kochanką etc.

Honor głupi, najpierw sam przez się, jako dostępny pojęciom głupców, następnie jako praktykowany każdego dnia, a nawet każdej godziny, daje naszej próżności o wiele więcej zadowoleń niż honor prawdziwy. Widuje się ludzi z honorem głupim bez honoru prawdziwego wybornie przyjmowanych w świecie, rzecz zaś odwrotna jest niemożliwa.

Ton wielkiego świata polega na tym, aby:

1. Traktować z ironią wszystkie wielkie sprawy. Nic naturalniejszego: niegdyś ludzie z prawdziwie wielkiego świata nie mogli głęboko przejąć się niczym, nie mieli czasu. Pobył na wsi odmienia to. Zresztą dla Francuza jest coś przeciwnego naturze, aby się miał znaleźć w roli *podziwiałego*¹⁷⁹, to znaczy niższego nie tylko od tego, co podziwia (to by jeszcze uszło), ale nawet od swego sąsiada, jeśli temu sąsiadowi wpadnie do głowy drwić sobie z tego, co on podziwia.

W Niemczech, we Włoszech, w Hiszpanii podziw jest, przeciwnie, szczerzy i szczęśliwy; tam podziwiający chlubi się swym zachwytem i lituje się nad krytykiem; nie mówię nad szydercą, ta rola niemożliwa jest w krajach, gdzie jedyną śmiesznością jest chybienie drogi do szczęścia, nie zaś naśladowanie jakiegoś sposobu bycia. Na południu nieufność i obawa przed zmacaniem rozkoszy wszczepia wrodzony podziw dla zbytku i przepychu. Obacz dwory w Madrycie i Neapolu; obacz *funzione*¹⁸⁰ w Kadyksie, to dochodzi do szalu¹⁸¹.

2. Francuz uważa to sobie za największe nieszczęście, niemal za śmieszność, gdy musi spędzać czas samotnie. A czym jest miłość bez samotności?

3. Człowiek pochłonięty namiętnością myśli tylko o sobie; człowiek, który pragnie uważania, myśli tylko o drugich. Więcej jeszcze: przed rokiem 1789 bezpieczeństwo osobiste można było znaleźć we Francji, jedynie należąc do jakiejś korporacji, sądownictwa na przykład¹⁸², i mając poparcie członków tej korporacji. Myśl o sąsiedzie była tedy za-

Samobójstwo

¹⁷⁷*pisane są po francusku (...) i Bóg wie w jakiej francuszczyźnie* — w Anglii najpoważniejsi pisarze sądzą, iż dodają sobie swobody i wdzięku cytując słowa francuskie, które po największej części były francuskie jedynie w angielskich gramatykach. Ob. redaktorów „Edinburgh Review”; ob. *Pamiętniki* hrabiny Lichtenau, kochanki przedostatniego króla Prus. [przypis autorski]

¹⁷⁸*Pierre Terrail de Bayard* (1476–1524) — bohater wojen francusko-włoskich, zwany „rycerzem bez trwogi i skazy”. [przypis redakcyjny]

¹⁷⁹*Francuza jest coś przeciwnego naturze, aby się miał znaleźć w roli podziwiałego* — podziw *modny*, jak dla Hume’a około r. 1775 lub dla Franklina w r. 1784, nie przeczy temu. [przypis autorski]

¹⁸⁰*funzione* — ceremonia religijna lub świecka (Hiszpania). [przypis redakcyjny]

¹⁸¹*Obacz dwory w Madrycie (...) to dochodzi do szalu* — patrz podróż po Hiszpanii p. Semple; wierny obraz. Znajdziecie u niego opis bitwy pod Trafalgarem słyszanej z daleka, który zapamiętacie. [przypis autorski]

¹⁸²*bezpieczeństwo osobiste można było znaleźć we Francji, jedynie należąc do jakiejś korporacji, sądownictwa na przykład* — *Correspondance* Grimma, styczeń 1783: „Hrabia de N., kapitan gwardii, podrażniony tym, że nie znalazł miejsca na balkonie w dniu otwarcia nowej sali, próbował, bardzo niewłaściwie, wyparować pewnego godnego prokuratora; ów, niejaki pan Pernot, nie chce ustąpić. „To jest moje miejsce”. „Nie, moje”. „A kto pan jesteś?” „Jestem pan Sześć Franków...” (To była cena miejsc). Wymiana słów coraz żywsza, obelgi, kuksańce. Hrabia de N. posunął nieprzyzwoitość do tego, że potraktował biednego sądownika jak złodzieja, w końcu osmielił się kazać sierżantowi, aby go ujął i odprowadził na strażnicę. Pan Pernot udał się tam z wielką godnością, a wyszedłszy pospieszył wnieść skargę do komisarza. Potężna korporacja, do której miał zaszczyt należeć, za nic nie pozwoliła, aby miał cofnąć tę skargę. Wytoczono tedy rzecz przed parlament. Pana de N. skazano na wszystkie koszty, na przeproszenie prokuratury, na zapłacenie mu dwóch tysięcy talarów odszkodowania, które za jego zgodą rozdano ubogim więźniom w Conciergerie; co więcej, zalecono wyraźnie rzeczonemu hrabiemu, aby nie

sadniczym i koniecznym składnikiem twego szczęścia. To było jeszcze prawdziwsze na dworze niż w Paryżu.

Łatwo pojąć, czy te zwyczaje (które co prawda tracą z każdym dniem na sile, ale które ciążą jeszcze nad Francją na jakie sto lat) sprzyjają wielkim namiętnościom!

Mam uczucie, że widzę człowieka, który się rzuca oknem, ale który stara się paść na bruk we wdzięcznej pozie.

Człowiek namiętny jest sobą, a nie kimś drugim — źródło wszelkich śmieszności we Francji; co więcej, obraża drugich, co daje śmieszności skrzydła.

Śmiech

ROZDZIAŁ XLIII. O WŁOSZECH

We Włoszech szczęście polega na tym, aby się poddać natchnieniu chwili, a szczęście to dzielają do pewnego stopnia Niemcy i Anglia.

Co więcej, Włochy są krajem, gdzie pożytek, który był cnotą republik średniowiecza¹⁸³ nie został zdeponowany przez honor, czyli cnotę przykrojoną na użytek królów¹⁸⁴, honor zaś prawdziwy otwiera drogę honorowi głupiemu; uczy zadawać sobie pytanie: „Co sądzi sąsiad o moim szczęściu?”, szczęście zaś płynące z uczucia nie może być przedmiotem próżności, bo jest niewidzialne¹⁸⁵. Za dowód może posłużyć to, iż Francja jest krajem, gdzie się zawiera najmniej małżeństw z miłości¹⁸⁶.

Inne przewagi Włoch to rozkoszne wczasy pod cudnymi niebem, z których rodzi się wrażliwość na piękno pod każdą postacią. Dalej nadmierna, a przecież usprawiedliwiona nieufność, pogłębiająca odosobnienie i zdławiająca urok zażyłości; brak lektury romansów i wszelkiej prawie lektury, tym więcej zostawiający miejsca natchnieniu chwili; namiętność do muzyki, budząca w duszy dreszcz tak podobny do dreszczu miłości.

We Francji około r. 1770 nie było nieufności; przeciwnie, modne było żyć i umierać publicznie. Taka księżna de Luxembourg¹⁸⁷ żyła blisko z setką przyjaciół; tym samym nie było w ścisłym znaczeniu ani zażyłości, ani przyjaźni.

We Włoszech, ponieważ namiętna miłość nie jest czymś wyjątkowym, nie jest śmieszna¹⁸⁸; toteż dyskutuje się głośno po salonach maksymy miłości. Ogół zna objawy i okresy tej choroby i zajmuje się nią żywo. Mówi się np. porzuconemu kochankowi: „Będziesz cierpiał pół roku; później wyleczysz się jak ten i ten” etc.

nadużywał na przyszłość rozkazów królewskich jako pozoru dla zakłócania widowisk etc. Przygoda ta narobiła hałasu, urosła do wielkich rozmiarów: całe sądownictwo czuło się obrażone zniewagą wyrządzoną człowiekowi noszącemu jego szaty etc. Pan de N., chcąc zatrzeć swą przygodę, udał się po laury do obozu w Saint-Roch. Nie mógł uczynić nic lepszego, powiadano: „trudno wątpić o jego talencie do zdobywania szturmem obronnych miejsc” (Grimm, cz. III, t. II, s. 102). Wyobraźcie sobie nieznanego filozofa w miejsce pana Pernot. Użyteczność pojedynku. Patrz dalej, s. 496, wcale rozsądny list Beaumarchais’go, który odmawia jednemu z przyjaciół krytej łoży na *Wesele Figara*. Póki myślano, że ta odmowa odnosi się do pewnego księcia, wrzenie było wielkie, mówiono o surowych karach. Wszystko obróciło się w śmiech, kiedy Beaumarchais oświadczył, że list jego zwrócony był do prezydenta du Paty. Daleko jest od r. 1785 do 1822! Nie rozumiemy już tych uczuć. I chcą, aby ta sama tragedia, która wzruszała tamtych ludzi, dobra była dla nas! [przypis autorski]

¹⁸³pożytek, który był cnotą republik średniowiecza — G. Pecchio w swoim gorącym liście do pięknej Angielki o wolnej Hiszpanii, która jest średniowieczem nie zmartwychwstałym, lecz wciąż żywym, powiada na s. 60: „Celem Hiszpanów była nie chwala, lecz niepodległość. Gdyby Hiszpanie bili się jedynie dla honoru, wojna byłaby się skończyła bitwą pod Tudelą. Honor posiada szczególną właściwość: raz splamiony, traci wszelką siłę... Toteż liniowe wojsko hiszpańskie, przepojone przesądem honoru (to znaczy przekształcone na nowoczesne europejskie), pobite, rozproszyło się z myślą, że wszystko jest stracone wraz z *honorem*” etc. [przypis autorski]

¹⁸⁴honor, czyli cnotę przykrojoną na użytek królów — człowiek przysparza sobie honoru w r. 1620, powtarzając bez ustanku i możliwie służalczo: „*Mój król i pan*” (obacz pamiętniki pp. de Noailles, de Torcy i wszystkich ambasadorów Ludwika XIV). To zupełnie proste: zwrótem tym wyraża *stanowisko*, które zajmuje wśród poddanych. Stanowisko to, które otrzymał od króla, zastępuje w uważaniu i czci ludzkiej stanowisko dane w starożytnym Rzymie przez opinię obywateli, którzy widzieli go walczącego nad Trazymenem i przemawiającego na forum. Niszcząca próżność i jej fortyfikacje, które ona zowie *konwenansami*, czyni się wylotem w monarchii absolutnej. Walka między Szekspirem a Racine’em jest tylko jedną z form walki między Ludwikiem XIV a Konstytucją. [przypis autorski]

¹⁸⁵szczęście zaś płynące z uczucia nie może być przedmiotem próżności, bo jest niewidzialne — można je oceniać jedynie z postępów mimowolnych. [przypis autorski]

¹⁸⁶Francja jest krajem, gdzie się zawiera najmniej małżeństw z miłości — Miss O’Neill, mistress Coutts i większość wielkich aktorów angielskich rzuca teatr, aby wyjść bogato za mąż. [przypis autorski]

¹⁸⁷księżna de Luxembourg — patrz *Wyznania Russa* [tzn. rousseau; Red. WL], cz. II. [przypis tłumacza]

¹⁸⁸ponieważ namiętna miłość nie jest czymś wyjątkowym, nie jest śmieszna — „Przebacza się kobietom miłości, ale miłość ośmiesza je”, pisał roztropny ksiądz Girard w r. 1740. [przypis autorski]

We Włoszech sądy ogółu są pokornymi służkami namiętności. Istotna rozkosz wykonywa tam władzę, która gdzie indziej jest w rękach społeczności. To zupełnie proste; ponieważ społeczeństwo nie dostarcza prawie żadnych rozkoszy ludowi niemającemu czasu na próżności i pragnącemu, aby pasza o nim zapomniał, posiada nad nim niewiele władzy. Ludzie zużyci potępiają ludzi namiętnych, ale ci drwią z nich sobie. Na południe od Alp społeczeństwo jest niby despota bez więzienia.

W Paryżu, ponieważ honor nakazuje bronić szpadą lub, o ile kto może, dowcipem wszystkichostępów do każdego życiowego interesu, wygodniej o wiele jest zasłaniać się ironią. Wielu młodych ludzi obrało inną drogę, mianowicie przystali do szkoły Jana Jakuba Rousseau i pani de Staël. Skoro ironia stała się czymś gminnym, trzeba było przejść na uczucie. Taki Pezay za naszych czasów pisałby jak p. d'Arlincourt¹⁸⁹; zresztą od r. 1789 wypadki wspierają *użyteczność*, czyli wrażenie osobiste, przeciw *honorowi*, czyli władztwu opinii; przykład Izby uczy poddawać dyskusji wszystko, nawet żart. Naród staje się poważny, wesołość traci grunt.

Jako Francuz muszę powiedzieć, że nie szczupła ilość olbrzymich fortun tworzy bogactwo kraju, ale mnogość średnich majątków. Wielkie namiętności są we wszystkich krajach rzadkie, miłośki zaś mają więcej wdzięku i lekkości we Francji, tym samym dają więcej szczęścia. Ten wielki naród, pierwszy w świecie¹⁹⁰, jest w zakresie miłości tym samym, czym jest w zakresie inteligencji. W r. 1822 nie mamy, zapewne, ani Moore'a, ani Waltera Scotta, ani Crabbe'a, ani Byrona, ani Montiego, ani Pellica, ale ludzi z ogładą, miłych, ukształconych jest u nas więcej niż w Anglii lub we Włoszech. Dlatego dyskusje naszej Izby są w roku 1822 o tyle wyższe od dyskusji w parlamencie angielskim i kiedy angielski liberał przybędzie do Francji, dziwimy się, znajdując w nim wiele średniowiecznych przesądów.

Pewien artysta rzymski¹⁹¹ pisał z Paryża:

„Straszliwie mi się tu nie podoba; sądzę, że to dlatego, że nie mam czasu kochać do woli. Tutaj ludzie wydają wrażliwość kroplami, w miarę wytwarzania jej, w sposób, przynajmniej dla mnie, grożący wyczerpaniem źródła. W Rzymie¹⁹², gdzie wypadki każdego dnia mało są interesujące, gdzie życie jest senne, wrażliwość kapitalizuje się w namiętności”.

ROZDZIAŁ XLIV. RZYM

Jedynie w Rzymie¹⁹³ uczciwa kobieta jeżdżąca kareta może powiedzieć z zapalem do drugiej, prostej znajomej, jak tego byłem świadkiem dziś rano: „Och, droga pani, nie kochaj się z Fabiem Vitteleschi; lepiej by ci było kochać zwykłego opryszka. Przy swej skromnej i niewinnej mince zdolny jest przeszyć ci serce sztyletem i jeszcze, wbijając ci go w piersi, powie z miłym uśmiechem: «Boli cię, moje dziecko?»”. I to się działo w obecności ładnej, piętnastoletniej osóbkki, córki owej damy, którą ostrzegano, panienki bardzo rozbudzonej.

Jeśli człowiek z Północy ma to nieszczęście, że go nie odstręczy naturalność tego południowego wdzięku, który jest prostym wyrazem bujnej natury, wspomaganym przez nieznaną dobrego tonu oraz przez brak wszelkiej interesującej nowości, po roku kobiety wszystkich innych krajów wydadzą mu się nieznośne.

Widzi Francuzki z ich milusim wdziękiem¹⁹⁴, uroczym przez trzy dni, ale nudnym na czwarty, w ów nieszczęśliwy dzień, w którym się odkrywa, że wszystkie te wdzięki, obmyślane z góry i wyuczone na pamięć, są wiecznie te same co dzień i dla wszystkich.

¹⁸⁹Pezay (...) pisałby jak p. d'Arlincourt — Stendhal przyrównuje tutaj pełne afektacji wiersze miernego poety osiemnastowiecznego do pretensjonalnych utworów współczesnego sobie pamphlety i powieściopisarza. [przypis redakcyjny]

¹⁹⁰wielki naród, pierwszy w świecie — jako dowód tego wystarcza mi *zawiść*. Obacz „Edinburgh Review” z 1821 r.; obacz dzienniki literackie włoskie i niemieckie oraz „scimiotigre” Alfieriego [Vittorio Alfieri, który początkowo był entuzjastą rewolucji francuskiej (oda *Paryż bez Bastyli*), później zwrócił się przeciwko Francji, co znalazło wyraz m.in. w jego pamiętnikach, gdzie nazywa Francuzów *scimiotigre*: małpo-tygrysami; przyp. red.]. [przypis autorski]

¹⁹¹pevien artysta rzymski — sam Stendhal. [przypis tłumacza]

¹⁹²w Rzymie — czytaj: w Mediolanie. [przypis redakcyjny]

¹⁹³Jedynie w Rzymie — 30 września 1819. [przypis autorski]

¹⁹⁴Francuzki z ich milusim wdziękiem — poza tym, że autor miał nieszczęście nie urodzić się w Paryżu, bardzo niewiele przebywał w tym mieście. (Uwaga wydawcy) [przypis autorski]

Widzi Niemki, przeciwnie, tak naturalne, tak skwapliwie poddające się wyobraźni, ale przy całej naturalności mające często do ofiarowania jedynie jałowość, mdłość i czułość sentymentalnej biblioteczki. Zdanie hrabiego Almagiva jest jak gdyby stworzone dla Niemek: „I dziwimy się pewnego pięknego wieczora, że znajdujemy przesyty tam, gdzieśmy szukali szczęścia”.

W Rzymie cudzoziemiec nie powinien zapominać, że jeśli nic nie jest nudne w kraju, gdzie wszystko jest naturalne, złe jest tam gorsze niż gdzie indziej. Aby mówić jedynie o mężczyznach¹⁹⁵, spotyka się tu w towarzystwie gatunek potworów, które gdzie indziej się kryją. Są to ludzie w jednakim stopniu namiętni, przenikliwi i tchórze. Zły los przywiązał ich z jakiego bądź tytułu do kobiety; zakochani na przykład do szaleństwa, muszą pić do samych mętów tę męczarnię, że ona przekłada innego. Tkwią przy niej, aby rzucić kamienie pod nogi szczęśliwemu rywalowi. Nic nie ujdzie ich bacności i wszyscy widzą, że oni widzą wszystko; mimo to, na wspaniałym poczuciu honoru, dręczą kobietę, jej kochankę i siebie, i nikt ich nie potępia, *bo czynią to, co im sprawia przyjemność*. Jednego dnia kochanek, doprowadzony do ostateczności, da nogą w zadek natrętowi; ten przeprosza go nazajutrz i zaczyna na nowo, wytrwale i konsekwentnie dręczyć kobietę, kochankę i siebie. Dreszcz przechodzi na myśl o sumie męki, jaką te podłe dusze łykają co dzień; przy odrobinie tchórzostwa mniej posunęliby się z pewnością do trucizny.

Jedynie także we Włoszech widzi się młodych milionowych elegantów utrzymujących wspaniałe tancerki z wielkiego teatru na oczach całego miasta za trzydzieści su dziennie¹⁹⁶. Bracia..., przystojni młodzi ludzie, wciąż na koniu i z fuzją, zazdrośni są o cudzoziemca. Miast iść do niego i wytoczyć swoje pretensje, rozpuszczają tajemnie pogłoski krzywdzące tego biedaka. We Francji opinia zmusiłaby ich do udowodnienia tego, co mówią, lub do dania satysfakcji cudzoziemcowi. Tu opinia publiczna ani wzdarda nie mają znaczenia. Bogaty jest zawsze pewien, że będzie dobrze przyjęty. Milioner, zhańbiony i wyświecony zewsząd w Paryżu, może bezpiecznie udać się do Rzymu: znajdzie tam szacunku ściśle za tyle, ile ma talarów.

ROZDZIAŁ XLV. O ANGLII

Przestawałem w ostatnich czasach dużo z tancerkami z teatru „Del Sol” w Walencji¹⁹⁷. Upewniają mnie, że wiele z nich żyje niemal w czystości; a to stąd, że zawód ich jest bardzo wyczerpujący. Vigano każe im próbować swój balet *Żydówkę z Toledo* codziennie od dziesiątej rano do czwartej i od północy do trzeciej rano; poza tym muszą co wieczór tańczyć w dwóch baletach.

To mi przypomina Russa, który zaleca Emilowi dużo chodzić. Dziś wieczór o północy, zażywając chłodu nad morzem z baletniczkami, myślałem sobie, że ta nadludzka rozkosz wiatru od morza pod niebem Walencji, w obliczu lśniących gwiazd, które wydają się tak blisko, nieznana jest w naszych smutnych, mglistych krajach. To samo warte jest czterystu mil podróży; i to nie pozwala myśleć dla nadmiaru wrażeń. Myślałem też, że czystość moich przyjaciółek tancerek tłumaczy bardzo dobrze pomysł, na jaki wpadła pycha męska w Anglii, aby nieznacznie wskrzesić obyczaje seraju w cywilizowanym narodzie. Widzimy, iż wiele młodych dziewcząt angielskich, tak pięknych poza tym, o tak wzruszających rysach, zostawia nieco do życzenia pod względem inteligencji. Mimo wolności, którą dopiero teraz wygnano z tej wyspy, i mimo cudownej oryginalności charakteru narodowego brak im żywości myśli i oryginalności. Uderzające bywa u nich jedynie dziwactwo ich skrupułów. To bardzo proste: czystość kobiet w Anglii to duma ich mężów. Ale choćby niewolnica była najuleglejsza, towarzystwo jej staje się nużące. Stąd dla mężczyzn konieczność żalostnego upijania się co wieczór¹⁹⁸, zamiast, jak we Włoszech, spędzać wieczór z kochanką. W Anglii ludzie bogaci, znudzeni własnym domem, robią

¹⁹⁵ *Aby mówić jedynie o mężczyznach* — *Heu! male nunc artes miseras haec secula tractant; / Iam tener assuevit munera velle puer*. Tibul., I. 4 [„Ach, źle traktują terazniejsi ludzie godne politowania sztuki. Już od dzieciństwa przywykł chłopiec pożądać darów”; przyp. red.]. [przypis autorski]

¹⁹⁶ *za trzydzieści su dziennie* — za Ludwika XV arystokracja ma sobie za zaszczyt obsypywać bogactwami panny Duthé, Laguerre i inne. Osiemdziesiąt albo sto tysięcy rocznie nie było niczym nadzwyczajnym: wielki pan zhańbiłby się mniejszą kwotą. [przypis autorski]

¹⁹⁷ *w Walencji* — czytaj: w Mediolanie. [przypis redakcyjny]

¹⁹⁸ *stąd dla mężczyzn konieczność żalostnego upijania się co wieczór* — zwyczaj ten zaczyna zanikać w najlepszym towarzystwie, które francuskie jak wszędzie; ale mówię o olbrzymiej większości. [przypis autorski]

pod pozorem potrzebnego ćwiczenia po cztery i pięć mil, jak gdyby człowiek był stworzony i zesłany na świat, aby dreptać. Zużywają w ten sposób fluid nerwowy nogami, a nie sercem. Po czym śmia mówić o subtelności kobiet i gardzić Hiszpanią i Włochami.

Nic, przeciwnie, bardziej próżniaczego niż młodzi Włosi; ruch, który by osłabił ich wrażliwość, jest im wstrętny. Robią od czasu do czasu jakieś pół milki jako przykre lekarstwo dla zdrowia; co się tyczy kobiet, rzymianka nie zrobi przez rok tyle drogi, ile młoda *miss* w ciągu tygodnia.

Zdaje mi się, że duma angielskiego męża bardzo zręcznie gra na próżności biednej żony. Tłumaczy jej zwłaszcza, że nie trzeba być *pospolitą*, matki zaś, które przygotowują swoje córki do zdobycia męża, pochwyliły wybornie tę myśl. Stąd pochodzi *moda* o wiele niedorzeczniejsza i bardziej despotyczna w rozsądnej Anglii niż w lekkomyślnej Francji; to na Bond Street wymyślono *carefully careless*¹⁹⁹. W Anglii moda jest obowiązkiem, w Paryżu przyjemnością. Moda wznosi w Londynie o ileż bardziej spiżowy mur między New Bond Street a Fenchurch Street niż w Paryżu między *Chaussée d'Antin* a ulicą *Saint-Martin*. Mężowie chętnie pozwalają żonom na to arystokratyczne szaleństwo, jako odszkodowanie za ogrom smutku, jaki im narzucają. Obraz kobiecego społeczeństwa w Anglii, takiego jakim uczyniła je milcząca duma mężczyzn, wiernie, moim zdaniem, odbija się w sławnych niegdyś romansach *miss Burney*. Ponieważ zażądać szklanki wody, kiedy się chce pić, jest czymś pospolitym, bohaterki *miss Burney* giną z pragnienia. Aby uciec przed pospolitością, dochodzi się do najokropniejszej przesady.

Porównuję rozwałę młodego, dwudziestodwuletniego bogatego Anglika z głęboką nieufnością młodego Włocha w tym samym wieku. Włoch jest do tego zmuszony dla swego bezpieczeństwa i porzuca tę nieufność lub bodaj zapomina o niej, z chwilą gdy znajdzie się w towarzystwie bliskiej istoty; podczas gdy właśnie na łonie najtkliwszej na pozór zażyłości ostrożność i duma młodego Anglika zdwiają się. Słyszałem takie powiedzenie: „Od siedmiu miesięcy nie wspominałem jej o wyjeździe do Brighton”. Chodziło o konieczną oszczędność osiemdziesięciu ludwików: dwudziestodwuletni kochanek mówił o kochance, mężatce, którą ubóstwiał; ale w wybuchach namiętności *rozwaga* nie opuściła go, tym bardziej zaś nie miał tej prostoty, aby powiedzieć: „Nie pojedę do Brighton, to dla mnie za drogie”.

Zważcie, iż los takich *Giannone, P...*²⁰⁰ i stu innych zmusza Włocha do ostrożności, gdy młodego lewka angielskiego zmusza do rozwagi jedynie nadmierna i chorobliwie przeczulona próżność. Francuz, miły ze swymi codziennymi myślami, mówi wszystko swej kochance. Jest to u niego nałóg, inaczej nie byłby swobodny, wie zaś, że bez swobody nie ma wdzięku.

Z przykrością i ze łzą w oku ośmieliłem się napisać to wszystko; ale skoro mam wrażenie, że nie umiałbym pochlebiać nawet królowi, czemuż miałbym mówić o jakimś kraju co innego, niż o nim myślę, i co *of course* może być bardzo niedorzeczne, jedynie dlatego, że w tym kraju urodziła się najbardziej urocza kobieta, jaką znałem?

Byłoby to, w innej postaci, służalstwo monarchiczne. Zadowolę się wzmianką, że wśród tego ogólnego obrazu obyczajów, wśród tylu Angielek upośledzonych duchowo przez męską dumę, wystarczy — ile że istnieje tam doskonała oryginalność — aby jakaś rodzina była wychowana z dala od smutnego przymusu silącego się wskrzesić obyczaje seraju, aby wydać czarujące charaktery. I jakże to słowo „czarujący” jest, mimo swej etymologii, blade i pospolite w porównaniu z tym, co chciałbym wyrazić! Słodka *Imogena*, tkliwa *Ofelia* znalazłyby snadnie żywe wzory w Anglii, ale te wzory dalekie są od owej czci, jaką jednomyślnie oddaje się prawdziwej, *dystygowanej* Angielce, stworzonej na to, aby w pełni zadowolić konwenanse i aby dać mężowi wszystkie rozkosze chorobliwej arystokratycznej dumy oraz szczęście zdolne przyprawić o śmierć z nudów²⁰¹.

W amfiladach z piętnastu lub dwudziestu pokoi bardzo chłodnych i bardzo ciemnych, w których Włoszki, miękko ułożone na niskich kanapach, pędzą życie, słuchają one sześć

¹⁹⁹*carefully careless* (ang.) — artystyczny nieład. [przypis redakcyjny]

²⁰⁰*los (...) Giannone, P...* — *Pietra Giannone*, liberała i emigranta politycznego, i *Silvia Pellico*, autora *Moich więzień*. [przypis redakcyjny]

²⁰¹*szczęście zdolne przyprawić o śmierć z nudów* — obacz *Richardsona*. Obyczaje rodziny *Harlowe*, przełożone na styl współczesny, częste są w Anglii: służba więcej tam jest warta od państwa. [przypis autorski]

godzin dziennie rozmowy o miłości lub o muzyce. Wieczorem w teatrze, ukryte w łożu przez cztery godziny, słuchają o muzyce lub miłości.

Tak więc, oprócz klimatu, tryb życia równie sprzyja muzyce i miłości w Hiszpanii i Włoszech, jak im jest przeciwny w Anglii.

Ani ganię, ani chwale — obserwuję.

ROZDZIAŁ XLVI. DALSZY CIĄG O ANGLII

Zanadto lubię Anglię i zbyt dobrze ją znam, aby o niej mówić, posługując się spostrzeżeniami przyjaciela.

Obecny stan Irlandii (1822) tworzy w niej, po raz dwudziesty od dwóch wieków²⁰², ten osobliwy stan społeczeństwa, tak płodny w bohaterstwa i tak przeciwny nudzie, w którym ludzie śniadający wesoło razem mogą się spotkać za dwie godziny na polu bitwy. Trudno o bardziej energiczny i bezpośredni apel do nastroju duszy szczególnie sprzyjającego tkliwym uczuciom: *naturalności*. Nic bardziej nie oddala od dwóch wielkich przywar angielskich, jakimi są: *cant* i *bashfulness* (obłuda moralna oraz pyszna i obolała nieśmiałość. Patrz podróż pana Eustace po Włoszech. O ile ten podróżnik dość lichy maluje kraj, o tyle daje wierny obraz własnego charakteru; a ten charakter, jak charakter pana Beattie, poety (patrz żywot jego spisany przez przyjaciela), jest na nieszczęście w Anglii dość pospolity. Co do księdza, uczciwego człowieka mimo swego stanowiska, patrz listy biskupa Llandaff²⁰³).

Można by sądzić, że Irlandia dość już jest nieszczęśliwa, skrwawiona od dwóch wieków przez tchórzliwą i okrutną tyranię Anglii: ale tu wkracza w stan moralny Irlandii straszliwa osobistość: KSIĄDZ...

Ksiądz

Od dwóch wieków Irlandia jest niemal równie źle rządzona jak Sycylia. Głębsze porównanie tych dwóch wysp w tomie o pięciuset stronicach pogniewałoby wiele osób i obróciłoby w śmieszność wiele uznanych teorii. Tyle jest pewne, że z obu tych krajów, po równi rządzonych przez głupców ku wyłącznej korzyści małej garstki, szczęśliwsza jest Sycylia. Rządzący nią zostawili jej bodaj *miłość* i rozkosz; byłiby je wydarli jak i resztę, ale dzięki niebu mało jest na Sycylii zła moralnego zwanego prawem i rządem²⁰⁴.

Piszą i wykonują prawa starcy i księża; widać to dobrze z owej komicznej zazdrości, z jaką przesładuje się rozkosz na wyspach brytyjskich. Lud mógłby tam powiedzieć swoim rządcom jak Diogenes Aleksandrowi: „Zadowolcie się swymi synekurami, zostawcie mi bodaj moje słońce²⁰⁵”.

Siłą praw, regulaminów, kontrregulaminów i kar rząd zaszczerpił w Irlandii kartofle, a ludność Irlandii przerasta znacznie ludność Sycylii; to znaczy sprowadzono kilka milionów spodlonych i ogłupiałych chłopów, wyciśniętych pracą i nędzą, wlokących przez czterdzieści lub pięćdziesiąt lat nędzne życie na bagnach starego Erynu, ale płacących sumiennie dziesięcinę. Oto piękny cud! Przy religii pogańskiej biedacy ci cieszyliby się przynajmniej jakimś szczęściem; ale nie, trzeba czcić św. Patryka.

Religia, Szczęście

²⁰²Stan Irlandii (...) po raz dwudziesty od dwóch wieków — dziecko Spencera spalone żywcem w Irlandii [dziecko Spencera spalone żywcem w Irlandii: podczas zamieszek w Irlandii w 1598 r. poeta angielski Edmund Spenser, uchodząc z rodziną ze swych posiadłości w Kilcolman, istotnie stracił w ten sposób najmłodsze z pięciorga dzieci; przyp. red.]. [przypis autorski]

²⁰³Podróż pana Eustace (...) listy biskupa Llandaff — odeprzeć inaczej niż za pomocą obelg portret pewnej klasy Anglików, odmalowany w tych trzech dziełach, wydaje mi się niepodobieństwem. (*Satanic School*). [przypis autorski]

²⁰⁴(...) zła moralnego zwanego prawem i rządem — nazywam „złem moralnym” w r. 1822 wszelki rząd, który nie posiada dwu Izb; wyjątek zachodzi jedynie wówczas, kiedy naczelnik rządu jest wielki przez swą prawość — cud, który oglądamy w Saksonii i w Neapolu. [przypis autorski]

²⁰⁵Lud mógłby tam powiedzieć swoim rządcom (...) zostawcie mi bodaj moje słońce — obacz w procesie nieboszczki królowej angielskiej [w procesie nieboszczki królowej angielskiej: Karoliny Brunswickiej, zob. *Życie H. Brulard*, przypis: „Karolina Brunswicka, znana ze swobodnych obyczajów żona księcia Walii, od 1820 r. Jerzego IV króla Anglii, z chwilą objęcia przezeń władzy zaczęła dochodzić swych praw do tronu i głośny ów proces wygrała, lecz niedopuszczona do koronacji wkrótce zmarła; przyp. red.] ciekawą listę parów wraz z sumami, jakie oni i ich rodziny otrzymują od państwa. Na przykład lord Lauderdale i jego rodzina 36 000 ludwików. Pół kwarty piwa, konieczne do nędznego utrzymania najuboższego Anglika, płaci i su podatku na rzecz szlachetnego para. I, rzecz bardzo ważna dla naszego przedmiotu, obaj wiedzą o tym. Z tą chwilą ani lord, ani chłop nie mają czasu myśleć o miłości: ostrzą broń, jeden publicznie i z dumą, drugi potajemnie z wściekłością (*Yeomanry* i *Whiteboys*). [przypis autorski]

W Irlandii nie widzi się prawie nic, tylko chłopów nieszczęśliwszych niż dzicy. Jedynie zamiast żeby ich było sto tysięcy, jak by było w stanie naturalnym, jest ich osiem milionów²⁰⁶ i dają bogato żyć pięciuset *absentees*²⁰⁷ w Londynie i w Paryżu.

Nieskończenie wyżej stoi życie w Szkocji²⁰⁸, gdzie pod wieloma względami rząd jest dobry (rzadkość zbrodni, czytelnie, brak biskupów etc.). Miłość kwitnie tam o wiele częściej; możemy tedy porzucić czarne myśli i przejść do śmieszności.

Niepodobna nie zauważyć podkładu melancholii u kobiet szkockich. Melancholia ta uroczą jest zwłaszcza na balu, gdzie daje osobliwy pieprzyk zapałowi i gorliwości, z jaką wyskakują swoje narodowe tańce. Edynburg posiada inną wyższość, tę mianowicie, że się wyłamał z plugawej wszechwładzy złota. Dlatego oraz dla osobliwej i dzikiej piękności swego położenia miasto to tworzy zupełny kontrast z Londynem. Podobnie jak Rzym, piękny Edynburg wydaje się raczej stworzony do kontemplacji. Nieustający wir, pęd życia z jego zaletami i wadami — to Londyn, Edynburg splanca pono haracz diabłu lekką skłonnością do pedanterii. Czasy, gdy Maria Stuart mieszkała w starym Holyroodzie i gdy mordowano Riccia w jej ramionach, bardziej sprzyjały miłości — wszystkie kobiety zgodzą się na to — niż czasy, w których dysputuje się tak obszernie, ba, w obecności kobiet, o wyższości systemu neptunicznego nad wulkanicznym... Wolę raczej dyskusej o nowym uniformie danym przez króla jego gwardii lub o chybionym parostwie sir Bloomfielda, które zaprzętało Londyn za mego pobytu, niż dyskusej nad tym, kto lepiej zgłębił przyrodę skał, Werner czy też...

Nie wspominam o straszliwej niedzieli szkockiej, wobec której londyńska wydaje się rajem. Dzień ten, przeznaczony na uczczenie nieba, jest najlepszym obrazem piekła, jaki kiedy widziałem na ziemi. „Nie idźmy tak prędko — mówił pewien Szkot do Francuza, wracając z kościoła — wyglądałoby, że się przechadzamy²⁰⁹”.

Z tych trzech krajów (*cant*, patrz „New Monthly Magazine” ze stycznia 1822, piorunujący przeciw Mozartowi i *Nozze di Figaro* pisany w kraju, gdzie grywa się *Citizen*²¹⁰! Ale to arystokracja w każdym kraju kupuje i sądzi dzienniki i książki; w Anglii zaś od czterech lat arystokracja zawarła sojusz z biskupami) najmniej obłudny jest w Irlandii; spotyka się tam, przeciwnie, lekkomyślną i miłą żywość. W Szkocji obchodzi się surowo niedzielę, ale w poniedziałek tańczy się z radością i zapałem nieznanym w Londynie. W klasach chłopskich w Szkocji miłość jest częsta. Wszechpotęga wyobraźni sfrancuziła ten kraj w szesnastym stuleciu.

Straszliwa wada towarzystwa angielskiego, ta, która w ciągu jednego dnia stwarza większą sumę smutku niż dług i jego następstwa, a nawet niż śmiertelna wojna bogaczy przeciw biedakom, to owo zdanie, które słyszałem tej jesieni w Croydon w obliczu nadobnego posągu biskupa: „W towarzystwie żaden człowiek nie chce się wysuwać naprzód, z obawy aby się nie zawiódł w swych nadziejach”.

Osądźcie, jakie prawa, pod godłem *skromności*, tacy ludzie muszą nakładać żonom i kochankom!

ROZDZIAŁ XLVII. O HISZPANII

Andaluzja jest jednym z najmilszych miejsc, jakie rozkosz wybrała sobie na ziemi. Miałem kilka anegdot świadczących, do jakiego stopnia moje pojęcia o kilku różnorodnych objawach szaleństwa, których skojarzenie tworzy miłość, prawdziwe są w Hiszpanii; ale radzą mi, abym je poświęcił przez cześć dla francuskiej drażliwości. Daremniem się zarzekał, że ja piszę wprawdzie w języku francuskim, ale przenigdy w *literaturze francuskiej*. Niech mnie Bóg broni, abym miał coś wspólnego z cenionymi dziś literatami!

Maurowie, opuszczając Andaluzję, zostawili jej swoją architekturę i niemal że swoje obyczaje. Ponieważ niepodobna mi jest mówić o tych obyczajach w języku pani de

²⁰⁶ *jest ich osiem milionów* — Plunkett, Craig, *Życie Currana*. [przypis autorski]

²⁰⁷ *absentees* (ang.) — nieobecni. [przypis redakcyjny]

²⁰⁸ *Nieskończenie wyżej stoi życie w Szkocji* — stopień cywilizacji wieśniaków Roberta Burnsa i jego rodziny; klub wieśniaków, gdzie się placilo dwa su od posiedzenia; kwestie, które tam roztrąsano (Patrz listy Burnsa). [przypis autorski]

²⁰⁹ *Nie idźmy tak prędko (...)* wyglądałoby, że się przechadzamy — to samo w Ameryce. W Szkocji popisywanie się tytułami. [przypis autorski]

²¹⁰ *Citizen* — farsa Artura Murphy'ego (1763). [przypis redakcyjny]

Sévigné, powiem bodaj o architekturze mauretańskiej. Główny jej rys polega na tym, że każdy dom ma ogródek otoczony wykwintnymi i smukłymi portykami. Tam to w nieznośne upały letnie, kiedy przez całe tygodnie rtęć na termometrze Réaumura nie spada niżej trzydziestu stopni, pod tymi portykami panuje rozkoszny cień. W ogródku znajduje się zawsze wodotrysk; jego jednostajny i luby szmer jest jedynym odgłosem, jaki mąci to urocze schronienie. Dokoła marmurowego basenu kilkanaście pomarańcz i oleandrów. Gęste płótno w kształcie namiotu pokrywa cały ogródek i chroniąc go od promieni słonecznych i światła przepuszcza jedynie lekkie wietrzyk wionący koło południa od gór.

Tam żyją i przyjmują goście urocze Andaluzyjki o zwinnym i lekkim chodzie; prosta sukienka z czarnego jedwabiu, z frędzlami tegoż koloru pozwala dostrzec zgrabną kostkę, bladą cerę, oczy, w których malują się wszystkie odcienie najtkliwszej i najgorętszej namiętności — oto niebiańskie istoty, których nie wolno mi tu wprowadzić na scenę.

Naród hiszpański wydaje mi się wcieleniem średniowiecza.

Nie zna on mnóstwa małych prawd (dziecinna próżność jego sąsiadów); ale głęboko zna wielkie prawdy i ma dość charakteru i inteligencji, aby z nich wyciągnąć najdalej konsekwencje. Charakter hiszpański to przeciwieństwo ducha francuskiego: twardy, szorstki, pozbawiony wykwintu, pełen dzikiej dumy, nie troszczy się o drugich; a to właśnie różnica między wiekiem piętnastym a osiemnastym.

Hiszpania bardzo mi się nadaje do jednego porównania: jedyny naród, który się umiał oprzeć Napoleonowi, wydaje mi się absolutnie wolny od *honoru głupiego* i od tego, co jest głupie w honorze.

Miast wydawać piękne zarządzenia wojskowe, zmieniać umundurowanie co pół roku i nosić wielkie ostrogi, ma on generała *no importa*²¹¹

ROZDZIAŁ XLVIII. O MIŁOŚCI NIEMIECKIEJ

Jeżeli Włoch, wciąż między nienawiścią a miłością, żyje namiętnościami, a Francuz próżnością, poczciwi i prości potomkowie dawnych Germanów żyją wyobraźnią. Zaledwie poniechają najbliższych i najkonieczniejszych dla życia interesów społecznych, widzimy ze zdumieniem, jak rzucają się w to, co nazywają swoją filozofią; jest to rodzaj szaleństwa miłego, łagodnego, a zwłaszcza bez zółci. Przytoczę tu, niezupełnie z pamięci, ale z pośpiesznych notatek, dzieło, które mimo że pisane w sensie opozycji, ukazuje dobrze, przez same zachwyty autora, ducha militarnego w całej jego przesadzie: jest to *Podróż po Austrii* przez p. Cadet-Gassicourt, w r. 1809. Cóż by powiedział szlachetny i wielkoduszny Desaix²¹², gdyby wiedział, jak czysty heroizm z r. 95 doprowadził do tego okropnego egoizmu?

Dwaj przyjaciele znaleźli się w jednej baterii w bitwie pod Talavera, jeden jako dowodzący kapitan, drugi jako porucznik. Leci kula, która obala kapitana. „Brawo — powiada uradowany porucznik — Franciszek padł, ja zostanę kapitanem!” — „Jeszcze niezupełnie!” — woła Franciszek, wstając. Kula ogłuszyła go tylko. Porucznik zarówno jak jego kapitan byli to najpoczciwsi chłopcy w świecie, wcale nie źli, tylko nieco głupi i fanatycy Cesarza; zaciekłość zaś myśliwska oraz dziki egoizm, jaki ten człowiek umiał rozbudzić, strojąc się mianem sławy, kazały zapomnieć o wszelkiej ludzkości.

Wśród twardego widowiska, jakie dają tacy ludzie walczący na paradach w Schönbrunnie o spojrzenie swego pana i tytuł barona, oto jak cesarski aptekarz opisuje miłość niemiecką (s. 288):

„Nie ma nic bardziej oddanego, słodsze nad Austriaczkę. Miłość jest u niej kultem; kiedy się przywiąże do Francuza, dosłownie ubóstwia go.

Kobiety płocze i lekkie zdarzają się wszędzie, ale na ogół wiedenki są wierne i wolne od zalotności; kiedy mówię, że są wierne, rozumiem kochankowi z własnego wyboru, mężom bowiem dzieje się w Wiedniu tak jak wszędzie”.

²¹¹ Miast wydawać piękne zarządzenia wojskowe (...) *no importa* — obacz urocze Listy pana Pecchio. Włochy są pełne ludzi tej miary; ale zamiast się popisywać, siedzą cicho: *paese della virtu sconosciuta* [*paese della virtu sconosciuta*: kraj cichego męstwa; *no importa*: mniejsza o to; przyp. red.]. [przypis autorski]

²¹² Desaix, Louis Charles — generał francuski, zginął pod Marengo (1800), przyczynił się waleśnie do zwycięstwa Bonaparte nad wojskami austriackimi. [przypis redakcyjny]

S. 289: „Najpiękniejsza osoba w Wiedniu uwieńczyła zabiegi mego przyjaciela, pana M., kapitana przydzielonego do głównej kwatery cesarskiej. Jest to młody człowiek miły i inteligentny, ale ani z miny, ani z postawy nie odznaczał się niczym.

Od kilku dni młoda jego przyjaciółka budzi najżywsze poruszenie wśród naszych świetnych sztabowców, którzy trawiają dni na myszkowaniu po zakątkach Wiednia. Istny turniej: puszczają w ruch wszystkie podstępny wojenne, najprzystojniejsi i najbogatsi panicze oblegają formalnie jej dom. Paziowie, świetni pułkownicy, generałowie gwardii, nawet księżęta tracą czas pod oknami pięknej pani, a pieniądze w kieszeni jej służby. Wszyscy odeszli z kwitkiem. Księżęta ci nie nawykli spotykać się z taką srogością w Paryżu lub w Mediolanie. Kiedy się śmiałem z ich porażki z tą uroczą osobą: «*Ależ, miły Boże — odpowiedziała — czyż oni nie wiedzą, że ja kocham pana M.?*».

Oto szczególnie i bezsprzecznie bardzo nieprzystojne odezwanie się.

S. 290: „Kiedyśmy bawili w Schönbrunnie, zauważyłem, że dwaj młodzi ludzie przydzieleni do osoby Cesarza nie przyjmują nikogo w swoim mieszkaniu w Wiedniu. Żartowaliśmy często z tej tajemniczości. Jeden z nich rzekł mi raz: «Nie chcę mieć przed tobą sekretów: pewna młoda wiedenka oddała mi się pod warunkiem, że nigdy nie opuści mego mieszkania i że nie będę przyjmował nikogo bez jej pozwolenia». Ciekawy byłem — mówi podróżnik — poznać tę dobrowolną pustelnicę, a ponieważ mój charakter lekarza dawał mi, jak na Wschodzie, przywoity pozór, przyjąłem zaproszenie mego przyjaciela na śniadanie. Zastąpiłem kobietę bardzo rozkochaną, dbałą o gospodarstwo, nie pragnącą zgoła wychodzić, mimo że pora roku zapraszała do przechadzki, przeświadczoną zresztą, że kochanek zabierze ją do Francji.

Drugi młodzieniec, którego również nie można było nigdy zastać, zwierzył mi się niebawem z podobnej przygody. Ujrzałem też jego damę; była, podobnie jak tamta, blondynka, bardzo ładna, doskonale zbudowana.

Jedna, licząca osiemnaście lat, była córką zamożnego tapicera; druga, dwudziestoczteroletnia, żoną oficera austriackiego, który odbywał kampanię w armii arcyksięcia Jana. Ta posunęła miłość do kresu, który nam, w krainie próżności, wydałby się bohaterstwem. Nie tylko kochanek zdradził ją, ale zmuszony był jej uczynić mocno drażliwe zwierzenia. Pielęgnowała go z największym poświęceniem, ciężka choroba kochanka, która przybrała charakter niebezpieczny, przywiązała ją do niego tak, że przez to pokochała go może tym więcej.

Zrozumiałe jest, iż jako cudzoziemiec i najeźdźca, jak również wobec tego, że cała śmietanka wiedeńska schroniła się za naszym zbliżeniem do swych majątków na Węgrzech, nie mogłem czynić spostrzeżeń nad miłością w klasach wyższych; ale widziałem na tyle, aby nabrać przekonania, że to nie jest miłość na sposób paryski.

Niemcy patrzą na to uczucie jako na cnotę, jak na emanację bóstwa, na coś mistycznego. Nie jest ono żywe, gwałtowne, zazdrosne, despotyczne jak w sercu Włoszki; jest głębokie i podobne do iluminizmu; tysiąc mil dzieli je od Anglii.

Przed kilku laty krawiec pewien w Lipsku zaczął się w przystępie zazdrości w ogrodzie publicznym i zasztyletował rywala. Skazano go na ścięcie. Morałiści miejscowi, wierni niemieckiej poczciwości i łatwości rozczulen (słabość ich charakteru), dyskutowali nad wyrokiem, uznali, że jest zbyt surowy, i przeprowadzając porównanie między krawcem a Orosmanem²¹³, rozkuliwili się nad jego losem. Nie można było wszakże zmienić wyroku. Ale w dniu egzekucji wszystkie dziewczęta z Lipska zebrały się odziane białe i odprowadziły krawca na rusztowanie, sypiąc mu kwiaty przez drogę.

Nikomu nie wydał się ten obrzęd czymś dziwnym; mimo to w kraju, który uważa się za kraj myślicieli, można by rzec, iż jest on ostatecznie uczczeniem zbrodni. Ale to był *obrzęd*, wszystko zaś, co jest obrzędem, nigdy w Niemczech nie wyda się śmieszne. Obacz ceremonie na dworach małych książątek, z których my byśmy się zaśmiewali na śmierć, a które wydają się w Meiningen lub Köthen imponujące. Sześciu dworskich strzelców defilujących przed swoim książęciem, przybranych we wstęgę własnego orderu, to dla nich niby żołnierze Hermana kroczący na spotkanie legionów Warusa²¹⁴.

Różnica między Niemcami a innymi narodami: medytacja podnieca ich, zamiast

²¹³Orosman — bohater *Zairy* Woltera. [przypis redakcyjny]

²¹⁴żołnierze Hermana kroczący na spotkanie legionów Warusa — wódz plemion germańskich, zwany także Arminiuszem, rozbił legiony rzymskie pod wodzą Warusa w Lesie Teutoburskim (9 n.e.). [przypis redakcyjny]

Miłość, Niemiec

Niemiec, Miłość, Zazdrość,
Zemsta, Obrzędy

Niemiec

uspokoić. Drugi odcień: chcieliby za wszelką cenę mieć charakter.

Atmosfera dworu, zazwyczaj tak sprzyjająca miłości, przytępia ją w Niemczech. Nie macie pojęcia o oceanie drobiazgów i małostek składających się na to, co nazywa się dworem niemieckim, nawet przy najlepszych władcach²¹⁵.

Kiedyśmy przybywali z generalnym sztabem do jakiegoś niemieckiego miasta, po dwóch tygodniach miejscowe damy poczyniły wybór. Ale ten wybór był stały; słyszałem nawet, że Francuzi byli rafa, o którą rozbiło się wiele cnót dotąd nieprzystępnych”.

Młodzi Niemcy, których spotkałem w Getyndze, Dreźnie, Królewcu, wychowani są na systemach rzekomo filozoficznych, które są jedynie ciemną i lichą napisaną poezją; ale pod względem moralnym sięgają najwyższej i najświętszej wzniosłości. Zdaje mi się, że oni odziedziczyli ze swego średniowiecza nie republikanizm, nieufność i sztylet jak Włosi, ale silną skłonność do entuzjazmu i dobrej wiary. Dlatego co dziesięć lat posiadają nowego wielkiego człowieka mającego zatrzeć innych (Kant, Schelling, Fichte²¹⁶ etc., etc.).

Luter odwołał się niegdyś potężnie do ich zmysłu moralnego i Niemcy bili się trzydzieści lat, aby być posłuszni swemu sumieniu. Piękne i czcigodne słowo, choćby wiara była najniedorzeczniejsza; powiadam *czcigodne* nawet dla artysty. Patrz walki w duszy Sanda²¹⁷ między trzecim przykazaniem: *Nie zabijaj*, a tym, co uważał za dobro ojczyzny.

Mistyczne uwielbienie dla kobiet i dla miłości spotyka się już w Tacycie, o ile po prostu pisarz ten nie pisał satyry na Rzym²¹⁸.

Skoro się zapuścić bodaj pięćdziesiąt mil w głąb Niemiec, odkrywa się w tym rozdartym i rozczłonkowanym narodzie grunt entuzjazmu, raczej łagodny i tkliwy niż gwałtowny i namiętny.

Gdyby ktoś nie widział dość jasno tego usposobienia, niech przeczyta kilka powieści Augusta la Fontaine, którego piękna Luiza, królowa Prus, zrobiła kanonikiem w Magdeburgu, w nagrodę, że tak dobrze odmalował *spokojne życie*²¹⁹.

Nowy dowód owej powszechnej Niemcom skłonności widzę w kodeksie austriackim, który żąda przyznania się winowajcy dla ukarania wszystkich prawie zbrodni. Kodeks ten, przeznaczony dla narodu, gdzie zbrodnie są rzadkie i raczej są napadem szaleństwa u istoty słabej niż wynikiem męskiej i rozmyślnej woli toczącej wojnę ze społeczeństwem, jest zupełnym przeciwieństwem tego, czego trzeba dla Włoch, gdzie starają się go zaszcześcić; ale jest to omyłka uczciwych ludzi.

Widziałem we Włoszech niemieckich sędziów, jak rozpaczali nad wyrokiem śmierci lub jej równoważnikiem — ciężkim więzieniem, gdy im trzeba było na nie skazać winnego bez jego przyznania się.

ROZDZIAŁ XLIX. DZIEŃ WE FLORENCJI

Florencja, 12 lutego 1819.

Dziś wieczór spotkałem w pewnej loży człowieka, który miał jakąś sprawę do pięćdziesięcioletniego sędziego. Pierwsze jego pytanie było: „Kto jest jego kochanką? *Chi*

²¹⁵o oceanie drobiazgów i małostek składających się na to, co nazywa się dworem niemieckim, nawet przy najlepszych władcach — obacz *Pamiętniki margrabiny bayreuckiej* i *Dwadzieścia lat pobytu w Berlinie* przez p. Thiébault. [przypis autorski]

²¹⁶co dziesięć lat (...) Kant, Schelling, Fichte — obacz w r. 1821 entuzjazm ich dla tragedii *Tryumf krzyża*, która pogrążyła w niepamięci *Wilbelma Tella* [tragedii „*Tryumf krzyża*”, która pogrążyła w niepamięci „*Wilbelma Tella*”: utworem, który zdaniem Stendhala przyćmił dramat Schillera, jest prawdopodobnie tragedia Z. Wernera „*Krzyż nad Bałtykiem*” (1806); przyp. red.]. [przypis autorski]

²¹⁷walki w duszy Sanda — Karla Sanda, studenta niemieckiego, zabójcy dramaturga Augusta von Kotzebue (1819). [przypis redakcyjny]

²¹⁸Mistyczne uwielbienie dla kobiet i dla miłości (...) — miałem szczęście spotkać człowieka o umyśle niezmiernie żywym, a równocześnie uczonego jak dziesięciu uczonych niemieckich i wykładającego swoje odkrycia w sposób ścisły i jasny. Jeżeli kiedy p. F. zechce drukować [p. F.: Claude Fauriel, zob. Indeks; przyp. red.], ujrzymy, jak w naszych oczach średnie wieki zajaśnieją światłem, i pokochamy je. [przypis autorski]

²¹⁹*spokojne życie* — tytuł jednej z powieści Augusta la Fontaine, *Spokojne życie*, drugi znamienity rys obyczajowy Niemiec; jest to *far niente* Włocha [*far niente*: nicnierobienie; Red. WL], fizjologiczna krytyka rosyjskiej *drosky* lub angielskiego *horseback* (*horseback*: jazda konno; przyp. red.). [przypis autorski]

avvicina adesso?”. Tu wszystkie te sprawy są najzupełniej jawne, posiadają swoje prawa, istnieje uznany sposób postępowania oparty na sprawiedliwości, prawie zupełnie wolny od konwenansu, inaczej jest się *un porco*²²⁰.

„Co nowego?” — pytał wczoraj jeden z moich przyjaciół, przybywając z Volterra. Po energicznym jęku nad Napoleonem i Anglikami dodaje się tonem żywego współudziału: „Vitteleschi zmieniła kochanka; biedny Gherardesca jest w rozpacz”. — „Kto go zastąpił?” — „Montegalli, ten piękny oficer z wąsikami, który miał principesę Colonna; widzi go pan na parterze przylepionego do jej łoża; tkwi tam cały wieczór, bo mąż nie chce go cierpieć w domu. Zobaczy pan później koło drzwi biednego Gherardesca: przechadza się smutnie i liczy z dala spojrzenia, jakie niewierna rzuca jego następcy. Jest bardzo zmieniony, tonie w rozpacz; próżno przyjaciele chcą go wysłać do Paryża i Londynu. Umiera, powiada, na samą myśl opuszczenia Florencji”.

Co roku jest dwadzieścia podobnych rozpacz w wyższym towarzystwie; widziałem takie, które trwały po trzy i cztery lata. Nieboracy ci nie mają żadnego wstydu, zwierżają się całemu światu. Zresztą życie towarzyskie jest tu słabe, a kto się kocha, nie bierze w nim żadnego udziału. Nie trzeba sądzić, aby wielkie uczucia i piękne dusze były gdziekolwiek czymś pospolitym, nawet we Włoszech; ale serca, bardziej płomienne i mniej zużyte tysiącem względzików, znajdują tam czarowne rozkosze, nawet w podrzędnych rodzajach miłości. Widziałem tam, na przykład, miłośćkę rodzącą wybuchy i chwile upojen takie, jakich najszalesza namiętność nie wydała nigdy pod południkiem paryskim²²¹.

Zauważyłem dziś wieczór, że istnieją po włosku osobne nazwy na tysiąc okoliczności miłosnych, które po francusku wymagałyby nieskończonych omówień; np. gest nagłego odwrócenia się, kiedy ktoś z parteru lornetuje w łoża kobietę, którą chciałby mieć, i kiedy mąż lub kochanek wysunął się na przód łoża.

Oto główne rysy tego narodu:

1. Uwaga, zazwyczaj w służbie głębokich namiętności, *nie może się poruszać szybko*; to najwybitniejsza różnica między Francuzem a Włochem. Trzeba widzieć Włocha, jak siada do dylżansu lub wylicza pieniądze — to nie *furia francese*²²²; dlatego najpospolitszy Francuz, byle nie był głupim dowcipnisiem à la Des Mazures, wyda się zawsze Włosze istotą wyższą. (Kochanek księżnej D. w Rzymie).

2. Wszyscy kochają się, i to nie potajemnie jak we Francji; mąż jest najlepszym przyjacielem kochanka.

3. Nikt nie czyta.

4. Nie istnieje życie towarzyskie. Dla wypełnienia i zajęcia swego życia nikt tam nie liczy na szczęście czerpane co dzień w dwugodzinnej konwersacji grze próżności w salonie. Słowo *causerie*²²³ nie da się przetłumaczyć na włoski. Każdy tam mówi, kiedy ma coś do powiedzenia w interesie jakiejś namiętności, ale rzadko mówi ktoś dla pięknego mówienia i na oderwany temat.

5. *Śmieszność* nie istnieje we Włoszech.

We Francji staramy się obaj naśladować ten sam wzór, mogę tedy ocenić sposób, w jaki ty go kopiujesz²²⁴. We Włoszech nie wiem, czy jakiś dziwaczny postępek, na który patrzę, nie sprawia przyjemności temu, który go wykonywa, czy wreszcie nie sprawiłby przyjemności mnie samemu.

To, co jest przesadnego w mowie lub zachowaniu się w Rzymie, jest w dobrym tonie albo zupełnie niezrozumiałe we Florencji odległej o pięćdziesiąt mil.

W Lyonie mówią po francusku jak w Nantes. Język wenecki, neapolitański, genueński, piemoncki są to języki prawie zupełnie różne i stanowią wyłączną mowę ludzi, którzy się umówili drukować jedynie we wspólnym języku, tym, którym mówi się w Rzymie. Nie ma nic niedorzeczniejszego niż komedia, której akcja rozgrywa się w Mediolanie,

²²⁰*un porco* (wl.) — świnia; wieprz. [przypis edytorski]

²²¹*miłośćkę rodzącą wybuchy i chwile upojen (...) nigdy pod południkiem paryskim* — w owym Paryżu, który dał światu Woltera, Moliera i tylu ludzi wsławionych dowcipem; ha, nie można mieć wszystkiego i byłoby niedowcipnie dąsać się o to. [przypis autorski]

²²²*furia francese* (wl.) — francuska porywczność. [przypis redakcyjny]

²²³*causerie* (fr.) — rozmowa [raczej rozmowa w lekkim tonie, pogawędka; red. WL]. [przypis redakcyjny]

²²⁴*staramy się obaj naśladować ten sam wzór (...)* — ten nawyk Francuzów zmniejsza się z każdym dniem i tym samym oddala ich od bohaterów Moliera. [przypis autorski]

a której osoby mówią po rzymsku. Język włoski, o wiele bardziej stworzony do śpiewania niż do mówienia, jedynie muzyką zdoła się obronić przeciw jasności francuskiej, która go zalewa.

We Włoszech obawa przed paszą i jego szpiegami każe cenić *użyteczność*; nie ma tu zupełnie honoru głupiego²²⁵. Zastępuje go rodzaj drobnej towarzyskiej nienawiści, zwanej *pettegolismo*.

Wreszcie ośmieszyć kogoś znaczy zrobić sobie śmiertelnego wroga, rzecz bardzo niebezpieczna w kraju, gdzie siła i rola rządów ograniczają się do wyciskania podatków i karania wszystkiego, co się wyróżnia.

6. Zaściankowy patriotyzm.

Owa дума, która każe nam szukać szacunku współobywateli i czuć się z nimi jednym ciałem, wyzuta około r. 1550 z wszelkiego szlacheckiego rozmachu przez zazdrosny despotyzm włoskich książątek, wydała na świat barbarzyński produkt, rodzaj *kalibana*, potwora pełnego głupoty i jadu: *patriotyzm zaściankowy*, jak mówił p. Turgot z okazji *Oblężenia Calais* (*Żołnierz-rolnik* owych czasów)²²⁶. Widziałem, jak potwór ten ogłupiał najrozumniejszych ludzi. Na przykład cudzoziemiec naraża się wszystkim, nawet ładnym kobietom, skoro się ośmieli krytykować miejscowego malarza lub poetę; powiadają mu wręcz i bardzo poważnie, że nie przyjeżdża się po to, aby wyśmiewać, przytaczają mu w tej mierze powiedzenia Ludwika XIV o Wersalu.

We Florencji mówi się „*nasz Benvenuti*”, jak w Brescii „*nasz Arici*”; wymawiają słowo „*nasz*” z pewną emfazą, dyskretną, a mimo to bardzo komiczną, mniej więcej taką, jak „*Miroir*” mówiący z namaszczeniem o muzyce narodowej i o panu Monsigny, muzyku europejskim²²⁷.

Aby się nie rozśmiać w nos tym zacnym patriotom, trzeba pamiętać, iż wskutek niesnasek średniowiecza zatrutych ohydą polityką papieży²²⁸, każde miasto śmiertelnie nienawidzi sąsiedniego miasta, nazwa zaś jego mieszkańców uchodzi zawsze w tamtym mieście za synonim jakiejś szpetnej przywary. Papieże umieli zrobić z tego pięknego kraju ojczyznę nienawiści.

Ten zaściankowy patriotyzm jest wielką moralną raną Włoch, to jadowity tyfus, który będzie miał zgubne skutki długo jeszcze po strząśnięciu jarzma pociesznych książątek.

Jedną z form tego patriotyzmu jest zaciekle nienawiść do wszystkiego, co obce. Tak np. uważają Niemców za głupców i wściekają się, kiedy im mówić: „Cóż wydały Włochy w XVIII w. równego Katarzynie II albo Fryderykowi Wielkiemu? Gdzie macie park, który można by porównać z najmniejszym ogrodem niemieckim, wy, którzy przy swoim klimacie istotnie potrzebujecie cienia?”

7. W przeciwieństwie do Anglików i Francuzów Włosi nie mają żadnych uprzedzeń politycznych: umięją tam na pamięć wiersz La Fontaine’a:

*Votre ennemi c'est votre maître*²²⁹.

Arystokracja, opierająca się na księżach i na stowarzyszeniach biblijnych, to dla nich stara komedia, która ich śmieszy. W zamian za to Włoch potrzebuje trzymiesięcznego pobytu we Francji, aby zrozumieć, w jaki sposób kupiec korzenny może być reakcjonistą.

8. Jako ostatni rys pomieściłbym niewyrozumiałość w dyskusji oraz gniew, z chwilą gdy ktoś nie znajdzie pod ręką argumentu, aby zmiażdżyć przeciwnika. Wówczas widzi się, jak Włoch blednie. Jest to jedna z form nadzwyczajnej pobudliwości, ale nie jest to miła forma; tym samym jedna z form, które najchętniej przyjmują jako dowód jej istnienia.

Zaprzagnąłem oglądać miłość wieczną i po wielu trudnościach uzyskałem, że mnie przedstawiono dziś wieczór kawalerowi C. i jego kochance, z którą żyje od pięćdziesięciu

²²⁵nie ma tu zupełnie honoru głupiego — wszystkie uchybienia temu honorowi są *śmiesznością* w mieszczańskich domach we Francji. Obacz *Małe miasteczko* Picarda. [przypis autorski]

²²⁶(...) jak mówił p. Turgot z okazji „*Oblężenia Calais*” (...) — ciesząca się w 1765 r. niezasłużonym rozgłosem tragedia Du Belloy nie znalazła uznania w oczach późniejszego ministra finansów Ludwika XVI; Stendhal przyrównuje tę sztukę do wodewilu granego w 1821 r. w teatrze Variétés. [przypis redakcyjny]

²²⁷*Pietro Benvenuti*, *Cesare Arici*, *Pierre Alexandre Monsigny* — współcześni Stendhalowi malarz i poeta włoski oraz francuski kompozytor wodewilowy. [przypis redakcyjny]

²²⁸niesnasek średniowiecza zatrutych ohydą polityką papieży — obacz doskonałą i ciekawą *Historię Kościoła* pana de Potter. [przypis autorski]

²²⁹*vous ennemi c'est votre maître* — wasz pan to wasz wróg. [przypis tłumacza]

czterech lat. Wyszedłem rozczulony z łoży tych miłych staruszków; oto sztuka szczęścia, sztuka nieznaną tyłu młodym.

Dwa miesiące temu widziałem monsignore R., który mnie dobrze przyjął, bo przyniosłem mu „Minerwę”. Był u siebie na wsi z panią D., z którą *avvicina*, jak tu się mówi, od trzydziestu czterech lat. Jest jeszcze ładna, ale jest w tym stadle jakiś cień melancholii, podobno od czasu straty syna, otrutego niegdyś przez męża.

Tutaj kochać nie znaczy, jak w Paryżu, widywać kochankę przez kwadrans raz na tydzień, poza tym zaś chwycić ukradkiem spojrzenie, uścisk dłoni: kochanek, szczęśliwy kochanek, spędza co dzień kilka godzin z kobietą, którą kocha. Opowiada jej o swoich procesach, o swoim parku, o swoich polowaniach, odznaczeniach etc., etc. Jest to najdoskonalsza i najtkliwsza zażyłość; mówi jej „ty” w obecności męża i wszędzie.

Pewien tutejszy młody człowiek, bardzo ambitny, jak sam mniemał, powołany na wysokie stanowisko do Wiednia (ni mniej, ni więcej tylko ambasada!), nie mógł się pogodzić z rozłąką. Podziękował za posadę po pół roku i wrócił szczęśliwy do łoży kochanki.

To nieustanne obcowanie byłoby kłopotliwe we Francji, gdzie w towarzystwie obowiązuje pewna sztuczność i gdzie kochanka powie ci snadnie: „Drogi panie, nudny pan jest dziś wieczór, *nic pan nie mówi*”. We Włoszech chodzi jedynie o to, aby ukochanej kobiecie mówić wszystko, co przejdzie przez głowę. Trzeba dosłownie myśleć głośno. Istnieje pewien fluid zażyłości i szczerości wywołującej szczerość, którą można zdobyć tylko w ten sposób. Ale jest wielka niedogodność: taka miłość paraliżuje wszystkie upodobania i odbiera smak innym zatrudnieniom. Taka miłość jest najlepszą namiastką namiętności.

Nasi paryżanie, którzy nie mogą jeszcze pojąć, *jak można być Persem*²³⁰, nie wiedząc, co powiedzieć, okrzykną się, że te obyczaje są nieprzyzwoite. Po pierwsze, jestem tylko historykiem; po wtóre, pozwolę sobie dowieść im pewnego dnia za pomocą ciężkich argumentów, że w kwestii obyczajów i samej ich treści Paryż nie ma co się wynosić nad Bolonię. Ani wiedząc o tym, nieboracy powtarzają jeszcze swój trzygroszowy katechizm.

12 lipca 1821. — W Bolonii nie istnieje w społeczeństwie nic wstrętnego. W Paryżu rola zdradzonego męża jest ohydna; tu (w Bolonii) to drobiazg, nie ma zdradzonych mężów. Obyczaje są tedy te same, odpada tylko nienawiść; *cavaliere servente* żony jest zawsze przyjacielem męża, a ta przyjaźń, umocniona wzajemnymi usługami, trwa niekiedy dłużej niż inne stosunki. Większość tych miłości trwa po kilka lat, czasem całe życie. Rozstają się wreszcie, kiedy nie znajdują już przyjemności w mówieniu sobie wszystkiego; i w miesiąc po zerwaniu uraza mijają.

Styczeń 1822. — Dawna instytucja *cavaliere serventi*, wprowadzona do Włoch przez Filipa II wraz z dumą i obyczajami hiszpańskimi, upadła zupełnie w dużych miastach. Wyjątek stanowi Kalabria, gdzie zawsze starszy brat jest księdzem, żeni młodszego i zostaje *servente*, a zarazem kochankiem bratowej.

Napoleon wygnał rozwiążność z północnych Włoch, a nawet z tego kraju (Neapolu).

Dzisiejsza generacja ładnych kobiet zawstydzą swoje matki; są bardziej uczuciowe, miłość fizyczna straciła wiele²³¹.

ROZDZIAŁ L. MIŁOŚĆ W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Wolność to rząd, który nie czyni krzywdy obywatelom, ale przeciwnie, daje im bezpieczeństwo i spokój. Ale od tego daleko jest do szczęścia; trzeba, by człowiek stworzył je sobie sam, jedynie bowiem dusza bardzo pospolita uważałaby się za zupełnie szczęśliwą dlatego, że zażywa spokoju i bezpieczeństwa. Mieszkamy te rzeczy w Europie; przyzwyczajeni do rządów, które nas gnębią, sądzymy, że uwolnić się od nich byłoby najwyższym szczęściem; podobni w tym jesteśmy do chorego nękanego dotkliwym cierpieniem. Przykład Ameryki wykazuje rzecz przeciwną. Tam rząd wywiązuje się bardzo dobrze ze swego zadania i nie czyni krzywdy nikomu. Ale, jak gdyby los chciał nas zbliżyć do tropu i obalić całą naszą filozofię lub raczej dowieść jej, że nie zna człowieka, my — od tyłu wieków wskutek nieszczęśliwego stanu Europy oddaleni od wszelkiego prawdziwego doświadcze-

²³⁰jak można być Persem — znany cytat z *Listów perskich* Monteskiusza. [przypis tłumacza]

²³¹Dzisiejsza generacja ładnych kobiet (...) miłość fizyczna straciła wiele — około r. 1780 maksymą było: *Molti averne, un goderne, e cambiar spesso* (Podróż Sherlocka); [*molti* (...) *spesso*: mieć wielu, cieszyć się jednym i często zmieniać; przyp. tłum.]. [przypis autorski]

nia — widzimy, iż kiedy Amerykanie nie czują nieszczęścia płynącego z rządów, nie czują niejako samych siebie. Można by rzec, iż źródło wrażliwości wysycha w tych ludziach. Są sprawiedliwi, są rozsądni, ale nie są szczęśliwi.

Czy Biblia, to znaczy niedorzeczne wnioski i przepisy wywiedzione przez pomylone umysły z owego zbioru poematów i pieśni, mogła sama jedna sprawić to nieszczęście? Skutek zda mi się przerastać przyczynę.

Pan de Volney opowiadał, iż kiedy raz był na obiedzie na wsi u pewnego zacnego Amerykanina, człowieka zamożnego i otoczonego dużymi już dziećmi, wszedł do pokoju młody człowiek: „Jak się masz, Wiliamie — rzekł ojciec — siadaj”. Podróżnik pyta, kto jest ów młodzieniec: „To mój średni syn”. — „A skąd wraca?” — „Z Chin”.

Przybycie syna z krańców świata nie wywarło większego wrażenia.

Cała uwaga wydaje się skupiona na praktyczne urządzenie życia i na uchylenie wszelkich kłopotów; skoro wreszcie dojdą chwili zebrania owoców tylu zabiegów i tak długiego statku, nie znajdują już w sobie życia, aby się nimi cieszyć.

Rzekłbyś, iż dzieci Penna²³² nigdy nie czytały tego wiersza, który jest jakby ich historią:

*Et propter vitam, vivendi perdere causas*²³³.

Skoro nadejdzie zima, która tam, jak w Rosji, jest najwesełszą porą roku, młodzi ludzie obojej płci²³⁴ pędzą razem saniami dzień i noc, przebiegają po piętnaście i dwadzieścia mil wesoło i bez dozoru; i nie zdarza się, aby stąd wynikło coś złego.

Jest tu fizyczne wesele młodości, które mija niebawem z upałem krwi i kończy się w dwudziestym piątym roku: nie widzę namiętności, które dają rozkosz. Jest taki *natóg rozsądku* w Stanach Zjednoczonych, że krystalizacja staje się tam niemożliwa.

Podziwiam to szczęście i nie zazdrozczę go; jest to jak gdyby szczęście istot odmiennego, a niższego rodzaju. O wiele lepiej wnoszę o Florydach i o Ameryce Południowej²³⁵.

Co mnie umacnia w pojęciach moich o Ameryce Północnej, to zupełny brak artystów i pisarzy. Stany Zjednoczone nie przysłały nam jeszcze ani jednej tragedii, ani jednego obrazu, ani życiorysu Waszyngtona.

ROZDZIAŁ LI²³⁶. O MIŁOŚCI W PROWANSJI AŻ DO ZDOB- BYCIA TULUZY W R. 1228 PRZEZ PÓŁNOCNYCH BAR- BARZYŃCÓW

Od r. 1100 do 1228 miłość miała w Prowansji osobliwą postać. Istniało prawodawstwo miłosne regulujące stosunki obu płci, równie surowe i ściśle przestrzegane jak dziś prawa tyczące honoru. Przede wszystkim te ustawy miłosne pomijały zupełnie święte prawa mężów. Nie dopuszczały żadnej obłudy. Prawidła te, biorąc naturę ludzką taką, jaką jest, musiały wydać wiele szczęścia.

Istniała urzędowa forma oświadczenia się kobiecie oraz forma przyjęcia miłośnika. Po tylu a tylu miesiącach zalecania się w pewien sposób zyskiwało się przywilej pocałowania jej w rękę. Społeczeństwo, młode jeszcze, podobało sobie w formalnościach i obrzędach, które wówczas były wyrazem cywilizacji, a które dziś przyprawiłyby o śmierć z nudów. Ten sam charakter ujawnia się w języku Prowansalczyków, w trudności i zaplataniu rymów, w męskich i żeńskich słowach na wyrażenie tego samego przedmiotu, w nieskończonej wreszcie mnogości poetów. Wszystko, co jest w życiu społecznym *formą* i co dziś tak jest mdłe, wówczas miało całą świeżość i smak nowości.

²³²*dzieci Penna* — potomkowie kwakra Williama Penna (1644–1718); Stendhal ma na myśli Amerykanów. [przypis redakcyjny]

²³³*Et propter vitam, vivendi perdere causas* (łac.) — „I dla życia gubić przyczyny do życia”. Juvenalis, *Satyry*, VIII, 84. [przypis tłumacza]

²³⁴*obojej płci* — dziś: obojga płci. [przypis edytorski]

²³⁵*O wiele lepiej wnoszę o Florydach i o Ameryce Południowej* — obacz zwyczaj na Azorach: miłość Boga i miłość zajmują tam wszystkie chwile. Religia chrześcijańska wykładana przez jezuitów jest pod tym względem o wiele mniej wroga człowiekowi niż angielski protestantyzm: pozwala bodaj tańczyć w niedzielę; a jeden dzień przyjemności na siedem to wiele dla rolnika, który pracuje gorliwie przez sześć pozostałych. [przypis autorski]

²³⁶*Rozdział LI* — rozdziały LI i LII wykorzystują informacje, które Stendhal zaczerpnął z prac zasłużonego badacza i wydawcy poezji prowansalskiej J. Raynouarda, zwłaszcza z antologii *Choix de poésies originales des troubadours* (1816–1821). [przypis redakcyjny]

Dostąpiwszy ucałowania ręki kobiety, postępowało się ze szczebla na szczebel, wedle zasługi i po porządku. Należy wszelako zauważyć, że o ile mężowie byli zawsze poza nawiasem, z drugiej strony urzędowy awans miłośników zatrzymywał się na tym, co my byśmy nazwali słodyczami najtkliwszej przyjaźni między osobami różnej płci²³⁷. Ale po kilku miesiącach lub latach próby, gdy kobieta była zupełnie pewna charakteru i dyskrecji mężczyzny, ten zaś posiadał wobec niej wszystkie pozory i wszelką swobodę, jaką daje najtkliwsza przyjaźń, przyjaźń ta musiała być wielce niebezpieczna dla cnoty.

Wspomniałem o porządku, a to dlatego iż kobieta mogła mieć kilku miłośników, ale tylko jednego na wyższym szczeblu. Zdaje się, że inni nie mogli się posuwać o wiele poza stopień *przyjaźni* polegającej na całowaniu ręki i oglądaniu co dzień swej pani. Wszystko, co doszło do nas z tej osobliwej cywilizacji, zamknięte jest w wierszach i to rymowanych w najsztuczniejszy i niezmiernie trudny sposób; nie trzeba się tedy dziwić, że wiadomości czerpane z ballad trubadurów są mgliste i niezbyt ściśle. Znalezione nawet wierszowany kontrakt ślubny. Po podboju w r. 1228 z powodu herezji papież nakazał kilkakrotnie palić wszystko, co było pisane w ludowym języku. Chytrą włoską głosiła łacinę jako jedyny język godny tak świątłych ludzi. Byłby to bardzo wygodny sposób, gdyby go można wskrzesić w r. 1822.

Ten tak jawny i urzędowy charakter miłości zdawałby się na pierwszy rzut oka nie do pogodzenia z prawdziwą namiętnością. Jeżeli dama powiedziała swemu służce: „Jedź dla mej miłości odwiedzić grób Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, w Jerozolimie; spędzisz tam trzy lata i wrócisz”, miłośnik jechał natychmiast: zawahać się chwilę okryłoby go taką samą hańbą jak dziś uchybić honorowi. Język tych ludzi odznacza się nadzwyczajną subtelnością w oddawaniu najlżejszych odcieni uczucia. Inną oznaką, że te obyczaje posunęły się bardzo daleko na drodze prawdziwej cywilizacji, jest to, że tuż po wyjściu z okropności średniowiecza i feudalizmu, gdzie siła była wszystkim, widzimy słabszą płęć mniej tyranizowaną, niż nią jest *legalnie* dziś; widzimy, że biedne i słabe istoty, które mają w miłości najwięcej do stracenia i których powaby ulatują szybko, są paniami losu mężczyzny, gdy się do nich zbliży. Wygnanie na trzy lata do Palestyny, przejście od uroczej cywilizacji do fanatyzmu i nudy w obozie krzyżowców, musiało być dla każdego, kto nie był fanatycznym chrześcijaninem, ciężką niewolą. Cóż może zrobić swemu kochankowi kobieta nikczemnie przezeń opuszczona w Paryżu?

Jest na to jedna tylko odpowiedź, którą zgaduję: w Paryżu żadna kobieta, która się szanuje, nie ma kochanka. Widzimy, iż ostrożność o wiele słuszniej może dzisiejszym kobietom doradzać, aby się nie poddawały namiętności. Ale inne wyrachowanie, którego bynajmniej nie pochwalam, czy nie doradza im, aby się mściły miłością fizyczną? Zyskaliśmy na naszej hipokryzji i ascetyzmie²³⁸ nie hołd oddany cnotcie²³⁹ — nie można się nigdy bezkarnie sprzeciwić naturze — ale po prostu to, że mniej jest szczęścia na ziemi i nieskończenie mniej szlachetnych porywów.

Kochanek, który po dziesięcioletnim pożyciu porzuciłby swą biedną kochankę, spostrzegłszy, że ona ma trzydzieści dwa lata, postradałby cześć w lubej Prowansji; nie miał innej drogi, jak tylko zagrzebać się w klasztorze. Mężczyzna, już nie szlachetny, ale po prostu przezorny, miał tedy wszelkie przyczyny nie udawać więcej miłości, niż jej czuł w istocie.

Domyśliamy się tego wszystkiego, gdyż mało nam zostało zabytków ze ścisłymi danymi...

Trzeba sądzić o całości obyczajów wedle poszczególnych faktów. Znacnie historię owego poety, który obraził swą damę; po dwóch latach rozpaczy raczyła wreszcie odpowiedzieć na jego liczne poselstwa i kazała mu oznajmić, że jeżeli da sobie wyrwać *paznokiec* i przedłoży jej ten paznokiec przez pięćdziesięciu wiernych i kochających rycerzy, może mu wówczas przebaczyć. Poeta skwapliwie poddał się bolesnej operacji. Pięćdziesięciu ry-

²³⁷przyjaźni między osobami różnej płci — Pamiętnik życia Chabanona, pisany przez niego samego. Pukanie laską w sufit [*Michel Chabanon* (1730–1792), muzyk i literat, opisał w swych wspomnieniach romans z osobą, której mógł komunikować swoje wzruszenia miłosne tylko z drugiego pokoju; przyp. red.]. [przypis autorski]

²³⁸ascetyzm — ascetyczna zasada Jeremiasza Bentham [*Bentham, Jeremiasz* (1748–1832), filozof i prawnik ang., przedstawiciel utilitaryzmu, opierał swoją koncepcję społeczeństwa na przekonaniu, wykluczającym takie idee jak asceza, że najwyższym dobrem dla człowieka jest własna przyjemność; przyp. red.]. [przypis autorski]

²³⁹hołd oddany cnotcie — aluzja do znanego aforyzmu: „Hipokryzja jest to hołd oddany cnotcie”. [przypis tłumacza]

cerzy, mile widzianych u swych dam, przedłożyło ten paznokieć obrażonej piękności z całą pompą. Była to uroczystość równie wspaniała co wjazd księcia krwi do jakiegoś miasta. Kochanek, odziany w pokutne szaty, postępował z dala za swoim paznokciem. Po dopełnieniu ceremonii, która była bardzo długa, dama raczyła mu przebaczyć; wrócono mu słodcze poprzedniego szczęścia. Historia powiada, że spędzili razem długie i szczęśliwe lata. To pewna, że dwa lata cierpienia dowodzą prawdziwego uczucia; zrodziłyby je może, gdyby nie istniało poprzednio w takiej sile.

Mnóstwo anegdot, które mógłbym tutaj przytoczyć, ukazuje miłą i inteligentną zabawę miłosną, miarkowaną między dwiema płciami zasadą sprawiedliwości; powiadam *zabawę*, gdyż prawdziwa miłość jest we wszystkich wiekach wyjątkiem bardziej osobliwym niż częstym i niepodobna jej narzucić praw. W Prowansji to, co w miłości może być obliczone i poddane prawidłom rozumu, opierało się na sprawiedliwości i na równości praw dla obu płci. Oto co zwłaszcza podziwiam jako rzecz możliwie najbardziej chroniącą od nieszczęścia. Monarchia absolutna za Ludwika XV doszła, przeciwnie, do tego, że zdołała w tych samych stosunkach wprowadzić w modę niegodziwość i zbrodnię²⁴⁰.

Mimo że ten ładny język prowansalski, tak pełen subtelności i tak skrupowany rymem²⁴¹, nie był prawdopodobnie językiem ludu, obyczaje wyższej klasy przeszły do klas niższych, wcale oglądzonych wówczas w Prowansji dzięki swej zamożności. Kosztowały one pierwszych radości pomyślnego i zyskowego handlu. Mieszkańcy wybrzeży Morza Śródziemnego spostrzegli (w dziewiątym wieku), że prowadzić handel, wysyłając parę statków na morze, jest mniej uciążliwe, a prawie równie zabawne co łupić podróżnych na pobliskim gościńcu pod wodzą jakiegoś feudalnego paniątka. Wkrótce potem w dziesiątym wieku, Prowansalczyki nauczyli się od Arabów, że istnieją rozkosze miłsze niż rabować, gwałcić i bić się.

Morze Śródziemne trzeba uważać za kolebkę europejskiej cywilizacji. Lube wybrzeża tego pięknego morza, tak obdarzone przez klimat, wyróżniały się również szczęsną dolą mieszkańców oraz brakiem wszelkiego smutku bądź w religii, bądź w prawodawstwie. Radosna natura ówczesnych Prowansalczyków przebyła religię chrześcijańską, nie dając się skazić od jej wpływów.

Żywy obraz podobnego skutku zrodzonego z podobnej przyczyny widzimy w miastach włoskich, których dzieje doszły do nas wyraźniej i które zresztą były na tyle szczęśliwe, aby nam zostawić Danta, Petrarke i malarstwo.

Prowansalczyki nie przekazali nam wielkiego poematu jak *Boska Komedia*, w której odbija się cała współczesna obyczajowość. Było w nich, o ile mi się zdaje, mniej namiętności, a znacznie więcej wesela niż u Włochów. Przejęli od swoich sąsiadów, Maurów hiszpańskich, ten luby sposób pojmowania życia. Miłość władła wraz z weselem, uciechą i zabawą w zamkach szczęśliwej Prowansji.

Czyście widzieli w Operze finał jakiej pięknej opery komicznej Rossiniego? Wszystko oddycha na scenie weselem, pięknnością, idealnym przepychem. Jesteśmy o sto mil od szpetnych stron człowieka. Opera się kończy, zasłona spada, widzowie odchodzą, świecznik podnosi się w górę, kinkiety gasną. Woń źle zgaszonych lamp napelnia salę, kurtyna podnosi się do połowy, widać brudnych i obdartych urwipolciów kręcących się po scenie; szamocą się tam ohydnie w miejscu, gdzie piękne kobiety wypełniały ją przed chwilą wdziękiem.

Czymś takim było dla Prowansji zdobycie Tuluzy przez krzyżowców. Zamiast miłości, uroku i wesela ujrzeni północnych barbarzyńców i świętego Dominika. Nie będę plamił tych kart okropnościami inkwizycji w całym jej pierwszym zapale, opisem, od którego włosy stanęłyby wam na głowie. Barbarzyńcy ci to byli nasi ojcowie; mordowali i pustoszyli wszystko; niszczyli dla przyjemności niszczenia, czego nie mogli zabrać; dyszeli dziką wściekłością przeciw wszystkiemu, co nosiło ślad cywilizacji, nie rozumieli zwłaszcza ani słowa z tego pięknego południowego języka i to zdwajało ich wściekłość. Bardzo zabobonni i prowadzeni przez okropnego świętego Dominika, wierzyli, że zdobędą nie-

²⁴⁰ *Monarchia absolutna za Ludwika XV (...) zdołała (...) wprowadzić w modę niegodziwość i zbrodnię* — trzeba było słyszeć sympatycznego generała Laclous w Neapolu, w r. 1802. Kto nie miał tego szczęścia, niech zajrzy do *Życia prywatnego marszałka de Richelieu*, trzy tomy bardzo zajmujące. [przypis autorski]

²⁴¹ *język prowansalski, tak pełen subtelności i tak skrupowany rymem* — poczęty w Narbonne: mieszanina łaciny i arabskiego. [przypis autorski]

bo, mordując Prowansalczyków. Dla tych skończyło się wszystko: koniec miłości, wesela, poezji; w niespełna dwadzieścia lat po podboju (1235) stali się prawie równie barbarzyńscy i nieokrzesani jak Francuzi, jak nasi ojcowie²⁴².

Skąd się wzięła w tym zakątku świata urocza forma cywilizacji, która przez dwa wieki dawała szczęście wyższym klasom społeczeństwa? Zapewne od Maurów hiszpańskich.

ROZDZIAŁ LII. PROWANSJA W DWUNASTYM WIEKU

Przełożę tu jedną powiastkę z rękopisów prowansalskich; fakt, który podaje, zdarzył się około r. 1180, a spisano go około r. 1250²⁴³. Powiastka ta jest z pewnością bardzo znana; cały charakter obyczajowy leży w stylu. Błagam, aby mi pozwolono tłumaczyć słowo w słowo, nie siląc się zgoła na wykwinty dzisiejszego języka.

„Wielmożny Rajmund z Roussillon był to, jako wiecie, waleczny baron i miał za żonę madonnę Małgorzatę, najpiękniejszą kobietę owych czasów, bogatą we wszelkie zalety, we wszelką ozdobę i lubość. Owo zdarzyło się tak, że Wilhelm z Cabstaing, syn ubogiego rycerza z zamku Cabstaing, przybył na dwór wielmożnego Rajmunda z Roussillon, przedstawił się mu i spytał, czy raczy go przyjąć na służbę. Wielmożny Rajmund, widząc go gładkim i obyczajnym, odparł, iż rad go widzi i zezwala, by został przy jego dworze. Jakoż Wilhelm został u niego i umiał się sprawiać tak wdzięcznie, iż mali i wielcy kochali go; i tak umiał się odznaczyć, iż wielmożny Rajmund zechciał, aby był giermkim madonny Małgorzaty, jego żony; i tak się stało. Za czym starał się Wilhelm dokazać jeszcze więcej i w słowach, i w czynach. Ale oto, jako się zwykło dziać w miłości, stało się, że miłość zechciała ogarnąć madonnę Małgorzatę i rozplomić jej duszę. Tak się jej podobały uczynki Wilhelma i jego rzeczenia, i jego postać, iż nie mogła się wstrzymać jednego dnia, aby mu nie rzec: «Ano, powiedz mi, Wilhelmie, gdyby kobieta jakaś okazała ci pozór miłości, czy śmiałyś ją kochać?» Wilhelm, który spostrzegł, co się święci, odparł wręcz: «Tak, pani, wierę, uczyniłbym to, byle wszelako pozór był prawdą». «Na świętego Jana! — rzekła dama — odpowiedziałeś jak dzielny mężczyzna; ale chcę cię doświadczyć teraz, czy zdołasz pojąć i poznać, które pozory są prawdziwe, a które nie».

Skoro Wilhelm usłyszał te słowa, odpowiedział: «Pani moja, niech się stanie jako wasza wola».

Zaczął się zamyślać, a Miłość wnet poszukała z nim wojny; i myśli, jakie Miłość zsyła swoim dworzanom, zapadły mu głęboko w serce, i od tej pory stał się służką miłosnym, i zaczął wynajdywać lube i wesołe piosenki i pieśni do tańca, i pieśni do lubego śpiewu²⁴⁴, za co był bardzo mile widziany, a najbardziej przez tę, dla której śpiewał. Owo Miłość, która daje nagrodę swoim sługom, kiedy się jej spodoba, chciała zapłacić Wilhelma za jego służby; i oto poczynają oblegać damę takie myśli i dumania miłosne, iż ani w dzień, ani w noc nie mogła spocząć, myśląc o dzielności i urodzie, które mieszkają tak obficie w Wilhelmie.

Jednego dnia zdarzyło się, iż dama wzięła Wilhelma i spytała: «Ano, Wilhelmie, powiedz mi, żali²⁴⁵ już teraz poznałeś moje pozory, prawdziweli są czy kłamliwe?» Wilhelm odpowiedział: «Madonno, niech mi tak Bóg dopomoże, od chwili jak zostałem twoim służką, nie mogła mi powstać w sercu myśl, abyś ty nie była najlepsza w świecie i najprawdziwsza w słowach i w pozorach. W to wierzę i będę wierzył całe życie». A dama odpowiedziała: «Wilhelmie, powiadam ci, że jeżeli Bóg mi pomoże, nie będziesz przeze

²⁴²równie barbarzyńscy i nieokrzesani jak Francuzi, jak nasi ojcowie — obacz *Stan potęgi wojskowej Rosji*, prawdomówne dzieło generała sir Roberta Wilsona. [przypis autorski]

²⁴³powiastkę z rękopisów prowansalskich (...) spisano go około r. 1250 — rękopis znajduje się w Bibliotece Laurencjańskiej. P. Raynouard przytacza go w t. V swoich *Trubadurów*, s. 189. Tekst jego zawiera wiele błędów; zanadto chwalił, a za mało znał trubadurów. [przypis autorski]

²⁴⁴zaczął wynajdywać lube i wesołe piosenki i pieśni do tańca, i pieśni do lubego śpiewu — układał melodię i słowa. [przypis autorski]

²⁴⁵żali a. zali (daw.) — czy. [przypis edytorski]

mnie zwiedziony i myśli twoje nie będą czcze ani daremne». I wyciągnęła ramiona, i obłapiła go słodko w izbie, gdzie siedzieli społem, i zaczęli swoje igry²⁴⁶. I niebawem stało się, iż omowcy²⁴⁷, niech ich Bóg skarże, zaczęli mówić i uradzać o ich miłości z przyczyny piosnek, jakie Wilhelm składał, powiadając, iż złożył swą miłość w pani Małgorzacie. I tak gadali o tym na prawo i lewo, aż rzecz doszła do uszu wielmożnego Rajmunda. Za czym zatroskał się wielce i zasmucił bardzo ciężko, raz, że mu trzeba było stracić swego giermka-towarzysza, którego tak kochał, a bardziej jeszcze z powodu hańby swojej żony.

Jednego dnia zdarzyło się, iż Wilhelm poszedł na łowy z krogulcem, samowtór z jednym tylko giermkim. A wielmożny Rajmund kazał pytać, gdzie on jest; sługa powiedział mu, że poszedł z krogulcem, a inny, który wiedział, dodał, w które miejsce. Natychmiast Rajmund bierze tajemnie broń i każe sprowadzić sobie konia, i puszcza się sam ku miejscu, gdzie się udał Wilhelm: póty jechał, aż go znalazł. Kiedy Wilhelm ujrzał nadjeżdżającego, zdumiał się wielce i natychmiast obległy go żalobne myśli, i wyszedł na jego spotkanie, i rzekł: «Panie, bądź pozdrowion. Czym się dzieje, że jesteś tak sam?» Wielmożny Rajmund odpowiedział: «Tym, Wilhelmic, że szukam ciebie, aby się z tobą zabawić. Niceś nie chwycił?» «Nic nie chwyciłem, panie, bo nic nie znalazłem; a kto mało znajdzie, niewiele może chwycić, jak mówi przysłowie». «Dajmy pokój gawędzie — rzekł wielmożny Rajmund — i na tę wiarę, którąś mi winien, powiedz mi prawdę w każdym przedmiocie, o który spytam». «Na Boga! panie mój — odparł Wilhelm — jeśli to rzecz, którą godzi się powiedzieć, powiem chętnie». «Nie chcę tu żadnych subtelnosci — tak rzekł wielmożny Rajmund — jeno powiedz mi całkiem wszystko, o co spytam». «Panie, ile ci się spodoba pytać mnie — rzekł Wilhelm — tyle ja ci powiem prawdy». I wielmożny Rajmund pyta: «Wilhelmic, jeśli ci Bóg i święta wiara miła, czy masz lubą, dla której byś śpiewał lub do której parłaby cię Miłość?». Wilhelm odparł: «Panie, i jakżebym mógł śpiewać, gdyby Miłość mnie nie przypierała? Wiedźcie prawdę, szlachetny panie, że Miłość ma mnie całego w swojej mocy». Rajmund odpowiedział: «Chętnie w to wierzę, że inaczej nie mógłbyś śpiewać tak pięknie; ale chcę wiedzieć, jeśli wola, kto jest twoja dama». «Ach, panie, na imię Boga — rzecze Wilhelm — pomyśl, czego ty żadasz ode mnie. Wiesz zbyt dobrze, że nie godzi się nazywać swej damy i że Bernard z Ventadour powiada:

W jednej rzeczy służy mi mój rozum,
Iż nikt nigdy nie spytał mnie o moje rozkosze,
Bym mu chętnie nie skłamał.
Bo nie wydaje mi się dobrą zasadą,
Ale raczej szaleństwem i czynem godnym dziecka,
Aby ten, kto jest szczęśliwy w miłości,
Otworzył serce drugiemu mężczyźnie,
Chyba że ten może pomóc mu i usłużyć²⁴⁸».

Wielmożny Rajmund odpowiedział: «Daję ci tedy słowo, że ci usłużę wedle mej mocy». Rajmund tak nalegał, aż Wilhelm odpowiedział mu:

«Panie, wiedź tedy, że kocham siostrę pani Małgorzaty, twojej żony, i zda mi się, że mam jej wzajemną miłość. Teraz, kiedy wiecie o tym, proszę, byście mi przyszli z pomocą lub byście mi bodaj nie szkodzili». «Weź moją rękę i wiarę — rzekł Rajmund — przysięgam ci bowiem i ślubuję, że uczynię dla ciebie wszystko, co w mej mocy». Za czym dał mu wiarę, a kiedy mu ją dał, Rajmund rzekł: «Pójdziemy do jej zamku, jest w pobliżu». «I ja cię, panie,

²⁴⁶zaczęli swoje igry — *A fur all'amore*. [przypis autorski]

²⁴⁷omowca — plotkarz. [przypis edytorski]

²⁴⁸W jednej rzeczy (...) pomóc mu i usłużyć — dosłowny przekład prowansalskich wierszy przytoczonych przez Wilhelma. [przypis autorski]

proszę o to, na Boga». I wzięli się drogą ku zamkowi Liet. I kiedy wstąpili do zamku, znaleźli dobre przyjęcie u pana Roberta z Taraskonu, męża pani Agnieszki, siostry pani Małgorzaty, jak również u samej pani Agnieszki. I wielmożny Rajmund wziął panią Agnieszkę za rękę i zaprowadził ją do komnaty, i siedli na łóżku. I wielmożny Rajmund rzekł: «A teraz powiedz mi, miła szwagierko, na wiarę, którą mi jesteś winna, miłujeszli kogo miłością?». A ona rzekła: «Tak, panie». «A kogo?» — spytał. «Och, tego wam nie powiem — odparła — z jakąż wymową do mnie przychodzicie?»

W końcu tak ją prosił, aż rzekła, że kocha Wilhelma z Cabstaing; tak powiedziała, ponieważ widziała Wilhelma smutnym i zamyślonym, a wiedziała dobrze, że on kocha jej siostrę; i bała się, by Rajmund nie miał złych myśli o Wilhelmie. Taka odpowiedź sprawiła wielką radość Rajmundowi. Agnieszka opowiedziała wszystko mężowi, a mąż odpowiedział, że dobrze uczyniła, i dał jej słowo, że ma swobodę czynić lub mówić wszystko, co by mogło ocalić Wilhelma. Agnieszka nie poniechała tego. Zawołała Wilhelma samego do swej komnaty i została z nim tak długo, że Rajmund myślał, iż musiał zażyć z nią miłosnej rozkoszy; rad był z tego i zaczynał myśleć, że mu powiedziano nieprawdę o żonie i że tak gadają na wiatr. Agnieszka i Wilhelm wyszli z komnaty i nagotowano wieczerzę, i wieczerzano w wielkim weselu. A po wieczerzy Agnieszka kazała narządzić łóżko obu panów blisko swoich drzwi i tak dobrze udali wszystko z Wilhelmem, iż Rajmund myślał, że spali ze sobą.

Nazajutrz spożyli obiad w zamku z wielką uciechą i po obiedzie odjechali żegnani z wielkimi honorami, i przybyli do Roussillon. I skoro tylko Rajmund rozstał się z Wilhelmem, poszedł do żony i opowiedział jej, co wiedział o Wilhelmie i jej siostrze, z czego żona jego była smutna całą noc. Nazajutrz zawołała Wilhelma i przyjęła go źle, i nazwała go fałszywym przyjacielem i zdrajcą. I Wilhelm prosił ją o przebaczenie, jak człowiek, który niewinien jest tego, o co go oskarżano, i opowiedział słowo w słowo, co się zdarzyło. I posłała do siostry, i od niej dowiedziała się, że Wilhelm nie zawinił. I dlatego powiedziała mu i nakazała, aby ułożył piosnkę, którą by okazał, że nie kocha żadnej kobiety prócz niej, za czym ułożył piosnkę, która powiada:

Słodka myśl,
Która często szepce mi miłość.

I kiedy Rajmund z Rusylonu usłyszał piosnkę, którą Wilhelm ułożył dla jego żony, zawołał go na rozmowę dość daleko od zamku i uciął mu głowę, którą włożył do torby myśliwskiej; i wydarł mu serce z ciała, i włożył razem z głową. I poszedł do zamku, i kazał upiec serce i podać do stołu żonie, i dał jej zjeść serce bez jej wiedzy. Kiedy je zjadła, Rajmund wstał i powiedział żonie, że to, co zjadła, to było serce pana Wilhelma z Cabstaing, i pokazał jej głowę, i spytał, czy serce było smaczne. I pojęła, co mówi, i ujrzała, i poznała głowę pana Wilhelma. Odpowiedziała, że serce było tak dobre i smakowite, że nigdy żadne inne jedzenie ani picie nie odejmie jej ustom smaku, jaki im zostawiło serce pana Wilhelma. I Rajmund gonił za nią z mieczem. Ona jęła uciekać, rzuciła się z ganku i strzaskała sobie głowę.

Dowiedziano się o tym w całej Katalonii i we wszystkich ziemiach króla aragońskiego. Król Alfons i wszyscy okoliczni baronowie uczuli wielki ból i wielki smutek z przyczyny śmierci pana Wilhelma i żony, którą Rajmund tak szpetnie przyprawił o śmierć. Wydali mu wojnę do ostatniego tchu. Król Alfons aragoński, dobywszy zamku Rajmunda, kazał pomieścić Wilhelma i jego damę w grobowcu zbudowanym przed bramą kościoła w grodzie zwanym Perpignac. Wszystkie doskonale kochanki, wszyscy doskonali kochankowie modlili się do Boga za ich dusze. Król aragoński ujął Rajmunda i uśmiercił go w więzieniu, i rozdał jego dobra krewnym Wilhelma i krewnym owej pani, która umarła dla niego”.

ROZDZIAŁ LIII. ARABIA

Pod czarniawym namiotem Araba Beduina należy szukać wzoru i ojczyzny prawdziwej miłości. Tam, jak gdzie indziej, samotność i piękny klimat zrodziły najszlachetniejszą namiętność ludzkiego serca, tę, która aby znaleźć szczęście, pragnie wzbudzić je w tym samym stopniu, w jakim je czuje.

Aby miłość mogła okazać, czym umie być w sercu człowieka, trzeba było możliwej równości pomiędzy dwojgiem kochanków. Ta równość nie istnieje na naszym smutnym Zachodzie: kobieta porzucona jest nieszczęśliwa lub zhańbiona. Pod arabskim namiotem *nie można złamać* raz danej wiary. Wzgarda i śmierć idą natychmiast w ślad zbrodni.

Hojność jest u tego ludu tak *czczona*, że wolno jest *ukraść*, aby dać. Zresztą niebezpieczeństwo grozi tam co dzień, a życie upływa całe, można powiedzieć, w namiętnej samotności. Nawet gdy są razem, Arabowie mówią mało.

Nic się nie zmienia u mieszkańca pustyni; wszystko tam jest wieczne i nieruchome. Szczegółne obyczaje, których dla braku wiadomości mogą dać jedynie słaby zarys, istnieją tam prawdopodobnie od czasu Homera²⁴⁹. Opisano je pierwszy raz około 600 roku naszej ery, na dwa wieki przed Karolem Wielkim.

Okazuje się, że to my byliśmy barbarzyńcami w stosunku do Wschodu, kiedyśmy go niepokoiłi naszymi krucjatami²⁵⁰. A wszystko, co jest szlachetnego w naszych obyczajach, zawdzięczamy owym krucjatom oraz Maurom hiszpańskim.

Jeżeli się porównamy z Arabami, duma prozaicznego człowieka uśmiechnie się z politowaniem. Nasze sztuki są znacznie wyższe od ich sztuk, nasze prawodawstwo jest na pozór jeszcze wyższe; ale wątpię, abyśmy górowali nad nimi w sztuce domowego szczęścia: zawsze zbywało nam dobrej wiary i prostoty; w stosunkach rodzinnych ten, co oszukuje, pierwszy jest nieszczęśliwy. Nie ma już dla niego bezpieczeństwa: wciąż czyniąc krzywdę, wciąż się lęka.

W epoce najstarszych pomników historycznych widzimy Arabów podzielonych od najdawniejszych czasów na mnogość niepodległych plemion błądzących po pustyni. Wedle łatwości, z jaką szczepom tym przychodziło zaspokajać pierwsze potrzeby, obyczaje ich były mniej lub więcej wykwintne. Hojność była wszędzie jednaka; ale wedle zamożności szczepu objawiała się ćwiartką koźlęcia potrzebną dla wyżywienia się lub darem stu wielbłądów spowodowanym względami pokrewieństwa lub gościnności.

Bohaterski wiek u Arabów, ów, w którym te szlachetne dusze jaśniały prostotą wolną od wszelkiego wydwarzania myśli lub uczuć, to wiek, który poprzedził Mahometa, a który odpowiada piątemu wiekowi naszej ery, założeniu Wenecji i panowaniu Klodwiga. Błagam waszą pychę, aby porównała pieśni miłosne, jakie nam zostały po Arabach, oraz szlachetne obyczaje odbijające się w *Tysiącu i jednej nocy*, z okropnościami, które ociekają krwią na każdej stronicy Grzegorza z Tours, historyka Klodwiga, lub Eginarda, historyka Karola Wielkiego.

Mahomet był *purytaninem*, chciał wytępić rozkosze nieczyniące krzywdy nikomu; zabił miłość w krajach, które przyjęły islam²⁵¹, dlatego jego religia mniej była przestrzegana w Arabii, jej kolebce, niż w innych mahometańskich krajach.

Francuzi przywieźli z Egiptu cztery tomy *in folio* zatytułowane *Księga pieśni*. Tomy te zawierają:

1. Życiorysy poetów, którzy ułożyli pieśni.
2. Same pieśni. Poeta opiewa tam wszystko, co go zajmuje, chwali swego rączego bieguna i swój łuk, opowiedziawszy wprzód o swej kochance. Pieśni te były często miłosnymi listami autorów; dawały ukochanej osobie wierny obraz ich upodobań. Mówili niekiedy o zimnych nocach, w czasie których musieli spalić swój łuk i strzały. Arabowie są narodem bez domów.
3. Życiorysy muzyków, którzy składali muzykę do tych pieśni.
4. Wreszcie wykaz formuł muzycznych; te formuły są dla nas hieroglifami: muzyka ta pozostanie nam na zawsze nieznaną, zresztą nie podobałaby się nam.

²⁴⁹od czasu Homera — 900 lat przed Chrystusem. [przypis autorski]

²⁵⁰kiedyśmy go niepokoiłi naszymi krucjatami — 1095 r. [przypis redakcyjny]

²⁵¹Mahomet (...) zabił miłość w krajach, które przyjęły islam — obyczaje w Konstantynopolu. Jedynym sposobem zabicia miłości jest udaremnić przez łatwość wszelką krystalizację. [przypis autorski]

Istnieje inny zbiór zatytułowany *Historia Arabów, którzy zginęli z miłości*.

Te tak ciekawe książki są bardzo mało znane: nieliczni uczeni zdolni je odczytać mieli serce wysuszone nauką i akademickimi narowami.

Aby się rozeznać w dokumentach tak zajmujących przez swą starożytność oraz przez osobliwe piękno obyczajów, których pozwalają się domyślać, trzeba nam nieco sięgnąć do historii.

We wszystkich czasach, a zwłaszcza przed Mahometem, Arabowie udawali się do Mekki, aby odbyć procesję dokoła Kaaby, czyli domu Abrahama. Widziałem w Londynie dokładny model świętego miasta. Jest to siedemset lub osiemset domów z dachami w kształt terasy, wybudowanych w piaszczystej pustyni przeżartej słońcem. Na jednym krańcu miasta wznosi się olbrzymia budowla, mniej więcej kwadratowa; gmach ten otacza Kaabę; składa się z szeregu krużganek, nieodzownych pod tym arabskim słońcem dla świętego pochodu. Krużganek ten odgrywa wielką rolę w historii obyczajów i poezji arabskiej: było to, jak się zdaje, w ciągu wieków jedyne miejsce, gdzie mężczyźni i kobiety stykali się z sobą. Gromadnie, z wolna recytując chórem święte poezje, obchodzono Kaabę. Procesja ta trwała trzy kwadransy i powtarzała się kilka razy w ciągu dnia; był to ów święty obrzęd, dla którego mężczyźni i kobiety ściągali ze wszystkich okolic pustyni. Pod krużganekami Kaaby oglądały się tedy obyczaje arabskie. Niebawem wytworzyła się walka między ojcami a kochankami; z pomocą ód miłosnych kochanek wyrażał miłość młodej dziewczynie surowo strzeżonej przez braci lub ojca, obok której odbywał świętą procesję. Szlachetne i tklive obyczaje tego narodu istniały już w obozie; ale zdaje mi się, że miłosna dworność Arabów zrodziła się dokoła Kaaby: to jest też ojczyzna ich literatury. Najpierw wyrażała ona miłość po prostu i gwałtownie, jak ją czuł poeta; i później poeta, miast myśleć o tym, aby wzruszyć ukochaną, troszczył się o piękny styl; wówczas zrodziła się przesada, którą Maurowie zanieśli do Hiszpanii i która dziś jeszcze kazi książki tego narodu²⁵².

Wzruszający przykład czci Arabów dla płci słabszej widzę w formule ich rozwodu. Kobieta w nieobecności męża, z którym chciała się rozwieść, zwiniała namiot i rozpiniała go na nowo, bacząc, by wejście znalazło się po stronie przeciwnej niż przedtem. Ta prosta ceremonia rozdziela małżonków na zawsze.

Fragmenty

wyjęte i przełożone ze zbioru arabskiego pt.

Dywan miłości

Zebrane przez Ebn-Abi-Hadglat

(Rękopisy w Bibliotece Królewskiej, nr 1461 i 1462)

Mahomet, syn Dżafara Elahuazadi, opowiada, iż kiedy Dżamil zachorzał na słabość, z której umarł, Elabas, syn Sohaila, odwiedził go i zastał bliskim zgonu. „O synu Sohaila! — rzekł Dżamil — co myślisz o człowieku, co nie pijał wina, nigdy nie splamił się nieprawym zyskiem, nie uśmiercił niesprawiedliwie żadnej istoty, której Bóg zabronił zabijać, dającym oto świadectwo, że nie ma innego boga niż Bóg i że Mahomet jest jego prorokiem?” — „Myślę — odparł Ben Sohail — że ten człowiek będzie zbawiony i dostąpi raju; ale któż jest człowiek ów, o którym mówisz?” „To ja” — odparł Dżamil. „Nie sądziłem, że wyznajesz islam — rzekł na to Ben Sohail — a przy tym od dwudziestu lat miłujesz Bothainę i sławisz ją w swoich wierszach”. „Oto — odparł Dżamil — znajduję się w pierwszym dniu tamtego świata, a ostatnim dniu tego świata; i godzę się, niech łaska naszego pana Mahometa nie rozpostrze się na mnie w dniu sądu, jeśli kiedy ściągnął rękę na Bothainę dla jakiej nagannej rzeczy”.

Ów Dżamil i Bothaina, jego kochanka, należeli oboje do Benu-Azra, plemienia sławnego miłością wśród wszystkich plemion Arabii. Toteż ich sposób miłowania przeszedł w przysłowie i Bóg nie stworzył istot czulszych w miłości.

²⁵²przesada (...) która dziś jeszcze kazi książki tego narodu — istnieje w Paryżu znaczna liczba arabskich rękopisów. Późniejsze odznaczają się przesadą, ale nigdy nie ma w nich najmniejszego naśladownictwa Greków lub Rzymian, dlatego uczeni gardzą nimi. [przypis autorski]

Sahid, syn Agby, spytał raz pewnego Araba: „Z jakiego narodu jesteś?” — „Jestem z narodu, w którym się umiera, kiedy się kocha”. — „Jesteś tedy z plemienia Azra?” — dodał Sahid. „Tak, na pana świętej Kaaby!” — odparł Arab. „Skąd pochodzi, że wy kochacie w ten sposób?” — spytał następnie Sahid. „Nasze kobiety są piękne, a młodzieńcy czyści” — odparł Arab.

Ktoś zapytał jednego dnia Arua-Ben-Hezama²⁵³: „Czy prawdą jest, jak o was mówią, że jesteście ze wszystkich ludzi najczulszy w miłości?” — „Tak, na Boga! — odpowiedział Arua. — Znałem w swoim plemienu ze trzydziestu młodzieńców, których zabrała śmierć, a którzy nie cierpieli na inną chorobę prócz miłości”.

Arab z plemienia Benu-Fazarat rzekł raz do drugiego Araba ze szczepu Benu-Azra: „Wy, Benu-Azra, myślicie, że umrzeć z miłości to słodka i szlachetna śmierć; zaśię to jest oczywista słabość i głupota; a ci, których bierzecie za ludzi wielkiego serca, to szaleńcy i niedołęgi”. — „Nie mówiłbyś tak — odparł Arab z plemienia Azra — gdybyś widział wielkie czarne oczy naszych kobiet, ocienione długimi rzęsami i puszczające spod nich strzały, i zęby ich błyszczące zza ciemnych warg!”

Abu-el-Hassan, Ali, syn Abdau, Elzaguni, opowiada, co następuje: „Pewien muzułmanin kochał do szaleństwa chrześcijańską dziewczynę. Wypadło mu odbyć podróż do cudzoziemskiego kraju z przyjacielem, który był powiernikiem jego miłości. Gdy jego sprawy przeciągały się w owym kraju, przypłyła się doń śmiertelna choroba; za czym rzekł do przyjaciela: «Oto zbliża się koniec; nie spotkam już na tym świecie istoty, którą kocham, a lękam się, jeśli umrę muzułmaninem, że jej nie spotkam na tamtym». Przyjął chrześcijaństwo i umarł. Przyjaciel udał się do młodej chrześcijanki, którą zastał chorą. Rzekła: «Nie ujrzę już mego przyjaciela na tym świecie, ale chcę się z nim spotkać na tamtym: zatem daję świadectwo, że nie ma innego boga niż Bóg i że Mahomet jest prorokiem bożym». Po czym umarła i niech miłosierdzie boże będzie nad nią”.

Eltemimi opowiada, iż w szczepie Arabów z Tagleb była dziewica chrześcijańska bardzo bogata, która kochała młodego muzułmanina. Ofiarowała mu cały majątek i wszystkie klejnoty, nie mogąc pozyskać jego miłości. Kiedy straciła wszelką nadzieję, dała sto denarów artyście, aby jej zrobił posążek ukochanego. Artysta zrobił ów posążek; dostawszy go, młoda dziewczyna ukryła go w miejscu, gdzie zachodziła co dzień. Przyszedszy, najpierw ścisnęła posążek, potem siadała koło niego i resztę dnia trawiła we łzach. Kiedy nadszedł wieczór, kłaniała się przed posążkiem i odchodziła. Tak czyniła długi czas. Młodzieniec umarł; poszła go zobaczyć i uściskać po śmierci; po czym wróciła do swego posążku, oddała mu pokłon, uściskała go jak zwyczajnie i położyła się w podlego. Nazajutrz znaleziono ją martwą, z ręką wyciągniętą ku paru wierszom pisma, które nakreśliła przed śmiercią.

Ueddah z krainy Yamen słynął wśród Arabów z piękności. Ueddah i Om-el-Bonain, córka Abd-el-Aziza, będąc jeszcze dziećmi, kochali się już tak, że nie mogli ścierpieć najkrótszej rozłąki. Kiedy Om-el-Bonain została żoną Ualid-Ben-Abd-el-Maleka, Ueddah oszalał od tego. Przybywszy długi czas w męczarni i szaleństwie, udał się do Syrii i zaczął krążyć co dnia koło domu Ualida, syna Maleka, nie mogąc zrazu znaleźć sposobu na to, czego pragnął. W końcu spotkał jakąś dziewczynę, którą zdołał pozyskać siłą wytrwałości i starań. Kiedy sądził, iż może jej zaufać, spytał, czy nie zna Om-el-Bonain. „Oczywiście, to moja pani” — odpowiedziała dziewczyna. „Wybornie — odparł Ueddah — twoja pani jest moją krewną i sprawisz jej z pewnością przyjemność, jeśli zechcesz jej zanieść nowiny ode mnie”. — „Zaniosę chętnie” — odparła dziewczyna. Za czym pobiegła natychmiast do Om-el-Bonain, aby jej udzielić nowin o Ueddah. „Uważaj, co mówisz! — wykrzyknęła pa-

²⁵³Arua-Ben-Hezam — ów Arua-Ben-Hezam należał do szczepu Azra, o którym właśnie wspomniałem. Sławny jest jako poeta, a bardziej jeszcze jako jeden z licznych męczenników miłości, jakich mają Arabowie. [przypis autorski]

ni. — Jak to, Ueddah żyje?” — „Z pewnością” — odparła dziewczyna. „Idź, powiedz mu — odparła na to Om-el-Bonain — aby się stąd nie oddalał, póki nie otrzyma wiadomości ode mnie”. Postarała się następnie, aby Ueddah mógł wejść do jej mieszkania, gdzie go trzymała w skrzyni. Wypuszczała go, aby z nim być, wówczas gdy sądziła, że jest bezpieczny; kiedy ktoś nadchodził i mógł go zobaczyć, wpuszczała go z powrotem do skrzyni.

Zdarzyło się jednego dnia, że przyniesiono Ualidowi perłę, on zaś rzekł do sługi: „Weź tę perłę i zaniósł mojej Om-el-Bonain”. Sługa wziął perłę i zaniósł, gdzie kazano. Nie każąc się oznajmić, wszedł w chwili, gdy była z Ueddahem, tak iż mógł zapuścić wzrok w komnaty Om-el-Bonain bez jej wiedzy. Sługa Ualida spełnił zlecenie i poprosił Om-el-Bonain o jakiś datek za klejnot, który przyniósł. Odmówiła surowo i połajęła go. Służący wyszedł pogniwany i oznajmił Ualidowi, co widział, opisując skrzynię, do której schował się Ueddah. „Kłamiesz, pieskie nasienie! kłamiesz!” — rzekł Ualid. I pobiegł żywo do Om-el-Bonain. Były w komnacie różne skrzynie; siadała na tej, w której wedle opisu niewolnika siedział Ueddah, i mówi do Om-el-Bonain: „Daj mi którą z tych skrzyń”. — „Wszystkie są twoje, zarówno jak i ja sama” — odparła Om-el-Bonain. „Zatem — rzekł Ualid — chcę tej, na której siedzę”. — „Są w niej rzeczy potrzebne dla kobiety” — rzekła Om-el-Bonain. „Nie tych rzeczy pragnę, ale skrzyni” — powiedział Ualid. „Jest twoja” — odparła. Ualid kazał natychmiast zabrać skrzynię i zawołał dwóch niewolników, aby wykopali dół aż do głębokości, w której znajduje się woda. Następnie zbliżywszy usta do skrzyni zakrzyknął: „Powiadano mi coś o tobie. Jeśli mi powiadano prawdę, niech ślad twój będzie zatarty, niech wszelka wieść o tobie będzie pogrzebana. Jeśli skłamano, nie czynię nic złego, grzebiąc skrzynię: zakopię tylko drzewo. Kazał następnie zepchnąć skrzynię do dołu i zasypać ją kamieniami i ziemią, którą wprzód wygrzebali. Odtąd Om-el-Bonain nie przestała chodzić na to miejsce i płakać, aż jednego dnia znaleziono ją bez życia, twarzą do ziemi.

ROZDZIAŁ LIV. O WYCHOWANIU KOBIEC

Obecne wychowanie dziewcząt, owoc przypadku i najgłupszej pychy, zostawia w nich odłogiem zdolności najświetniejsze i najbogatsze w szczęście dla nich samych i dla nas. Ale gdzież jest roztropny człowiek, który by wykrzyknął bodaj raz w życiu:

... że taka jest stworzenia kolej
I że kobieta doszła swych rozumów miary,
Gdy pozna, co opończa, a co szarawary.

Uczone białogłowy, II, 7.

W Paryżu największą pochwałą dla panny na wydaniu jest zdanie: „Ma wiele słodyczy”, i siłą owczego pędu nic skuteczniej nie działa na głupców szukających żony. Zobaczcie ich w dwa lata później przy śniadaniu sam na sam z żoną w pochmurny czas, w czapce na głowie, w otoczeniu trzech dryblasów lokajów.

W r. 1818 wniesiono w Stanach Zjednoczonych prawo skazujące na trzydzieści cztery batogi tego, kto by nauczył czytać Murzyna z Wirginii²⁵⁴. Konsekwentne i rozumne prawo!

Czyż same Stany Zjednoczone użyteczniejsze były matce ojczyźnie wówczas, gdy były u niej w niewoli, niż od czasu gdy stały się jej równe? Jeżeli praca człowieka wolnego warta jest dwa lub trzy razy więcej od pracy tegoż człowieka w niewoli, czemu nie miałyby być tak samo z myślą owego człowieka?

Gdybyśmy śmieli, wychowywalibyśmy młode dziewczęta wręcz jak niewolnice; do-

²⁵⁴W r. 1818 wniesiono w Stanach Zjednoczonych prawo skazujące na trzydzieści cztery batogi tego, kto by nauczył czytać Murzyna z Wirginii — żałuję, że nie mogę odnaleźć we włoskim rękopisie cytatu z urzędowym źródłem tego faktu; pragnąłbym, aby można było zadać mu kłam. [przypis autorski]

wodem tego jest, że z rzeczy użytecznych umieją jedynie to, czegośmy ich nie chcieli nauczyć.

Ale tę odrobinę wykształcenia, które na nieszczęście uszczknę, obracają przeciw nam — powiedzą pewni mężowie. Bez wątpienia. I Napoleon miał słusność, że nie dał broni Gwardii Narodowej; reakcja też ma słusność, że tępi „wzajemne nauczanie”²⁵⁵. Uzbrójcie człowieka, a potem uciskajcie go dalej: ujrzycie, iż będzie dość przewrotny, aby o ile zdoła, obrócić broń przeciw wam.

Nawet gdybyśmy mogli wychowywać dziewczęta na idiotki znające jedynie zdrowaśki i rozwiązać piosenki, jak w klasztorach z r. 1770, zostałyby jeszcze kilka drobnych wątpliwości:

1. W razie śmierci męża powołane są do opieki nad dziećmi.

2. Jako matki dają chłopcom, młodym przyszłym tyranom, pierwsze wychowanie, to, które kształtuje charakter, które wdraża duszę do *szukania szczęścia na drodze takiej lub innej*, co rozstrzyga się w czwartym lub piątym roku życia.

3. Mimo całej naszej pychy w drobnych sprawach domowych, tych, od których zwłaszcza zależy nasze szczęście (ile że w braku namiętności szczęście opiera się na oszczędzaniu drobnych codziennych utrapień), rady nieodzownej towarzyszkii życia mają największy wpływ. Nie abyśmy jej chcieli przyznać ów wpływ w jakiegokolwiek mierze, ale dlatego że powtarza to samo przez dwadzieścia lat z rzędu; gdzie jest dusza, która by miała rzymską moc oparcia się tej samej rzeczy powtarzanej całe życie? Świat jest pełen mężów, którzy dają sobą powodować, ale przez słabość, nie z poczucia sprawiedliwości i równości. Ponieważ poddają się z musu, zawsze druga strona ma skłonność do nadużycia: niekiedy trzeba nadużyć, aby zachować.

4. Wreszcie w miłości, w owej epoce, która w południowych krajach obejmuje często ledwie dwanaście lub piętnaście lat, i to najpiękniejszych w życiu, szczęście nasze jest całkowicie w rękach ukochanej kobiety. Chwila niewczesnej pychy może nas unieszczęśliwić na zawsze, a w jaki sposób niewolnik posadzony na tronie nie miałby pokusy nadużycia swej władzy? Stąd fałszywe drażliwości i duma kobieca. Nic bezcelowszego niż te roztrząsania; mężczyźni są *despotami*, a widzimy, co sobie robią inni despotci z najroztropniejszych rad: człowiek, który *może wszystko*, smakuje tylko w jednym rodzaju rad, tych mianowicie, które go uczą pomnożyć swą władzę. Gdzie znajdują młode dziewczęta swego Quiroę lub Riega zdolnych despotom, którzy je gnębią i poniżają, aby je gnębić tym skuteczniej, udzielić owych zbawiennych rad, które nagradza się łaskami i orderami w miejsce szubienicy Porliera²⁵⁶?

Jeżeli taka rewolucja wymaga kilku stuleci to dlatego iż żalonym trafem wszystkie pierwsze doświadczenia z konieczności muszą być sprzeczne z prawdą. Oświećcie młodą dziewczynę, ukształtujcie jej charakter, dajcie jej wychowanie w prawdziwym znaczeniu słowa: widząc prędzej lub później swoją wyższość nad innymi kobietami, staje się pedantką, to znaczy najniezdolniejszą i najbardziej wynaturzoną istotą pod słońcem. Nie ma mężczyzny, który by nie wolał spędzić życia ze służącą niż z sawantką.

Posadź młode drzewo w gęstym lesie, pozbawione powietrza i słońca przez sąsiednie drzewa, a liście jego zmarnieją, ono samo przybierze wysmukły i niedorzeczny kształt, *nie będący kształtem natury*. Trzeba sadzić od razu cały las. Któża kobieta pyszni się, że umie czytać?

Pedanci powtarzają nam od dwóch tysięcy lat, że kobiety mają umysł żywszy, a mężczyźni tęższy, że kobiety mają w myśleniu więcej subtelności, a mężczyźni więcej skupienia. Dudek paryski, przechadzając się niegdyś w Wersalu, wnosił też ze wszystkiego, co widział, że drzewa rodzą się strzyżone.

Przyznaję, że małe dziewczynki mają mniej siły fizycznej niż chłopcy; można z tego wyciągnąć wnioski co do intelektu, wiadomo bowiem, że Wolter i d’Alembert byli w swojej epoce pierwszymi zapaśnikami na pięści. Każdy przyzna, że dziesięcioletnia

²⁵⁵*wzajemne nauczanie* — metoda „wzajemnego nauczania”, polegająca na tym, że dzieci uczą siebie nawzajem pod okiem profesora, cieszyła się u progu lat dwudziestych XIX w. pewnym rozgłosem i była przedmiotem publicznej dyskusji. W rozdziale LVI Stendhal deklaruje się jako zwolennik tej metody. [przypis redakcyjny]

²⁵⁶*Quiroga, Riego, Porlier* — Quiroga (1784–1841), hiszpański, generał i mąż stanu, szermierz idei konstytucyjnych; toż samo Riego (powieszony w r. 1823); Porlier: patriota hiszpański stracony w r. 1815. [przypis tłumacza]

dziewczynka ma dwadzieścia razy więcej sprytu niż mały urwis w tym wieku. Czemuż w dwudziestym roku staje się dużą idiotką, niezręczną, nieśmiałą i lękającą się pająka, urwis zaś inteligentnym mężczyzną?

Kobiety umieją tylko to, czego ich nie chcemy uczyć, to, co wyczytają w księdze życia. Wielką też dla nich szkodą jest urodzić się w bogatym domu: zamiast się stykać z istotami *naturalnymi* w obcowaniu, otoczone są pokojówkami lub damami do towarzystwa, już skażonymi i wynaturzonymi bogactwem²⁵⁷. Nic głupszego od księcia krwi.

Młode dziewczęta, czując się niewolnicami, wcześniej otwierają oczy; widzą wszystko, ale są zbyt ciemne, aby widzieć dobrze. We Francji kobieta trzydziestoletnia mniej ma wiadomości niż piętnastoletni chłopiec; kobieta pięćdziesięcioletnia ma rozum dwudziestopięcioletniego mężczyzny. Obacz panią de Sévigné podziwiającą najgłupsze postęпки Ludwika XIV. Obacz dziecinne rozumowania pani d'Épinay.

Kobiety powinny karmić i pielęgnować swoje dzieci. — Odrzucam pierwszy punkt, godzę się na drugi. — *Powinny, co więcej, robić rachunki z kucharką...* — Zatem nie mają czasu dorównać piętnastoletniemu chłopcu w nabywaniu wiadomości. Mężczyźni mają być sędziami, bankierami, adwokatami, kupcami, lekarzami, księżmi etc. A mimo to znajdują czas, aby czytać Foxa i *Luzjady* Camoesa.

W Pekinie²⁵⁸ sędzia biegnący rankiem do trybunału, aby omyslić sposoby zamknięcia pod klucz i zniszczenia legalnymi środkami biedaka dziennikarza za to, że się naraził podsekretarzowi stanu, u którego pan sędzia miał zaszczyt być poprzedniego dnia na obiedzie, jest z pewnością równie zajęty jak jego żona, która robi rachunki z kucharką, uczy córeczkę robić pończochę, asystuje lekcjom tańca i fortepianu, przyjmuje wikarego, który jej przynosi „Quotidienne”, wreszcie idzie wybierać kapelusz na ulicę Richelieu i na przechadzkę do Tuileries.

Wśród swych szlacheckich zajęć sędzia ów ma jeszcze czas myśleć o tej przechadzce żony; i gdyby był równie dobrze z władzą rządzącą wszechświatem jak z tą, która włada państwem, błagałby niebiosy, aby użyczyły kobietom, dla ich dobra, osiem lub dziesięć godzin snu więcej. W obecnym stanie społeczeństwa wolny czas, który jest dla mężczyzny źródłem szczęścia i bogactwa, nie tylko nie jest dla kobiet korzyścią, ale jest to jedna z owych zgubnych swobód, od których zacny sędzia rad by je oswobodzić.

ROZDZIAŁ LV. ZARZUTY PRZECIW WYKSZTAŁCENIU KOBIEC

Ale kobiety mają na głowie sprawę gospodarską. — Mój pułkownik, pan S. ma cztery córki wychowane wedle najlepszych zasad, to znaczy, że pracują cały dzień: kiedy przychodzi, śpiewają utwory Rossiniego, które im przywozłem z Neapolu; poza tym czytają Biblię Royaumonta, uczą się po głupiemu historii, tzn. tablic chronologicznych oraz wierszy księdza Le Ragois; umieją sporo geografii, cudownie haftują. Liczę, iż każde z tych dziewczątek może zarobić swoją pracą osiem su dziennie. Na trzysta dni czyni to czterysta osiemdziesiąt franków rocznie — mniej niż pobiera płacy jeden z ich nauczycieli. Dla tych czterystu osiemdziesięciu franków rocznie tracą na zawsze czas, przez który dane jest człowiekowi nabywać myśli.

Jeżeli kobiety będą czytaty z przyjemnością owych dziesięć lub dwanaście dobrych książek, które ukazują się co roku w Europie, zaniedbają niebawem dzieci. To tak jak gdybyśmy się bali sadzić drzew nad oceanem, aby nie wstrzymać ruchu jego fal. Nie w tym względzie wychowanie jest wszechpotężne. Zresztą od czterystu lat wylania się ten sam zarzut przeciw wszelkiemu wykształceniu. Nie tylko paryżanka posiada więcej cnót w r. 1820 niż w r. 1720, za systemu Lawa i regencji, ale także córka najbogatszego ówczesnego finansisty otrzymywała wychowanie gorsze niż dziś córka najskromniejszego adwokata. Czy są przez to gorszymi gospodyniami? Z pewnością nie. I czemu? Bo bieda, choroba, wstyd, instynkt zmuszają do tego. To tak jakby ktoś powiedział o oficerze, który się robi zbyt światowy, że oduczy się jeździć konno; zapominacie, że złamie rękę za pierwszym razem, kiedy sobie pozwoli na coś podobnego.

²⁵⁷ pokojówkami lub damami do towarzystwa, już skażonymi i wynaturzonymi bogactwem — Pamiętniki pani de Staël, Collégo, Duclosa, margrabiny Bayreuth. [przypis autorski]

²⁵⁸ w Pekinie — czytaj: w Paryżu. [przypis redakcyjny]

Kobieta, Wiedza, Praca,
Obyczaje

Zdobycze myśli wydają u obu płci te same dobre i złe skutki. Próżności nie zbraknie nam nigdy, nawet przy najzupełniejszym braku podstaw; weźcie mieszkańców małego miasteczka! Zmuszmy tę próżność bodaj, aby się wspierała na prawdziwych przymiotach, na przymiotach miłych lub pożytecznych dla społeczeństwa.

Półgłupki porwane rewolucją, która wszystko zmienia we Francji, zaczynają się godzić od dwudziestu lat, że kobiety mogą coś robić; ale powinny się oddawać zajęciom właściwym swej płci: hodować kwiaty, układać zielniki, karmić kanarki, tzw. niewinne przyjemności.

Te niewinne przyjemności więcej są warte niż próżnowanie. Zostawmy to gąskom, jak zostawiamy dudkom chwałę układania kupletów na imieniny pana domu; ale czy szczerze chciałby ktoś zaproponować pani Roland lub mistress Hutchinson²⁵⁹, aby spędzały czas na hodowaniu bengalskich różyczek²⁶⁰?

Całe to rozumowanie znaczy po prostu, iż chce się móc powiedzieć o swoim niewolniku: „Jest za głupi, aby być złym”. Ale na skutek pewnego prawa zwanego *sympatią*, prawa natury, którego co prawda pospolite oczy nie spostrzegą nigdy, braki twojej towarzyski życia nie szkodzą twemu szczęściu w tej proporcji, w jakiej mogą ci wyrządzić bezpośrednią szkodę. Wolałbym, aby moja żona w przystępie gniewu próbowała mnie pchnąć sztyłem raz do roku, niż aby mnie przyjmowała kwaśno co wieczór.

Wreszcie, między ludźmi, którzy żyją razem, szczęście jest zaraźliwe.

Czy przyjaciółka twoja spędzi ranek — gdy ty byłeś na placu musztry lub w parlamencie — na malowaniu róży wedle pięknego dzieła Redouté, czy na czytaniu Szekspira, przyjemność jej będzie jednakowo niewinna; tylko że z myślami, jakie zaczerpnie ze swej róży, rychło cię znudzi za powrotem i tym bardziej będzie spragniona poszukać wieczór żywszych wrażeń. Przeciwnie, jeśli czytała Szekspira, jest równie zmęczona jak ty, miała tyleż przyjemności i będzie szczęśliwsza z samotnej przechadzki pod ramię z tobą niż z paradowania na najmodniejszym wieczorze. Przyjemności wielkiego świata nie istnieją dla kobiet szczęśliwych.

Nieucy są urodzonymi wrogami wykształcenia kobiet. Dziś zabawiają się z nimi, kochają się z nimi i są u nich w łaskach; cóż by się z nimi stało, gdyby kobiety zbrzydziły sobie bostona? Kiedy my wracamy z Ameryki lub Indii, opaleni i nasiąkli na pół roku pewną rubasnością, co mogliby przeciwstawić naszym opowiadaniom, gdyby nie mieli tej repliki: „Ba! kobiety są po naszej stronie. Podczas gdy pan był w Nowym Jorku, zmieniono kolor kabrioletów: modne są dziś czarne”. I my słuchamy z uwagą, bo ta wiedza jest użyteczna. Niejedna ładna kobieta ani spojrzy na nas, jeśli pojazd nasz będzie w złym guście.

Ciż sami głupcy, czując się w obowiązku z racji wyższości swojej płci wiedzieć więcej niż kobiety, byliby zgubieni, gdyby kobietom zachciało się uczyć czegokolwiek. Trzydziestoletni głuptak powiada sobie, widząc na wsi u przyjaciela dwunastoletnie dziewczęta: „Oto będzie moje towarzystwo za dziesięć lat”. Można sobie wyobrazić jego zgorzienie i przerażenie, gdyby widział, że się uczą czegoś pożytecznego.

Zamiast towarzystwa i rozmowy mężczyzn-bab kobieta wykształcona, jeśli zdobyła rozum, nie tracąc wdzięku swojej płci, może być pewna, że znajdzie wśród najwybitniejszych ludzi swej epoki szacunek graniczący z uwielbieniem.

Kobiety stałyby się rywalkami, a nie towarzyszkami mężczyzny. — Tak, o ile zdołacie za pomocą edyktu wytepić miłość. Zanim się ukaże to piękne prawo, miłość nabędzie podwójnego uroku i smaku; oto wszystko. Podstawa, na której odbywa się *krystalizacja*, stanie się szersza; mężczyzna będzie mógł się cieszyć pełnią swej myśli przy ukochanej kobiecie, cała natura nabędzie nowych powabów w ich oczach, że zaś myśl wyraża zawsze jakiś odcień charakteru, lepiej się poznają i mniej będą popełniali niedorzeczności; miłość będzie mniej ślepa i sprawi mniej nieszczęść.

²⁵⁹mistress Hutchinson — autorka wydanej w 1816 r. biografii swego męża, jednego z pułkowników Cromwella [przypis redakcyjny]

²⁶⁰zaproponować pani Roland lub mistress Hutchinson, aby spędzały czas na hodowaniu bengalskich różyczek — obacz pamiętniki tych wspaniałych kobiet. Mógłbym przytoczyć inne nazwiska, ale są nieznanne publiczności, zresztą nie można, choćby najpochebniej, pokazywać palcem osób żyjących. [przypis autorski]

Chęć podobania się ubezpiecza na zawsze wstyd, delikatność i wszystkie uroki kobiece od niebezpieczeństw jakiegokolwiek wykształcenia. To tak jakby ktoś się lękał, że słowiki oduczą się śpiewać na wiosnę.

Wdzięk kobiet nie jest związany z ciemnotą: obacz godne małżonki naszych mieszczuchów, obacz w Anglii żony wielkich kupców. Pretensjonalność, która jest *pedanterią* (nazywam pedanterią np. mówić bez przyczyny o sukni od Leroy lub o romancy Romagnesiego, tak samo jak jest pretensjonalnością cytować Fra Paolo i sobór trydencki z powodu dyskusji o naszych zacnych misjonarzach); pedanteria sukni i dobrego tonu, przymus powiedzenia o Rossinim obowiązującego komunału, oto co zabija wdzięk paryżanek; a jednak, mimo groźnych objawów tej zaraźliwej choroby, czyż nie w Paryżu są najmiłsze kobiety z całej Francji? I czy może nie dlatego, że właśnie w ich głowach los pomieścił najwięcej trafnych i zajmujących myśli? Otóż tych właśnie myśli żądam od książek. Nie będę im z pewnością radził czytać Grotiusa i Pufendorfa, odkąd mamy komentarz Tracy'ego do Monteskiusza.

Delikatność kobiet wynika z owego niebezpiecznego położenia, w jakim znajdują się tak wcześnie, z konieczności spędzenia życia wśród okrutnych i uroczych wrogów.

Istnieje we Francji może pięćdziesiąt tysięcy kobiet, które dzięki swemu majątkowi uwolnione są od wszelkiej pracy. Ale bez pracy nie ma szczęścia. (Namiętności same przez się zmuszają do prac, i to prac bardzo ciężkich, które zużywają całą energię duszy).

Kobieta, która ma czworo dzieci i dziesięć tysięcy franków renty, *pracuje*, robiąc pończochy lub suknie dla córek. Ale niepodobna uznać, że kobieta mająca własny powóz pracuje robiąc hafciaki lub dywaniki. Poza jakimis przebłykami próżności nie może wkładać w to jakiegokolwiek zainteresowania, zatem nie pracuje. Zatem szczęście jej jest poważnie zagrożone.

Co więcej i szczęście despoty; kobieta bowiem, której serca nie ożywia od dwóch miesięcy żadne zainteresowanie poza haftem, będzie może na tyle zuchwała, aby dojść do wniosku, że miłostka, kokieteria lub wreszcie miłość fizyczna są wielkim szczęściem w porównaniu z jej zwyczajnym stanem.

Kobieta nie powinna ściągąć na siebie uwagi. — Na co odpowiem znowu: o którejż kobiecie mówią dlatego, że umie czytać?

I któż broni kobietom, nim nastąpi przewrót w ich losie, kryć się z wiedzą, która stanowi ich codzienne zatrudnienie i która daje im co dzień uczciwą porcję szczęścia? Zdradzę im mimochodem pewien sekret. Kiedy sobie postawić jakiś cel, np. dokładne poznanie sprzysiężenia Fiesca w Genui w r. 1547, wówczas najsuchsza książka staje się zajmująca; to tak jak w miłości spotkanie osoby, która świeżo widziała drogą nam istotę; i to zainteresowanie zdwaja się z każdym miesiącem, póki nie poniechamy sprzysiężenia Fiesca.

Prawdziwym polem dla cnót kobiecych to pokój chorego. — Ale czy jest w naszej mocy uzyskać od dobroci bożej, by zdwoiła częstość chorób po to, aby dać zajęcie naszym żonom? To jest argument oparty na wyjątku.

Twierdzą zresztą, że kobieta powinna wypełniać sobie co dzień trzy lub cztery godziny wolne, jak rozumni mężczyźni wypełniają swoje wolne godziny.

Młoda matka, której syn ma odrę, nie mogłaby, gdyby nawet chciała, znaleźć przyjemności w czytaniu podróży Volneya po Syrii, tak jak jej mąż, bogaty bankier, nie mógłby w chwili bankructwa zastanawiać się z przyjemnością nad teorią Malthusa.

Jest to dla kobiet bogatych jedyny sposób, aby się odróżnić od pospólstwa: wyższość moralna. Ma się w ten sposób *naturalnie* inne uczucia²⁶¹.

Czy pan chce zrobić z kobiet autorki? — W tym samym stopniu, jak ty masz zamiar kształcić córkę na primadonnę przez to, że jej dajesz nauczyciela śpiewu. Powiem nawet, że kobieta nie powinna nigdy pisać inaczej niż pani de Staël (de Launay), mianowicie z warunkiem ogłoszenia dzieł aż po jej śmierci. Drukować dla kobiety mniej niż pięćdziesięcioletniej znaczy stawiać swoje szczęście na najstraszliwszą loterię; jeśli jest na tyle szczęśliwa, że posiada kochanka, wnet go straci.

Widzę tylko jeden wyjątek: kobieta, która pisze, aby żywić lub wychować rodzinę.

²⁶¹Ma się w ten sposób *naturalnie* inne uczucia — obacz mistress Hutchinson wzdragającą się oddać przysługi swej rodzinie i ubóstwianemu mężowi wydaniem kilku królobójców ministrom wiarołomnego Karola II (t. II, s. 284). [przypis autorski]

Kobieta, Pozycja społeczna

Kobieta, Praca, Pozycja społeczna, Bogactwo, Bieda

Ojciec, Matka, Kobieta, Mężczyzna

Kobieta, Mężczyzna, Literat, Artysta, Kochanek

Kobieta, Książka, Artysta, Praca, Poświęcenie

Wówczas mówiąc o swoich pracach powinna się zawsze obwarować interesem pieniężnym, mówiąc np. do majora: „Pańskie stanowisko daje panu cztery tysiące franków rocznie, a ja dzięki moim dwóm przekładom z angielskiego mogłam w zeszłym roku poświęcić trzy tysiące pięćset franków więcej na wychowanie synów”.

Poza tym kobieta powinna drukować tak jak baron d'Holbach lub pani de La Fayette: najlepsi przyjaciele nie wiedzieli o tym. Wydać książkę jest rzeczą niegroźną jedynie dla *kurtyzany*; gardząc jej stanem, będą ją wynosili pod niebiosa za jej talent, będą nawet chętnie przeceniali ten talent.

Wielu mężczyzn we Francji, z tych, którzy mają jakieś sześć tysięcy rocznej renty, czerpie swoje codzienne szczęście w literaturze, nic zgoła nie drukując; przeczytać dobrą książkę to dla nich jedna z największych przyjemności. Po dziesięciu latach zdwoili zasób swej inteligencji, a nikt nie zaprzeczy, że im więcej ktoś ma rozumu, tym mniej ma namiętności sprzecznych ze szczęściem drugich²⁶². Nie sądzę, aby ktoś jeszcze przeczytał, że synowie kobiety, która czyta Gibbona i Schillera, będą wyżsi duchem niż synowie tej, która klepie różańce i czyta panią de Genlis.

Młody adwokat, kupiec, lekarz, inżynier mogą wejść w życie bez żadnego wykształcenia, nabywają go co dzień sami, wykonywając swój zawód. Ale jakie środki mają ich żony, aby nabyć szacownych i potrzebnych przymiotów? Dla nich, zakopanych w zaciszu domowym, wielka księga życia i konieczności jest zamknięta. Wciąż w jednaki sposób, sprzecząc się z kucharką o rachunek, wydają trzy ludwiki, które mąż wręcza im co poniedziałek.

Powiem w interesie despotów: ostatni cymbał, byle miał dwadzieścia lat i rumiane piski, niebezpieczny jest dla kobiety, która nic nie umie, gdyż wówczas cała jest instynktem; na kobiecie inteligentnej robi tyle wrażenia co przystojny lokaj.

Pocieszne w obecnym wychowaniu jest to, że nie uczy się dziewcząt niczego, czego nie miałyby szybko zapomnieć, raz wyszedłszy za mąż. Trzeba czterech godzin dziennie przez sześć lat, aby dobrze grać na harfie; aby dobrze malować miniatury lub akwarele, trzeba połowy tego czasu. Większość panien nie dochodzi nawet do znośnej mierności; stąd tak prawdziwe przysłowie: amator znaczy niedouk²⁶³.

Przypuśćmy nawet dziewczynę z pewnym talentem; w trzy lata po ślubie nie weźmie harfy lub pędzli do ręki ani raz na miesiąc; owe zdobycze tak wielkiej pracy sprzykrzyły się jej, chyba że traf dał jej duszę artystki, rzecz zawsze bardzo rzadka i mało usposabiająca do zajęć gospodarskich.

Tak to pod błahym pozorem przyzwoitości nie uczy się młodych panien niczego, co by im mogło dać oparcie w okolicznościach, jakie spotkają w życiu. Czyni się nawet więcej — zataja się, przeczy się istnieniu tych okoliczności, aby wzmocnić ich siłę: 1° zaskoczeniem, 2° nieufnością dyskredytującą wstecz całe wychowanie jako jedno wielkie kłamstwo²⁶⁴. Twierdzą, że powinno się mówić o miłości dobrze wychowanym pannom. Kto się ośmieli z dobrą wiarą twierdzić, iż przy naszych obecnych obyczajach szesnastoletnie dziewczęta nie wiedzą o istnieniu miłości? Kto je zapoznaje z tym tak ważnym i tak trudnym do oświecenia pojęciem? Posłuchajcie, jak Julia d'Étanges skarży się na wiadomości, które zawdzięcza pokojówce. Należy się Russowi wdzięczność, że ośmielił się być wiernym malarzem w wieku fałszywej obyczajności.

Wobec tego, iż obecne wykształcenie kobiet jest może najpocieszniejszą niedorzecznością nowożytnej Europy, im mniej mają one wykształcenia w ścisłym znaczeniu tego słowa, tym więcej są warte²⁶⁵. Dlatego może w Hiszpanii, we Włoszech kobiety o tyle są wyższe od mężczyzn, powiedzmy nawet, wyższe od kobiet innych krajów.

²⁶²im więcej ktoś ma rozumu, tym mniej ma namiętności sprzecznych ze szczęściem drugich — to mi każe pokładać wielkie nadzieje w wyrastającym pokoleniu uprzywilejowanych. Mam nadzieję również, że mężowie, którzy przeczytają ten rozdział, będą mniejszymi despotami przez trzy dni. [przypis autorski]

²⁶³amator znaczy niedouk — we Włoszech jest odwrotnie, najpiękniejsze głosy spotyka się wśród amatorów. [przypis autorski]

²⁶⁴dyskredytującą wstecz całe wychowanie jako jedno wielkie kłamstwo — wychowanie pani d'Épinay (*Pamiętniki*, t. I). [przypis autorski]

²⁶⁵im mniej mają one wykształcenia (...) tym więcej są warte — wyłączam wychowanie tyżące form: lepiej umieję wejść do salonu przy ulicy Verte niż przy ulicy Saint-Martin. [przypis autorski]

ROZDZIAŁ LVI. CIĄG DALSZY

Wszystkie nasze pojęcia o kobietach czerpie się we Francji z trzygroszowego katechizmu, a co zabawne, to iż niejeden człowiek, który by nie uznał powagi tej książki w sprawie dotyczącej pięćdziesięciu franków, trzyma się jej dosłownie i bezmyślnie w przedmiocie, który, zważywszy *czczość* obyczajów dziewiętnastego wieku, jest może najważniejszy dla ich szczęścia.

Nie może być rozwodów, bo małżeństwo jest *tajemnicą mistyczną*, i jaką tajemnicą? obrazem połączenia Chrystusa z Kościołem. I cóż by się stało z tą tajemnicą, gdyby *kościół* był przypadkiem rodzaju męskiego²⁶⁶? Ale dajmy pokój zabobonom, które zanikają²⁶⁷; przyjrzyjmy się jedynie temu osobliwemu widowisku: korzeń podcięty toporem śmieszności, ale gałęzie kwitną dalej. Wróćmy do obserwacji faktów i ich następstw.

U obu płci od sposobu, w jaki się zużyło młodość, zależy los starości; dla kobiet staje się to prawdą wcześniej. Jak przyjmuje świat kobietę czterdziestopięcioletnią? W sposób surowy i raczej niższy od jej wartości; schlebia im w dwudziestym roku, rzuca je w czterdziestym.

Kobieta czterdziestopięcioletnia liczy się tylko albo przez swoje dzieci, albo przez swego kochanka.

Matka, która celuje w sztukach pięknych, może przekazać synowi swój talent jedynie w wypadku niezmiernie rzadkim, w którym ów syn otrzymał od natury właśnie ten talent. Matka, która jest starannie wychowana, da synowi pojęcie nie tylko o wszystkich talentach miłych, ale także o tych, które są pożyteczne; będzie mógł wybierać. Barbarzyństwo Turków wynika w znacznej mierze z głupoty pięknych Gruzinek. Młodzi paryżanie zawdzięczają matkom niewątpliwą wyższość, jaką w szesnastym roku mają nad swymi rówieśnikami z prowincji. Między szesnastym a dwudziestym piątym szansa się odmie-
nia.

Ludzie, którzy wynaleźli gromochron, druk, tkactwo, co dzień przyczyniają się do naszego szczęścia; tak samo Montesquieu, Racine, La Fontaine. Otóż ilość geniuszów, których wydaje naród, proporcjonalna jest do ilości ludzi, którzy otrzymali dostateczne wykształcenie²⁶⁸; nic nie dowodzi, aby mój szewc nie miał duszy pisarza takiego jak Corneille; brak mu wykształcenia, które by rozwinęło jego uczucia i nauczyło go udzielać je publiczności.

Przy obecnym systemie wychowania panien wszyscy geniusze, którzy urodzili się *kobietą*, przepadają dla szczęścia ogółu; z chwilą gdy przypadek da im środki wykazania się, widzimy, iż sięgają najwyższych talentów; widzimy za naszych dni taką Katarzynę II, która nie miała innego wychowania prócz niebezpieczeństwa i k...arstwa; panią Roland, Aleksandrę Mari, która w Arezzo tworzy pułk i rzuca go na Francję; Karolinę, królową Neapolu, która umie powstrzymać zarzę liberalizmu lepiej od naszych Castlereaghów i naszych Pasquierów. O przeszkodach do wyższości kobiet w dziełach ducha obacz rozdział o wstydlivosti, artykuł 9. Dokąd nie byłaby doszła miss Edgeworth, gdyby względy

²⁶⁶ *gdyby kościół był przypadkiem rodzaju męskiego* — *Tu es Petrus, et super hanc petram / Aedificabo Ecclesiam meam.* (Patrz: de Potter, *Historia Kościoła*); [*gdyby kościół był przypadkiem rodzaju męskiego*: po łacinie *ecclesia*, po francusku *l'église* są rodzaju żeńskiego; przyp. tłum.] [przypis autorski]

²⁶⁷ *dajmy pokój zabobonom, które zanikają* — religia jest to sprawa między każdym człowiekiem a Bogiem. Jakim prawem wciskacie się między Boga a mnie? Pełnomocnika, w myśl społecznego kontraktu, biorę jedynie dla rzeczy, których nie mogę załatwić sam. Czemu Francuz nie miałby opłacać swego księdza, jak swego piekarza? jeżeli mamy w Paryżu dobry chleb, to dlatego że państwo nie wpadło jeszcze na myśl bezpłatnego rozdawania chleba i wzięcia wszystkich piekarzy na swój żołądek. W Stanach Zjednoczonych każdy opłaca swego księdza: panowie ci zmuszeni mieć jakieś zasługi, a sąsiad mój nie pokłada szczęścia w tym, aby mi narzucił swego księdza (*Listy Birkbecka*). Cóż się stanie, jeżeli będę miał przekonanie, jak nasi ojcowie, że proboszcz jest cichym współnikiem mojej żony? Zatem o ile nie zjawi się jaki Luter, nie będzie już katolicyzmu we Francji w r. 1850. Religię tę mógł ocalić w r. 1820 jedynie p. Grégoire [*Grégoire*: biskup Henri Grégoire, który podczas rewolucji złożył przysięgę na konstytucję cywilną kleru, w 1820 r. wszedł do Izby Deputowanych z okręgu Izery; Stendhal oddał wówczas na niego swój głos (por. *Życie H. Brulard*, s. 451); przyp. red.]; widzicie, jak się z nim obchodzą! [Słowa: ksiądz, ojcowie, żona, Francja, są w oryginale zaznaczone pierwszą literą i wykrópkowane; przyp. tłum.] [przypis autorski]

²⁶⁸ *ludzi, którzy otrzymali dostateczne wykształcenie* — np. generałowie w r. 1795. [przypis autorski]

Małżeństwo, Religia

Kobieta, Czas, Pozycja społeczna

Kobieta, Nauka, Obyczaje

nieodzowne dla angielskiej *miss* nie zmusiły jej, kiedy zaczęła pisać, do wpakowania ambony w romans²⁶⁹?

Któryż mężczyzna w miłości czy małżeństwie ma to szczęście, aby móc udzielać swoich myśli, tak jak mu się nastroją, towarzysze życia? Znajduje dobre serce, które dzieli jego troski, ale zawsze musi rozmieniać swoje myśli na drobną monetę, jeśli chce być zrozumiany. Byłby śmieszny, gdyby oczekiwał rozsądnej rady od umysłu potrzebującego, aby coś pojąć, takiej metody. Kobieta najdoskonalsza, wedle obecnych pojęć o wychowaniu, zostawia swego towarzysza osamotnionego wobec niebezpieczeństw życia i rychło naraża się na to, że go znudzi.

Jakiegoż znakomitego doradcę znalazłby mężczyzna w swojej żonie, gdyby umiała myśleć! doradcę, którego interesy, poza jednym przedmiotem, istniejącym zresztą tylko w zaraniu życia, są zgodne z jego interesem.

Jednym z najpiękniejszych przywilejów ducha jest to, iż zapewnia on cześć starości. Patrz przybycie Woltera do Paryża. Zaćmiło ono majestat królewski. Ale co się tyczy biednych kobiet, z chwilą gdy minie blask młodości, ich jedyne i smutne szczęście to móc sobie czynić złudzenia co do roli, jaką grają w świecie. Szczątki młodocianych talentów są u nich jedynie śmiesznością; dla naszych kobiet byłoby szczęściem, gdyby umierały w pięćdziesiątym roku.

Co do prawdziwej moralności, to im więcej ma ktoś rozumu, tym lepiej widzi, że sprawiedliwość jest jedyną drogą do szczęścia. Duch jest siłą, ale bardziej jeszcze pochodnią dla odkrycia wielkiej sztuki szczęścia.

Większość mężczyzn ma w życiu chwilę, w której mogli zdziałać wielkie rzeczy, chwilę, w której nic nie wydaje się im niemożliwe. Ciemnota kobiet pozbawia ludzkość tych wspaniałych możliwości. Dziś miłość uczy co najwyżej dobrze jeździć konno lub dobrze wybrać krawca.

Nie mam czasu obwarowywać się przeciw krytykom; gdyby było w mej mocy tworzyć obyczaje, dałbym dziewczętom, o ile tylko możliwe, to samo wykształcenie co chłopcom. Ponieważ nie mam ochoty pakować jednej książki w drugą, nikt nie będzie ode mnie żądał, abym wykladał tutaj, w czym obecne wychowanie mężczyzn jest niedorzeczne (nie uczą ich dwóch najważniejszych nauk: logiki i moralności). Biorąc ich wychowanie, jak jest, powiadam, że lepiej dać je młodym dziewczętom niż uczyć je tylko brzdąkania, akwareli i haftu.

Zatem uczyć dziewczęta czytania, pisania i arytmetyki za pomocą „wzajemnego nauczania” w konwiktach, gdzie obecność mężczyzny, z wyjątkiem profesorów, byłaby surowo karana. Wielką korzyścią wspólnego wychowania dzieci jest to, że choćby nauczyciele byli najtępsi, dzieci uczą się mimo woli od swoich młodych towarzyszy sztuki życia i liczenia się z drugimi. Rozsądny profesor powinien by wyjaśniać dzieciom ich drobne sprzeczki i sympatie i zacząć swój kurs moralności raczej w ten sposób niż historią *Złotego cielca*²⁷⁰.

Bez wątpienia za kilka lat „wzajemne nauczanie” będzie przyjęte jako powszechna metoda; ale biorąc rzeczy w ich obecnym stanie, chciałbym, aby dziewczęta uczyły się łaciny jak chłopcy; łacina jest dobra, bo uczy się nudzić; obok łaciny historia, matematyka, znajomość roślin użytecznych jako pokarm lub lekarstwo, potem logika i nauki moralne etc. Tańca, muzyki i rysunku powinno się zacząć uczyć w piątym roku.

W szesnastym roku dziewczyna powinna myśleć o znalezieniu męża i otrzymać od matki prawdziwe pojęcie o miłości, o małżeństwie i o nieuczciwości mężczyzn²⁷¹.

²⁶⁹do wpakowania ambony w romans — oto jest, w zakresie sztuk pięknych, wielka wada racjonalnego rządu, jak również jedyna istotna zaleta monarchii w stylu Ludwika XIV. Obacz bezpłodność literacką Ameryki. Ani jednej romancy takiej jak Roberta Burnsa lub Hiszpanów w trzynastym wieku. Obacz cudowne romances nowoczesnych Greków, także Hiszpanów i Duńczyków z trzynastego wieku, a jeszcze lepiej poezje arabskie z siódmego stulecia. [przypis autorski]

²⁷⁰Rozsądny profesor powinien by (...) swój kurs moralności raczej w ten sposób — mój drogi chłopcze, ojciec twój kocha cię, dlatego daje mi czterdzieści franków miesięcznie, abym cię nauczył matematyki, rysunku, słowem, środków do zarobienia na życie. Gdyby ci było zimno z braku płaszczka, ojciec twój bolałby nad tym. Bolałby, ponieważ serce jego etc., etc. ale kiedy będziesz miał osiemnaście lat, będziesz musiał sam zarobić na kupno tego płaszczka. Ojciec twój posiada, jak mówią, dwadzieścia pięć tysięcy funtów renty; ale jest was czworo, zatem trzeba będzie się odzwyczaić od powozu, z którego korzystasz w domu ojca etc., etc. [przypis autorski]

²⁷¹otrzymać od matki prawdziwe pojęcie o miłości, o małżeństwie i o nieuczciwości mężczyzn — wczoraj wieczór słyszałem, jak dwie urocze czteroletnie dziewczynki śpiewały bardzo śmiało piosenki miłosne na huśtawce, na

ROZDZIAŁ LVI BIS. O MAŁŻEŃSTWIE

Wierność kobiet w małżeństwie bez miłości jest prawdopodobnie czymś przeciwnym naturze²⁷².

Próbowano uzyskać tę rzecz tak przeciwną naturze za pomocą obawy piekła i za pomocą uczuć religijnych; przykład Hiszpanii i Włoch okazuje nam, jak dalece się to udało.

Próbowano to osiągnąć we Francji za pomocą opinii; była to jedyna tama zdolna stawić opór, ale źle ją zbudowano. Niedorzecznością jest powiedzieć młodej dziewczynie: „Będziesz wierna małżonkowi, którego wybierzesz”, a potem wydać ją przemocą za nudnego starca²⁷³.

Ale młode dziewczęta wychodzą za mąż chętnie. — Dlatego że w pokracznym systemie obecnego wychowania niewola w domu matki jest dla nich nieznośną nudą; przy tym brak im rozeznania; wreszcie jest to głos natury. Jest tylko jeden sposób uzyskania częstszej wierności kobiet w małżeństwie: dać swobodę pannom, a rozwód małżeństwom.

Kobieta zawsze traci w pierwszym stadle najpiękniejsze dni młodości, a przez rozwód daje głupcom sposobność do obmowy.

Młode kobiety, które mają wielu kochanków, nie potrzebują rozwodu. Kobiety w pewnym wieku, które miały wielu kochanków, sądzą, iż naprawią swą reputację — i we Francji udaje im się to zawsze — okazując niezmierną surowość wobec błędów, które są im już niedostępne. Zawsze jakieś biedne młode kobieciątko, cnotliwe i zakochane bez pamięci, zażąda rozwodu i ściągnie na siebie hałaśliwe zgorszenie kobiet, które miały po pięćdziesięciu mężczyzn.

ROZDZIAŁ LVII. O TAK ZWANEJ CNOCIE

Co do mnie, czczę mianem cnoty nawyk spełniania czynów trudnych, a pożytecznych drugim.

Wyznaję, że św. Szymon-Słupnik, który stoi dwadzieścia dwa lat na słupie i biczuje się, nie jest bardzo cnotliwy w moich oczach; i to właśnie nadaje tej książce ton nieco lekkomyślny.

Niewiele więcej też cenię kartuza, który jada tylko ryby, a odzywa się jedynie we czwartek. Wyznaję, że przekładam nadeń generała Carnot, który w podeszłym wieku woli znosić ciężkie wygnanie w małym północnym miasteczku niż popełnić nikczemność.

Mam nadzieję, że to nader gminne oświadczenie każe czytelnikowi pominąć resztę rozdziału.

Tego rana, w dzień świąteczny w Pesaro (7 maja 1819), zmuszony udać się na mszę, kazałem sobie podać mszał i trafiłem na te słowa:

której je bujałem. Pokojówki uczą je tych piosenek, a matka powiada im, że „miłość” i „kochanek” to puste słowa bez treści. [przypis autorski]

²⁷²Wierność kobiet w małżeństwie bez miłości jest prawdopodobnie czymś przeciwnym naturze — nawet z pewnością. W miłości nie znajdujemy smaku w picu wody innej niż z umiłowanego źródła. Wówczas wierność jest rzeczą naturalną. W małżeństwie bez miłości w niespełna dwa lata woda z tego źródła staje się gorzka. Otóż w naturze wciąż istnieje potrzeba wody. Obyczaje mogą pokonać naturę, ale tylko wówczas, gdy można ją zwyciężyć w jednej chwili: żona indyjska, która wstępuje na stos (21 października 1821) po śmierci starego, znienawidzonego męża; dziewczyna europejska, która zabija w barbarzyński sposób dzieciątko dopiero co na świat wydane. Gdyby nie wysokie mury klasztorów, mniszki drapnęłyby w świat. [W oryginale przypisek ten jest po włosku; przyp. tłum]. [przypis autorski]

²⁷³„Będziesz wierna małżonkowi, którego wybierzesz”, a potem wydać ją przemocą za nudnego starca — wszystko, nawet drobnostki, śmieszne jest u nas w sprawach dotyczących wychowania kobiet. Na przykład w r. 1820, pod rządami tych samych szlachciców, którzy potępili rozwód, ministerium wysłało do Laon biust i posąg Gabrieli d'Estrées [Gabriela d'Estrées — metresa Henryka IV. przyp. red.]. Posąg będzie ustawiony na publicznym miejscu, widocznie dla rozbudzenia w młodych dziewczętach miłości do Burbonów i zachęcenia ich w razie potrzeby, aby nie były odporne sympatycznym królom i dały potomstwo tej dostojnej rodzinie. Ale w zamian toż samo ministerium odmawia miastu Laon biustu marszałka Sérurier, dzielnego człowieka, który nie znalazł się na amorach i który co więcej gminnie rozpoczął karierę od prostego żołnierza. (Mowa generała Foy, „Kurier” z dnia 17 czerwca 1820. Dulaure, w swojej ciekawej *Historii Paryża*, rozdział: *Miłośniki Henryka IV*.) [przypis autorski]

*Joanna, Alphonsi quinti Lusitaniae regis filia, tanta divini amoris flamma praevenita fuit, ut ab ipsa pueritia rerum caducarum pertaesa, solo coelestis patriae desiderio flagraret*²⁷⁴.

Tak wzruszająca cnota, sławiona tak pięknymi okresami w *Geniuszu chrześcijaństwa*, sprowadza się ostatecznie do tego, aby nie jeść truflii z obawy kurczów żołądka. Jest to rachuba bardzo racjonalna, jeśli się wierzy w piekło, ale rachuba najbardziej samolubnego i prozaicznego interesu. Cnota *filozoficzna*, która tak dobrze tłumaczy powrót Regulusa do Kartaginy²⁷⁵ i która wydała podobne zjawiska za naszej rewolucji²⁷⁶, dowodzi, przeciwnie, wielkości duszy.

Pani de Tourvel opiera się Valmontowi²⁷⁷, jedynie aby się nie smażył na tamtym świecie we wrzącej oliwie. Nie pojmuję, w jaki sposób myśl o tym, że jest rywalem wrzącej oliwy, nie odpycha Valmonta.

O ileż Julia d'Étanges, szanująca swoje przysięgi oraz szczęście pana de Wolmar, bardziej jest wzruszająca!

To, co mówię o pani de Tourvel, można by zastosować do wzniosłej cnoty mistress Hutchinson. Cóż za duszę wydarł miłości purytanizm!

Jednym z najpociesniejszych głupstw jest to, że ludzie zawsze są przekonani, iż wiedzą wszystko, co im trzeba wiedzieć. Posłuchajcie, jak mówią o polityce, tej wiedzy tak zawilej; posłuchajcie, jak mówią o małżeństwie i o obyczajach.

ROZDZIAŁ LVIII. MAŁŻEŃSTWO W DZISIEJSZEJ EUROPIE

Dotąd rozebraliśmy kwestię małżeństwa jedynie teoretycznie²⁷⁸; oto jak się przedstawia ona w świetle faktów.

Który kraj w świecie wydaje najwięcej szczęśliwych małżeństw? Bezspornie protestanckie Niemcy.

Przytaczam następujący ustęp z dziennika kapitana Salviati, nie zmieniając ani słowa:

Halberstadt, 23 czerwca 1807.

Pan von Bülow kocha się po prostu i otwarcie w pannie von Feldheim; chodzi za nią wciąż i wszędzie, mówi z nią bez ustanku i często przystaje z nią o dziesięć kroków od nas. To jawne wyróżnienie razi towarzystwo, rozbija je; nad brzegiem Sekwany uchodziłoby za szczyt nieprzyzwoitości. Niemcy o wiele mniej od nas troszczą się o „rozbicie towarzystwa”, nieprzyzwoitość zaś jest prawie wyłącznie złem konwencjonalnym. Od pięciu lat pan von Bülow zaleca się w ten sposób do Miny, której nie mógł poślubić z powodu wojny. Każda panna z towarzystwa ma kochanka wiadomego wszystkim; ale też wśród Niemców znajomych mego przyjaciela, pana von Mermann, nie ma ani jednego, który by się nie ożenił z miłości, a mianowicie:

Mermann, brat jego Jerzy, pan von Voigt, pan von Lazing etc. Wymienił ich z tuzin.

Jawny i namiętny sposób, w jaki wszyscy ci miłośnicy zalecają się do swych dam, wydawałby się we Francji szczytem nieprzyzwoitości, śmieszności i nieobyczajności.

²⁷⁴*Joanna (...) flagraret* — „Joannę, córkę Alfonsa V, króla Luzytanii, ogarnął tak wielki ogień miłości bożej, że od samego dzieciństwa, rzeczami ziemskimi pogardziwszy, jedynie pragnieniem niebieskiej ojczyzny płonęła”. [przypis tłumacza]

²⁷⁵*powrót Regulusa do Kartaginy* — Marcus Atilius Regulus, wódz rzymski, wzięty do niewoli przez Kartagińczyków odradził pomimo to senatowi rzymskiemu wymianę jeńców wojennych i zginął z ręki wroga. [przypis redakcyjny]

²⁷⁶*podobne zjawiska za naszej rewolucji* — Pamiętniki pani Roland. Pan Grangeneuve, który przechadza się o godzinie ósmej po pewnej ulicy, aby zginąć z ręki kapucyna Chabot. Wierzone, iż śmierć może być użyteczna dla sprawy wolności. [przypis autorski]

²⁷⁷*pani de Tourvel opiera się Valmontowi* — Choderlos de Laclos, *Niebezpieczne związki*. [przypis tłumacza]

²⁷⁸*rozebraliśmy kwestię małżeństwa jedynie teoretycznie* — autor odczytał rozdział zatytułowany Dell' Amore we włoskim przekładzie *Ideologii* pana de Tracy. Czytelnik znajdzie w owym rozdziale myśli filozoficzne o ileż donioślejsze niż wszystko to, co może spotkać tutaj! [przypis autorski]

Mermann powiadał mi dziś wieczór, wracając z „Zielonego Strzelca”, że ze wszystkich kobiet w jego bardzo licznej rodzinie, nie sądzi, aby bodaj jedna zdradziła męża. Przypuśćmy, że się myli o połowę, zawsze to szczególny kraj.

Jego drażliwą propozycję uczynioną własnej bratowej, pani von Münichow, której ród wygaśnie z braku męskich spadkobierców, a znaczne dobra przypadną skarbowi, przyjęła ona spokojnie, ale ze słowami: „Proszę mi już nie mówić o tym”.

Wspomniał coś o tym w bardzo oględnej formie niebiańskiej Filipinie (rozwidzionej właśnie z mężem, który chciał ją po prostu sprzedać panującemu księciu); szczerze oburzenie, nie tylko nieprzesadzone, ale złagodzone w formie: „Więc ty nie masz żadnego szacunku dla naszej płci? Dla dobra twego honoru chcę wierzyć, że żartujesz”.

Kiedy jechał do Brocken z tą naprawdę piękną kobietą, ona oparła się na jego ramieniu, śpiąc lub udając, że śpi; jakieś wstrząśnienie pchnęło ją lekko ku niemu; objął ją, na co ona cofnęła się w kąt karety. Nie przypuszcza, aby było niemożliwe ją uwieść, ale sądzi, że zabiłaby się nazajutrz po upadku. To pewne, że on ją kochał namiętnie i ona jego, że się widywali bez ustanku i że ona jest bez skazy; ale słońce w Halberstadt jest bardzo blade, rząd bardzo małostkowy, a te dwie osobistości bardzo zimne. W ich najnamiętniejszych sam na sam Kant i Klopstock zawsze byli obecni.

Mermann opowiadał mi, że żonaty mężczyzna, któremu dowiedziano cudzołóstwa, może być skazany przez sądy brunszwickie na dziesięć lat więzienia; prawo wyszło z użycia, ale działa bodaj o tyle, że nikt tu nie żartuje z takich rzeczy; opinia kobieciarza nie jest tu bynajmniej, jak we Francji, przymiotem, którego niemal nie można zaprzeczyć żonatemu mężczyźnie w oczy bez obrazy.

Gdyby ktoś powiedział memu pułkownikowi albo panu Ch***, że od czasu swego małżeństwa zrezygnowali z kobiet, przyjęliby to bardzo kwaśno.

Przed kilku laty pewna tutejsza dama, przyparta wyrzutami sumienia, wyznała mężowi, dygnitarzowi na dworze brunszwickim, że go zdradzała sześć lat z rządu. Mąż ów, taki sam dudek jak jego żona, poszedł wszystko opowiedzieć księciu; otóż gaszek musiał złożyć wszystkie urzędy i opuścić kraj w ciągu doby, pod groźbą księcia, że każe zastosować ustawę.

Halberstadt, 7 lipca 1807.

Mężów tu się nie zdradza, to prawda; ale co za kobiety, wielkie bogi! To posagi, bryły ledwie że ożywione duchem. Przed zamążpójściem są bardzo miłe, zwinne jak gazele, z okiem żywym i tkliwym, w lot chwytającym aluzję miłosną. Bo wówczas polują na męża. Ledwo znajdą tego męża, już są po prostu tylko fabrykantkami dzieci, w nieustannym uwielbieniu dla wytwórcy. W rodzinie, gdzie jest czworo lub pięćoro dzieci, musi być stale któreś chore, skoro połowa dzieci umiera przed siódmym rokiem; a w tym kraju, gdy któryś z malców jest chory, matka nie rusza się z domu. Uważałam, że znajdują niewymowną rozkosz w pieśczościach dzieci. Niebawem tracą wszelki przebłysk myśli. To tak jak w Filadelfii. Młode dziewczęta, czarujące niewinną wesołością i pustotą, zmieniają się w ciągu roku w najnudniejsze z kobiet. Aby skończyć z małżeństwami protestanckich Niemiec, posag żony jest prawie żaden z przyczyny praw lennych. Panna von Diesdorff, córka człowieka posiadającego czterdzieści tysięcy funtów renty, będzie może miała posagu dwa tysiące talarów (siedem tysięcy pięćset franków).

Pan von Mermann otrzymał za żonę cztery tysiące talarów.

Reszta posagu płatna jest w próżnościach dworskich. „Znalazłoby się w mieszczaństwie — powiadał mi Mermann — panny z posagiem stu lub stu pięćdziesięciu tysięcy talarów (sześćset tysięcy franków zamiast piętnastu). Ale człowiek traci prawo bywania na dworze, wychodzi z towarzystwa,

w którym spotyka się księcia lub księżnę, *to okropne*". To jego wyrażenie i to był krzyk serca.

Niemka, która by miała duszę Filipiny, z jej inteligencją, z jej szlachetną i żywą fizjonomią, z temperamentem, jaki musiała mieć w osiemnastym roku (dziś ma dwadzieścia siedem), uczciwa i pełna naturalności wrodzonej temu krajowi, a zarazem dla tej samej przyczyny nie zanadto religijna, dałaby z pewnością mężowi wiele szczęścia. Ale jak się ludzi, że ktoś będzie stały przy tak nudnych matkach rodziny?

„*Ależ on był żonaty*” — odpowiedziała mi dziś rano, kiedy ganilem czteroletnie milczenie lorda Oswalda, kochanka Korynny. Nie spała do rana, czytając Korynnę; romans ten wzruszył ją do głębi, i oto odpowiada mi z wzruszającą niewinnością: „*Ależ on był żonaty!*”.

Filipina ma tyle naturalności i tak naiwną wrażliwość, że nawet w tej krainie naturalności wydaje się skromniejszą tym małym mózdzkom osadzonym na małych duszach. Żarty ich budzą w niej niesmak i nie kryje tego.

Kiedy jest w swoim kółku, śmieje się jak szalona z najśmielszych conceptów. To ona opowiedziała mi historię o tej szesnastoletniej księżniczce, później tak sławnej, która wpuszczała często do swego pokoju oficera stojącego na warcie u jej drzwi.

Szwajcaria

Mało znam szczęśliwszych rodzin niż rodziny w Oberland, części Szwajcarii w pobliżu Berna; jest zaś publicznie wiadome (1816), że dziewczęta spędzają tam ze swymi kochankami noc z soboty na niedzielę.

Dudki, którzy znają świat od Paryża do Saint-Cloud, okrzykną się; szczęściem znajduję u szwajcarskiego pisarza²⁷⁹ potwierdzenie tego, na co sam patrzałem cztery miesiące:

„Pewien poczciwy wieśniak skarżył się na szkody w sadzie; spytałem, czemu nie trzyma psa; odparł: «Córki nigdy by za męża nie wyszły». Nie zrozumiałem tej odpowiedzi; wyjaśnił mi, że miał wprzód tak złego psa, iż żaden chłopak nie śmiał drapać się do jego okien.

Drugi wieśniak, wójt w swojej wsi, chcąc przede mną pochwalić żonę, powiadał, że w czasie gdy była panną, nie było drugiej, która by miała więcej «kilterów» albo «czuwaczy» (młodych ludzi przychodzących do niej na noc).

Powszechnie szanowany pułkownik musiał w czasie wyprawy górskiej zanocować w ustronnej i malowniczej dolinie. Stał u najzaciejszego gospodarza, zamożnego i poważnego człowieka. Wchodząc, gość zauważył szesnastoletnią dziewczę, ideał wdzięku, świeżości i prostoty: była to córka gospodarza domu. Tego dnia była tam zabawa; gość zaczął nadszkakiwać paniencę, której piękność była w istocie uderzająca. Wreszcie, zebrawszy się na odwagę, ośmielił się zapytać, czy nie mógłby z nią czuwać. «Nie — odparło dziewczę — śpię z krewniaczką; ale ja przyjdę do pana». Można sobie wyobrazić wzruszenie, jakie spowodowała ta odpowiedź. Po wieczery gość wstaje, panienka bierze świecznik i odprowadza go do pokoju; już myślał, że dopłynął do szczęścia. «Nie — rzekła z prostotą — muszę wprzód poprosić o pozwolenie mamy». Piorun byłby go mniej wstrząsnął. Ona wychodzi, on zbiera się na odwagę i zakrada się pod drewniany salonik pocziwców; słyszy, jak córka pieszczotliwie prosi matkę o owo upragnione pozwolenie i uzyskuje je wreszcie. «Prawda, stary — rzecze matka do męża, który już leżał w łóżku — pozwalasz, aby Trineli przespała się z panem pułkownikiem?» — «Z całego serca — odparł ojciec — sądzę, że takiemu człowiekowi użyczylbym i żony». — «Więc dobrze, idź — rzecze matka do Trineli — ale bądź grzeczną dziewczyną i nie zdejmuj spódnicy...» O świcie Trineli, uszanowana przez przybysza, wstała z łóżka dziewczęcą; ułożyła poduszki, przygotowała kawę i śmietankę dla swego «czuwacza» i skoro, siedząc na łóżku, spożyła z nim śniadanie, ucięła kawałek brustpelcu (kawał aksamitu osłaniający pierś): «Weź — rzecze — zachowaj na pamiątkę tej szczęśliwej nocy, ja nie zapomnę jej nigdy. Czemu

²⁷⁹u szwajcarskiego pisarza — *Zasady filozoficzne pułkownika Weissa*, siódme wydanie, t. II, s. 245. [przypis autorski]

jestes pułkownikiem?» I pocałowałszy go ostatni raz, uciekła; już jej nie ujrzał²⁸⁰. Oto skrajne przeciwieństwo naszych francuskich obyczajów, którego zresztą bynajmniej nie pochwalam.

Gdybym był prawodawcą, żądałbym, aby zaprowadzono we Francji, na wzór Niemiec, zwyczaj wieczorów tanecznych. Trzy razy na tydzień dziewczęta szłyby z matkami na bal zaczynający się o siódmej, kończący się o północy, niewymagający kosztów prócz skrzypka i paru szklanek wody. W sąsiednim pokoju matki, może nieco zazdrosne o szczęsne wychowanie córek, grałyby w bostona; w trzecim ojcowie znaleźliby dziennik i gwarzyliby o polityce. Po północy rodziny szłyby gromadnie do domu. Dziewczęta nauczyłyby się poznawać młodych ludzi; zarozumiałość i towarzysząca jej niedyskrecja stałyby się im rychło wstrętne; słowem, wybierałyby sobie męża. Ta i owa młoda dziewczyna zakochałaby się nieszczęśliwie, ale ilość zdradzonych mężów i niezgodnych małżeństw zmniejszyłaby się ogromnie. Wówczas byłoby mniejszą niedorzecznością karać niewierność hańbą; prawo rzekłoby młodym kobietom: „Wybrałaś sobie męża, bądźże mu wierna. Wówczas zgodziłbym się na dochodzenie i karanie sądowe tego, co Anglicy nazywają *criminal conversation*²⁸¹. Trybunały mogłyby nakładać na rzecz więzień i szpitali grzywnę sięgającą dwóch trzecich majątku uwodziciela oraz kilkoletnie więzienie.

Kobietę można by stawić za cudzołóstwo przed sąd przysięgłych. Sąd przysięgłych musiałby wpierw orzec, że postępowanie męża było nienaganne.

Kobietę, której dowiedziono winy, można by skazać na dożywotnie więzienie. Jeżeli mąż był nieobecny dłużej niż dwa lata, można by skazać żonę jedynie na kilkoletnie więzienie. Obyczaje ułożyłyby się niebawem na modłę tych praw i udoskonalilyby je²⁸².

Wówczas szlachta i duchowieństwo, żalując gorzko cnotliwych epok pani de Montespan lub pani Du Barry, musiałyby się zgodzić na rozwód²⁸³.

W jakiejś wiosce niedaleko Paryża znajdowałoby się elizeum dla nieszczęśliwych żon — schronienie, gdzie pod karą galer nie miałyby dostępu żaden mężczyzna prócz lekarza i kapelana. Kobieta, która chciałaby uzyskać rozwód, musiałaby przede wszystkim zgłosić się jako więzień do tego elizeum; spędziłaby tam dwa lata, nie wychodząc ani razu. Mogłaby pisać, ale nie otrzymywałaby odpowiedzi.

Rada złożona z parów Francji i z kilku poważnych sędziów prowadziłaby w imieniu żony sprawę rozwodową i ustanawiałaby pensję, jaką mąż ma opłacać zakładowi. Kobieta, której prośbę trybunał by odrzucił, miałaby prawo spędzić resztę życia w tym schronisku. Rząd dopłacałby zarządowi schroniska po dwa tysiące franków od jednej pustelnicy. Aby być przyjętą, kobieta musiałaby mieć posag wyżej dwudziestu tysięcy franków. Reguły moralności byłyby tam nadzwyczaj surowe.

Po dwóch latach zupełnego odcięcia od świata rozwiedziona kobieta mogłaby wyjść za mąż.

Raz doszedłszy do tego punktu, Izby mogłyby rozpatrzyć, czy dla obudzenia w młodych dziewczętach współzawodnictwa w przymiotach nie należałoby dawać chłopcom dwa razy większej części ojcowizny niż ich siostram. Dziewczęta, które by nie znalazły

²⁸⁰ Powszechnie szanowany pułkownik (...) już jej nie ujrzał — rad jestem, że mogę cudzymi słowami opowiedzieć niezwykle fakty, które miałem sposobność oglądać. Z pewnością bez p. Weissa nie byłbym przytoczył tego rysu. Opuszcilem nie mniej znamienne spostrzeżenia Z. Walencji i z Wiednia. [przypis autorski]

²⁸¹ *criminal conversation* — [tu:] cudzołóstwo. [przypis redakcyjny]

²⁸² Obyczaje ułożyłyby się niebawem na modłę tych praw i udoskonalilyby je — dziennik angielski „Examiner”, zdając sprawę z procesu królowej (nr. 622, 3 września 1820), dodaje: „Dzięki naszemu systemowi moralności pociowej tysiące kobiet stają się sprzedajnymi nierządnicami. Uczy się kobiety uczciwe gardzić nimi, ale mężowie mają prawo odwiedzać te nierządnice i uchodzić to jedynie za grzech powszedni”. Jest w tym szlachetna odwaga, aby w krainie *cant’u* powiedzieć w tym przedmiocie prawdę, choćby najbardziej pospolitą i jawną; jeszcze większą zasługą jest to ze strony biednego dziennika, którego jedynym widokiem powodzenia jest, że go kupią ludzie bogaci, uważający Biblię i biskupów za jedyną ochronę swoich pięknych liberii. [przypis autorski]

²⁸³ szlachta i duchowieństwo, żalując gorzko cnotliwych epok pani de Montespan lub pani Du Barry, musiałyby się zgodzić na rozwód — Pani de Sévigné pisała do córki 23 grudnia 1671: „Nie wiem, czy ci wiadomo, że Villarsceaux, napomykając królowi o jakimś urzędzie dworskim dla swego syna, skorzystał zrzęcznie ze sposobności, aby wspomnieć, iż są ludzie, którzy nachodzą jego siostrzenicę (pannę de Rouxel), mówiąc, że Jego Królewska Mość ma na nią zamiary; jeśli tak jest, błaga, aby użył za pośrednika jego; właściwiej będzie, jeżeli sprawa będzie w jego, a nie w innych rękach; on doprowadzi ją pomyślnie do skutku. Król zaczął się śmiać i rzekł: «Villarsceaux, jesteście za starzy obaj, aby się porywać na piętnastolatki». I jako człowiek wielkich manier wyśmiał się zeń i opowiedział jego propozycję damom”. (T. II, s. 340). *Pamiętniki* Lauzuna, Bezenvala, pani d’Épinay etc., etc. Błagam, niech mnie nikt z kretesem nie potępia, póki nie przeczyta tych pamiętników. [przypis autorski]

męża, dostałyby równe uposażenie z braćmi. Można zauważyć mimochodem, że ten system wytepiłby pomału zwyczaj nazbyt nierozsądnych małżeństw „z rozsądku”. Możliwość rozvodu udaremniłaby nadmiar upodlenia.

Trzeba by w rozmaitych punktach Francji, w ubogich wioskach, utworzyć trzydzieści opactw dla starych panien. Rząd starałby się otoczyć te zakłady czcią, aby pocieszyć nieco smutny los panien, którym przyszło tam kończyć życie. Trzeba by im dać wszystkie zabawki dostojeństwa.

Ale porzućmy te rojenia.

ROZDZIAŁ LIX. WERTER I DON JUAN

Ilekróć w kółku młodych ludzi zebrani nadworują sobie do syta z biednego zakochanego i skoro ów opuści salon, zazwyczaj rozmowa schodzi na zagadnienie, czy lepiej zdobywać kobiety jak don Juan Mozarta, czy jak Werter. Kontrast byłby ściślejszy, gdybym przytoczył imć pana Saint-Preux²⁸⁴; ale jest to osobistość tak płaska, że krzywdę bym uczynił tkliwym duszom, dając go im za przedstawiciela.

Charakter don Juana wymaga większej ilości owych zalet użytecznych i cenionych w świecie: wspaniałej odwagi, pomysłowości, temperamentu, zimnej krwi, dowcipu etc.

Don Juanowie mają chwile rozpaczliwej oschłości i bardzo smutną starość; ale wszak większość ludzi nie dochodzi starości.

Zakochani odgrywają lichą rolę w salonie, siłą bowiem i talent w stosunku do kobiet ma jedynie ten, kto do posiadania kobiety przywiązuje tyle wagi co do partii bilardu. Ponieważ świat przenika ową wielką sprawę, która pochłania zakochanego, przeto choćby był nawet poza tym najrozumniejszy, zawsze nastrecza pole do żarcików; rano natomiast, po przebudzeniu, zamiast być kwaśny, póki go nie pobudzi jakiś koncept lub złośliwość, myśli o tej, którą kocha, i wznosi zamki na lodzie zamieszkałe przez szczęście.

Miłość werterowa otwiera duszę dla wszystkich sztuk, dla wszystkich słodkich i romantycznych wrażeń, dla blasku księżycy, piękności gajów, malarstwa, słowem, dla poczucia i smaku piękna, pod jaką bądź się ono zjawi postacią, choćby pod siermięgą. Pozwala znaleźć szczęście nawet bez majątku²⁸⁵. Takie dusze, zamiast podlegać przesytowi jak Meilhan, Bezenval etc., dochodzą do szaleństwa z nadmiaru wrażliwości jak Rousseau. Kobiety o szlachetnej duszy, które gdy uleci pierwsza młodość, umieją widzieć miłość tam, gdzie ona jest i jaka jest, wymykają się przeważnie don Juanom, którzy mają za sobą raczej ilość niż jakość zdobyczy. Zauważcie, że — na wspaniałe skłonnościom tkliwych dusz — dla tryumfów don Juana potrzebny jest rozgłos, jak dla Werterów tajemnica. Owi mężczyźni, którzy zajmują się kobietami niejako zawodowo, urodzili się zazwyczaj w dostatkach, to znaczy są z wychowania i z przykładu samolubni i oschli²⁸⁶.

Prawdziwi don Juanowie patrzą w końcu wręcz na kobiety jako na obóz nieprzyjacielski i cieszą się z wszelkiego ich nieszczęścia.

Na odwrót, uroczy książę delle Pignatelle pokazał nam w Monachium prawdziwy sposób znalezienia szczęścia w rozkoszy, nawet bez miłości. „Widzę, że kobieta mi się podoba — mówił mi raz — skoro czuję się przy niej zmieszany i nie wiem, co powiedzieć”. Zamiast pokładać ambicję w tym, aby się rumienić i mścić się za tę chwilę zakłopotania, pielęgnował ją troskliwie jako źródło szczęścia. U tego lubego młodzieńca miłostka była zupełnie wolna od próżności, która zżera; był to zwątlony, ale czysty i bez domieszki

²⁸⁴ Saint-Preux — bohater *Nowej Heloizy* Russa [tj. Rousseau; red. WL]. [przypis tłumacza]

²⁸⁵ Pozwala znaleźć szczęście nawet bez majątku — pierwszy tom *Nowej Heloizy* i wszystkie tomy, gdyby Saint-Preux miał bodaj cień tego charakteru; ale to był prawdziwy poeta, ślamazarny gaduła, rezolutny dopiero wtedy, kiedy wyciął perorę, zresztą figura nader płaska. Tacy ludzie mają tę olbrzymią przewagę, że nie drażnią dumy kobiecej i nigdy nie budzą w kochance *zdumienia*. Proszę zważyć to słowo; w nim tkwi może cała tajemnica powodzenia pospolitych mężczyzn u niepospolitych kobiet. Ale miłość jest namiętnością jedynie o tyle, o ile każe zapomnieć o miłości własnej. Nie czują tedy zgoła miłości owe kobiety, które jak L[enora] żądają od niej zadowoleń dumy. Ani wiedząc o tym, znajdują się na tym samym poziomie co człowiek prozaiczny, przedmiot ich wzgardy, który w miłości szuka miłości i próżności. One chcą miłości i dumy, ale miłość odchodzi z rumieńcem na czole; jest to najpyszniejszy z despotów: albo jest wszystkim, albo niczym. [przypis autorski]

²⁸⁶ z wychowania i z przykładu samolubni i oschli — odczytać stronicę Andrzeja Chénier, *Dziela*, s. 370; lub otworzyć oczy na świat, co jest trudniej: „Na ogół ci, których nazywamy patrycjuszami, dalsi są niż inni ludzie od kochania czegokolwiek” — powiedział Marek Aureli (*Mysli*, s. 50.). [przypis autorski]

odcień prawdziwej miłości; szanował on wszystkie kobiety jako urocze istoty, dla których jesteśmy bardzo niesprawiedliwi (20 luty 1820).

Ponieważ nikt sobie nie wybiera temperamentu, to znaczy duszy, nikt nie może się wspiąć do wyższej roli. J. J. Rousseau i książę de Richelieu daremnie by się silili, mimo całej swej inteligencji nie mogliby się zamienić na dołą w stosunku do kobiet. Chętnie uwierzę, że książę nigdy nie miał takich chwil, jakich Rousseau zaznał w Chevette przy pani d'Houdetot, w Wenecji słuchając muzyki *scuole*, w Turynie u stóp pani Bazile²⁸⁷. Ale też nie musiał się nigdy rumienić za śmieszność, jaką Rousseau okrył się wobec pani Larnage, która to śmieszność dręczyła go całe życie.

Rola takich panów Saint-Preux jest słodsza i wypełnia wszystkie chwile istnienia; ale trzeba przyznać, że rola don Juana jest o wiele świetniejsza. Jeżeli Saint-Preux, nawykły do kontemplacji, samotnik i odludek, zechce odmienić w połowie życia obyczaje, znajdzie się na scenie świata na ostatnim miejscu; podczas gdy don Juan cieszy się wspaniałą reputacją wśród mężczyzn i zdoła może jeszcze pozyskać serce jakiej tkliwej kobiety, czyniąc jej szczerze ofiarę ze swych nałogów.

Z wszystkich przedstawionych dotąd racji mam wrażenie, że kwestia się waży. Jeżeli uważam, że Wertery są szczęśliwsze, to dlatego że don Juan sprowadza miłość do rzeczy bardzo pospolitej. Zamiast posiadać, jak Werter, rzeczywistość kształtującą się wedle jego pragnień, ma on pragnienie lichy zaspokojone przez zimną rzeczywistość, jak w ambicji, skąpstwie i innych namietnościach. Miał tonąć w czarownych marzeniach krystalizacji, on myśli jak generał o powodzeniu swych manewrów²⁸⁸; słowem, zabija miłość miast sycić się nią więcej od innych, jak mniema spóółstwo.

To, co rzekłem, wydaje mi się nieodparte. Drugi argument, w moich oczach równie ważki, ale którego, dzięki figlowi Opatrzności, ludzie — i trzeba im to wybaczyć — nie uznają, to że, pomijając wypadki, uczciwość wydaje mi się najpewniejszą drogą do szczęścia, Werterzy zaś nie są zbrodniarzami²⁸⁹.

Aby być szczęśliwym w zbrodni, trzeba by być zupełnie wyzutym z sumienia. Nie wiem, czy taki człowiek może istnieć²⁹⁰, nigdy go nie spotkał, a założyłbym się, że historia pani Michelin mąciła sen księcia de Richelieu²⁹¹.

Trzeba by, co jest niemożliwe, być zupełnie obcym wszelkiemu współczuciu lub móc wytracić cały rodzaj ludzki²⁹².

Ludzie, którzy znają miłość jedynie z romansów, z instynktowną niechęcią przeczytają tę pochwałę cnoty w miłości. To dlatego że wedle praw romansu obraz cnotliwej miłości jest nudny i niezajmujący. Cnota neutralizuje niejako miłość, a *miłość cnotliwa* jest jak gdyby synonimem miłości słabej. Ale to wszystko to jeno *nieudolność* obrazu, niemająca nic wspólnego z miłością taką, jaka istnieje w naturze²⁹³.

Niech mi będzie wolno nakreślić portret mego najbliższego przyjaciela.

²⁸⁷w Chevette (...) pani Bazile — J. J. Rousseau, *Wyznania*. [przypis tłumacza]

²⁸⁸don Juan (...) myśli jak generał o powodzeniu swych manewrów — porównaj Lowelasa z Tomem Jonesem. [przypis autorski]

²⁸⁹uczciwość wydaje mi się najpewniejszą drogą do szczęścia, Werterzy zaś nie są zbrodniarzami — patrz *Życie prywatne księcia de Richelieu*, 3 tomy in 8°. Czemu w chwili gdy morderca zabija człowieka, nie pada martwy u stóp swej ofiary? Po co choroby? A jeżeli są już choroby, czemu taki Troistailons [*Troistailons (Trestailons)*]: słynny z okrucieństwa przywódca band grasujących na południu Francji w czasie „białego Terroru” (1815); przyp. red.] nie umrze na niestrawność? Czemu Henryk IV panuje dwadzieścia jeden lat, a Ludwik XV pięćdziesiąt dziewięć? Czemu trwanie życia nie jest w stosunku do cnoty każdego człowieka? I inne *bezecne* (powiedzą filozofowie angielscy) pytania, które stawiać nie jest z pewnością żadną zasługą, ale byłoby może zasługą znaleźć na nie inne odpowiedzi niż obelgę i *cant*. [przypis autorski]

²⁹⁰Aby być szczęśliwym w zbrodni (...) czy taki człowiek może istnieć — obacz w Swetoniuszu Nerona po zamordowaniu matki; a wszakże jakaż imponująca suma pochlebstwa otaczała go! [przypis autorski]

²⁹¹historia pani Michelin mąciła sen księcia de Richelieu — młodziutka i cnotliwa żona rzemieślnika paryskiego, znalazłszy się na liście podbojów księcia i zmuszona dzielić jego serce ze swą przyjaciółką, przyplaciła to życiem. [przypis redakcyjny]

²⁹²być zupełnie obcym wszelkiemu współczuciu lub móc wytracić cały rodzaj ludzki — okrucieństwo jest jeno obolałą sympatią. *Władza* dlatego jest, po miłości, największym szczęściem, że zdaje się nam, iż jesteśmy w stanie nakazać sympatię. [przypis autorski]

²⁹³nieudolność obrazu, niemająca nic wspólnego z miłością taką, jaka istnieje w naturze — jeśli ktoś ukazuje oczom widza cnotę obok miłości, przedstawia zazwyczaj serce podzielone między te dwa uczucia. Cnota w romansach jest dobra tylko na to, aby ją poświęcić: Julia d'Étanges. [przypis autorski]

Don Juan wyrzeka się wszelkich obowiązków łączących go z ludźmi. Jest to na targowisku świata nieuczciwy kupiec, który wciąż bierze, a nie płaci nigdy. Pojęcie równości budzi w nim taką wściekłość jak woda w chorym na wodowstręt; dlatego pycha rodowa tak dobrze się godzi z charakterem don Juana. Wraz z pojęciem równości praw zanika pojęcie sprawiedliwości lub raczej, jeśli don Juan rodzi się ze szlacheckiej krwi, pojęcia te nigdy mu się nie nasunęły; przypuszczam snadnie, iż człowiek noszący historyczne nazwisko bardziej od innych zdolny jest podpalić miasto, aby sobie ugotować jajko²⁹⁴. Trzeba mu to darować; tak go wypełnia miłość samego siebie, iż traci w końcu świadomość czynionego zła i widzi w świecie jedynie swoją radość lub cierpienie. W ogniu młodości, kiedy wszystkie namiętności wypełniają życiem własne nasze serce i oddalają nieufność z serca drugich, don Juan, upojony wrażeniami i złudą szczęścia, szczyci się tym, że myśli wyłącznie o sobie, gdy inni żyją dla obowiązku; mniema, iż odkrył wysoką sztukę życia. Ale w pełni tryumfu, ledwie trzydziestoletni, spostrzega ze zdumieniem, że nie staje mu życia, doznaje coraz większego wstrętu do tego, co było jego rozkoszą. Don Juan powiadał mi w Toruniu w chwili przygnębienia: „Nie ma ani dwudziestu odmian kobiet, z chwilą zaś gdy się miało dwie lub trzy z każdej odmiany, zaczyna się przesyt”. Odpowiadałem: „Jedynie wyobraźnia chroni na zawsze od przesyty. Każda kobieta budzi odmienne zainteresowanie; co więcej, tę samą kobietę — jeśli przypadek postawi ją o parę lat wcześniej lub później na drodze twego życia i zechce, byś ją pokochał — kocha się w odmienny sposób. Ale kobieta z sercem, nawet kochając cię, obraziłaby jedynie twą dumę swymi pretensjami do równości. Twój sposób posiadania kobiet zabija wszystkie inne przyjemności życia; sposób werterowy zstokrotnia je.

Smutny ten dramat dobiega końca. Widzimy, jak don Juan, w miarę jak się starzeje, ma pretensję za własny przesyt do wszystkiego, tylko nie do siebie. Widzimy, jak nękania żrąca go trucizną, rzuca się na wsze strony, nieustannie zmieniając przedmioty. Ale mimo świetnych pozorów wszystko kończy się dlań jedynie zmianą męczarni; nuda spokojna albo nuda gorączkowa — oto jedyny wybór, jaki mu zostaje.

Wreszcie odkrywa i uświadamia sobie tę nieszczęsną prawdę. Od tej chwili zostaje mu jedna tylko rozkosz: dać uczuć swą władzę i czynić jawnie zło dla zła. Oto ostatni stopień jego chronicznej niedoli; żaden poeta nie ośmieli się dać jej wiernego obrazu, prawdziwy ten wizerunek obudziłby grozę.

Ale można mieć nadzieję, iż człowiek wyższy wróci się z tej nieszczęsnej drogi, istnieje bowiem sprzeczność na dnie charakteru don Juana. Przyjąłem, że jest wysoce inteligentny, inteligencja zaś wiedzie do odkrycia cnoty na drodze do świątyni chwały²⁹⁵.

La Rochefoucauld, który znał się na miłości własnej i który w życiu był raczej wszystkim niż niezdarą gryziptiórkim²⁹⁶, powiada: „Rozkoszą w miłości jest kochać; więcej szczęścia daje namiętność, którą się odczuwa, niż ta, którą się budzi²⁹⁷”.

Szczęście don Juana to tylko próżność oparta, to prawda, na okolicznościach stworzonych mocą wielkiej zęczności i energii; ale musi on czuć, że najmniejszy generał, który wygra bitwę, najmniejszy prefekt, który zarządza departamentem, doznają większej rozkoszy od niego. Szczęście natomiast księcia de Nemours, kiedy pani de Cleves mówi mu, że go kocha²⁹⁸, przewyższa, sądzę, szczęście Napoleona pod Marengo.

²⁹⁴przypuszczam snadnie, iż człowiek noszący historyczne nazwisko bardziej od innych zdolny jest podpalić miasto, aby sobie ugotować jajko — patrz Saint-Simon, poronienie księżnej de Bourgogne; i pani de Motteville, *passim*. Księżniczka, która dziwiła się, że inne kobiety mają po pięć palców u ręki jak ona [*Księżniczka (...) mają po pięć palców u ręki jak ona*: księżniczką tą była, według Chamforta, córka Ludwika XVI, późniejsza księżna d'Angoulême; przyp. red.]; ów książę orleański, Gaston, brat Ludwika XIII, znajdujący czymś tak prostym, aby jego faworyci szli dla jego przyjemności na rusztowanie. Obacz, w r. 1820, owych panów proponujących ustawę wyborczą zdolną przywrócić we Francji czasy Robespierre'ów etc., etc.; obacz Neapol w r. 1799. (Zostawiam ten przypisek, kreślony w r. 1820. Lista magnatów z r. 1778 z oceną ich moralności podana przez generała Laclos, którą widziałem w Neapolu u margrabiego Berio; rękopis więcej niż trzystustronicowy, wielce skandaliczny). [przypis autorski]

²⁹⁵inteligencja (...) wiedzie do odkrycia cnoty na drodze do świątyni chwały — charakter młodego patrycjusza w r. 1822 dość wiernie oddany jest w dzielnym Bothwellu w *Old Mortality*. [przypis autorski]

²⁹⁶La Rochefoucauld (...) w życiu był raczej wszystkim niż niezdarą gryziptiórkim — obacz *Pamiętniki Retza* i przykrą chwilę, jaką La Rochefoucauld zgotował koadiutorowi w parlamencie, ściskając go między dwójgiem drzwi. [przypis autorski]

²⁹⁷Rozkoszą w miłości (...) którą się budzi” — *Maksymy i rozważania moralne*. [przypis tłumacza]

²⁹⁸Szczęście (...) księcia de Nemours, kiedy pani de Clèves mówi mu, że go kocha — cytowana już wyżej powieść pani de La Fayette *Księżna de Clèves*. [przypis redakcyjny]

Miłość don Juana jest czymś w rodzaju namiętności do polowania. Jest to potrzeba działania czerpiąca podniecie wciąż w nowym przedmiocie i wciąż wystawiająca na próbę nasze talenty.

Miłość werterowa jest niby uczucie studenta piszącego tragedię — nie, tysiąc razy więcej: jest to nowy cel w życiu, do którego wszystko się ściąga i który zmienia oblicze wszystkiego. Namiętna miłość ukazuje oczom człowieka całą naturę z jej wzniosłymi horyzontami, niby nowość odkrytą wczoraj. Dziwi się, że nigdy nie spostrzegł niezwykłego widowiska, które się przed nim rozpościera. Wszystko jest nowe, żywe, wszystko w najwyższym stopniu zajmujące. Człowiek, który kocha, widzi ukochaną kobietę na tle każdego krajobrazu; kiedy robi sto mil, aby ją ujrzeć na chwilę, każde drzewo, każda skała mówią mu o niej w odmienny sposób i odsłaniają mu w niej coś nowego. Zamiast przepychu tego czarodziejskiego widowiska don Juan potrzebuje, aby zewnętrzne przedmioty, mające dlań cenę jedynie wedle swej użyteczności, nabrały smaku przez nową miłość.

Miłość na sposób Wertera kryje osobliwe rozkosze; po roku lub dwóch, gdy kochanek ma, można rzec, już tylko jedną duszę z przedmiotem kochania — i to, rzecz dziwna, nawet wzgardzony przez ukochaną — co bądź robi lub widzi, pyta sam siebie: „Co by powiedziała ona, gdyby była ze mną? Co bym ja jej powiedział o tym widoku Casa Lecchio?”. Mówi do niej, słucha jej odpowiedzi, śmieje się z jej żartów. O sto mil od niej i pod brzemieniem jej gniewu chwytą się na takiej myśli: „Leonora była bardzo wesoła dziś wieczór”. Budzi się: „Ależ, mój Boże — powiada sobie z westchnieniem — w domu obłąkanych trzymają mniejszych wariatów ode mnie.”

— Niecierpliwisz mnie — powiada przyjaciel, któremu odczytują tę uwagę — przeciwstawiasz bez ustanku człowieka zakochanego don Juanowi, a nie w tym rzecz. Miałbyś słusność wówczas, gdyby można do woli wzbudzić w sobie miłość. Ale w razie obojętności co począć?

— Zostają miłości bez okrucieństwa. Okrucieństwo rodzi się zawsze z małej duszy, która potrzebuje upewnić się o własnej wartości.

Idźmy dalej. Don Juanom musi być bardzo ciężko pogodzić się ze stanem duszy, o którym mówiłem przed chwilą. Prócz tego, że nie mogą go widzieć ani czuć, nadto rani ich próżność. Omyłką ich życia jest złudzenie, iż zdobędą w dwa tygodnie to, co człowiek bezmiernie zakochany uzyskuje ledwie w pół roku. Opierają się na doświadczeniach poczynionych kosztem tych nieboraków, którzy nie mają ani warunków podobania się, kiedy odsłonią serce przed tkliwą kobietą, ani też inteligencji potrzebnej do roli don Juana. Nie chcą widzieć, że to, co zyskują, choćby od tej samej kobiety, to nie to samo.

*L'homme prudent sans cesse se méfie;
C'est pour cela que des amants trompeurs
Le nombre est grand; les dames que l'on prie
Font soupirer longtemps des serviteurs
Qui n'ont jamais été faux de leur vie.
Mais du trésor qu'elles donnent enfin
Le prix n'est su que du coeur qui le goûte:
Plus on l'achète et plus il est divin;
Le los d'amour ne vaut que ce qu'il coûte²⁹⁹.*

Nivernois,

Le Troubadour Guillaume de La Tour, *III*, 342

W przeciwieństwie do don Juanów prawdziwą miłość można porównać z odludną, stromą i uciążliwą drogą, która zaczyna się wprawdzie w czarownych gajach, ale niebawem gubi się wśród okrzęsanych skał, zgoła niepociągających dla pospolitych oczu. Pomału droga zapuszcza się w wysokie góry, w ciemny las, którego olbrzymie drzewa, tamując

²⁹⁹L'homme prudent (...) qu'il coûte — „Ostrożny człowiek wciąż ma się na baczności; dlatego liczba kłamliwych zalotników jest tak wielka. Oblegane miłością damy długo każą wzdychać miłośnikom, którzy się nigdy nie skalali fałszem. Ale cenę skarbu, który dają wreszcie, zna jedynie serce, które go smakuje: im drożej go kupuje, tym bardziej jest niebiański. Chwała miłości warta jest tylko tyle, ile kosztuje”. [przypis tłumacza]

światło gęstwą strzelających w niebo wierzchołków, niecą grozę w duszach niezahartowanych na niebezpieczeństwa.

Nabłądziwszy się ciężko, niby w bezkresnym labiryncie, który mnogimi zakrętami drażni miłość własną, naraz — nowy zakręt i znajdujemy się na nowym świecie, w rozkosznej dolinie Kaszmiru z *Lalla Rukh*.

W jakim sposobie don Juanowie, którzy nie zapuszczają się nigdy w tę drogę lub robią na niej najwyżej kilka kroków, mogliby sądzić o widnokręgach, które ukazują z końcem podróży?

— Widzisz tedy, że niestałość jest dobrą rzeczą:
Nowości chcę, zmiany za wszelką cenę.

— Dobrze, drwisz sobie z przysięg i uczciwości. Czego szukamy w odmianie? Oczywiście rozkoszy.

Ale rozkosz, którą znajdujemy przy ładnej kobiecie pożądanej przez dwa tygodnie, a posiadanej przez kwartał, *inna* jest niż rozkosz, którą nam daje kochanka pożądana przez trzy lata, a posiadana przez dziesięć lat.

Jeśli nie piszę „zawsze”, to dlatego iż mówią, że starość nadwerężając nasze organy czyni nas niezdolnymi do kochania; co do mnie, nie wierzę temu. Kochanka, stawszy się twą serdeczną przyjaciółką, daje ci inne rozkosze, rozkosze starości. To kwiat, który był różą rano, w porze kwitnienia, wieczorem zaś, kiedy już nie pora na różę, zmienia się w rozkoszny owoc³⁰⁰.

Pani naszego serca, upragniona przez trzy lata, jest istotnie *panią* w całym znaczeniu tego słowa; przystępujemy do niej ze drżeniem; powiedziałbym zaś don Juanom, że człowiek, który drży, nie nudzi się. Rozkosze miłości są zawsze proporcjonalne do obawy.

Kłęką niestałości jest nuda; kłęką namiętnej miłości — rozpacz i śmierć. Widzi się rozpaczę miłosną, pople się o nich; ale nikt nie zwraca uwagi na starych, zużytych rozpustników, którzy zdychają z nudów, a od których roi się w Paryżu.

— Więcej ludzi strzela sobie w łeb z miłości niż z nudów.

— Bardziej wierzę; nuda odbiera wszystko, nawet odwagę zabicia się.

Są charaktery zdolne znaleźć rozkosz jedynie w rozmaitości. Ale człowiek, który wynosi pod niebiosa szampa kosztu bordo, powiada jeno mniej lub więcej wymownie: „Ja wolę szampańskie”.

Każde z tych win ma swoich stronników i wszyscy mają słuszność, jeśli znają dobrze siebie samych i jeśli chwytają szczęście lepiej dostrojone do ich organów³⁰¹ i przyzwyczajęń. Sprawę zmienności osłabia to, że wszyscy głupcy opowiadają się z braku odwagi po jej stronie.

Lecz ostatecznie każdy człowiek, jeśli chce sobie zadać trud zgłębienia samego siebie, ma swój *ideal*; toteż zdaje mi się, że zawsze jest nieco śmieszne chcieć kogoś nawracać.

³⁰⁰To kwiat (...) zmienia się w rozkoszny owoc — obacz *Pamiętniki Collégo*: jego żona. [przypis autorski]

³⁰¹Jeśli chwytają szczęście lepiej dostrojone do ich organów — fizjologowie znający ustrój organów powiadają wam: niesprawiedliwość w stosunkach rodzi oschłość, nieufność i nieszczęście. [przypis autorski]

RÓŻNE FRAGMENTY

Pod tym tytułem, który chciałbym uczynić jeszcze skromniejszym, zgromadziłem wybór, niezbyt surowo dokonany pośród kilkuset kart do gry, na których znalazłem po parę wierszy ołówkiem. Często to, co trzeba — z braku innego prostszego miana — nazwać *oryginałem*, składa się z rozmaitych świstków zapisanych ołówkiem; Lisio spajał te ćwiartki woskiem, aby ich nie przepisywać. Mówił mi raz, że po godzinie żadna notatka nie zdawała mu się godną przepisywania. Zaznaczam to w nadziei, że mi to starczy za usprawiedliwienie powtarzań.

I

Wszystkiego można nabyć w samotności, wyjąwszy charakter.

2

Nienawiść, miłość i skąpstwo — oto trzy namiętności najczęstsze, a jeżeli dodać grę, prawie jedyne w Rzymie w r. 1821.

Mieszkańcy Rzymu wydają się zrazu *zli*; są po prostu bardzo nieufni i obdarzeni wyobraźnią rozpalającą się za najłżejszym pozorem.

Jeżeli popełnią niegodziwość bez potrzeby, to jak człowiek znękany strachem, który sili się dodać sobie otuchy, próbując swej fuzji³⁰².

3

Gdybym powiedział, tak jak myślę, że *dobroć* jest znamienym rysem paryżan, lękałbym się obrazić ich.

„Nie chcę być dobry”.

4

Oznaką rodzącej się miłości jest, że wszystkie przyjemności i wszystkie utrapienia płynące z innych namiętności i z innych potrzeb człowieka tracą natychmiast swoją władzę.

Miłość

5

Pruderia jest to rodzaj skąpstwa, najgorszy ze wszystkich.

6

Mieć silny charakter znaczy mieć długie i pewne doświadczenie zawodów i nieszczęść życia. Wówczas pragnie się mocno lub nie pragnie się wcale.

Szczęście, Klęska, Siła

7

Miłość taka, jaka istnieje w wielkim świecie, to miłość walki, miłość gry.

8

Nic tak nie zabija miłości jak wybuchy prawdziwej miłości u partnera.

Contessina L., Forli 1819.

9

Wielka wada kobiet, najbardziej rażąca dla mężczyzn godnych tego miana. W zakresie uczuć opinia nie wznosi się powyżej pospolitości, kobiety zaś czynią opinię najwyższym sędzią swego życia; czynią to nawet kobiety najniepospolitsze³⁰³ i często bezwiednie, zgoła myśląc i mówiąc wręcz przeciwnie.

Brescia 1819.

³⁰²fuzja (daw.) — strzelba. [przypis edytorski]

³⁰³najniepospolitszy — dziś popr.: najbardziej niepospolity. [przypis edytorski]

IO

Prozaiczny — to nowy wyraz, który niegdyś wydawał mi się śmieszny, bo trudno o coś chłodniejszego niż nasze poezje. Jeżeli istnieje od pięćdziesięciu lat jakiś żar we Francji, to z pewnością w prozie.

Ale ostatecznie *contessina Leonora* używała słowa „prozaiczny”, lubię tedy je pisać.

Określenie to znajduje się w *Don Kiszocie* oraz w *idealnym kontraście pana i giermka*. Pan wysoki i błydy; giermek tłusty i rumiany. Pierwszy — wcielenie heroizmu i dworności; drugi — samolubstwa i służalstwa. Pierwszy nadziany romansowymi i czułymi ideałami; drugi — wzór życiowego sprytu, zbiornik roztropnych przysłów. Pierwszy wciąż karmiący swą duszę bohaterskimi i awanturnicznymi rojeniami; drugi — przezuwający jakiś stateczny plan, w którym nie omieszkiał wziąć w rachubę wszystkich małych, niskich i samolubnych drgnień ludzkiego serca.

W chwili gdy pierwszemu powinna by otworzyć oczy katastrofa jego wczorajszych urojeń, już zaprzętają go nowe zamki na lodzie.

Trzeba mieć prozaicznego męża, a romantycznego kochanka.

Marlborough miał duszę *prozaiczną*; Henryk IV, zakochany w pięćdziesiątym roku w młodej księżniczce, która nie zapomniała o jego wieku, miał serce romantyczne³⁰⁴.

Mniej jest dusz prozaicznych wśród szlachty niż wśród ludu.

Wada handlu: czyni prozaicznym.

Rycerz, Sługa

Mąż, Kochanek

II

Nic bardziej zajmującego niż miłość; w niej wszystko jest nieprzewidziane, a osoba działająca jest ofiarą. Nic bardziej płaskiego niż miłośćka, gdzie wszystko jest rachubą, jak we wszystkich prozaicznych sprawach życia.

I2

Pod koniec wizyty zawsze się traktuje zalotnika lepiej, niżby się chciało.

L. — 2 listopada 1818.

I3

Mimo wszelką genialność stanowisko zawsze działa na parweniusza. Tak Rousseau, kochający się we wszystkich *damach*, które spotkał, i płaczący z upojenia, dlatego że księżkę de Luxembourg, jeden z najbardziej płaskich dworaków owego czasu, raczył skierować swą przechadzkę na lewo zamiast na prawo, aby odprowadzić imć pana Coindet, przyjaciela Russa³⁰⁵.

L. — 3 maja 1820.

I4

Rawenna, 23 stycznia 1820.

Kobiety tutejsze otrzymują wychowanie jedynie życiowe; matka nie sili się ukryć przed dwunasto- lub piętnastoletnią córką swoich miłosnych rozpaczów lub uniesień. A pamiętajmy, że w tym szczęśliwym klimacie wiele kobiet trzyma się doskonale do lat czterdziestu pięciu, a większość wychodzi za mąż w osiemnastym.

Tak np. pani Valchiusa powiadała wczoraj o Lampugnanim: „Och, to był człowiek stworzony dla mnie, on umiał kochać” etc., etc., i długo ciągnęła tę rozmowę w obecności córki, bardzo rozbudzonej czternasto- czy piętnastoletniej panienki, którą wodziła na sentymentalne przechadzki z tym kochankiem.

³⁰⁴Henryk IV (...) miał serce romantyczne — Dulaure, *Historia Paryża*. Niema scena w apartamencie królowej tuż po ucieczce księżnej de Condé; ministrowie kulący się w milczeniu pod ścianą; król przechadza się wielkimi krokami. [przypis autorski]

³⁰⁵księżkę de Luxembourg (...) raczył (...) odprowadzić imć pana Coindet, przyjaciela Russa — Rousseau, *Wyznania*. [przypis tłumacza]

Niekiedy młode panienki uczą się doskonałych zasad: np. pani Guarnacci wykładająca swoim dwóm córkom oraz dwóm panom, którzy byli u niej z pierwszą i jedyną wizytą, w którym momencie godzi się ukarać niewiernością przewiny kochanka. Zasady te rozwijała przez dobre pół godziny i popierała znajomymi im przykładami (np. pani Cercara na Węgrzech).

15

Sangwinik, prawdziwy Francuz (pułkownik Mathis), zamiast się dręczyć nadmiarem uczuć à la Rousseau, kiedy ma schadzkę nazajutrz wieczór, maluje sobie wszystko różowo aż do szczęsnej chwili. Tego rodzaju ludzie nie bardzo są zdolni do namiętnej miłości, zmąciłyby ich luby spokój. Powiem nawet, iż porwy jej wydałyby się im może nieszczęściem, a przynajmniej czuliby się upokorzeni swą nieśmiałością.

16

Większość światowych ludzi — przez próżność, przez nieufność czy przez obawę cierpienia — pozwala sobie kochać kobietę dopiero po jej oddaniu się.

17

Bardzo wrażliwe dusze potrzebują kobiety łatwej dla dodania odwagi krystalizacji.

18

Kobieta bierze za głos opinii zdanie lada głupca lub fałszywej przyjaciółki, która się narzuci jako wyraz opinii.

19

Jest rozkosz w tym, aby tulić w objęciach kobietę, która wam zrobiła wiele złego, która była długo waszą okrutną nieprzyjaciółką i gotowa być nią jeszcze. Rozkosze francuskich oficerów w Hiszpanii w r. 1812.

20

Trzeba być samotnikiem, aby czuć własne serce i aby kochać; ale trzeba być światowcem, aby mieć powodzenie w miłości.

21

Wszystkie spostrzeżenia Francuzów o miłości są dobrze napisane, ścisłe, nieprzesadzone, ale odnoszą się jedynie do *lekkich afektów*, powiedział sympatyczny kardynał Lante.

22

Wszystkie *odruchy miłości* w komedii Goldoniego *Innamorati* są wyborne, wyraźne, dość silne; ale styl i myśli odpychają swą wstrętną płaskością: to przeciwieństwo komedii francuskiej.

23

Młodzież z r. 1822. Poważne usposobienie, czynna natura, to znaczy poświęcenie teraźniejszości dla przyszłości; nic tak nie podnosi duszy jak zdolność i przyzwyczajenie do takich poświęceń. Więcej widzę możliwości wielkich uczuć w r. 1832 niż w r. 1772.

24

Temperament żółciowy, kiedy się nie przejawia zbyt odpychająco, może najbardziej ze wszystkich zdolny jest pociągnąć i przykuć wyobraźnię kobiet. Jeżeli temperament żółciowy nie ujawnia się w pięknych okolicznościach, jak Lauzun u Saint-Simona (*Pamiętniki*, t. V, 380), trudno się do niego przyzwyczaić. Ale skoro raz kobieta chwyci się na ten charakter, musi ją porwać. Tak, nawet dziki i fanatyczny Balfour (*Old Mortality*). Jest to dla nich przeciwieństwo prozaiczności.

25

„W miłości wątpi się często o tym, w co się najmocniej wierzy” (La Rochefoucauld, 355). W każdej innej namiętności nie wątpimy już o tym, cośmy raz przyjęli za udowodnione.

26

Wiersze wymyślono na to, aby wesprzeć pamięć. Później zachowano je, aby pomnożyć przyjemność widokiem pokonanej trudności. Zachowywać je dziś w dramacie to resztką barbarzyństwa.

Przykład: regulamin kawalerii ułożony wierszem przez pana de Bonnay.

27

Podczas gdy jakiś zazdrosny zalotnik karmi się nudą, skąpstwem, nienawiścią i zatrutymi i zimnymi namiętnościami, ja spędzam szczęśliwą noc marząc o niej, o niej, która się znęca nade mną przez nieufność.

28

Jedynie wielka dusza waży się na styl prosty; dlatego Rousseau wlał tyle retoryki w *Nową Heloizę*, co sprawia, że w trzydziestym roku życia nie da się jej czytać.

29

„Największym wyrzutem, jaki moglibyśmy sobie czynić, jest niewątpliwie to, że pozwalamy ulatywać na kształt marzeń sennych pojęciom honoru i sprawiedliwości, które od czasu do czasu budzą się w naszym sercu”.

*List z Jeny*³⁰⁶, marzec 1819.

30

Uczciwa kobieta bawi na wsi, spędza godzinę w cieplarni z ogrodnikiem; ludzie, którzy zawiedli się na niej, krzyczą, że ogrodnik jest jej kochankiem. Co na to odpowiedzieć? W teorii rzecz jest możliwa. Mogłaby rzec: „Mój charakter mówi za mnie, zważcie obyczaj mego całego życia”; ale te rzeczy po równi są niewidzialne i dla złych, niechcących nic widzieć, i dla głupców, niezdolnych nic widzieć.

Salviati. Rzym, 23 lipca 1819.

31

Widziałem, jak ktoś odgadł, że jego rywal jest kochany, ów zaś nie spostrzegł tego z przyczyny swej miłości.

32

Im szaleniiej człowiek kocha, tym większy gwałt musi sobie zadać, aby się narazić na możliwość gniewu ukochanej, biorąc ją za rękę.

33

Retoryka śmieszna, ale na wspaniałą retorykę Russa natchniona szczerą namiętnością: pamiętniki pana de Maubreuil, list Sanda.

34. NATURALNOŚĆ

Widziałem — tak mi się zdawało — tego wieczora triumf *naturalności* w młodej osobie, która co prawda ma, jak sądzę, wiele charakteru. Ubóstwia swego kuzyna, to mi się zdaje oczywiste, i musiała sobie uświadomić stan swego serca. Kuzyn ów kocha ją; ale ponieważ jest z nim bardzo poważna, myśli, że ona go nie lubi, i daje się pociągnąć sympatii, jaką mu objawia Klara, młoda wdowa, przyjaciółka Melanii. Sądzę, że się z nią ożeni; Melania widzi to i cierpi tak, jak może cierpieć dumne serce przepelnione mimo swej woli gwałtownym uczuciem. Wystarczyłoby jej zmienić nieco zachowanie; ale uważa, że sprzeniewierzyć się na chwilę *naturalności* byłoby podłością, która by zaciężyła nad całym jej życiem.

³⁰⁶*List z Jeny* — fragment listu Karla Sanda. [przypis redakcyjny]

35

Safo widziała w miłości jedynie szal zmysłów lub rozkosz fizyczną oczyszczoną przez kryształizację. Anakreon szukał w niej zabawy dla zmysłów i umysłu. Za mało było w starożytności bezpieczeństwa, aby pełna miłość mogła kwitnąć.

36

Wystarczy mi poprzedzający fakt, aby się śmiać z ludzi wynoszących Homera nad Tassa. Miłość istniała za Homera i niezbyt daleko od Grecji.

37

Uczuciowa kobieto, jeśli chcesz wiedzieć, czy ubóstwiany mężczyzna kocha cię prawdziwie, zbadaj młodość swego kochanka. Każdy niepospolity człowiek był zrazu, stawiając pierwsze kroki w życiu, śmiesznym zapaleńcem lub człowiekiem nieszczęśliwym. Charakter wesoły i równy, łatwy do uszczęśliwienia, nie może zdobyć się na żar, jakiego łaknie twoje serce.

Namiętnością zowie jedynie miłość doświadczoną w długich nieszczęściach, i to nieszczęściach, których powieściopisarze nie opisują, których zresztą *nie mogą* opisać.

Miłość

38

Silne postanowienie zmienia natychmiast bezmiar nieszczęścia w stan znośny. Wieczorem po przegranej bitwie człowiek umyka co sił na zdrażonym koniu; słyszy galop ścigających go jeźdźców. Naraz zatrzymuje się, zsiada, podsypuje skalną u karabinu i pistoletów i postanawia się bronić. Natychmiast przestaje widzieć śmierć, a widzi krzyż Legii.

39

Obyczaje angielskie. Około r. 1730, kiedy my mieliśmy już Woltera i Fontenelle'a, wymyślono w Anglii maszynę oddzielającą ziarno od plew; robi się to za pomocą koła poruszającego powietrze; ale w tym „biblijnym” kraju chłopci orzekli, iż bezbożne jest sprzeciwiać się woli Opatrzności i sprowadzać sztuczny wiatr zamiast modlić się o wiatr potrzebny dla oczyszczenia zboża i czekać chwili naznaczonej przez Boga Izraela. Porównaj z chłopcem francuskim³⁰⁷.

40

Nie ma wątplenia, że szaleństwem jest poddawać się namiętnej miłości. Niekiedy wszakże lekarstwo działa zbyt energicznie. Młode Amerykanki w Stanach Zjednoczonych są tak wzrosłe w pojęciach rozsądku, że miłość, ten kwiat życia, nieznan tam jest młodym. W Bostonie można bezpiecznie zostawić młodą pannę z pięknym cudzoziemcem i być pewnym, że ona myśli jedynie o majątku swego przyszłego.

41

We Francji mężczyźni, którzy postradali żonę, są smutni; wdowy, przeciwnie, wesołe i szczęśliwe. Istnieje u kobiet przysłowie na temat szczęśliwości tego stanu. Nie ma tedy równości w umowie małżeńskiej.

42

Ludzie szczęśliwi w miłości mają wyraz skupiony, co dla Francuza znaczy smutny.

Drezno 1818.

43

Im powszechniej się ktoś podoba, tym płycej się podoba.

³⁰⁷ *Obyczaje angielskie (...)* r. 1730 — w kwestii obecnych obyczajów angielskich obacz *Życie pana Beattie* pisane przez jego bliskiego przyjaciela. Można się zbudować głęboką pokorą pana Beattie przyjmującego dziesięć gwinej od starej margrabiny za spotwarzanie Hume'a. Wystraszona arystokracja wspiera się na biskupach mających po 200 000 franków rocznego dochodu i opłaca pieniędzmi lub szacunkiem pisarzy *rzekomo liberalnych*, aby lżyli Chéniera („Edinburgh Review”, 1821). Najwstrętniejszy *cant* wnika wszędzie; dławi wszystko, co nie jest obrazem dzikich i gwałtownych uczuć; niepodobna napisać po angielsku czegoś wesołego. [przypis autorski]

44

Wpływ pierwszego dziecięctwa sprawia, że przejmujemy namiętności naszych rodziców, nawet gdy te namiętności zatruwają nasze życia. (Duma Leonory).

Dziecko, Dzieciństwo

45

Najczcigodniejsze źródło *dumy kobiecej* to obawa, aby się nie poniżyć w oczach kochanka zbyt pośpiesznym krokiem lub postępkim, który mógłby mu się wydać mało kobiecy.

46

Prawdziwa miłość czyni myśl o śmierci częstą, łatwą, wolną od grozy; prosty przedmiot porównania, cena, którą dałoby się za wiele rzeczy.

47

Ileż razy wykrzyknąłem w pełni swego hartu: „Gdyby mi ktoś strzelił w łeb, podziękowałbym mu przed zgonem, o ile bym zdążył!”. Na hart wobec ukochanej osoby można się zdobyć jedynie kosztem miłości.

S. — *Luty 1820.*

48

„Nie potrafiłabym kochać — mówiła mi pewna młoda kobieta. Mirabeau i *Listy do Zofii*³⁰⁸ zraziły mnie do wielkich dusz. Te nieszczęsne listy przeżyłam wręcz osobiście”. — „Niech pani szuka tego, czego nie spotyka się w powieściach; niech dwa lata stałości przed oddaniem się upewnią cię o sercu kochanka”.

49

Miłość lęka się *śmieszności*. Śmieszność niemożliwa we Włoszech: co jest w dobrym tonie w Wenecji, śmieszne jest w Neapolu, nic zatem nie jest śmieszne. Przy tym nie potępia się tam niczego, co sprawia przyjemność. Oto co zabija głupkowaty honor oraz połowę komedii.

50

Dzieci władają za pomocą łez, a kiedy na nie nie zważać, robią sobie umyślnie coś złego. Młode kobiety zaciekały się w *punkcie honoru*.

51

Jest to prawda pospolita i dlatego właśnie zaniedbana, mianowicie iż wrażliwość duszy staje się z każdym dniem rzadsza, a inteligencja pospolitsza.

52. DUMA KOBIECA

Bolonia, 18 kwietnia, druga w nocy.

Widziałem jej uderzający przykład; ale ściśle wzięwszy, aby dać o nim dobre pojęcie, trzeba by piętnastu stronic. Gdybym miał odwagę, wolałbym raczej zanotować następstwa tego, com widział niezbitcie. Niepodobna mi tedy podzielić się swoim przeświadczeniem. Za wiele drobnych okoliczności. Duma ta jest przeciwieństwem próżności francuskiej. O ile mogę sobie przypomnieć, jedynym dziełem, w którym widziałem jej zarys, to ustęp z *Pamiętników* pani Roland, gdy opowiada swoje dziecinne myśli z czasów panięńskich.

53

We Francji większość kobiet nie dba zupełnie o młodego człowieka, dopóki z niego nie zrobią zarozumialca i błazna. Wówczas dopiero może pogłaskać ich próżność.

Duclos.

³⁰⁸*Listy do Zofii* — pod tym tytułem ukazały się w 1792 r. cztery tomy listów, które więziony w Vincennes Mirabeau pisał do swojej kochanki Marii Teresy de Ruffey, żony hr. de Monnier, przebywającej w klasztorze w Gièn. [przypis redakcyjny]

Zilietti powiadał mi o północy u milej marchesiny R.: „Nie pójdę na obiad do San Michele (nazwa gospody); wczoraj powiedziałem parę konceptów, rozmawiałem wesoło z C., mogłoby to ściągnąć na mnie uwagę”.

I nie myślcie, aby Zilietti był głupiec i tchórz. Jest to dorzecznym i bardzo bogaty obywatel tego szczęsnego kraju.

55

W Ameryce godny podziwu jest rząd, a nie społeczeństwo. Gdzie indziej to rząd czyni zło. Zamienili role w Bostonie: rząd uprawia tam obłudę, aby nie razić społeczeństwa.

56

Kiedy we Włoszech młode dziewczęta kochają, poddają się całkowicie głosowi natury. Co najwyżej wspomagają się paroma trafnymi zasadami, których nabyły, podsłuchując pod drzwiami.

Jak gdyby przypadek chciał, aby wszystko tutaj sprzyjało *naturalności*, nie czytują romansów, dla tej prostej przyczyny, że ich tu nie ma. W Genewie i we Francji, przeciwnie, szesnastolatki kochają się, aby przeżywać romans, i pytają same siebie przy każdym postępku, niemal przy każdej łzie: „Czy nie jestem podobna do Julii d’Etanges?”

57

Mąż młodej kobiety, ubóstwianej przez kochanka, którego ona trzyma z dala i ledwie dopuszcza do ucałowania ręki, posiada co najwyżej grube zadowolenie fizyczne, tam gdzie ów kochanek znalazłby rozkosze i upojenia najżywsze na ziemi.

58

Prawa *wyobraźni* są jeszcze tak mało znane, że przyjmują następujący pogląd, który zresztą może jest błędny.

Sądzę, iż można rozróżnić dwa rodzaje wyobraźni:

1. Wyobraźnię płomienną, porywczą, samorzutną, wiodącą wprost do czynu, trawiącą się własnym ogniem i omdlewającą, skoro odwlec czyn bodaj o jedną dobę, jak u Fabia. Główną jej cechą jest niecierpliwość: wścieka się na wszystko, czego nie może osiągnąć. Widzi zewnętrzne okoliczności, ale rozogniają ją one tylko, wchłania je w siebie i obraca natychmiast na rzecz namiętności.

2. Wyobraźnia, która rozpala się stopniowo, z wolna, ale która z czasem nie widzi już zewnętrznych okoliczności i dochodzi do tego, że zajmuje się i karmi jedynie własną namiętnością. Ten ostatni rodzaj wyobraźni kojarzy się doskonale z ciężkością, a nawet ubóstwem myśli. Sprzyja stałości. To większość dziewcząt niemieckich umierających na swą miłość i na suchoty. Tęgo smutnego widoku, tak częstego z tamtej strony Renu, nie spotyka się nigdy we Włoszech.

59

Nałogi wyobraźni. Francuza *istotnie* razi osiem zmian dekoracji na jeden akt tragedii. Przyjemność oglądania Makbeta niemożliwa jest dla tego człowieka; pociesza się, *potępiając* Szekspira.

60

We Francji prowincja we wszystkim, co tyczy kobiet, jest o czterdzieści lat za Paryżem. W Corbeil pewna mężatka mówiła mi, że odważyła się przeczytać jedynie pewne ustępy z *Pamiętników* Lauzuna. Tak cięła głupota mrozi mnie, nie umiem już na to rzec ani słowa; to ona sama jest książką, którą się rzuca.

Brak naturalności — wielka wada kobiet na prowincji. Ich obfite i wdzięczne gesty. Te, które grają pierwsze skrzypce w miasteczku, gorsze od innych.

61

Goethe lub każdy inny genialny Niemiec ceni pieniądze tyle, ile są warte. O majątku trzeba myśleć póty, póki się nie ma sześciu tysięcy franków renty; po czym nie należy już o tym myśleć.

Głupiec natomiast nie pojmuje korzyści tego, aby czuć i myśleć jak Goethe; całe życie czuje tylko przez pieniądze i myśli tylko o pieniądzach. Dzięki mechanizmowi tego dwugłosu ludzie prozaiczni mają w świecie coś w rodzaju przewagi nad wielkimi sercami.

62

W Europie żądę podnieca skrępowanie; w Ameryce osłabia ją swoboda.

63

Jakaś mania dyskusowania ogarnęła młodzież i odciąga ją od miłości. Roztrzaskując, czy Napoleon był pożyteczny dla Francji, pozwalają mijać wiekowi kochania. Nawet wśród tych, którzy chcą być młodzi, krawaty, ostrogi, marsowe miny, mizdrzenie się sprawiają, iż chłopiec zapomina spojrzeć na młodą dziewczynę, która mija go z tak skromną minką i której niedostatek nie pozwala wychodzić do miasta częściej niż raz na tydzień.

64

Usunąłem rozdział o skromnisi i kilka innych.

Rad jestem, że znalazłem w pamiętnikach Horacego Walpole następujący ustęp:

„*The two Elizabeths*³⁰⁹. Let us compare the daughters of two ferocious men, and see which was sovereign of a civilised nation, which of a barbarous one. Both were Elizabeths. The daughter of Peter (of Russia) was absolute yet spared a competitor and a rival; and thought the person of an empress had sufficient allurements for as many of her subjects as she chose to honour with the communication. Elizabeth of England could neither forgive the claim of Mary Stuart nor her charms, but ungenerously imprisoned her (as George IV Napoleon), when imploring protection and, without the sanction of either despotism or law, sacrificed many to her great and little jealousy. Yet this Elizabeth, piqued herself on chastity; and while she practised every ridiculous art of coquetry to be admired at an unseemly age, kept off lovers whom she encouraged, and neither gratified her own desires nor their ambition. Who can help preferring the honest, open hearted barbarian empress³¹⁰?”

Lord Orford's, *Memoirs*.

65

Bliskość może zniweczyć *krystalizację*. Uroczą szesnastoletnią panią zakochała się w przystojnym rówieśniku, który co wieczór o zmierzchu przechadzał się pod jej oknami. Matka zaprasza go na tydzień na wieś. Lekarstwo było śmiałe, przyznaję, ale panią miała dużą romansową, młodzieniec był nieco głuptas; po trzech dniach miała go dosyć.

66

Ave Maria (*twilight*³¹¹) we Włoszech to godzina tklivości, zadumy i melancholii: wrażenie spotęgowane dźwiękiem pięknych dzwonów.

Godziny rozkoszy wiążące się ze zmysłami jedynie wspomnieniem.

³⁰⁹*The two Elizabeths* — wzorem wydania H. Martineau z 1959 r. nie prostujemy błędów w angielszczyźnie Stendhala, który lubił popisywać się tym językiem, choć nigdy go nie opanował. [przypis redakcyjny]

³¹⁰*The two Elizabeths (...) barbarian empress* — „Dwie Elżbiety”. Porównajmy córki dwóch okrutnych ludzi i zważmy, która z nich była władczynią narodu cywilizowanego, a która ludu barbarzyńców. Obie nazywały się Elżbiety. Córka Piotra rosyjskiego była wszechwładną panią, mimo to oszczędziła współzawodnika i rywala. Sądziła też, że osoba cesarzowej posiada niejakie uroki dla tych poddanych, których raczyła zaszczyścić ich darem. Elżbieta angielska nie mogła zapomnieć Marii Stuart ani jej roszczeń do tronu, ani jej piękności: uwięziła ją małodusznie (jak Jerzy IV Napoleona), kiedy ta błagała u niej opieki. Poświęciła, nie mając sankcji władzy absolutnej ani praw, wiele osób swoim wielkim lub małym zawiściom. Miała ambicję czystości: uprawiając wszystkie sztuczki zalotności, aby budzić podziw w wieku nieprzystojnym w tej mierze, oddalała zalotników ściągawszy ich wprzód, nie zaspokajając ani swoich żądań, ani ich ambicji. Któż by nie wolał władczyni barbarzyńskiej, ale uczciwej i szczerzej? [przypis tłumacza]

³¹¹*twilight* (ang.) — zmrok. [przypis redakcyjny]

67

Pierwsza miłość młodego człowieka wchodzącego w świat rodzi się zazwyczaj z ambicji. Rzadko przedmiotem jej jest młoda panienka łagodna, miła, niewinna. Jak drzeć, uwielbiać, jak się czuć w obecności bóstwa? Młodzieniec pragnie kochać istotę, której przymioty podnosiłyby go we własnych oczach. Dopiero na schyłku życia wraca się smętnie do kochania tego, co niewinne i proste, zwątpiwszy o tym, co wzniosłe. Między tymi krańcami jest prawdziwa miłość, która myśli tylko o sobie.

Miłość

68

Wielkich dusz nikt się nie domyśla, kryją się; zazwyczaj na zewnątrz przebija jedynie nieco dziwactwa. Więcej jest wielkich dusz, niżby się mniemało.

69

Cóż za chwila, pierwszy uścisk dłoni ukochanej! Jedyne szczęście, które by można z tym porównać, to upojenie władzy, którym królowie i ministrowie rzekomo gardzą. To szczęście ma też swoją *krystalizację*, wymagającą chłodniejszej i rozsądniejszej wyobraźni. Po myślcie człowieka, którego przed kwadranssem Napoleon mianował ministrem.

70

„Natura dała Północy siłę, a Południowi lotność” — powiadał mi słynny Jan Müller w Kassel w r. 1808.

71

Nic fałszywszego nad tę maksymę: „Nikt nie jest bohaterem dla swego lokaja” lub raczej nic prawdziwszego w sensie *monarchicznym*: bohater sztuczny jak Hipolit w *Fedrze*. Desaix na przykład byłby bohaterem nawet dla swego lokaja (nie wiem, co prawda, czy go miał), i bardziej jeszcze dla lokaja niż dla kogo innego. Bez *dobrego tonu* i nieodzownej domieszki komedii taki Turenne albo Fénelon byłiby Desaixami.

72

Oto bluźnierstwo. Ja, Holender, śmiem rzec, że Francuzi nie znają prawdziwej przyjemności rozmowy ani teatru: zamiast odpoczynku i swobody — to praca. W liczbie utrudzeń, które przyspieszyły śmierć pani de Staël, wymieniano trudy rozmowy w ciągu ostatniej zimy³¹².

W.

73

Napięcie nerwów słuchu dla usłyszenia każdej nuty dość dobrze tłumaczy fizyczną rozkosz muzyki.

74

Ladacznicze najbardziej upadła przeświadczenie — ich własne i ogółu — że one czynią coś bardzo złego.

75

Ostrzeż w czasie odwrotu armii włoskiego żołnierza o jakimś bezcelowym niebezpieczeństwie, podziękuje ci i będzie się go starał uniknąć. Ukaż, przez ludzkość, to samo niebezpieczeństwo Francuzowi, będzie myślał, że go wyzywasz, i przez *punkt honoru* rzuci się w nie na oślep. Gdyby śmiał, starałby się zadrwić z ciebie.

*Gyat*³¹³ 1812.

³¹²W liczbie utrudzeń, które przyspieszyły śmierć pani de Staël, wymieniano trudy rozmowy w ciągu ostatniej zimy — *Pamiętniki* Marmontela, rozmowa z Monteskuszem. [przypis autorski]

³¹³*Gyat* — prawdopodobnie Gzatsk, miejscowość leżąca na północny-wschód od Wiaźmy, na szlaku odwrotu wojsk napoleońskich spod Moskwy. [przypis redakcyjny]

76

Wszelka najużyteczniejsza myśl, jeśli ją można wyrazić jedynie w bardzo prostych słowach, spotka się nieodzownie we Francji ze wzgardą. Nigdy „wzajemne nauczanie”, gdyby je wynalazł Francuz, nie byłoby się przyjęło. Zupełnie przeciwnie we Włoszech.

77

O ile kochasz jakąś kobietę lub o ile wyobraźnia twoja nie jest zbyt zużyta, jeżeli ona popęlni tę niezręczność, że powie ci pewnego wieczora tklwym i wzruszonym głosem: „Niech pan przyjdzie jutro w południe, będę sama”, nie będziesz mógł spać, nie będziesz zdolny myśleć już o niczym, ranek będzie ci męczarnią; wreszcie godzina bije, masz uczucie, że każde uderzenie wstrząsa ci przeponę.

78

W miłości dzieląc się pieniędzmi pomnaża się miłość; dając je zabija się miłość.

Miłość, Pieniądz

Oddała się doraźne nieszczęście, a na przyszłość dotkliwą obawę braku albo też stwarza się *wyrachowanie* i poczucie rozdziału, niweczy się sympatię.

79

(*Msza w Tuileriach, 1811*).

Ceremonie dworskie z obnażonymi piersiami kobiet, które wystawiają je niby oficerowie swoje uniformy, nie sprawiając już tym żadnego wrażenia, przywodzą mimo woli na myśl sceny z Aretina.

Widzi się, co świat czyni z *interesu pieniężnego*, aby się przypodobać jednemu człowiekowi; widzi się cały tłum działający gromadnie bez moralności, a zwłaszcza bez namiętności. Wszystko to, połączone z obecnością kobiet bardzo wygorsowanych, o złym wyrazie i sardonicznym uśmiechu dla wszystkiego, co nie jest osobistym interesem płatnym w gotowiznie użycia, daje wrażenie scen z życia galer i odsuwa wszelki skrupuł płynący z cnoty lub wewnętrznego zadowolenia.

Widziałem, jak wśród tego wszystkiego poczucie osamotnienia nastroja tkliwe serca do miłości.

80

Dusza zajęta zwalczaniem fałszywego wstydu nie może odczuwać rozkoszy. Rozkosz jest zbytkiem: aby się nim sycić, trzeba, aby nic nie groziło bezpieczeństwu, które jest koniecznością.

81

Oznaka miłości, której nie umieją udąć kobiety interesowne. Czy istnieje prawdziwa radość z pojednania? lub czy myśli się tylko o jego korzyściach?

82

Biedni ludzie zapełniający pustelnie trapistów to nieszczęśnicy, którzy nie mieli odwagi się zabić. Wylączam oczywiście przełożonych, którzy mają tę przyjemność, że są przełożonymi.

83

Nieszczęściem jest poznać włoską piękność: człowiek staje się niewrażliwy. Poza Italią woli się towarzystwo mężczyzn.

84

Przezorność włoska zmierza do zachowania życia; a to dopuszcza grę wyobraźni. (Patrz wersję o śmierci słynnego aktora komicznego Pertica 24 grudnia 1821³¹⁴). Przezorność

³¹⁴(...) o śmierci słynnego aktora komicznego Pertica — aktor ten zmarł jakoby pod wpływem strachu przed zemstą karbonariuszy. [przypis redakcyjny]

angielska, cała ściągająca się do gromadzenia lub zachowania potrzebnych pieniędzy, wymaga, przeciwnie, ciągłej drobiazgowości, która paraliżuje wyobraźnię. Zauważcie, iż daje ona równocześnie ogromną siłę pojęciu *obowiązku*.

85

Bezgraniczna cześć dla pieniędzy, wielka i główna wada Anglika i Włocha, mniej daje się uczuć we Francji, sprowadza się zaś do właściwych rozmiarów w Niemczech.

86

Kobiety francuskie, ile że nigdy nie oglądały szczęścia *prawdziwej* namiętności, nie są zbyt wybredne co do swego domowego szczęścia oraz co do swego „co dzień”.

Compiègne.

87

„Mówi mi pan o ambicji jako o środku przeciw nudzie — powiedział Kamiński. — Otóż cały czas, kiedy galopowałem co wieczór dwie mile, aby odwiedzić księżnę w Kaliszu, znajdowałem się przy boku despoty, którego czciłem, który miał w swej mocy całe moje szczęście oraz zadowolenie wszystkich mych możebnych pragnień”.

Wilno 1812.

88

Doskonałość w szczegółach form i stroju, wielka dobroć, brak polotu, baczność na setkę codziennych drobnostek, niezdolność zajmowania się dłużej niż trzy dni jednym i tym samym wydarzeniem — oto ładny kontrast z surowym purytyzmem, z biblijnym okrucieństwem, ścisłą uczciwością, nieśmiałą i obolałą miłością własną, powszechnym *cant*; i oto dwa pierwsze narody świata³¹⁵!

89

Skoro wśród monarchii zdarzyła się Katarzyna II, czemu wśród mieszczaństwa nie miałby się znaleźć żeński Samuel Bernard lub Lagrange³¹⁶?

90

Alviza nazywa karygodnym brakiem delikatności pisać listy miłosne do kobiety, którą ubóstwiasz, a która, patrząc na ciebie tkliwie, przysięga ci, że cię nie pokocha nigdy.

91

Największemu filozofowi, jakiego mieli Francuzi, brakowało tego, aby żył w jakimś alpejskim odludziu, w jakiejś pustelni i aby stamtąd rzucił swoją książkę w Paryż, nie zjawiając się tam nigdy osobiście. Widząc Helwecjusza tak prostym i zycznym, ludzie wypizmowani i sztuczni, jak Suard, Marmontel, Diderot, nie mogli uwierzyć, że to jest wielki filozof. Byli szczerzy, lekceważąc jego głęboki rozum; przede wszystkim był prosty, grzech nie do darowania we Francji; następnie człowieka — nie książkę — plamiła jedna słabość: przywiązywał ogromną wagę do tego, co we Francji nazywa się sławą, chciał być w modzie u współczesnych, jak Balzac, Voiture, Fontenelle.

Rousseau miał za wiele wrażliwości, a za mało rozsądku, Buffon za wiele obłudy w swoim botanicznym ogrodzie, Wolter za wiele dzieciństw w głowie, aby móc ocenić zasadę Helwecjusza.

Filozof ów popełnił tę małą niezręczność, że nazwał ową zasadę *interesem*, zamiast dać

Interes, Rozkosz

³¹⁵oto dwa pierwsze narody świata — Stendhal porównuje tu Francję z Anglią. [przypis redakcyjny]

³¹⁶czemu wśród mieszczaństwa nie miałby się znaleźć żeński Samuel Bernard lub Lagrange — Stendhal ma zapewne na myśli zasłużonego dla monarchii francuskiej finansistę Samuela Bernard, któremu Ludwik XIV nadał szlachectwo, a Ludwik XV mianował go radcą stanu, oraz Józefa Ludwika de Lagrange, współczesnego sobie wybitnego matematyka. [przypis redakcyjny]

jej ładne miano rozkoszy³¹⁷, ale co myśleć o zdrowym rozsądku całej literatury, którą zdoła zbałamucić tak drobna usterka?

Przeciwny rozumny człowiek, książe Eugeniusz Sabaudzki na przykład, byłby na miejscu Regulusa został spokojnie w Rzymie, gdzie drwiłby sobie z głupoty kartagińskiego senatu; Regulus wraca! Książe Eugeniusz poszedłby za swoim *interesem*, jak Regulus za swoim.

Prawie we wszystkich okolicznościach dostojna dusza widzi możliwość czynu, o którym dusza pospolita nie ma nawet pojęcia. Skoro tylko możliwość tego czynu objawi się duszy dostojnej, *interesem jej* jest spełnić go.

Gdyby nie wykonała czynu, który jej się objawił, gardziłaby sobą, byłaby nieszczęśliwa. Człowiek ma obowiązki wedle miary swego ducha. Zasada Helwecjusza jest słuszna nawet w najszaleńszych porywach miłosnych, nawet w samobójstwie. Jest przeciw naturze ludzkiej, jest niemożliwe, aby człowiek nie czynił zawsze i w każdej chwili życia tego, co w danym momencie jest możliwe i co mu sprawia największą przyjemność.

Czyn, Obowiązek, Dusza

92

Mieć silny charakter znaczy doświadczyć wpływu drugich na samego siebie; zatem trzeba tych *drugich*.

Siła

93. MIŁOŚĆ U STAROŻYTNYCH

Nie ogłoszono drukiem pośmiertnej korespondencji miłosnej dam rzymskich³¹⁸. Petroniusz napisał uroczą książkę, ale odmalował jedynie rozpustę.

Po Dydonie³¹⁹ i po drugiej sielance Wergilego nie mamy w przedmiocie *miłości* w Rzymie nic ściślejszego niż pisma trzech wielkich poetów: Owidiusza, Tibulla i Propertjusza.

Otóż elegie Parny'ego lub list Heloizy do Abelarda przez Colardeau są to obrazy bardzo niedokładne i mgliste, gdy je porównać z kilkoma listami z *Nowej Heloizy*, z *Listami zakonnic portugalskiej*, panny de Lespinasse, Zofii do Mirabeau, Wertera etc., etc.

Poezja ze swymi uświęconymi porównaniami, ze swą mitologią, w którą poeta nie wierzy, ze swą godnością stylu à la Louis XIV i aparatem ozdóbek rzekomo poetycznych, jest o wiele niższa od prozy, gdy chodzi o to, aby dać jasny i wierny obraz wzruszeń serca; a w tym zakresie wzruszyć można jedynie jasnością.

Poezja

Tibullus, Owidiusz, Propertjusz lepszy mieli smak od naszych poetów: odmalowali miłość taką, jaka mogła istnieć u dumnych obywateli rzymskich; a i oni żyli za Augusta, który, zamknąwszy świątynię Janusa, starał się zmienić obywateli w uległych poddanych.

Kochanki tych trzech wielkich poetów były to kobiety zalotne, niewierne i przedajne; oni sami szukali u nich jedynie rozkoszy fizycznych i sadzę, że nigdy się im nie śniło o wzniosłych uczuciach³²⁰, jakie w trzynaście wieków później wzbierały w sercu tkliwej Heloizy.

Czerpię następujący ustęp z wykwintnego pisarza³²¹, znającego o wiele lepiej ode mnie poetów łacińskich:

„Świetny talent Owidiusza, bogata wyobraźnia Propertcego, tkliwa dusza Tibulla natchnęły ich niewątpliwie poezją różnych odcieni, ale kochali oni w jednaki sposób kobiety mniej więcej jednego gatunku. Pragną, zdobywają, bywają zdradzani, są zazdrośni, kłócą się i godzą; i znowuż oni są niewierni, uzyskują przebaczenie i odnajdują szczęście, zmałowane niebawem nawrotem tych samych kolei.

³¹⁷nazwał ową zasadę *interesem* zamiast dać jej ładne miano rozkoszy — *Torva leona lupum sequitur, lupus ipse capellam; Florentem cytissum sequitur lasciva capella.* (...) *trahit sua quemque voluptas.* Wergiliusz, Ekloga II [„Groźna lwica wilka ściga, on z kolei kozę, za kwiatem koniczyny goni zaś koza rozpustna. (...) Każdego jego własne rozkosze pociągają”; red. WL]. [przypis autorski]

³¹⁸Nie ogłoszono drukiem pośmiertnej korespondencji miłosnej dam rzymskich — powinno być raczej: „Nie ogłoszono pośmiertnie drukiem korespondencji miłosnej (...)”. [przypis edytorski]

³¹⁹po Dydonie — obacz *spójrzanie* Dydony na wspaniałym szkicu Guerina w pałacu luksemburskim. [przypis autorski]

³²⁰nigdy się im nie śniło o wzniosłych uczuciach — ponieważ wszystko, co jest pięknego na świecie, stało się częścią piękności ukochanej, czujesz się gotów uczynić wszystko, co jest pięknego na świecie. [przypis autorski]

³²¹(...) wykwintnego pisarza — Ginguené, *Histoire littéraire de l'Italie*, t. II, s. 490. [przypis autorski]

Korynna jest mężatką. Pierwsza lekcja, jaką jej daje Owidiusz, to sztuka oszukiwania męża; znaki, jakie mają sobie dawać przy nim i przy ludziach, aby się porozumieć i aby ich nie zrozumiał nikt inny. Tuż potem moment szczęścia; niebawem kłótnie i — czego by się nikt nie spodziewał po takim galancie jak Owidiusz — zniewagi i razy; przeprosiny, łzy i przebaczenie. Zwraca się czasem do ostatnich figur, do służby, do odźwiernego lubej, iżby mu otworzył w nocy; do jakiejś ohydnej staruchy, która ją psuje i uczy oddawać się za złoto; do starego dozorczy eunucha; do młodej niewolnicy, iżby jej doręczyła tabliczki z prośbą o schadzkę. Ona odmawia schadzki; on przeklina tabliczki, które go tak zawiodły. Niebawem powiodło mu się lepiej: zwraca się do Jutrzenki, błagając, by nie przerywała jego szczęścia.

Wnet obwinia się o swoje liczne zdrady, o swój pociąg do wszystkich kobiet. Rychło potem Korynna go zdradza; on nie może znieść myśli, że udzielił jej lekcji, z których ona korzysta z innym. Z kolei znowu Korynna jest zazdrosna; unosi się jak kobieta bardziej porywcza niż tkliwa, oskarża go o miłostki z młodą niewolnicą. On przysięga, że nie, a zarazem pisze do tej niewolnicy; Korynna miała słuszość w swoim gniewie! Jak mogła się dowiedzieć? Czym się zdradzili? Prosi niewolnicę o nową schadzkę. Jeśli mu odmówi, grozi, że wszystko odsłoni przed Korynną. Żartuje z przyjacielem ze swej podwójnej miłości, z utrapień i rozkoszy, jakie mu ona daje. Wkrótce potem zajmuje go wyłącznie Korynna. Należy cała do niego. On opiewa swój tryumf, jakby to było pierwsze jego zwycięstwo. Po kilku wydarzeniach, które z wielu przyczyn należy pominąć milczeniem, oraz po kilku innych, które przytaczać byłoby zbyt rozwlekłe, okazuje się, że mąż Korynny stał się zbyt pobłażliwy. Nie jest zazdrosny; nie podoba się to kochankowi, który grozi mu, że rzuci jego żonę, jeśli nie będzie zazdrosny jak wprzód. Mąż spełnia to życzenie aż nadto; każe strzec Korynny tak pilnie, że Owidiusz nie może się do niej zbliżyć. Skarży się na ten dozór, który sam wywołał, ale potrafi go oszukać; niestety nie on jeden. Zdrady Korynny zaczynają się na nowo i stają się coraz częstsze; miłostki jej są tak publiczne, że jedyną łaską, o jaką Owidiusz błaga, to aby się starała ludzić go bodaj troszkę i aby mniej jawnie okazywała się tym, czym jest. Oto obyczaje Owidiusza i jego kochanki, oto charakter ich miłości.

Cyntia jest pierwszą miłością Propercego i będzie ostatnią. Ledwie dostąpił szczęścia, staje się zazdrosny. Cyntia zanadto lubi stroje; prosi ją, by unikała zbytku, a kochała prostotę. On sam oddaje się niejednej rozpuście. Cyntia czeka nań; zjawia się aż rano, prosto z biesiady, pijany. Zastaje ją we śnie; przez długi czas hałas, jaki robi, ani nawet jego pieśniewy nie zdołają jej zbudzić; wreszcie Cyntia otwiera oczy i czyni mu zasłużone wymówki. Przyjaciół chce go odciągnąć od Cyntii; on wysławia przed tym przyjacielem jej piękność i talenty. Zdaje się, że ją straci: Cyntia ucieka z jakimś żołnierzem; będzie się tułała po obozach, godzi się na wszystko, byle żyć ze swym wojakiem. Propercjusz nie unosi się, płacze, prosi bogów, aby była szczęśliwa. Nie ruszy się z domu, który ona opuściła; wyjdzie naprzeciw obcych, którzy ją widzieli; bezustannie będzie ich pytał o Cyntię. Wzruszona tyloma dowodami miłości, porzuca żołnierza i wraca do poety. On dziękuje Apollinowi i muzom, szaleje ze szczęścia. Szczęście to mącą niebawem nowe napady zazdrości, przerywa je wyjazd i rozłąka. Z dala od Cyntii, myśli jedynie o niej. Jej dawne zdrady każą mu się lękać nowych. Śmierć nie przeraża go, lęka się jedynie stracić Cyntię; niech ma pewność, że ona dochowa mu wiary, a zstąpi w grób bez żalu.

Po nowych zdradach mniemał, że się wyzwolił ze swej miłości, ale niebawem znów podejmuje dawne kajdany. Maluje czarujący portret lubej, jej urody, wykwintu, stroju, jej talentów do śpiewu, poezji i tańca; wszystko pomnaża i usprawiedliwia jego miłość. Ale Cyntia, równie przewrotna jak urocza, osławia się w całym mieście tak jawnymi miłostkami, że Propercjusz nie może jej już kochać bez wstydu. Rumieni się, ale nie może się oderwać. Będzie jej kochankiem, mężem; nigdy nie będzie kochał nikogo prócz Cyntii. Rozstają się znów i wracają do siebie. Cyntia jest zazdrosna, on ją uspokaja. Nigdy nie będzie kochał innej kobiety. Istotnie, nie jedną kobietę on kocha, ale wszystkie. Nigdy mu ich nie dość; nienasycony jest w rozkoszy. Aby się opamiętał, trzeba, by go Cyntia porzuciła znowu. Wówczas wybucha skargą tak żywą, jak gdyby nigdy sam nie był niewierny. Chce uciekać. Szuka zapomnienia w hulance. Upił się jak zwykle. Udaje, że zgraja Amorów spotyka go i sprowadza do stóp Cyntii. Po pojednaniu nowe burze. Przy

wieczery Cyntia, rozpalona winem jak on, wyraca stół, tłucze mu puchar o głowę — on jest zachwycony! Nowe zdrady każą mu wreszcie skruszyć ten łańcuch; chce wyjechać; puści się w podróż po Grecji; układa plan podróży, ale wyrzeka się zamiaru, aby się stać przedmiotem nowych zniewag. Cyntia nie poprzestaje już na tym, że go zdradza, czyni go pośmiewiskiem rywali; ale dosięga ją choroba, umiera. Umierając, wymawia mu jego zdrady, kaprysy, opuszczenie, w jakim ją zostawił w ostatnich chwilach i przysięga, iż ona sama mimo pozorów była mu zawsze wierna. Takie są obyczaje i przygody Propercjusza i jego kochanki; takie są w streszczeniu dzieje ich miłości. Oto kobieta, jaką zmuszony był kochać człowiek z duszą Propercjusza.

Owidiusz i Propercjusz byli często niewierni, ale nigdy niestali. Są to dwaj ujarzmieni rozpustnicy, którzy zbaczają często to tu, to tam w swoich kapryсах, ale wracają zawsze, by podjąć swe kajdany. Korynna i Cyntia mają rywalki we wszystkich kobietach; osobliwie nie mają żadnej. Jeśli miłość poetów jest płocha, muza ich jest wierna; żadne inne imię prócz Korynny i Cyntii nie pojawia się w ich wierszach. Tibullus, kochanek i poeta nader tkliwy, mniej od tamtych gorący i namiętny, nie jest równie stały. Trzy piękności są, jedna po drugiej, przedmiotem jego uczuć i poezji. Pierwsza Delia, najslawniejsza i najbardziej ukochana. Tibullus stracił majątek, ale zostaje mu wieś i Delia: niech ją posiada w zaciszu sielskim, niechaj, oddając ducha, może utulić w dłoni rękę Delii, niech ona idzie płacząc za jego pogrzebem — nie ma ponadto innych pragnień. Delię trzyma pod strażą zazdrosny mąż. Tibullus wdrze się do jej więzienia mimo stróżów i potrójnych ryglów. Zapomni w jej ramionach o wszelkiej zgryzocie. Kiedy jest chory, zaprzęta go jedynie Delia; zagrzewa ją, by zawsze była czysta, aby *gardziła złotem*, aby użyczała tylko jemu tego, co od niej uzyskał. Ale Delia nie słucha tej rady. Sądził, że zniesie jej wiarołomstwo, ale to jest ponad jego siły; błaga o litość Delii i Wenery. Szuka lekarstwa w winie, nadaremnie: nie może ani ukoić swych żalów, ani wyleczyć się z miłości. Zwraca się do męża Delii, zwiedzonego jak on; odsłania mu wszystkie podstępny, jakimi ona się posługuje, aby wabić i widywać swych kochanków. Jeżeli mąż nie umie jej pilnować, niech ją powierzy jemu: on potrafi odpędzić gachów i ochronić od ich zasadzek tę, która znieważa ich obu. Uspokaja się, wraca do niej, przypomina sobie matkę Delii, która wspomagała ich miłowanie; wspomnienie dobrej kobiety otwiera jego serce dla tkliwych uczuć i niebawem winy Delii idą w niepamięć. Ale rychło dopuszcza się ona cięższych błędów. Dała się ująć złotu i podarkom, oddaje się innemu, wielu innym. Tibullus zrywa w końcu haniebne kajdany i żegna ją na zawsze.

Wstępuje w służby Nemezis i też nie więcej tam znajduje szczęścia; ona kocha jedynie złoto, mało dba o poezję i dary geniuszu. Nemezis, kobieta chciwa, oddaje się temu, kto ofiaruje najwięcej; on przeklina jej chciwość, ale kocha ją, nie może żyć bez jej miłości. Stara się ją zmiękczyć za pomocą wzruszających obrazów. Nemezis straciła młodą siostrę; poeta pójdzie płakać na jej grobie i powierzy swe zgryzoty niemył popiołom. Cienie siostry pogniewają się o łzy, które Nemezis wyciska mu z oczu. Niechaj nie lekceważy ich gniewu: żaloszny obraz siostry zmaćliby w nocy jej sen... Ale te smutne wspomnienia doprowadzają Nemezis do łez. Tibullus nie chce nawet szczęścia za tę cenę...

Trzecią jego kochanką jest Neera. Długo cieszy się jej miłością; prosi bogów jedynie o to, aby mógł z nią żyć i umierać; ale ona odjeżdża, nie ma jej. Myśli jedynie o niej, prosi bogów tylko o nią; widzi we śnie Apollina, który mu oznajmia, że Neera go rzuca. Nie chce wierzyć w ów sen; nie mógłby przeżyć tego nieszczęścia, a wszakże nieszczęście to jest prawdą. Neera jest niewierna; jeszcze raz go porzucono. Taki był charakter i los Tibulla, taka jest dość smutna opowieść jego potrójnej miłości.

W nim zwłaszcza przeważa łagodna melancholia, która nawet rozkoszy daje uroczy odcień smutku i marzenia. Jeżeli był w starożytności poeta, który wkładał w miłość duszę, to Tibullus; ale te odcienie uczuć, które wyraża tak dobrze, są *w nim*; nie myśli — tak samo jak tamci dwaj — odcieni tych szukać lub budzić ich w kochance. Jej wdzięk, uroda, oto co go rozpała; pieśnyczka jej to wszystko, czego pragnie i po czym rozpacza; jej przedajność, przewrotność, jej ucieczka, oto co go dręczy. Ze wszystkich tych kobiet, wslawionych wierszami trzech wielkich poetów, Cyntia wydaje się najgodniejszą kochanką. Talenty łączą się u niej z innymi powabami; uprawia śpiew, poezję; ale mimo tych darów, dość częstych u kurtyzan pewnej klasy, niewiele więcej warta jest od innych. Roz-

kosz, złoto i wino, oto co ją wabi; a Propercjusz, który jedynie parę razy chwali w niej owo zamięłowanie do sztuk, ulega w swej namiętności przemocy zgoła innej potęgi”.

Ci wielcy poeci to były zapewne najtkliwsze i najsubtelniejsze dusze swojej epoki, a oto co kochali i jak kochali! Trzeba tu usunąć na bok względy literackie. Szukam jedynie dokumentu epoki, jak za dwa tysiące lat powieść p. Ducray-Duminil będzie dokumentem naszych obyczajów³²².

93 BIS

Jeden z moich wielkich żalów, to że nie mogłem widzieć Wenecji z r. 1760³²³; zdaje się, że cały szereg szczęśliwych okoliczności skupił na tej małej przestrzeni formę rządu i pojęcia najbardziej sprzyjające szczęściu człowieka. Słodka rozkosz dawała wszystkim szczęście bez wysiłku. Nie było wewnętrznych walk i nie było zbrodni. Pogoda była na wszystkich obliczach, nikt nie silił się wydać bogatszy, niż był, obłuda nie wiodła do niczego. Wyobrażam sobie, że to musiało być zupełne przeciwieństwo Londynu z r. 1822.

94

Jeżeli brak osobistego bezpieczeństwa zastąpimy słuszną obawą braku pieniędzy, ujrzymy, że Stany Zjednoczone w stosunku do namiętności, której monografię próbujemy oto pisać, podobne są wielce do starożytności.

Mówiąc o mniej lub więcej niedoskonałych zarysach namiętnej miłości, jakie nam zostawili starożytni, widzę, że zapomniałem o *Miłościach Medei w Argonautach*³²⁴. Wergili skopiował je w swojej Dydonie. Porównajcie to z miłością taką, jaka jest w nowoczesnej powieści: *Dziekan z Killerine*³²⁵ na przykład.

95

Mieszkaniec Rzymu odczuwa piękność natury i sztuki ze zdumiewającą siłą, głębią i trafnością; ale niech spróbuje rozumować o tym, co odczuwa tak mocno, litość bierze słuchać.

Może to stąd, że uczucie posiada od natury, a logikę od rządu.

Widzi się natychmiast, czemu sztuki piękne poza Włochami są jedynie lichym żartem; rozprawiają o nich lepiej, ale ogół nic nie czuje.

96

Londyn, 20 listopada 1821.

Bardzo rozumny człowiek, przybyły wczoraj z Madras, powiedział mi w dwugodzinnej rozmowie to, co ja tu streszczam w dwudziestu wierszach:

„Owa *ponurość*, która z niewiadomej przyczyny ciąży nad angielskim charakterem, wnika tak głęboko w serca, że na krańcu świata, w Madras, kiedy Anglik może uzyskać kilka dni wakacji, opuszcza co rychlej bogate i kwitnące Madras, aby się rozerwać nieco we francuskim miasteczku Pondichéry, które, bez bogactw i prawie bez handlu, kwitnie pod ojcowskim rządem pana Dupuy. W Madras pije się burgunda po trzydzieści sześć franków; ubóstwo Francuzów z Pondichéry sprawia, że w najwytworniejszych towarzystwach za chłodniki starczy duża szklanka wody. Ale za to ludzie się tam śmieją”.

Obecnie większa panuje wolność w Anglii niż w Prusach. Klimat jest ten sam co w Królewcu, Berlinie, Warszawie, miastach, które bynajmniej nie odznaczają się smutkiem. Klasy robotnicze mniej tam mają bezpieczeństwa, a piją równie mało wina co w Anglii; są też o wiele gorzej ubrane.

Arystokracja w Wenecji i w Wiedniu nie jest smutna.

Widzę tylko jedną różnicę: w krajach wesołych mało się czyta Biblii i kwitnie tam miłość. Proszę mi wybaczyć, że wracam często do dowodu, który mi się wydaje nie dosyć przekonujący. Pomijam dwadzieścia faktów w tym samym sensie.

³²²powieść p. Ducray-Duminil będzie dokumentem naszych obyczajów — Stendhal nieraz cytuje tego modnego autora sentymentalnych powieści. [przypis redakcyjny]

³²³nie mogłem widzieć Wenecji z r. 1760 — podróż prezydenta de Brosses po Włoszech, podróże Eustace’a, Sharpa, Smoletta. [przypis autorski]

³²⁴Argonauci — epos Apolloniosa z Rodos (III w. p.n.e.). [przypis redakcyjny]

³²⁵Dziekan z Killerine — powieść Prévosta d’Exiles (1735). [przypis redakcyjny]

Widziałem świeżo w pięknym zamku pod Paryżem młodego człowieka bardzo przystojnego, inteligentnego, bogatego, liczącego niespełna dwadzieścia lat; przypadek sprawił, że był tam przez dłuższy czas prawie sam na sam z osiemnastoletnią panną, ładną, utalentowaną, wykształconą i również bardzo bogatą. Któż by się nie spodziewał gwałtownej miłości? Nic a nic; oba te ładne stworzenia odznaczały się taką dawką próżności, że każde zajmowało się jedynie sobą i wrażeniem, jakie ma sprawić.

Przyznaję, nazajutrz po wielkim czynie³²⁶ wściekła pycha wtrąciła ten naród we wszelkie błędy i głupstwa. Oto wszakże rys, który nie pozwala mi wymazać pochwał, jakie oddawałem niegdyś tym spadkobiercom średniowiecza.

Najładniejsza kobieta w Narbonie jest to Hiszpanka ledwie dwudziestoletnia, żyjąca bardzo zacisznie z mężem, również Hiszpanem, spensjonowanym oficerem. Oficer ten musiał niedawno spoliczkować jakiegoś furfanta; nazajutrz w miejscu spotkania furfant widzi nadchodzącą młodą Hiszpankę. Nowa powódź pretensjonalnych bredni: „Nie, doprawdy, to okropne! Jak pan mógł powiedzieć swojej żonie? Pani przychodzi udaremnić pojedynek!” — „Przychodzę pana pogrzebać” — odparła młoda Hiszpanka.

Szczęśliwy mąż, który może wszystko powiedzieć żonie! Wynik nie zadał kłamu tym dumnym słowom. Postępek ten uchodziłby w Anglii za mocno nieprzyzwoity. Oto jak fałszywa przyzwoitość uszczupla to niewiele szczęścia, które istnieje na ziemi.

Miły staruszek Donézan powiadał wczoraj: „W mojej młodości i długo jeszcze w moje lata męskie (miałem w roku 89 pięćdziesiąt lat!) kobiety nosiły pudrowane włosy. I przyznam się panu, że kobieta bez pudru budzi we mnie odrazę; w pierwszej chwili mam wrażenie, że to pokojówka, która nie miała czasu dokończyć toalety”.

Oto jedyny argument przeciw Szekspirowi, a na rzecz „trzech jedności³²⁷”.

Jeżeli młodzież będzie czytała tylko La Harpe’a, upodobanie w wielkich pudrowanych perukach, takich jak je nosiła Maria Antonina, może jeszcze potrwać kilka lat. Znam także ludzi, którzy gardzą Correggiem i Michałem Aniołem, a pan Donézan jest niewątpliwie człowiekiem bardzo świątym.

Zimna, odważna, wyrachowana, nieufna, mędrkująca, zawsze obawiająca się dać porwać komuś, kto mógłby z niej sobie drwić po kryjomu, wolna od wszelkiego zapału, nieco zazdrosna o ludzi, którzy widzieli wielkie rzeczy przy boku Napoleona — oto młodzież tegoczesna, bardziej warta szacunku niż sympatii. Pchała ona z konieczności rząd w objęcia lewego centrum. Ten charakter młodzieży objawia się nawet u rekrutów, z których każdy wzdycha jedynie do końca służby.

Wszelkie wychowanie, umyślne czy przypadkowe, urabia ludzi na pewien okres życia. Epoka Ludwika XV mieściła w dwudziestym piątym roku najpiękniejszy moment swoich wychowanków³²⁸.

Dzisiejsi młodzi ludzie najkorzystniej będą się przedstawiali koło czterdziestki; tracą nieufność i pretensje, a zyskują swobodę i wesołość.

101. DYSKUSJA MIĘDZY CZŁOWIEKIEM DOBREJ WIARY A PANEM Z AKADEMII

„W ciągu tej dyskusji wciąż Akademik ratował się prostowaniem drobnych dat i podobnych blahostek; ale co się tyczy konsekwencji i istotnej oceny rzeczy, wciąż przeczył lub udawał, że nie rozumie na przykład, że Neron był okrutnikiem lub Karol II wiarołomcą. Otóż jak dowieść takich rzeczy lub, dowodząc ich, jak nie zagmatwać ogólnej dyskusji i nie stracić wątku?

³²⁶wielki czyn — [tu:] Hiszpania i jej opór Napoleonowi. [przypis tłumacza]

³²⁷argument (...) na rzecz „trzech jedności” — w owym czasie Stendhal ogłosił broszurę pt. *Racine i Szekspir*, w której atakował klasyczny teatr francuski. [przypis tłumacza]

³²⁸Epoka Ludwika XV (...) najpiękniejszy moment swoich wychowanków — Pan de Francueil, kiedy używał zbyt wiele pudru. *Pamiętniki pani d’Epinay*. [przypis autorski]

Taki sposób dyskusji spotykałem zawsze między ludźmi, z których jeden szuka jedynie prawdy i postępu, drugi faworów władcy lub stronnictwa oraz chwały pięknego mówienia. I uważałem za wielkie oszukaństwo i stratę czasu, aby człowiek dobrej wiary parął się dysputą z pp. akademikami”.

Dzieła ucieszne *Wita Allarda z Voiron*.

IO2

Jedynie drobna część *sztuki szczęścia* jest ścisłą wiedzą, drabiną, na której człowiek ma pewność, iż wznosi się wciąż o szczebel; mianowicie ta, która zależy od formy rządu (a i to jest teoria, gdyż Wenecjanie z r. 1770 byli szczęśliwsi niż mieszkańcy Filadelfii dziś).

Poza tym sztuka *szczęścia* jest jak poezja; mimo udoskonalenia wszystkiego Homer przed dwoma tysiącami siedmiuset latami miał więcej talentu niż lord Byron.

Czytając uważnie Plutarcha, dochodzę do wniosku, że ludzie byli szczęśliwsi na Sycylii za czasu Diona — mimo że nie znali drukarni ani mrożonego ponczu — niż my umiemy być szczęśliwi dzisiaj.

Wolałbym być Arabem z piątego wieku niż Francuzem z dziewiętnastego.

IO3

Nie dla owego złudzenia, które rodzi się i umiera co sekundę, chodzi się do teatru, ale aby mieć sposobność pokazania sąsiadowi lub bodaj samemu sobie (jeżeli, na złość, nie ma się sąsiada), że się czytało gruntownie La Harpe'a i że się ma wyrobiony smak. Młodzież kosztuje w ten sposób rozkoszy starych pedantów.

IO4

Kobieta należy z prawa do mężczyzny, który ją kocha i którego ona kocha *nad życie*.

IO5

Krystalizacji nie mogą wzbudzić ludzie szablonowi; najniebezpieczniejsi rywale to ludzie najbardziej *inni*.

IO6

W społeczeństwie bardzo wysoko rozwiniętym *miłość sercem* jest równie naturalna jak miłość fizyczna u dzikich.

M[etylda].

IO7

Gdyby nie odcienie, posiadanie ubóstwianej kobiety nie byłoby szczęściem, a nawet byłoby niemożliwe.

L[eonora], 7 października.

IO8

Skąd pochodzi nietolerancja stoików? Z tego samego źródła co nietolerancja dewotów. Są zgryźliwi, bo walczą przeciw naturze, bo zmuszają się do wyrzeczeń i cierpią. Gdyby zechcieli szczerze zbadać przyczyny swej nienawiści do tych, co głoszą zasady mniej surowe, musieliby przyznać, że rodzi się ona z tajemnej zawiści o szczęście, którego sobie wzbronili *bez wiary* w nagrodę, która by stanowiła odszkodowanie za ich ofiarę.

Diderot.

IO9

Kobiety zgryźliwe mogłyby spytać same siebie, czy *wierzą szczerze*, iż droga, którą obrały, wiedzie do szczęścia. Czy w sercu skromniści nie ma tchórzostwa połączonego z odrobiną niskiej zemsty? Obacz gorycz pani Deshoulières na schyłku życia.

Notatka pana Lemontey.

II0

Nie ma nic pobłażliwszego nad szczerą cnotę, bo nie ma nic szczęśliwszego; ale nawet samej mistress Hutchinson brak jest pobłażliwości.

III

Bezpośrednio po tym szczęściu idzie szczęście kobiety młodej, ładnej, łatwej, która nie robi sobie wyrzutów. W Mesynie mówiono źle o contessinie Vicenzella: „Cóż chcecie? — powiadała. — Jestem młoda, wolna, bogata, może niebrzydka. Życzę tego samego wszystkim kobietom w Mesynie”. Owa urocza kobieta, która nie chciała mi być czym innym, jak tylko przyjaciółką, to ta sama, która dała mi poznać lube poezje księdza Melli w dialekcie sycylijskim; rozkoszne poezje, mimo że jeszcze popsute mitologią.

II2

Publiczność paryska ma pewien kres uwagi, mianowicie trzy dni; po upływie tego czasu dajcie jej śmierć Napoleona lub skazanie Bérangera na dwa miesiące więzienia — najzupełniej to samo wrażenie lub to samo poczucie nietaktu człowieka, który by wspomniał o tym czwartego dnia. Czy każda wielka stolica musi być taka lub czy to wynika z paryskiej dobroci i lekkomyślności? Dzięki arystokratycznej dumie i obolałej nieśmiałości Londyn jest jedynie zbiornikiem pustelników. To nie stolica. Wiedeń to po prostu oligarchia dwustu rodzin, otoczonych stu pięćdziesięcioma tysiącami rękodzielników lub domowników na ich usługach; to również — nie stolica. Neapol i Paryż — jedyne dwie stolice.

Wyciąg z Podróży Birkbecka, s. 371

II3

Gdyby istniała epoka, w której, wedle pospolitych teorii nazwanych rozsądnymi przez przeciętnych ludzi, więzienie mogłoby być znośne, to niewątpliwie ta, kiedy po kilkoletnim zamknięciu jedynie miesiąc lub dwa dzielą od chwili wypuszczenia na wolność. Ale *krystalizacja* rozrządza inaczej: ostatni miesiąc jest cięższy niż ostatnie trzy lata. Pan d'Hotelans widział w domu karnym w Melun, jak wielu więźniów odsiadujących od dawna karę, doszedłszy ostatnich miesięcy dzielących ich od dnia swobody, *umięrało* z niecierpliwości.

Więzień, Marzenie

II4

Nie mogę się oprzeć przyjemności przepisania listu pisanego złą angielszczyzną przez młodą Niemkę. Jest tedy faktem, że istnieje stała miłość i że genialni ludzie to nie sami Mirabeau. Klopstock, wielki poeta, uchodził w Hamburgu za człowieka mogącego się podobać; a oto co jego młoda żona pisze do serdecznej przyjaciółki:

„After having seen him two hours, I was obliged to pass the evening in a company, which never had been so wearisome to me. I could not speak, I could not play; I thought I saw nothing but Klopstock; I saw him the next day, and the following and we were very seriously friends. But the fourth day he departed. It was a strong hour the hour of his departure! He wrote soon after and from that time our correspondence began to be a very diligent one. I sincerely believed my love to be friendship. I spoke with my friends of nothing but Klopstock, and showed his letters. They railed at me and said I was in love. I raillied them again, and said that they must have a very friendshipless heart, if they had no idea of friendship to a man as well as to a woman. Thus it continued eight months, in which time my friends found as much love in Klopstock's letters as in me. I perceived it likewise, but I would not believe it. At the last Klopstock said plainly that he loved; and I started as for a wrong thing; I answered that it was no love, but friendship, as it was what I felt for him; we had not seen one another enough to love (as if love

must have more time than friendship). This was sincerely my meaning, an I had this meaning till Klopstock came again to Hamburg. This he did a year after we had seen one another the first time. We saw, we were friends, we loved; and a short time after, I could even tell Klopstock that I loved. But we were obliged to part again, and wait two years for our wedding. My mother would not let marry me a stranger. I could marry then without her consentement, as by the death of my father my fortune depended not on her; but this was a horribie idea for me; and thank heaven that I have prevailed by prayers! At this time knowing Klopstock, she loves him as her lifely son, and thanks god that she has not persisted. We married and I am the happiest wife in the world. In some few months it will be four years that I am so happy³²⁹..."

Correspondence of Richardson, t. III, s. 147.

II5

Na zawsze prawne są tylko te związki, które skojarzyła prawdziwa miłość.

M[etylda].

II6

Aby być szczęśliwą przy swobodzie obyczajów, trzeba prostoty, którą spotyka się w Niemczech, we Włoszech, ale nigdy we Francji.

Księżna de C.

II7

Przez pychę Turcy pozbawiają żony wszystkiego, co mogłoby dać pokarm *krystalizacji*. Żyję od trzech miesięcy wśród narodu³³⁰, gdzie przez pychę ludzie utytułowani dojdą niebawem do tego samego.

Ludzie nazywają *wstydem* wymagania pychy doprowadzonej przez arystokrację do szaleństwa. Jak odważyć się na uchybienie wstydu? Toteż, jak w Atenach, inteligentni ludzie wybitnie ciągną do kurtyzan, to znaczy do kobiet, które jawny błąd postawił poza komediami *wstydu*.

Kobieta "upadła", Obyczaje,
Pozycja społeczna

Życie Foxa.

³²⁹ *After having seen him (...) so happy* — „Spędziwszy z nim dwie godziny, musiałam pozostać w towarzystwie, co mi było bardzo przykre. Nie mogłam rozmawiać, nie mogłam grać, nie widziałam nic poza Klopstockiem. Ujrzałam go nazajutrz i jeszcze nazajutrz, i zaprzyjaźniliśmy się bardzo. Ale czwartego dnia odjechał. Co za przykra chwila ten jego wyjazd! Napisał niebawem i od tego czasu byliśmy w żywej korespondencji. Wierzyłam szczerze, że moja miłość to była przyjaźń. Mówiłam swoim przyjaciółkom tylko o Klopstocku i pokazywałam im jego listy. Żartowały ze mnie i mówiły, że jestem zakochana. Ja znowuż żartowałam z nich, powiadając, że muszą mieć serce bardzo nieczułe na przyjaźń, skoro nie mogą pojąć, że można przyjaźnić się z mężczyzną tak samo jak z kobietą. Tak trwało osiem miesięcy, w czasie których moje przyjaciółki widziały miłość zarówno w listach Klopstocka, jak we mnie. I ja widziałam również, ale nie chciałam w to wierzyć. Wreszcie Klopstock wyznał otwarcie, że mnie kocha; wstrząsnęło mnie to niby coś złego. Odpowiedziałam, że to, co dla niego czuję, to nie miłość, ale przyjaźń, że nie dosyć długo widzieliśmy się, aby się pokochać (jak gdyby miłość potrzebowała więcej czasu niż przyjaźń!). Ale wierzyłam w to i tak myślałam aż do powrotu Klopstocka do Hamburga. Wrócił po roku od naszego pierwszego widzenia. Ujrzeliśmy się, zaprzyjaźniliśmy, pokochali i niedługo potem mogłam nawet powiedzieć Klopstockowi, że go kocham. Na nowo trzeba nam było się rozłączyć i czekać dwa lata na ślub. Matka nie chciała mi pozwolić wyjść za cudzoziemca. Mogłam wyjść za mąż bez jej zgody, bo po śmierci ojca byłam niezależna majątkowo, ale, Bogu dzięki, wzdragałam się przed tą myślą; wygrałam sprawę moimi prośbami. Obecnie, znając Klopstocka, kocha go jak własnego syna; Bogu niech będą dzięki, że nie wytrwała w pierwotnej odmowie. Pobraliśmy się i jestem żoną najszczęśliwszą w świecie. Za kilka miesięcy upłyną cztery lata mego szczęścia”. [przypis tłumacza]

³³⁰ *Żyję od trzech miesięcy wśród narodu* — Anglia. [przypis tłumacza]

W wypadku miłości zatamowanej przez zbyt szybkie zwycięstwo widziałem, jak u tkliwych natur *krystalizacja* sili się wytworzyć potem. Ona powiada ze śmiechem: „Nie, nie kocham cię”.

Obecne wychowanie kobiet, dziwaczna mieszanina pobożnych ćwiczeń i zmysłowych piosenek (*Di piacer mi balza il cor z Gazza ladra*³³¹), jest rzeczą doskonale obliczoną na odpędzenie szczęścia. Wychowanie to wydaje najbardziej pomyłone głowy. Pani de R., która lękała się śmierci, umarła świeżo, dlatego że ją bawiło wyrzucać lekarstwa przez okno. Te biedne kobieciska biorą niedorzeczność za wesołość, dlatego że wesołość ma często pozory niedorzeczności. To tak jak Niemiec, który objawia temperament tym, że się rzuca z okna.

Pospolitość, gasząc wyobraźnię, ścina mnie natychmiast śmiertelną nudą; np. dziś wieczór, gdy urocza hrabina K. pokazywała mi listy swoich kochanków, które mnie uraziły swą pospolitością.

Forlì, 17 marca. — Henryk.

Wyobraźnia nie była zgaszona; była zbłąkana i pod wpływem wstrętu rychło przestała sobie odtwarzać gruboskórność tych płaskich amantów.

121. ROJENIA METAFIZYCZNE

*Belgirate, 26 października 1816*³³².

Skoro tylko prawdziwa miłość spotyka przeszkody, rodzi z wszelkim prawdopodobieństwem więcej niedoli niż szczęścia; myśl ta może nie być prawdą dla tkliwej duszy, ale jest oczywistością dla większości mężczyzn, osobliwie dla chłodnych filozofów, którzy w zakresie namiętności żyją niemal wyłącznie ciekawością i miłością własną.

Powiedziałem to wczoraj wieczór contessinie Fulwii, kiedyśmy się przechadzali po tarasie Isola Bella, opodal wielkiej sosny. Odparła:

„Nieszczęście odciska się w nas o wiele silniej niż rozkosz. Pierwszą zaletą wszystkiego, co ma nam dawać rozkosz, to mocne wstrząśnienie.

Czy nie można by rzec, iż skoro życie samo składa się jedynie z wrażeń, powszechnym pędem wszystkich istot ludzkich jest uświadomienie własnego życia za pomocą najsilniejszych wrażeń? Mieszkańcy Północy mają mało życia: dość spojrzeć na ich powolne ruchy. *Dolce far niente* Włochów — to rozkosz sycenia się wzruszeniami duszy leżąc miękko na otomanie, rozkosz niemożliwa, gdy się ugania cały dzień na koniu lub w dorożce jak Anglik lub Rosjanin. Ci ludzie umarliby na otomanie z nudów. Nie mają czemu przyglądać się w swoich duszach.

Miłość daje najsilniejsze wzruszenia; dowodem, iż w tych momentach *zapalenia* (jak by powiedział fizjolog) serce tworzy owe *kojarzenia wrażeń*, które zdają się tak niedorzeczne filozofom: Helwecjuszowi, Buffonowi i innym. Kiedyś Luizina, pamięta pan, wpadła do jeziora przez to, że ścigała wzrokiem liść lauru opadły z drzewa na Isola Madre (Wyspy Boromejskie). Biedna kobieta wyznała mi, że któregoś dnia, rozmawiając z nią, kochanek oskubywał gałązkę lauru, mówiąc: «Twoje okrucieństwa i oszczerstwa twojej przyjaciółki nie pozwalają mi korzystać z życia i zdobyć nieco sławy».

Dusza, która pod wpływem jakiejś wielkiej namiętności, ambicji, gry, miłości, zazdrości etc. poznała chwile lęku i bezmiar nieszczęścia, *gardzi*, przez niepojęty kaprys, spokojnym i sytym szczęściem. Pałacyk w malowniczym położeniu, dostatek, dobra żona, troje ładnych dzieci, mili i liczni przyjaciele — oto słaby zarys tego, co posiada nasz gospodarz, generał C., a przecież wie pan, że jak sam mówił, ciągnie go coś, aby pognać

³³¹ *Gazza ladra* — *La Gazza Landra*, opera Rossiniego. [przypis edytorski]

³³² 26 października 1816 — rozdział ten zawiera wyraźne reminiscencje z okresu miłości Stendhala do Matyldy Dembowskiej (1818–21), rozmyślnie antydatowane. [przypis redakcyjny]

do Neapolu i stanąć na czele powstańców. Dusza stworzona do namiętności czuje rychło, że ją to szczęście nudzi, a może i zanurza w pospolitość. «Wolałbym — powiadał C. — abym nigdy nie był poznał gorączki wielkich namiętności i umiał się zadowolić pozorami szczęścia, którego mi co dzień tak głupio winszują; i jeszcze na domiar zgrozy trzeba mi uprzejmie odpowiadać!» — Ja dodaję filozoficznie: „Chce pani tysięcznego dowodu, że nie stworzyła nas dobra istota? Oto *rozkosz* nie działa na naszą istotę ani w połowie tak silnie jak *ból*³³³...” Contessina przerwała mi: „Mało jest w życiu cierpień moralnych, które by się nie stały drogą przez *wzruszenie*, jakie dają; jeżeli istnieje w duszy ziarno szlachetności, rozkosz ta mnoży się stokrotnie. Człowiek skazany na śmierć w r. 1815 i ocalony przypadkiem (p. de Lavalette na przykład³³⁴), jeżeli szedł na stracenie mężnie, musi sobie przypomnieć tę chwilę dziesięć razy na miesiąc; tchórz, który umierał, płacząc i wydając rozpaczliwe krzyki (celnik Morris wrzucony do jeziora, *Rob Roy*³³⁵, III, 120), jeżeli również ocali się przypadkiem, może co najwyżej wspominać z przyjemnością tę chwilę jedynie z powodu tego, że *ocalał*, a nie dla skarbów męstwa, które odkrył i które odejmują mu na przyszłość wszystkie obawy”.

Ja: Miłość, nawet nieszczęśliwa, daje wrażliwej duszy, dla której *rzecz wyrojona jest rzeczą istniejącą*, skarby tego rodzaju rozkoszy; znajduje ona cudowne wizje szczęścia i piękności w sobie i w przedmiocie swego kochania. Ileż razy Salviati słyszał, jak Leonora, niby panna Mars w *Falszywych zwierzeniach*³³⁶, mówiła mu ze swym czarującym uśmiechem: „Ach, tak, tak, kocham cię!”. Oto owe złudzenia, jakich rozsądny człowiek nie zazna nigdy.

Fulwia, wznosząc oczy ku niebu: Tak, dla pana i dla mnie miłość, nawet nieszczęśliwa, byleby nasze uwielbienie dla kochanej istoty nie miało granic, jest najwyższym szczęściem.

(*Fulwia ma dwadzieścia trzy lata, jest to najśłynniejsza piękność w ***; gdy tak mówiła, wznosząc oczy ku pięknemu niebu nad Wyspami Boromejskimi, wyraz jej był boski; gwiazdy zdawały się jej odpowiadać. Spuściłem oczy, nie znajdując filozoficznych kontrargumentów. Ona mówiła dalej*;) I wszystko to, co świat nazywa szczęściem, niewarte jest zachodów. Sądzę, że jedynie wzgarda może wyleczyć z tej namiętności; nie wzgarda zbyt silna, to byłoby męką, ale na przykład dla was, mężczyzn, widzieć, że wasza ubóstwiana kocha człowieka tępego i prozaicznego lub że was poświęca dla przyjemności wykwintu i zbytku, jakie znajduje u przyjaciółki.

I22

Chcieć znaczy mieć odwagę narażenia się na przykrość: *narażać się* znaczy wyzywać los, znaczy *grać*. Są wojskowi, którzy nie mogą istnieć bez tej gry, przez co stają się niezdolni w życiu rodzinnym.

I23

Generał Teulié mówił mi dziś wieczór, że odkrył przyczynę straszliwej oschłości i jałowości, jaka go ogarnia w towarzystwie kobiet wymuszonych: mianowicie późniejsze uczucie gorzkiego wstydu, że odsłonił z zapalem swą duszę wobec takich istot. (A kiedy nie mówił całą duszą, bodaj o lada głupstwie, nie miał nic do powiedzenia. Widziałem zresztą, że nie umiał znaleźć o niczym zdawkowego frazesu. Przez to w oczach mizdrzących się kobiet wydawał się w istocie przesadny i śmieszny. Niebo nie stworzyło go do elegancji).

I24

Na dworze bezbożność jest w złym tonie, ponieważ uchodzi za przeciwną interesom władcy; bezbożność jest również w złym tonie w obecności młodych panien, to by im przeszkodziło znaleźć męża. Trzeba przyznać, że jeżeli Bóg istnieje³³⁷, musi mu być miło, że go czczą dla takich pobudek.

Religia, Władza, Obyczaje,
Bóg

³³³rozkosz nie działa na naszą istotę ani w połowie tak silnie jak ból — obacz analizę *zasady ascetycznej*, Bentham, *Traktaty prawodawstwa*, t. 1. Sprawia się przyjemność dobrej istocie, zadając sobie cierpienie. [przypis autorski]

³³⁴Antoine Marie de Lavalette — napoleoński minister i radca stanu, skazany na śmierć za udział w Stu Dniach, w przeddzień egzekucji zdołał zbiec z więzienia w przebraniu żony. [przypis redakcyjny]

³³⁵*Rob Roy* — powieść Waltera Scotta. [przypis redakcyjny]

³³⁶Falszywe zwierzenia — komedia Marivaux. [przypis redakcyjny]

³³⁷jeżeli Bóg istnieje — w rękopisie te słowa, jak i słowo „bezbożność”, były zaznaczone pierwszą literą i wykropkowane. [przypis redakcyjny]

125

W duszy wielkiego malarza lub wielkiego poety miłość jest boska, jako iż zstokrotnia rozkosze sztuki, której piękności są dla niego powszednim chlebem. Iluż wielkich artystów nie przeczuwa ani swej duszy, ani swego geniuszu! Często myślą, że brak im talentu do rzeczy, którą ubóstwiają, ponieważ nie są w zgodzie z eunuchami seraju, panami La Harpe etc.; dla tych ludzi nawet nieszczęśliwa miłość jest szczęściem.

126

Obraz pierwszej miłości najpowszechniej wzrusza; czemu? dlatego, że jest prawie jednaki we wszystkich stanach, krajach, charakterach. Zatem ta pierwsza miłość nie jest najbardziej namiętna.

127

Rozsądek! rozsądek! Oto co krzyczą wciąż w uszy biednemu kochankowi. W r. 1760, w najgorętszym momencie siedmioletniej wojny, Grimm pisał: „Nie ma wątpienia, że król pruski byłby mógł zapobiec tej wojnie przed jej wybuchem, ustępując Śląsk. Byłby uczynił bardzo rozsądnie. Ileż nieszczęść byłby oszczędził!”. Co może mieć wspólnego posiadanie prowincji ze szczęściem króla? Czy wielki elektor nie był szczęśliwym i szanowanym władcą, chociaż nie miał Śląska? Oto jak król mógłby postąpić, idąc za wskazaniem najzdrowszego rozsądku. Ale nie wiem, czym się to dzieje, ów król byłby przedmiotem wzgardy całego świata; gdy Fryderyk, poświęcając wszystko *potrzebie* zachowania Śląska, okrył się nieśmiertelną chwałą.

Syn Kromwela postąpił bezwarunkowo najroztropniej w świecie; wołał zacisze i spokój niż kłopoty i niebezpieczeństwa panowania nad ludem ponurym, zaciekłym i dumnym. Mędrcom tym gardzili współcześni i potomni, ojciec zaś jego został wielki w opinii narodów.

Piękna pokutnica jest to wspaniały motyw hiszpańskiego teatru³³⁸, zepsuty po angielsku i po francusku przez Otwaya i Colardeau. Kalistę zgwałcił człowiek, którego ona ubóstwia, który bywa odpychający przez swą nieokiełzaną dumę, ale którego talenty, dowcip, wdzięk, wszystko wreszcie błyszczą przemożnym urokiem. Lotario byłby zbyt luby, gdyby umiał powściągnąć te występne porywy; poza tym odwieczna nienawiść wznosi się między jego rodem a rodziną ukochanej. Rodziny te stoją na czele dwóch stronnictw, które w pełni średniowiecznych okropności dzielą miasto hiszpańskie. Sciolto, ojciec Kalisty, jest głową drugiego stronnictwa, będącego w danej chwili górą; wie, że Lotario odważył się targnąć na jego córkę. Słaba Kalista ugina się pod brzemieniem hańby i miłości. Ojciec jej postarał się dla swego wroga o dowództwo floty jadącej na daleką i niebezpieczną wyprawę, w której prawdopodobnie Lotario znajdzie śmierć. W tragedii Colardeau oznajmia tę nowinę córce. Na te słowa miłość Kalisty wydziera się jej:

O nieba!

On jedzie!... ty mu każesz!... on się godzi na to?

Osądźcie grozę sytuacji; słowo więcej, a Sciolto przejrzy miłość do Lotaria. Oszolomiony ojciec woła:

Co słyszysz?... gdzież cię niosą twe czucia zbłąkane?

Na co Kalista, opanowawszy się, odpowiada:

Nie wygnania, lecz śmierci jego pragnę, ojcze;
Niech zginie!

Tymi słowy Kalista usypia podejrzenie ojca, bez obłudy wszakże, gdyż wyraz jej uczuć jest szczerzy. Istnienie człowieka, którego kocha, a który ją znieważył, musi zatruwać jej

³³⁸ *Piękna pokutnica* (...) motyw hiszpańskiego teatru — obacz hiszpańskie i duńskie romanse z XIII w.; smarkowi francuskiemu wydałyby się płaskie lub nieokrzesane. [przypis autorski]

życie, choćby człowiek ten był na krańcu świata; jedynie śmierć jego mogłaby jej wrócić spokój, gdyby istniał spokój dla nieszczęśliwych kochanków... Niebawem Lotario ginie, a Kalista na swoje szczęście umiera.

«Oto mi wiele płaczu i krzyków dla drobnostki! — orzekli chłodni ludzie, strojący się mianem filozofów. — Zuchwały i porywczy człowiek nadużywa słabości, jaką kobieta ma dla niego; nie ma nad czym rozpaczać lub przynajmniej nie ma powodu zaprzętać się strapieniem Kalisty. Niech się po prostu oswoi z tym, że należała do swego kochanka, a z pewnością nie będzie pierwszą zacną kobietą, która się pogodziła z takim nieszczęściem³³⁹».

Ryszard Kromwel, król pruski, Kalista z naturą taką, jaką niebo im dało, mogli znaleźć spokój i szczęście, jedynie czyniąc tak, a nie inaczej. Postępowanie dwojga ostatnich jest wybitnie nierozsądne, a jednak się ich szanuje.

Żagań 1813.

128

O stałości po dostąpieniu szczęścia można wróżyć jedynie wedle stałości, którą mimo okrutnych zwątpień, zazdrości i śmiesznośtek okazał ktoś przed posiadaniem.

129

Wobec kobiety rozpaczającej po śmierci kochanka zabitego na wojnie i pragnącej iść za nim trzeba wprawdzie rozważyć, czy to jej postanowienie nie jest dobre; w razie zaś przeciwnym można, za pomocą nawyku tak zadawnionego w sercu ludzkim, uderzyć w *instynkt zachowawczy*. Jeśli ta kobieta ma wroga, można jej wmówić, że ten wróg uzyskał rozkaz jej uwięzienia. Jeśli ta groźba nie spotęguje w niej żądzę śmierci, pomyśli może o tym, aby się schronić dla uniknięcia więzienia. Będzie się kryła trzy tygodnie z jednej kryjówki do drugiej; uwiężą ją i po trzech dniach się wymknie. Wówczas znajdzie się dla niej pod przybranym mianem schronienie w mieście bardzo odległym, możliwie najmniej podobnym do tego, w którym żyła z rozpacz. Ale kto zechce się poświęcić, aby pocieszać istotę tak nieszczęśliwą i tak obojętną na przyjaźń?

Warszawa 1808.

130

Uczeni akademicy sądzą o obyczajach danego narodu z języka: i otóż Włochy są krajem, gdzie najrzadziej wymawia się słowo „miłość”, ale zawsze *amicizia* i *avvicinar* (*amicizia* na miłość, *avvicinar* na zaloty uwienieczone powodzeniem).

131

Słownik muzyczny nie istnieje jeszcze, nawet go nie zaczęto; przypadkowo jedynie znajduje się frazy, które mówią: „jestem wściekły” albo „kocham cię” oraz ich odcienie. Maestro znajduje te frazy jedynie wówczas, kiedy mu je podsunie kipiąca w sercu namiętność lub jej wspomnienie. Ludzie, którzy w gorących latach młodości uczą się zamiast czuć, nie mogą tedy być artystami: nic prostszego nad ten związek.

132

Władza kobiet jest o wiele za duża we Francji, władza kobiety o wiele za szczupła.

133

Największe pochlebstwo, jakie najgorętsza wyobraźnia zdołałaby wymyślić dla dorastającego obecnie u nas pokolenia, mającego rychło objąć w posiadanie życie, opinię i władzę, okazuje się prawdą jaśniejszą niż słońce! To pokolenie nie ma nic *prowadzić dalej*, ale musi wszystko *stworzyć*. Wielką zasługą Napoleona jest to, że *oczyszczył dom*.

Historia, Dziedzictwo

³³⁹ *Oto mi wiele płaczu (...) pogodziła z takim nieszczęściem.* — Grimm, t. III, s. 107. [przypis autorski]

Chciałbym móc coś powiedzieć o *pocieszaniu*. Ludzie nie dosyć próbują pocieszać.

Ogólną zasadą jest, że trzeba się starać stworzyć *krystalizację* o ile można najodleglejszą od przyczyny będącej źródłem cierpienia.

Trzeba mieć tę odwagę, aby się nieco zapuścić w anatomię dla odkrycia nieznaney zasady.

Jeżeli zajrzemy do jedenastego rozdziału dzieła pana Villermé o więzieniach (Paryż 1820), dowiemy się, że więźniowie *si maritano fra di loro*³⁴⁰ (termin gwary więziennej). Kobiety *si maritano anche fra di loro* (również żenią się między sobą) i ogółem związki ich odznaczają się wiernością, której nie widzi się u mężczyzn, a która jest wynikiem większej wstydlivosti.

„U Św. Łazarza — powiada p. Villermé na s. 96 — w październiku r. 1818 kobieta pchnęła się kilkakrotnie nożem, ponieważ przyjaciółka rzuciła ją dla nowo przybyłej.

Zazwyczaj młodsza przywiązuje się do starszej”.

*Vivacità, leggerezza soggettissima a prendere puntiglio, occupazione di ogni momento delle apparenze della propria esistenza agli occhi altrui: ecco i tre gran caratteri di questa pianta che risveglia Europa nell 1808*³⁴¹.

Wśród Włochów dobrzy to ci, którzy zachowali jeszcze nieco dzikości i skłonności krwiożerczych: mieszkańcy Romanii, Kalabryjczycy, z cywilizowańszych³⁴² zaś Bresańczy, Piemontczycy, Korsykanie.

Mieszczuch florencki jest jeszcze większy baran niż paryski.

Szpiegostwo Leopolda spodliło go na zawsze³⁴³. Obacz list pana Courier o bibliotekarzu Furia i o szambelanie Puccinim.

Bawi mnie, gdy widzę, jak ludzie szczerzy nie mogą się nigdy pogodzić, jak obrzucają się obelgami, myślą zaś o sobie jeszcze gorzej. Życ to znaczy czuć życie; to znaczy mieć silne wzruszenia. Ponieważ dla każdego indywiduum stopień tej siły jest inny, to, co jest przykre jednemu człowiekowi jako zbyt mocne, potrzebne jest drugiemu, aby obudzić jego zainteresowanie. Na przykład wrażenie, że się uniknęło kuli armatniej, gdy się jest w ogniu, wrażenie zapuszczania się w głąb Rosji w pościgu za tymi nowymi Partami, toż samo tragedia Szekspira i tragedia Racine’a etc., etc.

Orsza, 13 sierpnia 1812.

Przed wszystkim rozkosz nie sprawia ani w połowie tyle wrażenia co ból; po wtóre, poza tym niedoborem wzruszeń obraz szczęścia budzi co najmniej o połowę mniej *współudziału* co obraz niedoli. Zatem poeci mogą malować nieszczęścia bodaj z największą siłą; trzeba im się strzec tylko jednej rafy, mianowicie przedmiotów budzących *niesmak*. Ale i tu *miara* wrażenia zależy od monarchii lub republiki. Styl Ludwika XIV pomnożył stokrotnie ilość odrażających przedmiotów. (Poezje Crabbe’a).

Przez sam fakt istnienia monarchii Ludwika XIV, otoczonej szlachtą, wszystko, co jest w sztuce proste, staje się gminne. Dostojna osobistość, której się rzecz pokazuje, czuje się dotknięta; jest to uczucie szczerze, a więc godne szacunku.

Spójrzcie, co czuły Racine umiał wydobyć z heroicznej i tak w starożytności uświęconej przyjaźni Oresta i Pylada. Orestes *tyka* Pylada, a Pylades odpowiada mu „dostojny

³⁴⁰*si maritano fra di loro* (wł.) — żenią się między sobą. [przypis tłumacza]

³⁴¹*Vivacità (...) nell 1808* (wł.) — żywość, lekkość bardzo łatwo popadająca w drażliwość, ciągle zajmowanie się pozorami własnego życia w oczach bliźnich: oto trzy główne cechy tej rośliny, która kwitnie w Europie od r. 1808. [przypis tłumacza]

³⁴²*cywilizowańszy* — dziś popr.: bardziej cywilizowany. [przypis edytorski]

³⁴³*szpiegostwo Leopolda spodliło go* — Stendhal nie darzył sympatią wielkiego księcia Toskanii (od 1790 r. cesarza niemieckiego), za którego panowania rozwinął się w Toskanii system szpiegostwa, a *Boska Komedia* znalazła się na indeksie. [przypis redakcyjny]

panie”. I chcę, aby Racine był dla nas najbardziej wzruszającym autorem! Jeżeli kogo nie przekona taki przykład, mówmy o czym innym.

138

„Skoro tylko ma się nadzieję zemsty, zaczyna się na nowo nienawidzić... Dopiero w ostatnim tygodniu więzienia przyszła mi myśl, aby uciec i złamać więzy przyjacielowi”. (Dwa zwierzenia, jakie dziś wieczór uczynił w mej obecności morderca z dobrej sfery, który nam opowiedział całą swą historię).

Faenza 1817.

139

Gdyby cała Europa się złożyła, nie zdobyłaby się ani na jedną z naszych dobrych książek francuskich: *Listy perskie* na przykład.

140

Nazywam *rozkoszą* wszelkie wrażenie, którego dusza woli doświadczać niż nie doświadczać³⁴⁴.

Rozkosz

Nazywam *przykrością* wszelkie wrażenie, którego dusza woli nie doświadczać niż doświadczać.

Jeżeli pragnę raczej usnąć niż czuć to, czego doznaję, nie ma wątplenia, że to jest *przykrość*. Zatem pragnienia miłosne nie są przykrością, gdyż aby móc marzyć do woli, zakochany opuszcza najmilsze towarzystwo.

W miarę trwania rozkosze fizyczne maleją, a przykrości rosną.

Co do rozkoszy duchowych, zwiększają się one lub maleją w miarę trwania, zależnie od namiętności: np. po półrocznym studiowaniu astronomii tym bardziej kocha się astronomię; po roku sknerstwa bardziej się kocha pieniądze.

Rozkosz

Przykrości duchowe maleją w miarę trwania. „Ileż wdów szczerze strapionych pociesza się z czasem!” Milady Waldegrave, bratanica Horacego Walpole.

Przypuśćmy, że człowiekowi w stanie obojętności zdarzy się przyjemność; przypuśćmy innego człowieka w stanie żywej bólesci, która ustanie nagle; czy przyjemność, jaką odczuje, jest tego samego rodzaju co u pierwszego człowieka? Pan Verri powiada, że *tak*, mnie się zdaje, że *nie*.

Nie każda rozkosz płynie z ustania bólu.

Ktoś miał od dawna sześć tysięcy franków renty; naraz wygrywa pięćset tysięcy na loterii. Człowiek ten odzwyczaił się od pożądania rzeczy, które można mieć jedynie przy wielkim majątku. (Powiem nawiasem, że jedna z ujemnych stron Paryża to łatwość postradania tej zdolności).

Wynajdują maszynkę do zacinania piór; kupuję ją dziś rano. Jest to dla mnie wielka przyjemność, niecierpliwiło mnie zacinanie piór; ale ostatecznie nie byłem nieszczęśliwy wczoraj przez brak tej maszynki. Czy Petrarca był nieszczęśliwy, że nie pijał kawy?

Zbyteczne jest określać szczęście, wszyscy je znają; na przykład pierwsza kuropatwa, którą się zastrzeli w lot w dwunastym roku życia, pierwsza bitwa, z której się wyjdzie zdrow i cały w siedemnastym.

Przyjemność, która jest tylko ustaniem przykrości, mija szybko i po kilku latach wspomnienie jej nawet nie jest miłe. Jednego z moich znajomych zranił w bok ułamek granatu w bitwie pod Moskwą; po kilku dniach groziła mu gangrena; w kilka godzin zdołano zebrać pp. Béclar, Larrey i paru cenionych chirurgów; odbyli naradę, po której oznajmili memu przyjacielowi, że nie ma gangreny. Widziałem w tej chwili jego szczęście, było ono wielkie, ale nie było czyste. Potajemnie nie wierzył, aby był zupełnie poza niebezpieczeństwem; kontrolował sąd chirurgów, rozważał, czy może na nich polegać. Widział jeszcze możliwość gangreny. Dziś, po ośmiu latach, kiedy mu przypomnieć tę konsultację, doświadcza przykrości: nagle staje mu przed oczyma jedno z nieszczęść jego życia.

³⁴⁴Nazywam rozkoszą (...) doświadczać — Maupertuis. [przypis autorski]

Przyjemność spowodowana ustaniem przykrości polega: 1° na pokonaniu wszelkich zarzutów, jakie sobie człowiek kolejno czyni; 2° na przegłądzie wszystkich korzyści, których miał być pozbawiony.

Przyjemność wywołana zyskiem pół miliona franków polega na przewidywaniu nowych i niezwykłych przyjemności, jakie nas czekają.

Istnieje osobliwy wyjątek: trzeba zważyć, czy ten człowiek zanadto albo za mało nawykł pożądać wielkiego majątku. Jeżeli za mało, jeżeli ma zbyt ograniczone horyzonty, będzie doświadczał jakiś czas uczucia zakłopotania.

Jeśli nawykł często pożądać majątku, wyczerpał z góry użycie nadużyciem wyobraźni.

Nieszczęście to nie zdarza się w namiętnej miłości.

Rozpłomieniona dusza nie wyobraża sobie rozkoszy największej, ale najbliższą. Na przykład wyobrazisz sobie uścisk dłoni ukochanej, która obchodzi się z tobą obojętnie. Wyobraźnia nie jest skłonna sięgać poza to; jeśli ją gwałcić, cofa się po chwili z obawy skalania tej, którą ubóstwia.

Kiedy rozkosz przebiegła całą swą kolej, jasne jest, że popadamy w obojętność; ale ta obojętność inna jest niż poprzednia. Ów drugi stan różni się od pierwszego tym, że nie byłibyśmy już zdolni z tym samym upojeniem kosztować rozkoszy, którąśmy dopiero przeżyli.

Organy służące do jej kosztowania są zmęczone i wyobraźnia nie ma już poprzedniej zdolności tworzenia obrazów, które byłyby miłe zadowolonym już pragnieniom.

Ale jeżeli w pełni rozkoszy oderwać nas od niej, wówczas rodzi się ból.

Rozkosz

141

Zdolność do miłości fizycznej, a nawet do rozkoszy fizycznej nie jest jednaka u obu płci. Na wspak mężczyznom prawie wszystkie kobiety są bodaj zdolne do pewnego rodzaju miłości. Od pierwszego romansu, który kobieta czytała ukradkiem w piętnastym roku, czeka ona potajemnie na wielką namiętność. Wielka namiętność to dla niej próba jej wartości. Oczekiwanie to potęguje się koło dwudziestego roku, kiedy minęły pierwsze wzruszenia; gdy mężczyźni, zaledwie dojdą trzydziestki, uważają miłość za niemożliwą lub śmieszłą.

142

Od szóstego roku życia przyzwyczajamy się szukać szczęścia na tych samych drogach co nasi rodzice. Duma matki contessiny Nelli stała się początkiem nieszczęścia tej lubej kobiety, a ona sama pogłębia je przez tę samą obłądną pychę.

Wenecja 1819.

143. O RODZAJU ROMANTYCZNYM

Piszą mi z Paryża, że widziano tam (wystawa r. 1822) jakieś tysiąc obrazów przedstawiających tematy z Pisma Świętego, malowanych przez malarzy, którzy nie bardzo w to Pismo wierzą, podziwianych i sądzonych przez ludzi, którzy również w nie nie wierzą, i wreszcie kupowanych przez ludzi, którzy też w nie nie wierzą.

Szuka się potem przyczyn upadku sztuki!

Nie wierząc w to, co mówi, artysta lęka się wciąż wydać przesadny i śmieszny. W jaki sposób doszedłby do *wielkości*? Nic go nie pcha do niej.

Lettera di Roma, giugno 1822.

144

Jednym z największych poetów, jacy wedle mnie pojawili się w ostatnich czasach, to Robert Burns, wieśniak szkocki, który umarł w nędzy. Miał jako celnik siedemdziesiąt ludwików rocznie, na siebie, żonę i czworo dzieci. Trzeba przyznać, że tyran Napoleon był wspaniałomyślniejszy wobec swego wroga Chéniera na przykład. Burns nie miał nic z angielskiej obłudy. Jest to natura rzymska bez rycerskości i honoru. Brak mi tu miejsca, aby opowiedzieć jego miłość z Mary Campbell i smutny jej koniec. Zauważę jedynie, że

Edynburg jest na tej samej szerokości geograficznej co Moskwa, co mogłoby naruszyć nieco moją teorię klimatów.

„*One of Burns's remarks, when he first came to Edinburgh, was that between the men of rustic life and the polite world he observed little difference, that in the former, though unpolished by fashion and unenlightened by science, he had found much observation and much intelligence; but a refined and accomplished woman was a being almost new to him, and of which he had formed but a very inadequate idea*³⁴⁵”.

Londyn, 1 listopada 1821, t. V, s. 69.

I45

Miłość jest jedyną namiętnością, która się płaci monetą z własnej mennicy.

I46

Komplementy, jakimi się karmi trzyletnie dziewczynki, są idealnym sposobem wszczęcia im najzgrabniejszej próżności. *Być ładną* — oto główna cnota, największa zaleta w świecie. Mieć ładną suknię znaczy być ładną.

Te głupie komplementy mają obieg jedynie wśród mieszczaństwa; dla ludzi jeżdżących kareta są one na szczęście w złym tonie jako zbyt łatwe.

I47

Loreto, 11 września 1811.

Widziałem niedawno bardzo ładny batalion z tutejszych mieszkańców; jest to resztką czterech tysięcy ludzi, którzy poszli na Wiedeń w r. 1809. Przeszedłem szeregi z pułkownikiem i kazałem kilku żołnierzom opowiedzieć mi swoje dzieje. Oto zaiste cnota średniowiecznych republik, mniej lub więcej zbędkarcona przez Hiszpanów³⁴⁶, księży i przez dwa wieki nikczemnych i okrutnych rządów, jakie kolejno plugawiły ten kraj³⁴⁷.

Świetny *honor* rycerski, wzniosły i niedorzeczny, to egzotyczna roślina przywieziona dopiero od niewielu lat. Nie ma go ani śladu w r. 1740. Obacz de Brosses'a. Oficerowie spod Montenotte i Rivoli mieli zbyt wiele sposobności pokazania sąsiadom prawdziwego męstwa, aby *naśladować* honor mało znany pod strzechami, które żołnierz z r. 1796 niedawno opuścił — ten honor wydałby się im bardzo pocieszny.

Nie było w r. 1796 ani Legii Honorowej, ani kultu jednego człowieka; ale było wiele prostoty i cnót godnych Desaix'a. *Honor* przeszczepili do Włoch ludzie zbyt rozsądni i zbyt cnotliwi, aby mogli być bardzo świetni. Czuć, że daleko jest od żołnierzy z r. 96, wygrywających dwadzieścia bitew w ciągu roku, bez butów i ubrania, do świetnych pułków spod Fontenoy³⁴⁸, powiadających z grzecznym ukłonem Anglikom: „*Panowie, bądźcie łaskawi strzelać pierwi*”.

I48

Przypuszczam, że o wartości jakiegoś sposobu życia trzeba sądzić wedle jego przedstawiciela: na przykład Ryszard Lwie Serce okazał na tronie niezrównany heroizm i dzielność rycerską, a jako król był zerem.

³⁴⁵ *One of Burns's remarks (...) inadequate idea* — „Jednym ze spostrzeżeń Burnsa, kiedy przybył pierwszy raz do Edynburga, był brak wyraźnej różnicy między życiem wieśniaków a życiem wytwornego świata. U pierwszych, mimo że nie byli wysubtelnieni modą ani oświeceni nauką, duża zdolność obserwacji, wiele inteligencji; ale kobieta subtelna i doskonała była dlań istotą zupełnie nową, o której miał dotąd bardzo niedokładne pojęcie”. [przypis tłumacza]

³⁴⁶ *cnota średniowiecznych republik (...) zbędkarcona przez Hiszpanów* — około r. 1580 Hiszpanie byli poza swą ojczyznę czynnymi narzędziami despotyzmu lub grajkami na gitarze pod oknami pięknych Włoszek. Hiszpanie jeździli wówczas do Włoch, jak się dziś jeździ do Paryża; poza tym całą duszę kładli w to, aby zapewnić zwycięstwo królowi, *swemu panu*. Stracili Włochy, spodliwszy je wpród. W roku 1626 wielki poeta Calderon był oficerem w Mediolanie. [przypis autorski]

³⁴⁷ *rządów, jakie kolejno plugawiły ten kraj*. — patrz *Życie św. Karola Boromeusza*, który przeobraził Mediolan i spodlił go. Opróżnił sale szermierki, nauczył klepać różańce. [przypis autorski]

³⁴⁸ (...) *świetnych pułków spod Fontenoy* — w czasie wojny o sukcesję austriacką rozegrała się w 1745 r. pod Fontenoy (Niderlandy), w obecności Ludwika XV, zwycięska bitwa armii francuskiej pod wodzą marszałka Maurycego de Saxe z połączonymi wojskami Anglii, Holandii i Austrii. [przypis redakcyjny]

Opinia publiczna w r. 1822. Jeżeli trzydziestoletni mężczyzna uwiedzie dziewczynę piętnastoletnią, hańba spada na dziewczynę.

Mężczyzna, Kobieta, Seks,
Obyczaje, Hańba

150

W dziesięć lat później znów spotkałem hrabinę Oktawię; rozplakała się na mój widok; przypomniałem jej Ogińskiego. „Nie mogę już kochać” — rzekła; ja odparłem jej z poetą: „*How changed, how saddened, yet how elevated was her character*”³⁴⁹!

151

Jak obyczaje angielskie urodziły się między r. 1688 a 1730, tak francuskie urodzą się między 1815 a 1880. Nie będzie nic piękniejszego, sprawiedliwszego, szczęśliwszego niż stan moralny Francji około r. 1900. Obecnie jest niczym. To, co jest hańbą przy ulicy Belle-Chasse, jest bohaterskim czynem przy ulicy Mont-Blanc; wśród tych wszystkich bredni ludzie naprawdę godni wzdargy chronią się przed nią z ulicy w ulicę. Mieliśmy jeden rautunek — wolność prasy, która każdemu w końcu mówi prawdę w oczy, kiedy zaś prawda ta staje się sądem publicznym, zostaje. Wydzierają nam to lekarstwo, to opóźni nieco narodziny moralności.

152

Książd Rousseau był to biedny młodzieniec (1784), zmuszony uganiać od rana do wieczora po mieście, dając lekcje historii i geografii. Zakochał się w jednej z uczennic, jak Abelard w Heloizie, jak Saint-Preux w Julii; z mniejszym szczęściem zapewne, ale prawdopodobnie dość blisko szczęścia; z namiętnością nie mniejszą niż Saint-Preux, ale z duszą uczciwszą, delikatniejszą, a zwłaszcza hartowniejszą, uczynił z siebie ofiarę swej miłości. Oto co napisał, nim sobie strzelił w łeb, zjadłszy obiad w Palais-Royal bez śladu wzruszenia lub szaleństwa. List ten, dość interesujący, aby go warto było przechować, skopiowano z protokołu sporządzonego przez komisarza i urzędników policji.

„Niepojęta sprzeczność istniejąca między szlachectwem mych uczuć a nikczemnością urodzenia, miłość równie gwałtowna jak niezwalczona do uroczej panienki³⁵⁰, obawa, aby się nie stać przyczyną jej niesławy, konieczność wyboru między zbrodnią a śmiercią, wszystko to skłoniło mnie do rozstania się z życiem. Byłem stworzony do cnoty, miałem się stać zbrodniarzem, wołałem umrzeć” (Grimm, cz. III, t. II, s. 495).

Oto wzniosłe samobójstwo, które byłoby wręcz niedorzeczne na tle obyczajów r. 1880.

153

Daremnym wysiłkiem, nigdy Francuzi w zakresie sztuk pięknych nie przekroczą tego, co *ładne*.

Komizm, który wymaga *werwy* u publiczności, a *brio*³⁵¹ u aktora, rozkoszne żarty Palomby, grywane w Neapolu przez Casaccia, niemożliwe byłyby w Paryżu; *ładne*, i nic ponad *ładne*, okrzyczane co prawda niekiedy za wzniosłe.

Widzi czytelnik, że nie spekuluję na ogół na próżności narodowej.

154

Bardzo lubimy piękny obraz, rzekli Francuzi; i mówią prawdę; ale wymagamy — zasadniczy warunek piękności — aby malarz malując go stał cały czas na jednej nodze. Wiersze w utworach dramatycznych.

Poezja

155

O wiele mniej jest *zawiści* w Ameryce niż we Francji i o wiele mniej dowcipu.

156

Tyrania na wzór Filipa II tak dalece spodliła dusze od r. 1530, od którego to czasu ciąży nad obszarem świata, że biedni pisarze włoscy nie mieli jeszcze odwagi *stworzenia* powieści

³⁴⁹ *How changed (...) character* — „Jakże zmieniona, jak posmutniała, a przecież jak wyszlachetniała duchem!” [przypis tłumacza]

³⁵⁰ (...) *uroczej panienki* — zdaje się, że chodzi o pannę Gromaire, córkę pana Gromaire, kancelisty przy ambasadzie rzymskiej. [przypis redakcyjny]

³⁵¹ *brio* — żywość, temperament. [przypis redakcyjny]

swego kraju. A przecież, przy zasadzie *naturalności*, nic prostszego: trzeba mieć odwagę kopiować szczerze to, co bije w oczy. Patrz kardynała Consalvi rozbierającego poważnie przez trzy godziny, w r. 1822, libretto opery komicznej i powiadającego z niepokojem do maestra: „ale pan coś za często powtarza to słowo *cozzar*, *cozzar*³⁵²?”

157

Heloiza mówi o miłości; jakiś furfant też mówi o miłości; czy czujecie, że te rzeczy ledwie nazwę mają wspólną? To tak jak gust do występów i miłość muzyki. Rozkosze próżności, jakie zapewnia ci twoja harfa w świetnym towarzystwie, lub upodobanie w marzeniu tkliwym, samotnym, nieśmiałym.

158

Kiedy się świeżo widziało ukochaną kobietę, widok wszelkiej innej rani oczy, sprawia fizyczny ból; rozumiem czemu.

159

Odpowiedź na zarzut.

Zupełna swoboda i zażyłość mogą istnieć jedynie w prawdziwej namiętności; w każdym innym gatunku miłości czuje się możliwość szczęśliwego rywala.

160

U człowieka, który, chcąc się wyzwolić z życia, zażył truciznę, istota moralna umarła; zdumiony tym, co uczynił i czego ma doświadczyć, nie zwraca już uwagi na nic; parę nielicznych wyjątków.

Samobójstwo

161

Stary kapitan okrętu, wuj autora, któremu przypisuję niniejszy rękopis, uważa za szczyt śmieszności zaprzatanie się przez sześćset stroniec rzeczą tak błahą jak miłość; ale ta rzecz tak błaha jest wszakże jedyną bronią, jaką można ugodzić silną duszę. Cóż przeszkodziło w r. 1814 panu de Maubreuil zgładzić Napoleona w lesie pod Fontainebleau? Wzgardliwe spojrzenie ładnej kobiety³⁵³. Cóż za różnica w losach świata, gdyby Napoleon zginął wraz z synem w r. 1814!

162

Przepisuję ten ustęp z francuskiego listu otrzymanego ze Znojma, z nadmienieniem, że nie znam człowieka zdolnego pojąć niepospolitą kobietę, która do mnie pisze:

„Przypadek wiele znaczy w miłości. Kiedy przez rok nie czytałam nic po angielsku, byle powieść wydaje mi się urocza. Po miłości duszy prozaicznej, to znaczy ospalej i wystraszonej wszystkim, co subtelne, a odczuwającej żywo jedynie „to, co pospolite: pieniądze, ambicję posiadania pięknych koni, pragnienia fizyczne etc., łatwo może się wydać obrazą postępowanie człowieka o duszy porywczej, gorącej, z nieokiełzaną wyobraźnią, żyjącego tylko miłością, zapominającego o reszcie, działającego bez ustanku, i to gwałtownie, gdy pierwszy dawał się jedynie prowadzić i nie działał nigdy sam z siebie. Wstrząśnienie, o jakie przyprawia, może urazić to, cośmy nazywali zeszłego roku w Cytawie *dumą niewieścią*: to po francusku, nieprawdaż? Wobec takiej miłości doznaje się *wstrząśnienia*, uczucia, którego nie znało się przy pierwszym kochanku (że zaś ten pierwszy zginął nagle na wojnie, pozostał wzorem doskonałości), uczucia, które dusza harda i nieostrzelana w miłostkach może łatwo pomieniać z obrazą”.

163

Godfryd Rudel z Blaye był to bardzo możny pan, księżę na Blaye; rozkochał się w księżniczce trypolitańskiej, na niewidziane, dla jej wielkich cnót i dworności, o których słyshał od pielgrzymów ciągnących z Antiochii. Ułożył dla niej mnogo wdzięcznych pieśni

³⁵²*cozzar* — wskazówka dla dyrygenta zaznaczona na marginesie tekstu [*cozzare* (wł.): uderzać; red. WL].
[przypis tłumacza]

³⁵³Cóż przeszkodziło (...) spojrzenie ładnej kobiety — *Pamiętniki* [Maubreuil], s. 88, wydanie londyńskie.
[przypis autorski]

o pięknych melodiach, a nikłych słowach; wiedziony żądzą ujrzenia jej, przystał do krzyżowców i puścił się za morze. I zdarzyło się, że na okręcie chwyciła go wielka choroba, tak że ci, co byli z nim, myśleli, że umarł; ale dowiedzieli, że go dowieźli do Trypolisu do jakiejś gospody, jak człowieka umarłego. Dano o tym znać księżniczce i przysłała do łóża, i wzięła go w ramiona. On poznał, że to księżniczka; odzyskał wzrok i słuch i pochwalił Boga, i podziękował, że mu wrócił życie, aby mógł ujrzeć. I tak umarł w ramionach księżniczki, i dała go szacownie pochować u braci templariuszów w Trypolisie. A potem, tego samego dnia, wstąpiła do klasztoru z przyczyny bólu, jaki jej sprawiła jego śmierć³⁵⁴.

164

Oto osobliwy dowód szaleństwa zwanego krystalizacją, zawarty w *Pamiętnikach* mistress Hutchinson:

„...*He told to Mr. Hutchinson a very true story of a gentleman who not long before had come for some time to lodge in Richmond, and found all the people he came in company with, bewailing the death of a gentlewoman that had lived there. Hearing her so much deplored he made inquiry after her, and grew so in love with the description, that no other discourse could at first please him, nor could he at last endure any other; he grew desperately melancholy, and would go to a mount where the print of her foot was cut, and lie there pining and kissing of it all the day long, till at length death in some months' space concluded his languishment. This story was very true*³⁵⁵”.

(*T. I, s. 83*).

165

Lisio Visconti nie był wielkim łykaczem książek. Poza tym, co mógł widzieć, wędrując po świecie, zarys ten opiera się na pamiętnikach piętnastu lub dwudziestu sławnych osobistości. Gdyby przypadkiem któryś z czytelników uważał, że te blahostki warte są chwili uwagi, oto książki; z których Lisio czerpał swoje refleksje i wnioski:

Życie Benvenuto Cellini spisane przez niego samego.

Nowele Cervantesa i Scarrona.

Manon Lescaut i *Dziekan z Killerine* przez ks. Prévost.

Listy łacińskie Heloizy do Abelarda.

Tom Jones.

Listy zakonnic portugalskiej.

Parę romansów Augusta La Fontaine.

Dzieje Toskanii Pignottiego.

Werter.

Brantôme.

Pamiętnik Carla Gozzi (Wenecja 1760); wyłącznie 80 stron dziejów jego miłostek.

Pamiętniki Lauzuna, Saint-Simona, pani d'Épinay, pani de Staal, Marmontela, Bez-nawała, pani Roland, Duclosa, Horacego Walpole, Evelyne, pani Hutchinson.

Listy panny de Lespinasse.

166

Jedna z największych osobistości naszych czasów, jeden z najwybitniejszych ludzi w Kościele i w państwie opowiadał nam dziś wieczór (styczeń 1822) u pani de M. prawdziwe niebezpieczeństwa, na jakie był wystawiony w czasie Terroru³⁵⁶.

³⁵⁴ Godfryd Rudel z Blaye (...) jaki jej sprawiła jego śmierć — przełożone z prowansalskiego rękopisu z XIII w. [przypis autorski]

³⁵⁵ *He told (...) very true* — „Opowiedział panu Hutchinson prawdziwą historię o pewnym panu, który niegdyś bawił w Richmond. Zastał swoich gospodarzy oplakujących śmierć szlachetnej damy, która tam mieszkała. Widząc, jak jej żalowali, wypytał się o nią i tak bardzo zakochał się w portrecie, jaki mu nakreślono, że nie chciał słuchać o nikim innym, tylko o niej. Popadł w ciężką melancholię; często zdarzało mu się wchodzić na górę, gdzie były odcisnięte ślady jej kroków. Leżał tak, rozpaczając, całując te ślady cały dzień, tak iż w kilka miesięcy śmierć położyła kres jego smutkowi. Historia ta jest bardzo autentyczna. [przypis tłumacza]

³⁵⁶ *Jedna z największych osobistości naszych czasów (...) w czasie Terroru* — mowa o księdzu de Montesquiou-Fezensac, deputowanym do Stanów Generalnych w 1789 r., później przewodniczącym Konstytuanty, który sprzeciwił się konstytucji cywilnej kleru. [przypis redakcyjny]

— Miałem to nieszczęście, że byłem jednym z najwybitniejszych członków Konstytuanty; siedziałem w Paryżu, kryjąc się po trosze, dopóki była nadzieja ratunku dobrej sprawy. Wreszcie, kiedy niebezpieczeństwo rosło, a cudzoziemcy nie podejmowali na naszą rzecz żadnych kroków, postanowiłem wyjechać; ale trzeba było jechać bez paszportu. Ponieważ wszyscy udawali się do Koblencji, zamierzyłem wyjechać przez Calais. Ale portret mój był przed kilkunastu miesiącami tak rozpowszechniony, że poznano mnie na ostatniej poczcie; mimo to przepuszczono mnie. Przybyłem do gospody w Calais, gdzie jak można sobie wyobrazić, nie spałem wcale; i bardzo szczęśliwie, gdyż około czwartej rano usłyszałem, że ktoś wyraźnie wymawia moje nazwisko. Zrywam się i ubieram, równocześnie zaś mimo ciemności poznaję gwardzistów narodowych uzbrojonych w fuzje: otworzono im bramę i właśnie wchodzili w dziedziniec. Szczęściem lało jak z cebra; był to zimowy ranek, bardzo ciemny i wietrzny. Ciemność i szmer wiatru pozwoliły mi uciec przez tylne podwórze i stajnię. I oto znalazłem się na ulicy o siódmej rano, zupełnie bezradny.

Sądziłem, że będą mnie ścigać. Nie bardzo wiedząc, co czynię, udałem się do portu, na pomost. Wyznaję, że straciłem nieco głowę, widziałem przed sobą jedynie gilotynę.

Właśnie jakiś statek wypływał z portu przy bardzo wzburzonym morzu; był już o jakich dwadzieścia sążni od pomostu. Naraz słyszę od strony morza krzyki, jak gdyby mnie ktoś wołał. Widzę nadpływającą łódkę. „Dalej, siadać, czekają na pana!” Siadam machinalnie do łódki. Był tam człowiek, który mi szepnął: „Widziałem, jak pan chodzi po pomoście z przerażoną miną, pomyślałem, że to może jakiś nieszczęśliwy wywołaniec³⁵⁷. Powiedziałem, że pan jest moim przyjacielem, któregom oczekiwałem; udaj morską chorobę i skryj się na dole w ciemnym kącie”.

— Och, cóż za piękny czyn! — wykrzyknęła pani domu, zaledwie oddychając, wzruszona do łez długą i wymowną opowieścią księdza. — Ileż dzięków musiała Wasza Eminencja złożyć szlachetnemu nieznajomemu! Jakże on się nazywał?

— Nie wiem — odparł ksiądz nieco zakłopotany.

Nastała w salonie chwila głębokiego milczenia.

167. OJCIEC I SYN. DIALOG Z R. 1787

*Ojciec (minister^{***}):* Winszuję ci, mój synu; bardzo to miło dla ciebie być zaproszonym do księcia^{***}. Dla człowieka w twoim wieku to wielkie wyróżnienie. Pamiętaj stawić się w pałacu^{***} o szóstej. *Syn:* Mam nadzieję, że i ty, ojcze, będziesz na tym obiedzie.

Ojciec: Książę^{***} zawsze bardzo łaskaw dla naszej rodziny; podejmując cię pierwszy raz, i mnie raczył zaprosić.

Syn, młody człowiek dobrze urodzony i starannie wychowany, nie omieszkał stawić się w pałacu^{***} o szóstej. Podano do stołu o siódmej. Syn znalazł się naprzeciw ojca. Każdy gość miał koło siebie nagą kobietę. Usługiwało dwudziestu lokajów w paradnych liberjach³⁵⁸.

168

Londyn, w sierpniu 1817.

W życiu nie uderzył mnie tak i nie onieśmielił widok piękności jak dziś wieczór na koncercie u pani Pasta.

Kiedy śpiewała, otaczały ją trzy rzędy kobiet tak pięknych, o piękności tak czystej i niebiańskiej, że czułem, jak spuszczam oczy ze czci, miast podnieść je, aby się rozkoszować i podziwiać. To mi się nie zdarzyło w żadnym kraju, nawet w moich drogich Włoszech.

³⁵⁷ *wywołaniec* (daw.) — wygnaniec, banita. [przypis edytorski]

³⁵⁸ *Dialog (...) lokajów w paradnych liberjach* — *From december 27, 1819, till the 4 june 1820, Mil.* [Od 27 grudnia 1819 do 4 czerwca 1820, Mediolan; przyp. tłum; *Od 27 grudnia 1819 do 4 czerwca 1820, Mediolan:* przypisek ten, oznaczający początek i koniec pracy nad książką *O miłości*, zamykał całość różnych fragmentów w pierwotnym rękopisie i nie został przesunięty dalej, gdy w druku zjawily się jeszcze dwa późniejsze fragmenty, 168 i 169 (w wydaniu pośmiertnym z 1853 r. uzupełnione fragmentem 170); przyp. red.]. [przypis autorski]

Jedna rzecz jest bezwarunkowo niemożliwa w sztuce we Francji, mianowicie zapal. Człowiek porwany czymś byłby nadto śmieszny; *wydawałby się zbyt szczęśliwy*. Popatrzcie na weneccjanina, gdy wygłasza satyry Burattiego.

Były w Walencji, w Hiszpanii, dwie przyjaciółki, bardzo uczciwe i należące do najlepszych rodzin. Do jednej z nich zalecał się oficer francuski, który pokochał ją namiętnie, do tego stopnia, że minął go krzyż po bitwie, dlatego że wolał zostać przy niej niż udać się do generalnej kwatery i być na oczach głównodowodzącego.

Wreszcie zdobył jej serce. Po siedmiu miesiącach oziębłości, równie beznadziejnej ostatniego jak pierwszego dnia, rzekła mu pewnego wieczora: „Dobry Józefie, jestem twoja”. Zostawała jedna przeszkoda: mąż, człowiek bardzo inteligentny, ale najzazdrośniejszy z ludzi. Ja, w charakterze przyjaciela, musiałem z nim przeczytać całą historię Polski Rulhière’a³⁵⁹, z której niewiele zrozumiał. Trzy miesiące upłynęło, a nie można go było podejść. Wymyślili telegraf na dni świąteczne, aby oznaczyć kościół, w którym ona będzie na mszy.

Pewnego dnia ujrzałem, że mój przyjaciel posępniejszy jest niż zazwyczaj; oto co miało się zdarzyć. Serdeczna przyjaciółka donii Inezil ciężko zachorowała. Poprosiła męża o pozwolenie spędzenia nocy przy chorej, na co mąż zgodził się łatwo, pod warunkiem, że sam oznaczy dzień. Pewnego wieczora zaprowadził donię Inezil do przyjaciółki i rzekł żartem, jakby od niechcenia, że on sam prześpi się na kanapce obok sypialni, od której drzwi zostawiono otwarte. Od jedenastu dni co wieczór oficer francuski spędzał dwie godziny ukryty pod łóżkiem chorej. Nie śmiem opowiedzieć reszty.

Nie sądzę, aby próżność dopuściła do takiego stopnia przyjaźni u Francuzki.

³⁵⁹historię Polski Rulhière’a — Claude de Rulhière jest autorem wydanej w 1807 r. 4-tomowej *Histoire de l’anarchie polonaise*. [przypis redakcyjny]

PRZYCZYNEK

O TRYBUNAŁACH MIŁOSNYCH³⁶⁰

Istniały we Francji trybunały miłosne między rokiem 1150 a 1200. To fakt. Prawdopodobnie istnienie tych trybunałów miłosnych sięga epoki o wiele wcześniejszej.

Damy zebrane na sądy miłosne wydawały wyroki bądź w kwestiach zasadniczych, na przykład: „Czy może istnieć miłość między małżeństwem?”, bądź co do poszczególnych wypadków, które im przedkładali kochankowie³⁶¹.

O ile sobie mogą wyobrazić moralny wpływ tej jurysprudencji, musiała ona być czymś podobnym do trybunału marszałków Francji ustanowionego dla spraw honorowych przez Ludwika XIV, gdyby wszelako opinia była poparła tę instytucję.

Andrzej, kapelan króla Francji, który pisał około r. 1170, wzmiankuje *trybunały miłosne*:

dam gaskońskich,
Ermengardy, wicehrabiny narbońskiej (1144–1194),
królowej Eleonory,
hrabiny Flandrii,
hrabiny Szampanii (1174).

Andrzej przytacza dziewięć wyroków wydanych przez hrabinę Szampanii.

Wzmiankuje dwa wyroki wydane przez hrabinę Flandrii.

Jan Nostradamus w *Żywotach poetów prowansalskich* powiada (s. 15):

„Tencony były to rozprawy miłosne toczące się między rycerzami a damami poetkami, urządzające wspólnie o jakowymś pięknym i subtelnym zagadnieniu miłosnym; kiedy zaś nie mogli dojść do zgody, przesyłali je dla rozstrzygnięcia znamienitym damom przewodniczącym, sprawującym jawne i uroczyste roki miłosne w Signe i w Pierrefeu lub w Romanin, lub indziej, i one wydawały wyroki, które nazywano *wyrokami miłosnymi*”.

Oto nazwiska kilku dam, które przewodniczyły wyrokom miłosnym w Pierrefeu i w Signe:

„Stefaneta, pani na Baulx, córka hrabiego Prowansji,
Adalazja, wicehrabina Awinionu;
Alaleta, pani na Ongle;
Hermizenda, pani z Posquières;
Bertrana, pani z Urgon;
Mabila, pani z Yères;
Hrabina na Dye;
Rostanga, pani z Pierrefeu;
Bertrana, pani z Signe;
Żosranda z Claustral”.

(Nostradamus, s. 27.)

Prawdopodobne jest, że ten sam trybunał miłosny zbierał się to w zamku w Pierrefeu, to w zamku w Signe. Te dwie wioski leżą bardzo blisko siebie i znajdują się mniej więcej w równej odległości od Tulonu i Brignoles.

W *Żywocie Bertranda z Alamanon* Nostradamus powiada:

„Trubadur ten rozkochał się w Fanecie lub Estefanecie z Romanin, pani onego miejsca, z domu Gantelmes, która sprawowała swego czasu jawne i uroczyste roki miłosne w zamku swoim w Romanin, opodal Saint-Remy

³⁶⁰O trybunałach miłosnych — Przyczynek ten jest oparty, niekiedy dosłownie, na wstępie Raynouarda do tomu II jego antologii *Choix de poésies originales des troubadours*. [przypis redakcyjny]

³⁶¹Istniały we Francji trybunały miłosne (...) wypadków, które im przedkładali kochankowie — [piszą o tym] Kapelan Andrzej, Nostradamus, Raynouard, Crescimbeni, Aretino; [uzup. red. WL]. [przypis autorski]

w Prowansji. Dama ta była ciotką Laury z Awinionu, z domu Sado, tak opiewanej przez poetę Petrarke”.

Co się tyczy Laury, czytamy, że Laura de Sado, wslawiona przez Petrarke, żyła w Awinionie około r. 1341 i że kształciła ją Faneta de Gantelmes, ciotka jej, pani na Romanin; że „obie składały biegle romance we wszelakich rytmach prowansalskich, wedle tego, co podaje o tym mnich z Isles d’Or, a dzieła ich dają bogate świadectwo ich sztuki... Prawdą jest (powiada mnich), że Faneta lub Estefaneta, jako bardzo celująca w poezji, podlegała jakiemuś szalowi czy też boskiemu natchnieniu, który to szal uważany był za szczyt dar Boga. A towarzyszyły im liczne znamienie i szlachetne damy³⁶² z Prowansji, które kwitły naówczas w Awinionie, kiedy rezydował tam dwór rzymski, i przykładały się do studiowania nauk, sprawując tamże publiczne roki miłosne i rozstrzygając zagadnienia miłosne przedłożone im lub przesłane...

Wilhelm i Piotr Balz i Loys z Lascaris, hrabiowie z Vintimille, z Tende i z Brigue, osobistości wielkiej sławy, przybywszy w on czas do Awinionu, aby odwiedzić Innocentego VI, papieża, poszli wysłuchać osądów i wyroków miłosnych wygłoszonych przez te damy; za czym, zachwyceni i oczarowani ich pięknnością i wiedzą, zapłonęli ku nim miłością”.

Trubadurzy wymieniali często na końcu swoich tenconów damy mające orzekać w sprawach, które oni roztrząsali.

Wyrok pewien trybunału dam gaskońskich opiewa: „Roki pań, zebrane w Gaskonii, ustanowiły za zgodą *calego trybunału* to wiekuiste prawo” etc., etc.

Hrabina Szampanii w wyroku z r. 1174 powiada:

„Sąd ten, który wydaliśmy z niezmierną rozwagą, opiera się na zdaniu bardzo wielkiej ilości pań...”.

Czytamy w innym wyroku:

„Rycerz ów z przyczyny zdrady, jakiej doznał, przekazał całą tę sprawę hrabinie Szampanii i prosił pokornie, aby przedłożono tę zbrodnię sądowi hrabiny Szampanii i innych dam.

Hrabina, powoławszy do swego boku sześćdziesiąt pań, wydała ten wyrok” etc.

Kapelan Andrzej, z którego czerpiemy te wiadomości, podaje, iż kodeks miłosny został ogłoszony przez trybunał złożony z wielkiej ilości dam i kawalerów.

Andrzej przekazał nam suplikę, którą przedłożono hrabinie Szampanii, wówczas gdy rozstrzygnęła przecząco to pytanie:

„Czy prawdziwa miłość może istnieć między małżonkami?”

Ale jaka kara groziła temu, kto nie usłuchał wyroków trybunałów miłosnych?

Widzimy, jak trybunał gaskoński nakazuje, aby ten lub ów jego wyrok przestrzegany był jako wiekuiste prawo i że nieposłuszni narażą się na nieprzyjaźń wszelkiej godnej damy.

W jakiej mierze opinia uświęcała wyroki tych trybunałów miłosnych?

Czy uchylać się od nich było równym wstydem co dziś uchylać się od sprawy honorowej?

Nie znajduję w Andrzeju ani w Nostradamie nic, co by uprawniało do rozstrzygnięcia tej kwestii.

Dwaj trubadurzy, Szymon Doria i Lanfranc Cigalla, roztrząsali tę rzecz: „Kto jest godniejszy kochania: czy ten, kto daje szczydrze, czy ten, kto daje wbrew ochocie, aby za szczydrego uchodzić?”

Pytanie to przedłożono damom trybunału miłosnego w Pierrefeu i w Signe, ale obaj trubadurów, niezadowoleni z wyroku, apelowali do najwyższego trybunału miłosnego pań z Romanin³⁶³.

Styl wyroku pokrewny jest stylowi trybunałów sądowych owej epoki.

Jakiegokolwiek by miał czytelnik zdanie o szacunku, którego trybunały miłosne zażywały u współczesnych, niech zważy, jakie są dziś, w r. 1822, przedmioty rozmowy najsza-
nowniejszych i najbogatszych dam w Tulonie i Marsylii.

³⁶²*towarzyszyły im (...) szlachetne damy* — „Joanna, pani na Baulx; Hugeta z Forcarquier, pani na Trechts; Bryanda z Agoult, hrabina de la Lune; Mabila z Villeneuve, pani na Vence; Ysoarda z Roquefeuil, pani z Ansoys; Beatrix z Agoult, pani na Sault; Anna, wicehrabina Tallard; Blanka z Flassans, zwana Blankafleur; Doulice z Monstiers, pani na Clumane; Antoneta z Cadenet, pani na Lambesc; Magdalena z Sallon, pani na Sallon; Ryksenda z Puyverd, pani na Trans”. (Nostradamus, s. 217.) [przypis autorski]

³⁶³*apelowali do (...) trybunału miłosnego pań z Romanin* — Nostradamus, s. 131. [przypis autorski]

Czy nie były one weselsze, inteligentniejsze, szczęśliwsze w r. 1174 niż w 1822?
Prawie wszystkie wyroki trybunałów miłosnych czerpią motywy z prawideł kodeksu miłosnego.

Ów kodeks miłosny znajduje się w całości w dziele kapelana Andrzeja.
Jest w nim trzydzieści paragrafów, oto one:

KODEKS MIŁOSNY Z DWUNASTEGO WIEKU

1. Powołanie się na małżeństwo nie jest dostateczną wymówką od miłości.
2. Kto nie umie ukrywać, nie umie kochać.
3. Nikt nie może się oddawać dwom miłowaniom.
4. Miłość może zawsze wzrastać lub maleć.
5. Nie ma smaku to, co jedno z kochanków bierze siłą od drugiego.
6. Mężczyzna kocha zazwyczaj aż w dobie pełnej męskości.
7. Po śmierci jednego z kochanków nakazuje się drugiemu dwuletnie wdowieństwo.
8. Bez poważnej przyczyny nikt nie może być pozbawiony praw miłosnych.
9. Nikomu nie godzi się kochać, o ile go nie zachęceno nadzieją wzajemności.
10. Skąpstwo zazwyczaj wygania z domu miłość.
11. Nie godzi się kochać tej, którą byłoby wstydem żądać w małżeństwo.
12. Prawdziwy kochanek pragnie pieścić jedynie od tej, którą kocha.
13. Miłość rozgłoszona rzadko jest trwała.
14. Zbyt łatwy tryumf odejmuje smak miłości; przeszkody dodają jej ceny.
15. Wszelka osoba, która kocha, błędnie na widok tej, którą kocha.
16. Kto ujrzy niespodzianie przedmiot miłowania, zdrżę.
17. Nowa miłość wypędza dawną.
18. Jedynie wartość osobista czyni godnym kochania.
19. Gasnąca miłość umiera szybko i rzadko rozbłyśnie na nowo.
20. Zakochany zawsze jest lękliwy.
21. Prawdziwa zazdrość zawsze wzmaga miłowanie.
22. Od podejrzania i z zazdrości wzrasta miłowanie.
23. Mniej sypia i mniej jada ten, którego oblega myśl o kochaniu.
24. Wszelki uczynek kochanka kończy się myślą o przedmiocie miłowania.
25. Prawdziwej miłości to tylko zda się dobre, o czym wie, że się podoba kochanej osobie.
26. Miłość nie może niczego odmówić miłości.
27. Kochanek nie może się nasycić posiadaniem ukochanej istoty.
28. Łada podejrzenie sprawia, że kochanek lęka się wszystkiego ze strony kochanej istoty.
29. Zbyt ni nałóg rozkoszy utrudnia poczęcie się miłości.
30. Osoba, która kocha, zajęta jest obrazem ukochanego przedmiotu pilnie i bez przerwy.
31. Nic nie przeszkadza, aby kobietę kochało dwóch mężczyzn, a mężczyznę dwie kobiety³⁶⁴.

Oto umotywowanie wyroku wydanego przez trybunał miłosny:

³⁶⁴Kodeks miłosny z dwunastego wieku — 1. *Causa coniugii ab amore non est excusatio recta.* 2. *Qui non celat, amare non potest.* 3. *Nemo duplici potest amore ligari.* 4. *Semper amorem minui vel crescere constat.* 5. *Non est sapidum quod amans ab invito sumit amante.* 6. *Masculus non solet nisi in plena pubertate amare.* 7. *Biennais viduitas pro amante defuncto superstiti praescribitur amanti.* 8. *Nemo, sine rationis excessu, suo debet amore privari.* 9. *Amare nemo potest, nisi qui amoris suasionem compellitur.* 10. *Amor semper ab avaritiae consuevit domiciliis exulare.* 11. *Non decet amare quarum pudor est nuptias affectare.* 12. *Verus amans alterius nisi suae coamantis ex affectu non cupit amplexus.* 13. *Amor raro consuevit durare vulgatus.* 14. *Facilis perceptio contemptibilem reddit amorem, difficilis eum parum facit haberi.* 15. *Omnis consuevit amans in coamantis aspectu palllescere.* 16. *In repentina coamantis visione, cor tremescit amantis.* 17. *Novus amor veterem compellit abire.* 18. *Probitas sola quemcumque dignum facit amore.* 19. *Si amor minuitur, cito deficit et raro conualescit.* 20. *Amorosus semper est timorosus.* 21. *Ex vera zelotypia affectus semper crescit amandi.* 22. *De coamante suspicione percepta zefus interea et affectus crescit amandi.* 23. *Minus dormit et edit quem amoris cogitatio vexat.* 24. *Quilibet amantis actus in coamantis cogitatione finitur.* 25. *Verus amans nihil beatum credit, nisi quod cogitat amanti placere.* 26. *Amor nihil posset amori denegare.* 27. *Amans coamantis solatiis satiari non potest.* 28. *Modica praesumptio cogit amantem de coamante suspicari sinistra.* 29. *Non solet amare quem nimia voluptatis abundantia vexat.* 30. *Verus amans assidua, sine intermissione, coamantis imagine detinetur.* 31. *Unam feminam nihil prohibet a duobus amari, et a duabus mulieribus unum.* (Fol. 103.) [przypis autorski]

Pytanie: „Zali prawdziwa miłość może istnieć między osobami poślubionymi?”

Wyrok hrabiny Szampanii:

„Powiadamy i stwierdzamy osnową niniejszego pisma, że miłość nie może rozciągać swych praw na dwie osoby zaślubione. Albowiem kochankowie wzajemnie i bez przymusu, niezniewoleni żadną koniecznością użyczają sobie wszystkiego, gdy małżonkowie powinni z obowiązku cierpieć wzajem swą wolę i nie odmawiać niczego sobie wzajem...”

Niechaj ten wyrok, który wydaliśmy z osobliwą rozważą i po zasięgnięciu zdania wielu innych dam, będzie dla was prawdą stałą i niezłomną. Tak osądziliśmy, Roku Pańskiego 1174, trzeciego dnia kalendów majowych, terminu VII³⁶⁵”.

ZAPISEK O KAPELANIE ANDRZEJU

Zdaje się, że Andrzej pisał około r. 1176.

W Bibliotece Królewskiej (nr. 8758) znajduje się rękopis dzieła Andrzeja, niegdyś będący własnością Baluze’a. Oto pierwszy tytuł: *Hic incipiunt capitula libri de Arte amatoria et reprobatione amoris*³⁶⁶.

Po tym tytule następuje spis rozdziałów.

Następnie czytamy ten drugi tytuł:

*Incipit liber de Arte amandi et de reprobatione amoris, editus et compillatus a magistro Andrea, Francorum aulae regiae capellano, ad Galterium amicum suum, cupientem in amoris exercitu militare: in quo quidem libro, cuiusque gradus et ordinis mulier ab homine cuiusque conditionis et status ad amorem sapientissime invitatur; et ultimo in fine ipsius libri de amoris reprobatione subiungitur*³⁶⁷.

Crescimbeni (*Vite de’ poeti provenzali*, artykuł *Percivalle Doria*) cytuje rękopis z biblioteki Mikołaja Bargiacchi we Florencji i przytacza zeń liczne ustępy; rękopis ten jest przekładem traktatu kapelana Andrzeja. Academia della Crusca wliczyła je w poczet dzieł, które dostarczyły przykładów do jej słownika.

Było kilka różnych wydań oryginału łacińskiego. Otto Menckenius w swoich *Miscellanea Lipsiensia nova* (Lipsiae 1751, t. VIII, cz. 1, s. 545 i nast.) podaje bardzo stare wydanie bez daty i miejsca druku, o którym mniema, iż datuje z samego początku drukarstwa: *Tractatus amoris et de amoris remedio Andreae capellani papae Innocentii quarti*³⁶⁸.

Drugie wydanie z r. 1610 ma ten tytuł:

*Erotica seu amatoria Andreae capellani regii, vetustissimi scriptoris ad venerandum suum amicum Gualterium scripta, nunquam ante hac edita, sed saepius a multis desiderata; nunc tandem fide diversorum mss. codicum in publicum emissa a Dethmaro Mulbero, Dorpmundae, typis Westbovianis, anno Una Caste et Vere amanda*³⁶⁹.

Trzecie wydanie ma tytuł: *Tremoniae, typis Westbovianis, anno 1614*.

Andrzej w ten sposób metodycznie dzieli przedmiot, który zamierza traktować:

1. *Quid sit amor et unde dicatur.*
2. *Quis sit effectus amoris.*
3. *Inter quos possit esse amor.*
4. *Qualiter amor acquiratur, retineatur, augmentatur, minuatur, finiatur.*

³⁶⁵Pytanie (...) terminu VII — „*Utrum inter coniugatos amor possit habere locum?*” „*Dicimus enim et stabilito tenore firmamus amorem non posse inter duos iugales suas extendere vires, nam amantes sibi invicem gratis omnia largiuntur, nullius necessitatis ratione cogente; iugales vero mutuis tenentur ex debito voluntatibus obedire et in nullo seipsos sibi ad invicem denegare... Hoc igitur nostrum iudicium, cum nimia moderatione prolatum, et aliarum quamplurimum dominarum consilio roboratum, pro indubitabili vobis sit ac veritate constanti. Ab anno MCLXXIV, tertio calend. maii, indictione VII*”. (Fol. 56.) Wyrok ten zgodny jest z pierwszym prawidłem kodeksu miłosnego: „*Causa coniugii non est ab amore excusatio recta*”. [przypis autorski]

³⁶⁶*Hic incipiunt (...) amoris* — tu zaczynają się rozdziały *O sztuce kochania i o wzgardzeniu miłością*. [przypis tłumacza]

³⁶⁷*Incipit liber (...) subiungitur* — rozpoczyna się księga *O sztuce miłowania i o wzgardzeniu miłości*, wydana i zebrana przez magistra Andrzeja, kapelana króla francuskiego, pisana dla Galteriusa, przyjaciela swego, żadnego wojownika w armii miłosnej. W tej księdze niewiastę wszelkiej rangi i stanu męczyzna wszelakiego stopnia i rzemiosła do miłości uczenie zaprasza; w samym zaś końcu tej księgi traktuje się o wzgardzeniu miłością. [przypis tłumacza]

³⁶⁸*Tractatus amoris (...) Innocentii quarti* — *Traktat o miłości i o lekarstwie na miłość* etc. [przypis tłumacza]

³⁶⁹*Erotica seu amatoria (...) — Erotica, czyli sztuka kochania, przez Andrzeja, kapelana królewskiego, ku uczczeniu przyjaciela swego Gualteriusa napisana, nigdy dotąd niewydana, ale często przez wielu pożądana* etc. [przypis tłumacza]

5. *De notitia mutui amoris, et quid unus amantium agere debeat altero fidem fallente*³⁷⁰.

Każda z tych kwestii omawiana jest w kilku paragrafach.

Andrzej każe na przemian mówić kochankowi i damie. Dama podnosi zarzuty, kochanek usiłuje ją przekonać mniej lub więcej subtelными dowodami. Oto ustęp, który autor wkłada w usta kochanka:

...Sed si forte horum sermonum te perturbet obscuritas, eorum tibi sententiam indicabo.

Ab antiquo igitur quatuor sunt in amore gradus distincti:

Primus in spei datione consistit.

Secundus in osculi exhibitione.

Tertius in amplexus fruitione.

*Quartus in totius concessionem personae finitur*³⁷¹.

³⁷⁰*Quid sit amor (...) fallente* — 1. Co to jest miłość i skąd bierze swe miano. 2. Jaki jest skutek miłości. 3. Między jakimi osobami może istnieć miłość. 4. W jaki sposób miłość zyskać, zachować, w jaki sposób zwiększa się ona, maleje i kończy. 5. O oznakach wzajemnej miłości i co ma czynić jedno z kochanków, gdy mu drugie nie dochowa wiary. [przypis redakcyjny]

³⁷¹*Sed si forte horum (...) finitur* — Ale jeżeli cię przypadkiem przeraża niejasność tego dyskursu, podam ci jego streszczenie. Od najdawniejszych czasów istnieją w miłości cztery różne stopnie: Pierwszy polegający na daniu nadziei. Drugi na użyczeniu pocałunku. Trzeci na syceniu się uściskami. Czwarty na oddaniu całej osoby. [przypis redakcyjny]

UZUPEŁNIENIA

FIASKO

„Całe królestwo miłości pełne jest tragicznych wydarzeń” — powiada pani de Sévigné, opowiadając nieszczęście swego syna ze sławną Champmeslé.

Montaigne wywija się bardzo zręcznie z tak drażliwego przedmiotu:

„Podejrzewam, iż owe pocieszne urzeczenia, które zdarzają się w świecie tak często, że wciąż mówi się jeno o tym, wynikają jedynie z uczucia lęku i obawy; wiem bowiem z doświadczenia, jak ktoś, za kogo mógłbym ręczyć jak za samego siebie i u którego nie można było podejrzewać żadnej przyrodzonej niemocy ani też czarów, jednego razu, słysząc niedawno opowiadanie przyjaciela o osobliwej zemdłości, jakiej był doznał, i znalazłszy się samemu w podobnej okazji, popadł w tę samą niedolę, w chwili gdy mu to najmniej było na rękę — tak żywo groza opowieści uderzyła jego wyobraźnię! I od tego czasu nieraz był już temu podległy, tak owo szpetne wspomnienie własnej chyby trapiło go i prześladowało. Znalazł lekarstwo przeciw temu urojeniu w innym znowu urojeniu: mianowicie wyznając głośno tę swoją ułomność i uprzedzając o niej zawczasu, uspokajał w ten sposób własną wyobraźnię, jako że wobec powiadomienia drugiej strony o własnym cierpieniu zobowiązanie jego umniejszało się i mniej mu ciążyło.

Do czego raz się było zdolnym, nie będzie się już nigdy niezdatnym, chyba z prawdziwej niemocy. To nieszczęście zagraża tylko w takim przedsięwzięciu, w którym dusza nasza nad miarę przepelniona jest pożądaniem i czcią... Wiem o takim, któremu pomagało na wpół zaspokoić swoje ciało gdzie indziej... Dusza zapaśnika zmacona rozmaitymi sprzecznymi wzruszeniami łącno się mąci... Synowa Pitagorasa powiadała, że kobieta, która się kładzie z mężczyzną, powinna wraz z suknią odłożyć na tę chwilę i srom i przywdziać go aż wraz z suknią³⁷²”.

Kobieta ta miała słuszność co do miłostek, nie miała jej co do miłości.

Pierwszy tryumf — jeśli odłożyć na bok próżność — nie daje bezpośredniej rozkoszy żadnemu mężczyźnie:

1. Chyba że nie miał czasu pożądać tej kobiety i posiadać jej wyobraźnię, to znaczy posiadał ją zaraz w pierwszych chwilach pożądania. Wówczas jest to szczyt rozkoszy fizycznej; dusza tonie jeszcze cała w syceniu się pięknnością, nie myśląc o przeszkodach.

2. Albo chodzi o kobietę zupełnie bez znaczenia, np. ładną pokojówkę lub jedną z kobiet, których się pożąda jedynie wtedy, kiedy się je widzi. Jeśli istnieje w sercu odrobina uczucia, istnieje i odrobina możliwego fiasko.

3. Albo kochanek posiadał swą lubą tak niespodzianie, że nie zostawiła mu czasu na najłżejsze zastanowienie.

4. Albo chodzi o oddaną i bezgraniczną miłość ze strony kobiety, nieodpłacaną w równym stopniu przez mężczyznę.

Im bardziej mężczyzna jest zakochany, tym większy gwałt musi sobie zadać, aby się zbliżyć tak poufale i narazić się na gniew istoty, która, podobna dlań do bóstwa, budzi w nim wraz bezmiar miłości i szacunku.

Ta obawa, wynik uczucia bardzo tkliwego, w *miłostce* zaś fałszywy wstyd płynący z żądzdy podobania się i z braku odwagi, wytwarzają uczucie niezmiernie przykre, którego nie możemy pokonać i którego się wstydzimy. Otóż jeżeli dusza zajęta jest wstydem i pokonywaniem go, nie może się poświęcić rozkoszy, zanim bowiem pomyśli się o rozkoszy, która jest zbytkiem, trzeba, aby *peuność*, która jest koniecznością, była poza wszelkim ryzykiem.

Są ludzie, którzy jak Rousseau, doznają fałszywego wstydu nawet wobec dziewcząt publicznych; nie chodzą do nich, gdyż posiada się je tylko raz, a ten pierwszy raz jest przykry.

Aby zrozumieć, iż, pominiawszy próżność, pierwszy tryumf jest często przykrym wysiłkiem, trzeba odróżnić przyjemność samego faktu od szczęścia następnej chwili. Jesteś rad:

³⁷²Podejrzewam (...) przywdziać go aż wraz z suknią — *Próby*, ks. I, rozdz. XXI, *O potędze wyobraźni*. [przypis redakcyjny]

1. iż znalazłeś się wreszcie w tym położeniu, któregoś tyle pragnął; że posiadałeś doskonałe szczęście na przyszłość i żeś już przebył czas owego tak srogiemu oporu, który kazał ci wątpić o miłości ukochanej kobiety;

2. iż dobrze się z tego wywiązałeś i uniknąłeś niebezpieczeństwa; ta okoliczność sprawia, że to nie jest czystą radością w *miłości namiętnej*; człowiek nie wie, co robi, a jest pewny tego, co kocha; ale w *miłostce*, która nie traci nigdy głowy, ta chwila jest niby powrót z podróży, człowiek bada sam siebie, a jeżeli miłość zawiera silną dawkę próżności, chce ukryć to badanie;

3. lichtsza część duszy cieszy się, że odniosła zwycięstwo.

O ile prawdziwie kochasz kobietę lub o ile wyobraźnia twoja nie jest zbyt zużyta, to jeśli ona popełni tę niezręczność, iż powie ci pewnego wieczora tklwym i wzruszonym głosem: „Niech pan przyjdzie jutro w południe, będę sama”, podniecenie nerwowe nie pozwoli ci zasnąć w nocy; będziesz sobie wyobrażał na tysiąc sposobów szczęście, które cię czeka; rano będzie ci męczarnią; wreszcie godzina bije, masz uczucie, że każde uderzenie zegara wstrząsa ci przeponę. Wychodzisz z drzeniem na ulicę, nie masz siły uczynić kroku. Spozstrzegasz za żalującą ukochaną kobietę, wstępujesz na schody dodając sobie otuchy... i robisz *fiasko z podniecenia wyobraźni*.

Pan Rapture, człowiek bardzo nerwowy, artysta i ciasna głowa, opowiadał mi w Mesynie, iż nie tylko za pierwszym razem, ale wręcz na wszystkich schadzkach zdarzało mu się to nieszczęście. Mimo to sądzę, że jako mężczyzna był nie gorszy od innych; znałem w każdym razie jego dwie urocze kochanki.

Co się tyczy typowego sangwinika (prawdziwy Francuz, który wszystko bierze z wesołej strony, pułkownika Mathis), jutrzejsza schadzka, zamiast go dręczyć nadmiarem uczucia, barwi mu wszystko różowo aż do szczęsnej chwili. Gdyby nie miał schadzki, nudziłby się.

Obacz analizę miłości u Helwecjusza; założyłbym się, że on tak czuł, pisał zaś w imieniu większości mężczyzn. Tacy ludzie nie są wręcz zdolni do *namiętnej miłości*, mąciłaby ich spokój; sądzę, że takie wzruszenie wydałoby się im nieszczęściem, a przynajmniej byłiby upokorzeni swą nieśmiałością.

Sangwinik zna najwyżej jeden rodzaj moralnego fiasko: mianowicie kiedy ma schadzkę z jaką Mesaliną i kiedy wchodząc do łóżka pomyśli, przed jakim sędzią ma się popisać!

Nieśmiały melancholik może się czasem zmienić w sangwinika, jak mówi Montaigne, przy pomocy szampańskiego wina, byle się nie upić rozmyślnie. Pocięchą może mu być to, że owi świetni szermierze, którym zazdrości i których nigdy nie doścignie, nie mają ani jego boskich rozkoszy, ani jego przygód i że sztuki piękne, które się karmią nieśmiałością miłosną, są dla nich zamkniętą księgą. Człowiek, który pragnie jedynie pospolitego szczęścia, jak Duclos, znajduje je często; nie jest nigdy nieszczęśliwy, tym samym nie jest wrażliwy na sztukę.

Atletyczny temperament może doznać tego nieszczęścia jedynie przez wyczerpanie lub przez niemoc cielesną, w przeciwieństwie do natur nerwowych i melancholijnych, które są jakby do niego stworzone.

Często, wyczerpawszy się z inną kobietą, biedni ci melancholicy zdołają przygasić nieco swą wyobraźnię i przez to odegrać mniej smutną rolę przy kobiecie będącej przedmiotem ich gorących uczuć.

Jakiż stąd wniosek? Że roztropna kobieta nie oddaje się nigdy pierwszy raz na schadzce. — Powinno to być szczęście nieoczekiwane.

Mówiliśmy dziś wieczór o fiaskach w sztabie generała Michaud; było tam pięciu bardzo przystojnych młodych ludzi, od lat dwudziestu pięciu do trzydziestu, i ja. Okazało się, iż z wyjątkiem jednego samochwała, który prawdopodobnie nie mówił prawdy, wszyscy zrobiliśmy fiasko pierwszy raz z naszymi najsławniejszymi kochankami. Prawda, że żaden z nas nie zaznał może tego, co Delfante nazywa *namiętnością*.

Myśl, że to nieszczęście jest nadzwyczaj pospolite, powinna zmniejszać niebezpieczeństwo.

Znałem pięknego dwudziestotrzyletniego porucznika huzarów, który, jak sądzę z nadmiaru miłości, przez pierwsze trzy noce spędzone z kochanką, którą ubóstwiał od pół roku, a która, oplakując innego kochanka poległego na wojnie, była dlań dotąd bardzo sroga, potrafił ją jedynie ścisnąć i płakać z radości. Ani on, ani ona nie byli tym zdziwieni.

Ordonator H. Mondor, znany całej armii, zrobił fiasko trzy dni z rzędu z młodą i uroczą hrabiną Koller.

Ale król fiaska to inteligentny i przystojny pułkownik Horse, który robił fiasko trzy miesiące z rzędu ze swawolną i apetyczną Niną Vigano i wreszcie zmuszony był się z nią rozstać, nie posiadłszy jej.

GAŁĄŻ SALZBURSKA³⁷³

W kopalniach soli w Hallein, niedaleko Salzburga, górnicy wrzucają w opuszczony szyb gałąź odartą z liści przez mrozy zimowe; w parę miesięcy później, pod działaniem wody nasyconej cząstkami soli, która zwilża tę gałąź, a następnie paruje, znajdują ją całą pokrytą błyszczącymi kryształkami. Najdrobniejsze gałązki, nie większe niż łapka sikory, są jakby inkrustowane mnogością ruchomych i lśniących kryształków. Niepodobna już rozpoznać pierwotnej gałęzi; jest to niby dziecinna zabawka, bardzo miła dla oczu. Kiedy dzień jest słoneczny i suchy, górnicy z Hallein ofiarowują te diamentowe gałązki podróżnym spuszczającym się do kopalni. Ten zjazd do kopalni to bardzo osobliwa operacja. Siada się okrakiem na olbrzymich sosnowych pniach, umieszczonych pochyło jeden za drugim. Pnie te są bardzo grube, a funkcje koni, jakie spełniają od wieku lub dwóch, wygładziły je dokładnie. Przed siodłem, na którym siedzisz i które ślizga się po sosnowych pniach zestawionych z sobą, sadowi się górnik, który na swoim skórzanym fartuchu sunie przed tobą i nie dopuszcza, abyś zjechał zbyt szybko.

Przed podjęciem tej szybkiej podróży górnicy zapraszają panie, aby się ubrały w olbrzymie hajdawery z szarego płótna, w które wchodzi ich suknie, co daje całej postaci wygląd bardzo komiczny. Zwiedzałem te malownicze kopalnie haleńskie w lecie r. 18... z panią Gherardi. Zrazu była mowa jedynie o tym, aby uciec przed nieznośnym gorącym dręczącym nas w Bolonii i odetchnąć chłodem na górze św. Gotarda. W trzy noce przebyliśmy trujące bagna mantuańskie i rozkoszne jezioro Garda i przybyliśmy do Riva, do Bolzano, do Innsbrucku.

Pani Gherardi tak była zachwycona górami, że puściwszy się na wycieczkę, skończyliśmy na podróży. Jadąc brzegiem Innu, następnie zaś Salzachu, dotarliśmy do Salzburga. Uroczy chłód północnych stoków Alp w porównaniu z dusznością i pyłem, jakie zostawiliśmy na równinie lombardzkiej, dawał nam co rano nową rozkosz i zachęcał do dalszej drogi. W Golling kupiliśmy kurtki wieśniacze. Często mieliśmy kłopot z noclegiem, a nawet z żywnością, karawana bowiem była liczna; ale te kłopoty, te nieszczęścia były znowuż przyjemnością.

Przybyliśmy z Golling do Hallein, nie wiedząc nawet o istnieniu pięknych kopalni soli. Zastaliśmy tam gromadę ciekawych, wobec których pojawiliśmy się w chłopskich kurtkach, panie zaś w olbrzymich kapotach nabytych od wieśniaczek. Udaliśmy się do kopalni bez zamiaru spuszczenia się do szybu. Myśl o przebyciu okrakiem trzech ćwierci mili na drewnianym koniu wydawała nam się dość dzika; baliśmy się udusić na dnie tej czarnej jamy. Pani Gherardi przyjrzała się chwilę i oświadczyła, że co się jej tyczy, zamierza zjechać, my zaś możemy robić, co chcemy.

Podczas przygotowań, dość długich zresztą, gdyż nimeśmy się zapuścili w tę czeluść, trzeba nam było zjeść gdzieś obiad, bawiłem się obserwowaniem tego, co się działo w głowie jasnowłosego oficera bawarskich szwoleżerów. Poznajomiliśmy się świeżo z tym sympatycznym młodzieńcem, który mówił po francusku i oddawał nam wielkie usługi w porozumiewaniu się z wieśniakami. Młody oficer, mimo że nader przystojny, nie był furfantem, przeciwnie, zdawał się bardzo do rzeczy; pani Gherardi zrobiła to odkrycie. Widziałem, jak oficer w mig zakochał się w uroczej Włoszce, która nie posiadała się z uciechy, że zjeżdża do kopalni i że znajdzie się pięćset stóp pod ziemią. Pani Gherardi, wyłączając zajętą pięknością szybów, korytarzy oraz pokonaną trudnością, była o tysiąc mil od tego, aby chcieć się komuś podobać, a tym bardziej zachwycać się kimś.

Słuchałem ze zdumieniem osobliwych zwierzeń, jakie, ani wiedząc o tym, zaczęła mi czynić oficer bawarski. Był tak pochłonięty niebiańską i ożywioną dowcipem postacią, która siedziała z nim przy jednym stoliku w gospodzie, słabo oświetlonej okienkami

³⁷³ *Gałąź salzburska* — fragment ten, znaleziony w papierach pana Beyle, ogłoszono tu pierwszy raz. Tłumacz on zjawisko krystalizacji i wyjaśnia pochodzenie tego słowa. (przypis R. Colomba) [przypis redakcyjny]

o zielonych szybkach, iż zauważyłem, że często ani wie, co i do kogo mówi. Upredziłem panią Gherardi; gdyby nie ja, postradałaby to widowisko, na które młoda kobieta zawsze chyba jest czuła. Uderzył mnie zwłaszcza odcień szaleństwa, który wzmagał się w refleksjach oficera; wciąż znajdował w tej kobiecie doskonałości niewidzialne moim oczom. Z każdą chwilą to, co mówił, malowało w *mniej podobny* sposób kobietę, którą zaczynał kochać. Powiadałem sobie: „Ghita jest z pewnością tylko pretekstem wszystkich zachwy-
tów biednego Niemiaszka”. Na przykład zaczął wysławiać rękę pani Gherardi, którą to rękę w dzieciństwie zespecila mocno ospa, tak iż od tego czasu została ciemna i bardzo pocętkowana.

„Jak sobie wytłumaczyć to, co widzę? — powiadałem sobie. — Gdzie znaleźć porównanie, aby jaśniej oddać swoją myśl?”

W tej chwili pani Gherardi igrała gałązką okrytą migotliwymi diamentami, którą dali jej właśnie górnicy. Słońce świeciło jasno, było to trzeciego sierpnia, a małe solne kryształki rzucały tyle blasku co najpiękniejsze diamenty w jarząco oświetlonej sali balowej. Oficer bawarski, któremu przypadła szczególnie osobliwa i świetna gałązka, ofiarował pani Gherardi zamianę. Przystała; on zaś biorąc jej gałązkę, przycisnął ją do serca ruchem tak komicznym, że wszyscy Włosi zaczęli się śmiać. Zmieszany oficer zwrócił się do pani Gherardi z przesadnymi, a szczerymi komplementami. Ponieważ wziąłem go po trosze w opiekę, starałem się usprawiedliwić szaleństwo jego zachwy-
tów. Powiadałem Ghicie:

— Wrażenie, jakie sprawiają na tym młodym człowieku pani szlachetne włoskie rysy, oczy, jakich nigdy nie widział, zupełnie odpowiada procesowi krystalizacji na tej gałązce, którą pani trzyma i która się pani wydaje tak piękna. Odarta z liści przez mrozy zimowe z pewnością nie miała nic olśniewającego. Krystalizacja soli okryła czarną gałązkę tak lśniącymi i licznymi diamentami, że jedynie tu i ówdzie można dojrzeć gałązkę taką, jak jest.

— Cóż stąd za wniosek? — spytała pani Gherardi.

— Że ta gałązka wiernie przedstawia Ghitę, jak ją widzi wyobraźnia młodego oficera.

— To znaczy, łaskawy panie, że pan widzi tyleż różnicy między mną rzeczywistą a mną widzianą oczami tego sympatycznego młodzieńca co między zeszlą gałązką a diamentową agretką, jaką ofiarowali mi górnicy?

— Pani, młody oficer odkrywa w pani przymioty; których my, dawni przyjaciele, nigdyśmy nie widzieli. Nie mogliśmy się dopatrzeć, na przykład, wyrazu tkliwej i współczującej dobroci. Ponieważ ten młodzieniec jest Niemcem, pierwszym przymiotem kobiety w jego oczach jest *dobroć*, natychmiast tedy widzi w pani wyraz dobroci. Gdyby był Anglikiem, ujrzałby w pani arystokratyzm i *lady like*³⁷⁴ jakiej księżnej; ale gdyby był mną, widziałby panią taką, jaką jesteś, ponieważ od dawna, na swoje nieszczęście, nie mogę sobie wyobrazić nic bardziej uroczego.

— A, rozumiem — rzekła Ghita. — Z chwilą gdy zaczynacie zajmować się kobietą, widzicie ją już nie *taką, jak jest*, ale taką, jaką chcecie widzieć. Korzystne złudzenia, jakie rodzą się z tego pierwszego zainteresowania, porównywa pan z tymi ładnymi diamentami pokrywającymi ogołoconą gałązkę, a widzialnymi, nich pan to zważy, jedynie oku tego młodego człowieka, który zaczyna kochać.

— Oto — podjąłem — przyczyna, że rozmowy zakochanych wydają się tak śmieszne rozsądnym ludziom, nieświadomym zjawiska krystalizacji.

— A, pan to nazywa *krystalizacją* — rzekła Ghita. — Dobrze więc, drogi panie, niech pan krystalizuje dla mnie.

Obraz ten, nieco dziwaczny, uderzył panią Gherardi. Kiedyśmy w kopalni przybyli do sali oświetlonej setką lampek robiących wrażenie dziesięciu tysięcy dzięki kryształkom soli migocącym ze wszystkich stron, rzekła do młodego Bawara:

— Och, jakie to ładne! Czuję, że *krystalizuje* na rzecz tej sali, przeceniłam jej piękność; a pan, czy pan *krystalizuje*?

— Tak, pani — odparł naiwnie młody oficer, zachwycony, że ma jakieś wspólne uczucie z piękną Włoszką, ale nie bardzo rozumiejąc, o czym ona mówi. Ta prosta odpowiedź rozśmieszyła nas do łez, ponieważ spowodowała wybuch zazdrości pewnego dudka,

³⁷⁴*lady like* (ang.) — wzięcie wielkiej damy. [przypis redakcyjny]

którego Ghita kochała i który zaczął być poważnie zazdrosny o bawarskiego oficera. Zniechęcił słowo „krystalizacja”.

Po wyjściu z kopalni mój nowy przyjaciel, oficer bawarski, którego mimowolne zwierzenia bawiły mnie znacznie więcej niż szczegóły eksploatacji soli, dowiedział się ode mnie, że pani Gherardi nazywa się Ghita i że zwyczajem włoskim jest nazywać ją w jej obecności la Ghita.

Biedny chłopiec, drżąc cały, ośmielił się nazwać ją, mówiąc do niej, la Ghita, a pani Gherardi, ubawiona nieśmiało-namiętnym wyrazem młodego człowieka oraz silnie porzytowaną miną kogoś drugiego, zaprosiła oficera na śniadanie nazajutrz, w przeddzień wyjazdu do Włoch. Skoro ten odszedł, zirytowany amant rzekł:

— Proszę, może pani raczy nam wytłumaczyć, czemu nas pani uszczęśliwia towarzystwem tego blondasa z baranami oczami?

— Temu, łaskawy panie, że po dziesięciu dniach podróży, spędzając ze mną cały dzień, widzicie mnie wszyscy taką, jak jestem, te zaś czule oczy, które pan nazywasz baranami, widzą mnie jako doskonałość. Nieprawdaż, Filippo — dodała, spoglądając na mnie — te oczy pokrywają mnie błyszczącą *krystalizacją*; jestem dla nich doskonała; co zaś jest cudowne, to że co bądź bym uczyniła, jakiegokolwiek głupstwo zdarzyłoby mi się powiedzieć, w oczach tego młodego Niemca nie przestanę być nigdy doskonałością; to bardzo wygodnie. Ty na przykład, Annibalino — (amant, którego uważaliśmy po trosze za durnia, nazywał się pułkownik Hannibal) — załóż się, że w tej chwili nie uważasz mnie za zupełnie doskonałą. Uważasz, że źle czynię, dopuszczając tego młodzika do mego towarzystwa. Czy wiesz, czego to dowodzi, mój drogi? Nie *krystalizujesz* już dla mnie.

Słowo „krystalizacja” stało się modne w naszym kółku i tak dalece uderzyło wyobraźnię pięknej Ghity, że przyjęła je na wszystko.

Za powrotem do Bolonii, ilekroć ktoś opowiedział jakąś historyjkę miłosną w jej łóżu, zwracała się do mnie. „Ten rys potwierdza lub obala naszą teorię” — mówiła. Powtarzające się akty szaleństwa, dające kochankowi spostrzegać wszystkie doskonałości w kobiecie, którą zaczyna kochać, nazywały się zawsze między nami *krystalizacją*. To słowo przypominało nam najmiłszą podróż. Nigdy tak dobrze nie czułem wzruszającej i samotnej piękności jeziora Garda; mimo dławiącego gorąca spędzaliśmy na łodziach rozkoszne wieczory. Przeżyliśmy tam chwile, których się nie zapomina; był to jeden ze świetnych momentów naszej młodości.

Jednego wieczora ktoś przyniósł nam nowinę, że księżna Lanfranchi i piękna Florenza walczą o serce młodego malarza Oldofredi. Biedna księżna zdawała się szczerze zakochana, młody zaś artysta mediolański zajęty był wyraźnie jedynie Florenzą. Pytano się: „Czy Oldofredi jest zakochany?”. Ale błagam czytelnika, niech wierzy, że ja nie próbuję usprawiedliwić tego rodzaju rozmowy gwałcącej reguły francuskiego konwensu. Nie wiem czemu, tego wieczora uparliśmy się dociekać, czy malarz kocha się w pięknej Florencie.

Zgubiliśmy się w mnóstwie drobnych faktów. Kiedyśmy się znużyli badaniem odcieni prawie niedostrzegalnych i w gruncie nieistotnych, pani Gherardi opowiedziała nam proces, który wedle niej rozgrywa się w sercu Oldofrediego. Zaraz z początku miała nieszczęście użyć słowa „krystalizacja”. Pułkownik Hannibal, który wciąż miał na sercu gładkie liczo bawarskiego oficera, udał, że nie rozumie, i spytał nas po raz setny, co rozumiemy pod *krystalizacją*.

— To, czego nie ma we mnie dla pana — odparła żywo pani Gherardi. Po czym, zostawiwszy w kącie jego i jego kwasy, zwróciła się do nas: — Uważam — rzekła — że mężczyzna zaczyna kochać, kiedy go widzę smutnym.

Okrzyknęliśmy się:

— Jak to! miłość, to *rozkoszne uczucie, które zaczyna się tak pięknie...*

— A które czasem kończy się tak brzydko, kwasami, sprzeczkami — odparła pani Gherardi, śmiejąc się i spoglądając na Hannibala. — Rozumiem wasze protesty. Wy, gruboskórni mężczyźni, widzicie w narodzinach miłości tylko jedno: kocha się albo nie kocha. Tak pospółstwo wyobraża sobie, że śpiew każdego słowika jest jednaki; ale my, które umiemy go słuchać z przyjemnością, wiemy, że jest dziesięć odcieni między słowikiem a słowikiem.

— Jednak zdaje mi się, pani, że się kocha albo nie kocha.

— Bynajmniej, drogi panie; to tak, jakby pan powiedział, że człowiek, który wyrusza z Bolonii, aby się udać do Rzymu, przybył już do bram Rzymu, kiedy z wysokości Apeninów widzi jeszcze waszą wieżę Garisendę. Jedno z tych miast leży daleko od drugiego i można być na ćwierć drogi, w połowie, w trzech czwartych, nie dojechawszy jeszcze do Rzymu, a nie będąc już w Bolonii.

— W tym pięknym porównaniu — rzekłem — Bolonia oznacza zapewne *obojętność*, a Rzym *doskonałą miłość*.

— Kiedy jesteśmy w Bolonii — odparła pani Gherardi — jesteśmy zupełnie obojętni, nie w głowie nam zachwycać się kobietą, w której może kiedyś będziemy się kochali do szaleństwa; tym bardziej wyobraźnia nie sili się przeceniać jej zalet. Słowem, jak mówiliśmy w Hallein, *krystalizacja* jeszcze się nie zaczęła.

Na te słowa Hannibal zerwał się wściekły i wyszedł z łoży, mówiąc:

— Wróć, kiedy będziecie mówili po włosku.

Natychmiast rozmowa potoczyła się po francusku i wszyscy zaczęli się śmiać, nawet pani Gherardi.

— Ot i miłość ulotniła się — rzekła i znowuśmy się zaśmiali. — Wyrusza się z Bolonii, wspina się na Apeniny, jedzie się do Rzymu...

— Ależ, pani — wtrącił któryś z nas — dalekośmy odbiegli od malarza Oldofredi...

Odezwanie to wywołało u niej lekki gest zniecierpliwienia, które prawdopodobnie do reszty pograżyło w niepamięci Hannibala i jego gwałtowne wyjście.

— Czy chcecie wiedzieć — rzekła — co się dzieje, kiedy opuścimy Bolonię? Przede wszystkim uważam ten wyjazd za zupełnie mimowolny: jest to odruch. Nie mówię, aby mu nie towarzyszyło wiele przyjemności. Podziwia się, a potem mówi się sobie: „Cóż za rozkosz być kochanym przez tę czarującą kobietę!”. Wreszcie zjawia się nadzieja; po nadziei (często powziętej bardzo lekko, bo nie wątpi się o niczym, gdy się ma w żyłach krew bodaj trochę gorącą), po nadziei, powiadam, przesadza się z rozkoszą piękność i zalety kobiety, której miłość spodziewa się pozyskać...

Gdy pani Gherardi tak mówiła, ja wziąłem kartę do gry, napisałem na grzbiecie z jednej strony „Bolonia”, z drugiej „Rzym”, między zaś Bolonią i Rzymem naznaczyłem cztery postoje, które wskazała nam pani Gherardi:

1. Podziw.

2. Przybywa się do drugiego etapu, gdy się mówi sobie w duchu: „Cóż za rozkosz być kochanym przez tę uroczą kobietę!”.

3. Narodziny nadziei znaczą trzeci etap.

4. Do czwartego dochodzi się, kiedy się z rozkoszą przecenia piękność i zalety ukochanej. To właśnie nasza szkoła nazywa słowem *krystalizacja*, które doprowadza Kartaginę do ucieczki. W istocie, to trudne do zrozumienia³⁷⁵.

Pani Gherardi ciągnęła dalej:

— W czasie tych czterech drgnień duszy lub sposobów zachowania, które Filippo narysował, nie widzę najmniejszego powodu, aby nasz podróżnik był smutny. Faktem jest, że przyjemność jest żywa, że wymaga całej uwagi, do jakiej dusza jest zdolna. Jest poważny, ale nie smutny, to wielka różnica.

— Rozumiemy, pani — rzekł jeden z obecnych. — Nie mówi pani o tych nieborakach, którym się zdaje, że wszystkie słowiki mają jeden głos.

— Różnica między tym, czy ktoś jest poważny, czy smutny (*l'esser serio* i *l'esser mesto*) — podjęła pani Gherardi — jest rozstrzygająca, gdy chodzi o rozwiązanie problemu takiego jak ten: czy Oldofredi kocha piękną Florenzę? Sądzę, że Oldofredi kocha, ponieważ zajmując się mocno Florenzą był, widziałam to, nie tylko poważny, ale smutny. Jest smutny, bo oto co mu się zdarzyło. Wyolbrzymiwszy sobie szczęście, jakie mógłby mu dać charakter malujący się w rafałowej twarzy, pięknych ramionach, szyi, słowem, w godnych Canovy kształtach pięknej marchesiny, próbował zapewne uzyskać potwierdzenie swych nadziei. Bardzo prawdopodobnie Florenza, spłoszona myślą o pokochaniu obcego, który może opuścić Bolonię przy lada sposobności, a zarazem urażona, że on mógł powziąć tak rychłą nadzieję, odjęła mu ją z całym okrucieństwem.

³⁷⁵wziąłem kartę (...) do zrozumienia — w wydaniu źródłowym opisowi temu towarzyszy rysunek. [przypis edytorski]

Mieliśmy szczęście widywać codziennie panią Gherardi; najdoskonalsza zażyłość panowała w naszym kółku, rozumieliśmy się w pół słowa; często śmieliśmy się z żartu bez słów, mrugnięcie wystarczyło. Tu czytelnik francuski zauważy, że ładna kobieta we Włoszech poddaje się najdzikszemu pomysłom, jakie jej przyjdą do głowy. W Rzymie, w Bolonii, w Wenecji piękna kobieta jest królową; despotyzm, jaki uprawia w swoim królestwie, nie ma równego w świecie. W Paryżu ładna kobieta boi się zawsze opinii i tego kata opinii — *śmieszności*. Nieustannie ma w duszy obawę drwin, jak samowładny monarcha obawę konstytucji. Oto tajemna myśl, która mąci jej uciechy i przyjemności i obleka ją nagle w wyraz powagi. Włoszce wydałaby się bardzo śmieszna ta ograniczona władza, jaką paryżanka sprawuje w swoim salonie. Jest ona, dosłownie, wszechwładną panią mężczyzn, którzy ją otaczają i których szczęście, przynajmniej na jeden wieczór, zawsze zależy od jej kaprysu: mam na myśli szczęście zwykłych przyjaciół. Jeśli się nie spodoba kobiecie, która panuje w swej łoży, ujrysz w jej oczach nudę i nie zostaje ci nic lepszego, jak ulotnić się na ten wieczór.

Jednego dnia wybrałem się z panią Gherardi w stronę Cascata del Reno; spotkaliśmy malarza Oldofredi samego, z twarzą zamyśloną, ale nie ponurą. Pani Gherardi skinęła nań i zagadnęła go, aby mu się lepiej przyjrzeć.

— Jeśli się nie mylę — szepnąłem — biedny Oldofredi utonął po uszy; niech mi pani powie, błagam, mnie, swemu wiernemu wyznawcy, do jakiego punktu choroby miłosnej doszedł obecnie wedle pani?

— Widzę — rzekła pani Gherardi — jak się przechadza sam i mówi sobie raz po raz: „Tak, ona mnie kocha”. Następnie zabawia się doszukiwaniem w niej nowych uroków, rozbieraniem nowych przyczyn kochania jej do szaleństwa.

— Nie sądzę, aby był tak szczęśliwy. Oldofredi musi mieć często okrutne wątpliwości: nie może być tak pewny, czy Florenza go kocha; nie wie, jak my, do jakiego stopnia w tego rodzaju sprawach ona mało dba o bogactwo, stanowisko, formy³⁷⁶. Oldofredi jest sympatyczny, zgoda, ale jest tylko biedny cudzoziemiec.

— To nic — rzekła pani Gherardi — założę się, żeśmy go spotkali w chwili, gdy przeważały widoki nadziei.

— Ale — rzekłem — wyglądał głęboko wzruszony, musi miewać chwile straszliwej męki, powiada sobie: „Ale czy ona mnie kocha?”

— Wyznaję — odparła pani Gherardi, zapominając niemal, że mówi do mnie — iż kiedy odpowiedź, jaką się daje samemu sobie, jest pomyślna, przeżywa się chwile boskiego szczęścia, z którym nic w świecie nie da się porównać. Oto z pewnością co jest najlepszego w życiu.

Kiedy wreszcie dusza, wyczerpana i jakby przytłoczona tak gwałtownym uczuciem, wróci znużona do rozsądku, wówczas, po tylu sprzecznościach, wypływa ta pewność: „Znajdę przy nim szczęście, które *on jeden* dać mi może”.

Z wolna pozwoliłem koniowi oddalić się od konia pani Gherardi. Odbyliśmy trzy mile dzielące nas od Bolonii, nie wyrzekłszy ani słowa. Ta cnota nazywa się dyskrecją.

ERNESTYNA CZYLI NARODZINY MIŁOŚCI

Pewna kobieta bardzo bystra i posiadająca nieco doświadczenia broniła tezy, że miłość nie rodzi się tak nagle, jak powiadają. „Zdaje mi się — rzekła — że można by rozróżnić siedem zupełnie wyraźnych epok w narodzinach miłości. Aby tego dowieść, opowiedziała nam następującą historyjkę. Było to na wsi, deszcz lał jak z cebra, słuchaliśmy tedy z rozkoszą.

W duszy najzupełniej spokojnej — na przykład młoda paniątka mieszkająca w samotnym zamku na wsi — najmniejsze wrażenie silnie przykuwa uwagę. Ot, młody myśliwy, którego ujrzy niespodzianie w lesie niedaleko zamku.

³⁷⁶(...) *bogactwo, stanowisko, formy* — wszystko jest wręcz przeciwnie we Francji a we Włoszech. Na przykład bogactwo, urojenie, wychowanie skłaniają do miłości z tamtej strony Alp, oddalają zaś od niej we Francji. [przypis autorski]

Od tak prostego wypadku rozpoczęły się niedole Ernestyny de S. Zamek, w którym mieszkała ze swym sędziwym stryjem, hrabią de S., zbudowany w średniowieczu nad rzeką Drac, na jednej z olbrzymich skał pętających bieg tej rzeki, górował nad pięknym krajobrazem Delfinatu. Młody myśliwy, którego traf nasunął oczom Ernestyny, uderzył ją szlachetnością postaci. Obraz jego jawił się wielokrotnie jej myśli; o czymże dumać w tym starym zamczysku?

Ernestyna żyła otoczona niejakim przepychem, miała na swoje rozkazy liczną służbę; ale od dwudziestu lat, odkąd pan i słudzy się postarzeliz, wszystko pełniło się tam o jednej godzinie; przedmiotem rozmowy była jedynie krytyka wszystkiego, co się dzieje, oraz ubolewanie nad najprostszymi rzeczami. Pewnego wiosennego wieczora, o zmierzchu Ernestyna stała przy oknie; patrzyła na jeziorko i lasek poza nim; urok tego widoku przyczyniał się może do pogłębienia jej posępnej zadumy. Naraz ujrziała młodego strzelca, którego zauważyła kilka dni wprzód; znów był w gaiku za jeziorkiem; trzymał w ręce bukiet. Zatrzymał się, jak gdyby chcąc się jej przyjrzeć, po czym ucałował bukiet i złożył go z oznakami tkliwego szacunku w dziupli dębu nad jeziorem.

Ileż myśli zrodził ten jeden postępek! i to myśli niezmiernie zajmujących, gdy je porównać z dotychczasową monotonią życia Ernestyny. Zaczyna się dla niej nowe istnienie; czy ośmieli się obejrzeć bukiet? „Boże, cóż za nierozwaga! — powiada sobie ze drżeniem. — Jeżeli, w chwili gdy się zbliżę, młody myśliwy wynurzy się z zarośli? Cóż za wstyd! Co by pomyślał?” To drzewo było zwykłym celem jej samotnych przechadzek, często siadała na jego olbrzymich korzeniach wznoszących się ponad murawę i tworzących dokoła pnia jak gdyby naturalne ławki, osłonię³⁷⁷ jego cieniem.

W nocy Ernestyna nie mogła zmrzyć oka; nazajutrz od piątej rano, ledwie świt, pobiegła na wieżyczkę zamkową. Szuka oczami dębu za jeziorem; ledwie go spostrzegła, uczuła, że nie może się ruszyć, zaledwie może odetchnąć. Burzliwe i namiętne szczęście zajmuje miejsce nieokreślonej, bezwiednej prawie słodyczy młodych lat.

Dziesięć dni upłynęło. Ernestyna liczy dni! Raz tylko ujrziała strzelca; zbliżył się do ukochanego drzewa niosąc bukiet, który złożył tam gdzie i pierwszy.

Stary hrabia de S. zauważył, że Ernestyna spędza całe dni w ptaszkarni, którą pomieściła na wieżycze zamkowej; bo też tam przy oknie, spoza żaluzji może objąć spojrzeniem cały las, het, poza jeziorko. Jest zupełnie pewna, że nieznajomy nie może jej widzieć, wówczas myśli o nim z całą swobodą. Przychodzi jej pewna myśl i dręczy ją. Jeśli on przypuszcza, że ona nie zwraca uwagi na jego bukiety, pomyśli, że gardzi jego hołdem, będącym ostatecznie jedynie prostą grzecznością; jeśli ma bodaj trochę dumy, nie zjawi się już. Cztery dni upływają, ale jak wolno! Piątego dnia panienska, przechodząc przypadkiem koło dębu, nie mogła się oprzeć pokusie zerknięcia w dziuplę, w której widziała, że on składa bukiety. Była z guwernantką, nie miała się czego obawiać. Ernestyna myślała, że znajdzie jedynie zwiędłe kwiaty; z niewymowną radością ujrziała bukiet najrzadszych i najładniejszych kwiatów olśniewającej świeżości — ani jeden płatek nie zwiędł. Ledwie zbadawszy to wszystko ukradkowym spojrzeniem, przebiegła, nie tracąc z oczu guwernantki, z lekkością gazeli, cały lasek na sto kroków dokoła. Nie ujrziała nikogo; pewna, że jej nikt nie śledzi, wraca pod drzewo, ośmiela się poić oczy widokiem cudnych kwiatów. O nieba! Jest mały, ledwie dostrzegalny kawałek papieru, przywiązany do wstążki bukietu.

— Co tobie, Ernestynko? — rzecze guwernantka, zaniepokojona lekkim okrzykiem, który wydarło to odkrycie.

— Nic, moja droga, kuropatwa zerwała mi się spod nóg.

Dwa tygodnie temu Ernestynie nie przyszłoby na myśl kłamać. Zbliżyła się pomału do prześlicznego bukietu; schyla głowę i z policzkami w ogniu, nie śmiejąc dotknąć kawałeczka papieru, czyta:

„Od miesiąca już co rano składam bukiet. Czy ten będzie na tyle szczęśliwy, aby go zauważono?”

Wszystko jest czarujące w tym ładnym bileciku; angielskie pismo, którym skreślono te słowa, jest niezmiernie wykwintne. Od czterech lat, odkąd opuściła Paryż i najmodniejszy klasztor dzielniczy Saint-Germain, Ernestyna nie widziała nic równie pięknego.

³⁷⁷ *osłoniony* — dziś popr.: osłonięty. [przypis edytorski]

Czerwieni się mocno, biegnie do guwernantki i prosi, aby wracać. Aby skrócić drogę, zamiast skręcić w dolinę i okrążyć jak zwykle jezioro, Ernestyna biegnie ścieżką wiodącą przez mostek wprost do zamku. Jest zamyślona, postanawia nigdy nie zachodzić w tę stronę; pojęła wreszcie, że ktoś ośmielił się do niej napisać coś w rodzaju czulego bileciku. „Ale przecież był otwarty” — rzekła sobie po cichu. Od tej chwili życie jej stało się pastwą okropnego niepokoju. Jak to! Nie wolno jej, nawet z daleka, oglądać ukochanego drzewa? Poczucie obowiązku sprzeciwia się temu. „Jeśli się puszcę na drugi brzeg jeziora — mówiła sobie — nie mogę już ręczyć, czy wytrwam w postanowieniu”. Kiedy o ósmej usłyszała, jak odzwierny zamyka furtkę u mostka, oswobodził ją jak gdyby z olbrzymiego ciężaru, który uciskał jej pierś: nie mogła już chybić swoim obowiązkom, choćby nawet przez słabość chciała to uczynić.

Nazajutrz nic nie może jej wyrwać z posępnej zadumy; jest przybita, błada; stryj spostrzega to, każe zaprząć do starej berlinki, wozi ją po okolicy, zapuszczają się aż w aleję wiodącą do pałacu pani Dayssin, o trzy mile. Wracając, hrabia de S. każe stanąć w gajiku nad jeziorem, berlinka wjeżdża na murawę, starzec pragnie odwiedzić olbrzymi dąb, który zawsze nazywa rówieśnikiem Karola Wielkiego.

— Ten wielki cesarz — rzecze — widział go może, kiedy przebywał nasze góry, udając się do Lombardii, aby pokonać króla Didiera.

Myśl o tak długim życiu jak gdyby odmładza osiemdziesięcioletniego blisko starca. Ernestyna z roztargnieniem słucha wywodów stryja; policzki jej płoną; znajduje się tedy jeszcze raz pod starym dębem; przyrzekła sobie nie zaglądać do schowka. Instynktowym ruchem, nie wiedząc, co czyni, rzuca okiem, spostrzega bukiet, błędnie. Same róże cętkowane czarno.

„Jestem bardzo nieszczęśliwy, trzeba mi się oddalić na zawsze. Ta, którą kocham, nie raczy zauważyć mego uwielbienia”.

Oto słowa skreślone na kawałku papieru przypiętym do wiązanki kwiatów. Ernestyna przeczytała, zanim zdążyła zabronić sobie tego. Czuje się tak słaba, że musi się oprzeć o drzewo; niebawem zalewa się łzami. Wieczorem powiada sobie: „Odejdzie na zawsze i nie ujrzę go już nigdy”.

Nazajutrz, w samo południe, przechadzając się ze stryjem w jaworowej alei nad jeziorem, widzi na drugim brzegu młodzieńca, który zbliża się do dębu: bierze swój bukiet, rzuca go w jezioro i znika. Ernestyna ma uczucie, że był jakby żal w tym geście; tak, z pewnością!... Dziwi się, że mogła wątpić o tym bodaj chwilę; to oczywiste: czując się wzgardzony, odjeżdża; nie ujrzy go już nigdy.

W zamku, gdzie ona jedna rozsiewała nieco wesołości, wszyscy są tego dnia mocno zaniepokojeni. Stryj orzeka, że Ernestyna jest stanowczo cierpiąca; śmiertelna bladeść, jakiś skurcz wszystkich rysów zmieniły tę niewinną twarzyczkę, na której dotąd odbijały się tak spokojne wrażenia pierwszej młodości. Wieczorem, gdy nadeszła pora przechadzki, Ernestyna pozwala się stryjowi zaprowadzić w stronę murawy za jeziorem. Martwym okiem, ledwie powstrzymując łzy, spogląda na małą dziuplę na parę stóp od ziemi, pewna, że nic tam nie ujrzy; zbyt dobrze widziała, jak *on* rzucił bukiet do jeziora. Ale, o dziwo! spostrzega nowe kwiaty.

„Przez litość nad mą straszliwą niedolą — racz Pani wziąć białą różę”.

Gdy Ernestyna czytała te dziwne słowa, ręka jej bezwiednie uszczknęła białą różę znajdującą się w wiązance. „Jest tedy bardzo nieszczęśliwy” — powiedziała sobie. W tej chwili stryj woła ją; idzie za nim, ale jest w upojeniu. Ukryła białą różę w batystowej chusteczce; batyst jest tak cienki, że przez cały czas przechadzki może widzieć kolor kwiatu przez leciutką tkaninę. Trzyma chusteczkę tak, aby nie pognieść ukochanej róży.

Ledwie znalazłszy się w domu, biegnie po stromych schodkach na wieżyczkę. Może wreszcie swobodnie przyglądać się uwielbianej róży i napawać nią spojrzenia poprzez łzy płynące z oczu.

Co znaczą te łzy? Ernestyna nie wie. Gdyby mogła odgadnąć uczucie, które je wyciska, miałaby odwagę poświęcić różę, pomieszczoną tak pieczołowicie w kryształowym wazonie na mahoniowym stoliku. Ale o ile czytelnik, nieszczęściem dla siebie, skończył lat dwadzieścia, odgadnie, że te łzy — bynajmniej nie łzy bóleści — są nieodłącznymi towarzyszami niespodzianego i bezmiernego szczęścia; znaczą one: „*Jak słodko jest być kochaną!*” — Ernestyna popełniła ten błąd, iż wzięła kwiat właśnie w chwili, gdy wzru-

szenie pierwszego w życiu szczęścia zmąciło jej rozsądek. Ale jeszcze nie doszła do tego, aby widzieć i wyrzucać sobie tę nierozwagę.

Co do nas, którzy patrzymy trzeźwiej, jest to trzeci okres narodzin miłości: pojawienie się nadziei. Ernestyna nie wie, że gdy patrzy na tę różę, serce jej powiada sobie: „Teraz jestem pewna, że on mnie kocha”.

Ale czy podobna, aby Ernestyna była bliska kochania? Czy to uczucie nie obraża wszystkich prawideł zdrowego rozsądku? Jak to! Widziała ledwie trzy razy człowieka, który w tej chwili wyciska jej z oczu palące łzy! I do tego widziała go jedynie przez jezioro, z daleka, może na pięćset kroków. Co więcej, gdyby go spotkała bez strzelby i kurtki myśliwskiej, nie poznałaby go może! Nie wie, jak się nazywa, nie wie, kim jest, a mimo to trawi dnie, karmiąc się namiętymi uczuciami, których wyraz trzeba mi skrócić, nie mam tu bowiem miejsca na pisanie romansu. Uczucia te są jedynie wariantem myśli: „Co za szczęście być przezeń kochaną!”. Lub też Ernestyna roztrząsa to drugie, o ileż donioślejsze pytanie: „Czy mogę mieć nadzieję, że on mnie kocha naprawdę? Czy nie dla igraszki mówi, że mnie kocha?”. Mimo że mieszka w zamku zbudowanym przez słynnego Lesdiguières i jest wnuczką jednego z najdzielniejszych towarzyszy owego hetmana, Ernestynie nie przyszedł do głowy ten drugi zarzut: „Może to syn jakiego wieśniaka z sąsiedztwa”. Dlaczego? Żyła w zupełnym osamotnieniu.

Ani wątpić, że Ernestyna nie miała żadnego pojęcia o naturze uczuć władających³⁷⁸ w jej sercu. Gdyby mogła przewidzieć, dokąd ją prowadzą, miałaby jakieś widoki obronienia się. Młoda Niemka, Angielka, Włoszka poznałaby miłość; ale ponieważ nasze rozropne wychowanie postanowiło sobie kryć przed młodą dziewczyną istnienie miłości, Ernestyna czuła jedynie mglisty niepokój z przyczyny tego, co się działo w jej sercu. Kiedy się zastanawiała głębiej, widziała w tym jedynie prostą przyjaźń. Jeżeli wzięła różę, to z obawy, iż w przeciwnym razie zrobi przykrość swemu nowemu przyjacielowi i postrada go. „Zresztą — powiadała sobie po długim namyśle — nie trzeba być dla nikogo niegrzeczną”.

Sercem Ernestyny miotają najgwałtowniejsze uczucia. Przez cztery dni, które młodej samotnicy zdają się wiekiem, wstrzymuje ją nieokreślona obawa; nie wychodzi z zamku. Piątego dnia stryj, coraz niespokojniejszy o jej zdrowie, zmusza ją do przechadzki w stronę gaiku; Ernestyna zbliża się do nieszczęsnego drzewa i czyta na kawałku papieru w bukicie:

„Jeżeli Pani raczy zerwać tę cętkowaną kamelię, będę w niedzielę w kościółku”.

W niedzielę Ernestyna ujrzała mężczyznę ubranego nader skromnie, mającego może lat trzydzieści pięć. Zauważyła, że nie miał nawet wstążeczki orderu. Modlił się z książki, ale trzymając ją tak, że ani na chwilę nie spuścił z Ernestyny oczu. Wynikło z tego, że przez całą mszę niezdołna była zebrać myśli. Wychodząc z starożytnej stali, upuściła książkę do modlenia; podnosząc ją, omal sama nie upadła. Niezręczność ta przyprawiła ją o rumieniec. „Musiałam mu się wydać tak niezgrabna — rzekła sobie — że będzie się wstydził o mnie myśleć”. Istotnie, od tego drobnego wypadku nie ujrzała już obcego. Na próżno, siedząc już w powozie, kazała zatrzymać konie, aby rozdać nieco groszy wiejskim urwisom; w gromadkach gwarzących przed kościołem nie spostrzegła tego, na którego w czasie mszy nie śmiała popatrzeć. Ernestyna, która dotąd była wcieleniem szczerości, powiedziała, że zapomniała chustki. Służący wrócił do kościoła i długo szukał w kolatorskiej ławce, oczywiście bez skutku. Ale zwłoka spowodowana tym podstępem nie zdała się na nic; myśliwy nie pojawił się. „To jasne — rzekła sobie. — Panna de C. powiedziała mi raz, że nie jestem ładna i że mam w spojrzeniu coś despotycznego i odpychającego; brakowało jeszcze niezręczności; oczywiście zraził się do mnie”.

Smutne myśli dręczyły ją podczas paru wizyt, które stryj złożył przed powrotem do zamku.

Ledwie znalazłszy się w domu, koło czwartej pobiegła w jaworową aleję nad jeziorem. Furtka była zamknięta z powodu niedzieli; szczęściem spostrzegła ogrodnika; zawołała go i kazała się przewieźć na drugi brzeg. Wysiadła o sto kroków od dębu. Łódka krążyła nad brzegiem, dość blisko, aby jej dodać odwagi. Niskie i prawie poziome konary olbrzymiego dębu sięgały niemal do jeziora. Pewnym krokiem, z jakąś posępną stanowczością

³⁷⁸władający — dziś popr.: władający. [przypis edytorski]

zbliżyła się do drzewa, z wyrazem takim, jak gdyby szła na śmierć. Była zupełnie pewna, że nic nie znajdzie w schowku; istotnie ujrzała jedynie jakiś zwiędły kwiat z wczorajszego bukietu. „Gdybym zrobiła dobre wrażenie — rzekła sobie — z pewnością podziękowałby mi bukietem”.

Kazała się odwieść do zamku, pobiegła pędem do siebie i, znalazłszy się na wieżycze, pewna, że jej nikt nie znajdzie, załapała się łzami. „Panna de C. miała słuszność — rzekła sobie. — Mogę się komuś podobać chyba na pięćset kroków. Ponieważ w tym kraju liberałów stryj styka się jedynie z księżmi i z chłopami, musiałam zrobić się gminna, może pospolita. Muszę mieć w twarzy coś dumnego, odpychającego”. Zbliżyła się do zwierciadła, aby to sprawdzić, widzi ciemne, niebieskie oczy skąpane we łzach. „W tej chwili — rzekła — nie mam chyba owego wyrazu dumy, który zawsze będzie zrażał do mnie”.

Rozległ się dzwon obiadowy; Ernestyna z trudem osuszyła łzy. Zjawia się wreszcie w salonie; zastała pana Villars, starego botanika. Staruszek ten przyjeżdżał co rok na tydzień do pana de S., ku wielkiemu niezadowoleniu panny służącej, posuniętej do rangi guwernantki, która traciła na ten czas miejsce u stołu hrabiego. Wszystko odbyło się dobrze do chwili szampana; postawiono wiaderko koło Ernestyny. Lód stopniał od dawna. Zawołała służącego i rzekła:

— Zmień tę wodę i daj świeżego lodu, prędko.

— Bardzo ci z tym despotycznym tonikiem do twarzy — rzekł, śmiejąc się, poczciwy stryjasek.

Na to słowo „despotyczny” łzy zwilżyły oczy Ernestyny, tak że niepodobna było ich ukryć; musiała wyjść, kiedy zaś zamykała drzwi, słychać było szlochanie. Starcy spojrzeli po sobie wystraszeni.

W dwa dni potem przechodziła koło dębu; podeszła i zajrzała do schowka, jak gdyby chcąc ujrzeć miejsce, gdzie była szczęśliwa. Jakaż była jej radość, gdy ujrzała dwa bukiety! Chwyliła je wraz z bilecikami, skryła je w chustkę i pobiegła do zamku, nie troszcząc się, czy nieznajomy nie śledzi jej ruchów — myśl, która do tego dnia nie opuszczała jej ani na chwilę. Zdyszana, nie mogąc już biec, zatrzymała się w pół drogi. Ledwie odzyskawszy oddech, zaczęła znów pędzić jak mogła najprędzej. Wreszcie znalazła się w pokoiku; wyjęła bukiety z chusteczki i nie czytając bilecików, jęła całować kwiaty z uniesieniem. Spostrzegłszy się, zawstydzila się tego odruchu. „Och, nigdy nie będę miała despotycznej miny! — powiadała sobie. — Poprawię się”.

Wreszcie, kiedy już dosyć wyraziła swą czułość ślicznym bukietom uwitym z najrzadszych kwiatów, przeczytała bileciki. (Mężczyzna byłby od tego zaczął.) Pierwszy, datowany z niedzieli, o piątej, powiadał:

„Odmówiłem sobie przyjemności oglądania Pani po mszy; nie mogłem być sam; bałem się, aby nie wyczytano w mych oczach miłości, jaką płonę do Pani”.

Odczytała trzy razy te słowa: „...miłości, jaką płonę do Pani”, następnie wstała, aby zobaczyć w lustrze, czy ma wyraz despotyczny; po czym czytała dalej:

„...miłości, jaką płonę do Pani. Jeżeli serce Pani jest wolne, racz schować ten bilecik, który mógłby nas zdradzić”.

Drugi bilet, z poniedziałku, pisany był ołówkiem, nawet dość niedbale; ale dla Ernestyny minął już czas, w którym ładne angielskie pismo nieznajomego stanowiło urok w jej oczach; pochłaniały ją sprawy zbyt poważne, aby mogła zwracać uwagę na te drobiazgi.

„Przyszedłem. Byłem na tyle szczęśliwy, iż ktoś napomknął o Pani w mej obecności. Powiedziano mi, że wczoraj przebyła Pani jezioro. Widzę, że Pani nie raczyła wziąć bileciku, który zostawiłem. To rozstrzyga o mym losie. Kocha Pani, ale nie mnie. Szaleństwem było w moim wieku zakochać się w tak młodej dziewczynie. Żegnam Panią na zawsze. Nie chcę być natrętny; i tak już zbyt długo zajmowałem Panią namiętnością może śmieszną w Pani oczach”.

— Namiętnością! — rzekła Ernestyna, wznosząc oczy do nieba. Była to słodka chwila. Ta młoda dziewczyna, niepospolitej urody i w kwiecie młodości, wykrzyknęła z upojeniem:

— On raczy mnie kochać; och, Boże mój, jakaż ja szczęśliwa!

Padła na kolana przed uroczą madonną Carla Dolci, przywiezioną z Włoch przez któregoś z praszczurów.

— Och tak, będę dobra i cnotliwa! — wykrzyknęła ze łzami. — Mój Boże, racz tylko wskazać mi moje wady, abym się z nich mogła poprawić; obecnie wszystko mi jest możliwe.

Wstała, aby dwadzieścia razy odczytać oba bilety. Drugi zwłaszcza przepelnił ją szczęściem. Niebawem zauważyła prawdę od dawna wyrytą w jej sercu: mianowicie, że nigdy nie umiałaby się zakochać w mężczyźnie mniej niż czterdziestoletnim. (Nieznajomy mówił o swoim wieku.) Przypomniała sobie, że w kościele, ponieważ był nieco łysawy, oceniła go na trzydzieści cztery albo pięć lat. Ale nie mogła być tego pewna; tak niewiele śmiała mu się przyglądać! była tak pomieszana! Przez całą noc Ernestyna nie zmrużyła oka. W życiu swoim nie miała pojęcia o podobnym szczęściu. Wstała, aby zapisać po angielsku w książce do modlenia: „*Nie mieć nigdy wyrazu despotycznego*. Postanawiam to dnia 30 września 18...”.

W ciągu tej nocy utwierdziła się coraz bardziej w tej prawdzie: niepodobna kochać mężczyzny poniżej czterdziestu lat. Wśród tych dumań o przymiotach nieznajomego przyszło jej na myśl, iż poza tą zaletą, że ma czterdzieści lat, ma może i tę drugą, że jest biedny. Ubrany był w kościele tak skromnie, że z pewnością musi być biedny. Nic nie zdołałoby dorównać radości tego odkrycia. „Nigdy nie będzie miał owej niemądrej i zadowolonej z siebie miny, jaką mają nasi przyjaciele, panowie X, Y i Z, kiedy w dzień św. Huberta raczą przybyć, aby wybijać stryjowi jego sarny, i przy obiedzie opowiadają nieproszeni znamienite czyny swej młodości. Byłoby to możliwe, wielki Boże, aby on był biedny! W takim razie niczego nie brak memu szczęściu!”

Wstała ponownie, aby zapalić nocną lampkę i poszukać obliczeń swego majątku, które kiedyś krewniak jakiś wypisał na okładce książki. Opiewało ono na siedemnaście tysięcy funtów renty w chwili zameścia, z czasem zaś czterdzieści lub pięćdziesiąt tysięcy. Kiedy Ernestyna dumiała nad tą cyfrą, wybiła czwarta; zadrżała: „Może jest już dość jasno, bym mogła ujrzeć ukochane drzewo”. Otwiera żaluzje; w istocie, ujrzała wielki dąb i jego ciemną zielenią, ale dzięki blaskowi księżycy; brzask był jeszcze daleko.

Ubierając się rano, rzekła sobie: „Nie przystoi, aby kochanka czterdziestoletniego mężczyzny ubierała się jak dziecko”. Godzinę szukała w szafie sukni, kapelusza, które stworzyły razem całość tak dziwną, iż kiedy się zjawiała w jadalni, stryj, guwernantka i stary botanik nie mogli się wstrzymać, aby nie parsknąć głośnym śmiechem.

— Podejdz no bliżej — rzekł stary hrabia de S., dawny kawaler Św. Ludwika, ranny pod Quiberon. — Zbliż no się, Ernestynko; odziałas się tak, jakbyś się chciała przebrać za czterdziestoletnią damę.

Na te słowa dziewczyna zaczerwieniła się, najżywsze szczęście odbiło się w jej rysach.

— Dalibóg! — rzekł dobry stryjasek pod koniec śniadania do botanika — to jakiś zakład, nieprawdaż, mój drogi, że Ernestyna wygląda dziś co najmniej na lat trzydzieści? Zwłaszcza kiedy się zwraca do służby, przybiera jakąś ojcowską minę, niewymownie pocieszną; parę razy wystawiłem ją na próbę, aby potwierdzić to spostrzeżenie.

Uwaga ta zdwoiła radość Ernestyny, jeśli można użyć tego słowa na określenie szczęścia bez granic.

Z trudem wyrwała się po śniadaniu z towarzystwa. Stryj z botanikiem prześladowali ją bez końca jej starością. Wróciwszy do siebie, Ernestyna spojrzała na dąb. Pierwszy raz od dwudziestu godzin chmurka zaciemniła jej szczęście, ale nie zdawała sobie sprawy z tej nagłej zmiany. Zachwycenie, w jakim tonęła od chwili, gdy w wilię pogrążona w rozpacz znalazła w dziupli bukiety, pierzchno pod wpływem tego pytania: „Jak się zachować wobec mego kochanka, aby mnie szanował? Człowiek tak wykształcony i posiadający tę przewagę, że ma czterdzieści lat, musi być bardzo surowy. Jeśli sobie pozwolę na fałszywy krok, stracę zupełnie jego szacunek”.

Oddając się temu monologowi w pozie najsposobniejszej do pobudzenia medytacji młodej panny przed lustrem, Ernestyna zauważyła ze zdumieniem i zgrozą, że ma u paska złotą klamrę z łańcuszkiem, na którym wiszą napastrzek i nożyczki w małym puzderku, śliczny klejnot, którym nie mogła się nacieszyć jeszcze wczoraj, a który stryj jej dał na imieniny przed niespełna dwoma tygodniami. Popatrzyła na ten klejnot ze zgrozą i zdjęła go pośpiesznie; przypomniała sobie, że, jak mówiła guwernantka, kosztował osiemset pięćdziesiąt franków, a kupiono go u najślawniejszego paryskiego jubilera nazwiskiem

Laurençot: „Co by o mnie pomyślał mój kochanek, on, który ma zaszczyt być ubogim, gdyby widział u mnie klejnot tak śmiesznie drogi? Cóż głupszego niż w ten sposób zachwalać swoje zalety domowe, to bowiem mają wyrażać te nożyczki, napastrzek i puderko, które się ustawicznie nosi przy sobie; a ta dobra gospodyni nie myśli, że klejnot ów kosztuje co rok procent od swej ceny!” Jęła poważnie obliczać i doszła, że ten klejnot kosztuje blisko pięćdziesiąt franków rocznie.

Te chwalebne rozmyślenia z zakresu ekonomii domowej, które Ernestyna zawdzięczała gruntownemu wykształceniu otrzymanemu od spiskowca kryjącego się przez kilka lat w zamku stryja, ta refleksja, powiadam, jedynie na chwilę przesłoniła trudność sytuacji. Kiedy schowała do komody klejnot tak niedorzecznie drogi, trzebaż było wrócić do tego kłopotliwego pytania: co zrobić, aby nie postradać szacunku tak niepospolitego człowieka?

Dumania Ernestyny (w których czytelnik rozpoznał może po prostu piąty okres narodzin miłości) zaprowadziłyby nas bardzo daleko. Młoda dziewczyna miała umysł jasny, żywy, świeży jak powietrze w jej górach. Stryj jej (niegdyś człowiek wysokiej inteligencji i posiadający jeszcze umysł dość bystry w zakresie paru przedmiotów, które go zajmowały), zauważył, że ona ogarnia samorzutnie wszystkie następstwa danej myśli. Zaczny starszek, kiedy był w dobrym humorze (gospodyni zaś zauważyła, że ten żart jest nieomylną oznaką dobrego humoru), lubił żartować z „wojskowego — jak go nazywał — rzutu oka” Ernestyny. Może właśnie ten przymiot dał jej odegrać tak świetną rolę później, kiedy się pojawiła w świecie i odważyła się mówić. Ale w danym momencie Ernestyna mimo swej inteligencji zgubiła się w rozumowaniach. Dwadzieścia razy postanawiała nie iść już pod drzewo. „Jedna nieopatrzność — mówiła sobie — trąca dzieciństwem podlotka, może mnie zgubić w *jego oczach*”. Mimo subtelnych argumentów, na które obracała całą siłę rozumu, nie posiadała jeszcze owej tak trudnej sztuki opanowania namiętności. Miłość, która biedną dziewczynę wypełniała bez jej wiedzy, paczyła wszystkie jej rozumowania i aż nadto parla ją ku nieszczęsnemu drzewu. Po wielu wahaniach znalazła się tam z pokojówką koło pierwszej. Pobiegła przodem i z oczami promiennymi radością znalazła się pod drzewem, biedna mała! Zdawało się, że nie idzie, ale fruwa po murawie. Stary botanik, również biorący udział w przechadzce, zwrócił na to uwagę pokojówki, gdy Ernestyna oddalała się pędem.

Całe szczęście Ernestyny znikło w mgnieniu oka. Nie iżby nie znalazła bukietu w dziupli; owszem, był, śliczny i świeży, co jej sprawiło żywą radość. Widać niedawno *on* znajdował się w tym miejscu. Szukała na murawie śladów jego kroków; ucieszyło ją również, że w miejscu skrawka papieru znajdował się list, i to długi. Pobiegła oczami do podpisu, pragnąc się dowiedzieć, jak *jemu* na imię. Przeczytała; list wypadł jej z rąk wraz z bukietem. Wstrząsnął ją śmiertelny dreszcz. Wyczytała nazwisko: Filip Astézan. Otóż Astézan znany był w zamku hrabiego S. jako kochanek pani Dayssin, bogatej i wykwintnej paryżanki, która co roku gorszyła okolicę, odważając się spędzać kilka miesięcy w swoim pałacu z człowiekiem niebędącym jej mężem. Na domiar męki była to wdowa, młoda, ładna i mogła wyjść za pana Astézan. Wszystkie te smutne sprawy, będące prawdą w tej formie, w jakiej je przedstawiamy, wychodziły o wiele jadowiej w rozmowach osób, które odwiedzały niekiedy zamczysko stryja, zrzędów markotnych i bezlitosnych dla błędów młodości. Nigdy w ciągu kilku sekund szczęście tak czyste, tak żywe — pierwsze w jej życiu! — nie zmieniło się w równie palącą i beznadziejną niedolę. „Okrutny! Chciał się mną zabawić — powiadała Ernestyna — chciał sobie stworzyć cel spacerów, zawrócić głowę młodej dziewczynie, może dla zabawienia pani Dayssin. I ja myślałam wyjść za niego! Co za dzieciństwo! co za upokorzenie!” Pod wpływem tej smutnej myśli Ernestyna padła zemdlna pod nieszczęsnym drzewem, na które od trzech miesięcy spoglądała tak często. Tam ją przynajmniej zastali bez ruchu w pół godziny później pokojówka i stary botanik. Na domiar nieszczęścia, kiedy ją przywołano do życia, Ernestyna ujrzała u swoich stóp list pana Astézan, podpisem na wierzch, tak że można go było przeczytać. Zerwała się jak błyskawica i przystąpiła list nogą.

Wytłumaczyła jakoś ten wypadek i zdołała niepostrzeżona podnieść nieszczęsny list. Długo nie mogła go przeczytać, panna służąca bowiem posadziła ją i już nie opuszczała. Botanik przywołał rolnika zajętego w polu i posłał go po powóz. Aby się uwolnić od wyjaśnień, Ernestyna udała, że nie może mówić; okropny ból głowy posłużył jej za pretekst,

aby zasłonić chusteczką oczy. Nadjechał powóz. Kiedy, usiadłszy w nim, mogła się oddać swoim myślom, niepodobna opisać rozdzierającego bólu, jaki przesywał jej duszę przez drogę do zamku. Najstraszniejszym było uczucie pogardy dla samej siebie. Nieszczęsny list, który czuła w chusteczce, palił jej dłoń. Wśród powrotu do zamku zapadła noc; Ernestyna mogła niepostrzeżenie otworzyć oczy. Widok błyszczących gwiazd ukoił ją nieco. Gdy nią tak miotaly odruchy namiętności, młodość jej i niewinność nie zdawały sobie z nich bynajmniej sprawy. Po dwóch godzinach najokrutniejszych mąk duszy odzyskała nieco spokoju dzięki mężnemu postanowieniu: „Nie przeczytam listu, widziałam jedynie podpis — powiadała sobie. — Spałę go, skoro tylko wrócę do zamku”. Z tą chwilą mogła sobie wrócić szacunek bodaj za to męstwo; miłość bowiem, mimo że zdławiona na pozór, nie omieszkała natrącać³⁷⁹ skromnie, że może ten list wyjaśnia w pożądanym sposobie stosunki pana Astézan z panią Dayssin.

Wszedłszy do salonu, Ernestyna wrzuciła list w ogień. Nazajutrz od ósmej rano zabrała się do fortepianu, który zaniedbała mocno od dwóch miesięcy. Wzięła z półki zbiór *Pamiętników z historii Francji* wydany przez Petitota i zaczęła robić długie wyciągi z *Pamiętników* krwawego Montluc. Zręcznie podsunęła starymu botanikowi myśl odbycia z nią kursu historii naturalnej. Po dwóch tygodniach zacny ten człowiek, prosty jak jego rośliny, nie mógł się nachwalić zadziwiającej pilności uczennicy; był oczarowany. Co do niej, wszystko jej było obojętne, wszelka myśl przywołała ją jednak do rozpacz. Stryj był mocno zaniepokojony; Ernestyna chudła w oczach. Ponieważ była przypadkowo nieco zaziębiona, dobry starzec, który wbrew obyczajom starych ludzi nie skupiał na sobie wszystkich zainteresowań życia, wyobraził sobie, że to początek suchot. Ernestyna sądziła tak samo; myśli tej zawdzięczała jedyne znośne chwile w owej dobie: nadzieja bliskiej śmierci pozwala jej cierpliwie znosić życie.

Przez cały długi miesiąc jedynym jej uczuciem był ból, o tyle głębszy, że źródłem jego była wzgarda dla siebie samej. Nie mając żadnego doświadczenia, nie mogła znaleźć pociechy w tym, że nikt pod słońcem nie domyśla się tego, co się działo w jej sercu, i że prawdopodobnie ów okrutnik, który zaprzętał ją tak bardzo, nie może odgadywać ani setnej części tego, co ona dlań czuła. W pełni tych cierpień nie zbrakło jej odwagi: bez wahania rzuciła w ogień nieczytane dwa listy, poznawszy na adresie nieszczęsne angielskie pismo.

Przyrzekła sobie nigdy nie spojrzeć na murawę za jeziorkiem; w salonie nigdy nie rzuciła okiem w okna wychodzące na tę stronę. Jednego dnia, blisko w sześć tygodni po tym, jak wyczytała nazwisko Filipa Astézan, jej nauczyciel historii naturalnej, zacny pan Villars, rozpoczął wykład o roślinach wodnych; wsiadł z uczennicą do łódki i kazał się wieźć w stronę kotlinki. Kiedy Ernestyna wskakiwała do łodzi, przelotne i niemal mimowolne spojrzenie upewniło ją, że nie ma nikogo pod dębem; zauważyła jedynie, że kora dębu jest miejscami jaśniejsza. W dwie godziny później, kiedy płynęła po lekcji koło dębu, zadrżała, poznając, że to, co wzięła za zmienioną korę, to była kurtka myśliwska Filipa Astézan, który, spoczywając od dwóch godzin pod dębem, siedział nieruchomo, jak gdyby był martwy. Czyniąc to porównanie Ernestyna użyła w duchu tych słów: „*jak gdyby był martwy*”; uderzyły ją one. „Gdyby był martwy, nie byłoby już nieprzyzwoite zajmować się nim tak bardzo”. Na kilka chwil przypuszczenie to pozwoliło jej oddać się miłości, której widok ukochanej istoty wrócił przemożną siłą.

Odkrycie to zmieszało ją bardzo. Nazajutrz wieczór proboszcz z sąsiedztwa, przybyły w odwiedziny, poprosił hrabiego de S. o pożyczanie „Monitora”. Gdy stary służący poszedł do biblioteki po zbiór „Monitorów” z ostatniego miesiąca, hrabia rzekł:

— Widzę, że dobrodziej coś w tym roku nieciekawo; pierwszy raz prosi mnie ksiądz o „Monitora”!

— Panie hrabio — odparł proboszcz — pani Dayssin, moja sąsiadka, pożyczała mi go, póki bawiła na wsi; ale od dwóch tygodni wyjechała.

To blahe słówko wstrząsnęło Ernestyną tak, że omal nie zemdląła; czuła, że serce zadrżało jej na to odezwanie się księdza, co ją wielce upokorzyło. „Oto — rzekła sobie — jak zdołałam zapomnieć!”

³⁷⁹natrącać — wspominać mimochodem; nadmieniać. [przypis edytorski]

Tego wieczora po raz pierwszy od bardzo dawna zdarzyło się jej uśmiechnąć. „Bądź co bądź — mówiła sobie — został na wsi, o sto pięćdziesiąt mil od Paryża, i pozwolił pani Dayssin odjechać samej”. Przypomniała sobie jego nieruchomą pozycję pod dębem i pozwoliła myślom zatrzymać się przy tym obrazie. Od miesiąca całe jej szczęście polegało na przeświadczeniu, że jest chora na piersi; naraz złapała się na myśli, że odkąd śnieg zalega szczyty, wieczory bywają chłodne i że rozsądnie byłoby ubierać się ciepłej. Pospolita dusza nie zaniedbałaby tej ostrożności; Ernestyna pomyślała o niej dopiero po słowach proboszcza.

Nadchodził dzień św. Huberta, a z nim pora jedyne wielkiego obiadu, jaki odbywał się dorocznie w zamku. Zniesiono na dół klawikord Ernestyny. Kiedy go nazajutrz otworzyła, znalazła na klawiszach kawałek papieru zawierający te słowa:

„Niech Pani nie krzyknie, kiedy mnie Pani ujrzy”.

Było to tak krótkie, że Ernestyna przeczytała, nim poznała rękę osoby, która skreśliła te słowa: pismo było zmienione. Ponieważ Ernestyna zawdzięczała przypadkowi lub może górskiemu powietrzu Delfinatu mężną duszę, z pewnością przed wzmianką księdza o wyjeździe pani Dayssin byłaby się zamknęła w pokoju i nie zjawiła aż po uroczystości.

W dwa dni później odbył się ów obiad na cześć św. Huberta. Ernestyna robiła honory, siedząc naprzeciw stryja; ubrana była bardzo wykwiwtnie. Stół przedstawiał pełną niemal kolekcję okolicznych księży i merów, do tego kilku szlachciców prowincjonalnych, rozprawiających o sobie i o swych czynach na wojnie, na polowaniu, a nawet w miłości; zwłaszcza zaś o starożytności swego rodu. Z przykrością widzieli, że na przyszłej dziedzce nie robi to wrażenia. Bładość Ernestyny w połączeniu z pięknnością rysów dawała jej wyraz niemal wzgardliwy. Dudki, którzy starali się z nią nawiązać rozmowę, czuli się onieśmieleni w jej pobliżu. Co do niej, daleka była od tego, aby zniżyć myśl do ich poziomu.

Początek obiadu minął, a ona nie zauważyła nic nadzwyczajnego; zaczynała oddychać, kiedy pod koniec biesiady, podnosząc oczy, ujrzała naprzeciw siebie wieśniaka już starszego, który, jak się zdawało, był służącym mera z okolic Drac. Doznała szczególnego drgnienia w piersiach, podobnie jak wówczas na słowa księdza; mimo to nie była jeszcze pewna. Wieśniak nie był podobny do Filipa. Ośmieliła się spojrzeć nań powtórnie; nie wątpiła już: to on. Przebrał się tak, aby się zrobić bardzo brzydkim.

Czas nam pomówić o Filipie, gdyż to, co uczynił, jest postępkiem człowieka zakochanego: może i w jego dziejach znajdziemy sposobność sprawdzenia teorii siedmiu epok miłości. Kiedy pięć miesięcy wprzód przybył do zamku Lafrey z panią Dayssin, któryś z księży (pani Dayssin starała się o dobre stosunki z duchowieństwem) powtórzył u niej jakieś sprytnie powiedzenie. Filip, zdziwiony dowcipnym odezwaniem się w ustach takiego człowieka, spytał, kto jest jego autorem.

— Bratanica hrabiego de S. — odparł proboszcz — panna, która będzie bardzo bogata, ale którą bardzo nieszczególnie chowali. Nie mijają rok, aby nie dostała z Paryża całej skrzyni książek. Boję się, że się źle pokieruje, a nawet że w ogóle nie zdoła się wydać za męż. Któż zechce się ubrać w taką żonę?

Filip zadał jeszcze kilka pytań; ksiądz ubolewał nad rzadką pięknnością Ernestyny, która z pewnością przywiedzie ją do zguby; opisał tak wymownie nudę w zamku hrabiego, że pani Dayssin wykrzyknęła:

— Och, przez litość, dosyć już, księżu proboszczu! Sprawisz, że znenawidzę wasze piękne góry.

— Nie można przestać kochać kraju, gdzie się robi tyle dobrego — odparł proboszcz — a pieniądze, którymi pani pomogła nam kupić trzeci dzwon, zapewnią jej...

Filip nie słuchał, myślał o Ernestynie i o tym, co się musi dziać w sercu młodej dziewczyny pleśniejącej w zamku, który wydaje się nudny nawet proboszczowi. „Trzeba ją rozerwać trochę — powiedział sobie — zacznę się do niej zalecać w romantycznym stylu; to orzeźwi nieco biedną dziewczynę”. Nazajutrz wybrał się na polowanie w stronę lasów hrabiego; zauważył gaik oddzielony jeziorem od zamku. Wpadł na myśl uczczenia Ernestyny bukietem; znamy już dzieje jego bukietów i liścików. Kiedy polował w okolicy dębu, umieszczał je sam; w inne dni posyłał je przez służącego. Filip robił to wszystko przez filantropię, nie myślał nawet o tym, aby widywać Ernestynę; byłoby zbyt trudne i zbyt nudne starać się o znajomość z jej stryjem. Kiedy Filip ujrzał Ernestynę w kościele,

Kobieta, Książka,
Małżeństwo, Żona

pierwszą jego myślą było, że jest za stary, aby się podobać osiemnasto- lub dwudziestoletniej panience. Wzruszyła go piękność rysów oraz szlachetna prostota jej fizjonomii. „Jest jakaś naiwność w tych rysach” — powiadał sobie; w chwilę później wydała mu się urocza. Kiedy widział, jak upuszcza książkę, wychodząc z kolatorskiej ławki i jak stara się ją podnieść z sympatyczną niezręcznością, zaświtała w nim myśl o miłości, gdyż zrodziła się nadzieja. Został w kościele po jej wyjściu; dumał nad sprawą niezbyt wesołą dla człowieka, który zaczyna się kochać: miał lat trzydzieści pięć i początek łysiny, która mogła mu upiększać czoło w myśl teorii doktora Galla, ale która z pewnością przyczyniała mu kilka lat, „Jeśli moja starość nie pogrzebała od razu wszystkiego — powiadał sobie — musi zwątpić o mym sercu, jeżeli ma zapomnieć o moim wieku”.

Zbliżył się do gotyckiego okienka wychodzącego na plac przed kościołem, ujrzał, jak Ernestyna wsiada do powozu, ocenił, że ma kibić i nogę zachwycającą. Gdy rozdzielała jałmużnę, zdawało mu się, że oczy jej szukają kogoś. „Czemu — powiadał sobie — oczy jej patrzą w dal, gdy rozdaje grosze tuż koło powozu? Czyżbym obudził jej zainteresowanie?”

Ujrzał, jak Ernestyna daje zlecenie lokajowi; przez ten czas upajał się jej pięknnością. Widział, jak się rumieni, widział ją z bliska, gdyż powóz stał o niecałe dziesięć kroków od gotyckiego okna; ujrzał, jak służący wraca do kościoła i szuka czegoś. Podczas nieobecności służącego zyskał pewność, że oczy Ernestyny patrzą ponad tłum i tym samym szukają kogoś; ale ten ktoś mógł nie być Filipem Astézan, który w oczach tej młodej dziewczyny miał może pięćdziesiąt, sześćdziesiąt lat, kto wie? W jej wieku i przy jej majątku, czy nie musi mieć starającego się wśród okolicznej szlachty? „Jednakże w czasie mszy nie zauważyłem nikogo”.

Skoro powóz hrabski odjechał, Astézan dosiadł konia, okrążył laskiem, aby się nie spotkać, i szybko pognął w stronę murawy. Z niewymowną przyjemnością zdołał dobić do wielkiego dębu, zanim Ernestyna mogła ujrzeć bukiet i bilecik, które kazał zanieść rano; wziął bukiet, puścił się w las, przywiązał konia i zaczął się przechadzać. Był bardzo wzburzony; przyszło mu na myśl zaszyć się w zarośla na wzgórzu o sto kroków od jeziora. Z tego schronienia, kryjącego go wszystkim oczom, mógł dzięki polance w lasku widzieć wielki dąb i jezioro.

Jakież było jego szczęście, kiedy wkrótce łódka pomknęła po przejrzystej wodzie lekko kołysanej wiatrem! Ta chwila była rozstrzygająca: obraz jeziora i obraz Ernestyny, która wydała mu się tak piękna w kościele, wyrzył się głęboko w jego sercu. Od tej chwili Ernestyna zyskała w jego oczach coś, co ją różniło od wszystkich kobiet; brakło mu jedynie nadziei, aby ją pokochał do szaleństwa. Ujrzał, jak zbliża się skwapliwie do drzewa, ujrzał jej smutek, że nie znalazła bukietu. Ta chwila była tak rozkoszna i żywa, że kiedy Ernestyna oddaliła się pędem, Filip sądził, że się omylił, widząc ból w jej rysach, kiedy nie znalazła bukietu w dziupli. Od ustalenia tej okoliczności zależał los jego miłości. Powiadał sobie: „Kiedy wysiadła z łodzi i zanim podeszła do drzewa, wydawała się smutna. — Ale — odpowiadało stronnictwo nadziei — nie wydawała się smutna w kościele: przeciwnie, jaśniała świeżością, młodością, urodą i była nieco zmieszana; życie lśniło w jej oczach”.

Kiedy Filip Astézan nie mógł dojrzeć Ernestyny, która przybiła do brzegu koło alei jaworowej z drugiej strony jeziora, wyszedł ze swego schronienia innym zgoła człowiekiem. Wracając galopem do zamku pani Dayssin, miał tylko dwie myśli: „Czy była smutna, nie znajdując bukietu? Czy smutek ten nie płynie po prostu z zawiedzionej próżności?”. To przypuszczenie, bardziej prawdopodobne, oładnęło wreszcie jego myślą i wróciło mu cały rozsądek trzydziestopięcioletniego mężczyzny. Był bardzo poważny. Zastał u pani Daysin liczne towarzystwo; w ciągu wieczora ona sama zaczęła żartować z jego powagi i jego pretensji.

— Nie może już — powiadała — przejść koło lustra, aby w nie nie spojrzeć. Brzydę się — mówiła pani Dayssin — tym nałogiem naszej młodzieży. Tego wdzięku dawniej pan nie posiadał; niech go się pan stara pozbyć albo panu wypłacam tę psotę, że usunę wszystkie zwierciadła.

Filip był w kłopotcie; nie wiedział, jaki znaleźć pozór dla wyjazdu, o którym myślał. Zresztą było szczerą prawdą, że badał w lustrze, czy staro wygląda.

Nazajutrz zajął znów pozycję na wzgórzu, z którego doskonale widać było jezioro; usadowił się tam zbrojny w lunetę i nie opuścił pozycji aż z zapadnięciem nocy.

Nazajutrz przyniósł z sobą książkę; byłoby mu bardzo trudno opowiedzieć treść tego, co czytał; ale gdyby nie miał książki, brakowałoby mu jej. Wreszcie, ku swej niewymownej przyjemności, ujrzał koło trzeciej Ernestynę zbliżającą się wolno do jaworowej alei; widział, jak idzie w stronę drogi, w dużym słomkowym kapeluszu na głowie. Zbliżała się do nieszczęsnego drzewa; zdawała się jakaś przygnębiona. Spostrzegł, jak bierze dwa bukiety, które tam złożył rano, jak je zawija w chusteczkę i znika z szybkością błyskawicy. Ten prosty rys podbił do reszty jego serce. Stało się to tak szybko, tak żywo, że nie miał czasu sprawdzić, czy Ernestyna zachowała smutną minkę, czy też radość błyszczała w jej oczach. Co myśleć o tym osobliwym postępku? Czy chce pokazać te bukiety guwernantce? W takim razie Ernestyna jest jedynie dzieckiem, a on jeszcze większym dzieckiem, że sobie zaprzęta głowę takim podlotkiem. „Szczęściem — powiedział sobie — nie zna mego nazwiska; ja jeden wiem o swoim szaleństwie, a nie takie już sobie przebaczałem!”

Filip wyszedł z kryjówki z twarzą bardzo spokojną i pogrążony w myślach podszedł do konia, którego mu pilnował wieśniak o pół mili dalej. „Trzeba przyznać, że jeszcze tęgi wariat ze mnie” — powiedział sobie, zsiadając z konia w dziedzińcu pani Dayssin. Wchodząc do salonu, miał fizjonomię martwą, zdziwioną, chłodną. Nie kochał już.

Nazajutrz Filip, wiążąc krawat, osądził, że jest bardzo stary. Nie miał zrazu zbytnej ochoty robić trzech mil po to, aby się zaszyć w zarośla i gapić na drzewo; ale nie czuł też ochoty do niczego innego. „To bardzo śmieszne — powiedział sobie. — Tak, ale śmieszne w czyich oczach? Zresztą nie trzeba nigdy mijać swego losu”. Zaczął pisać list bardzo starannie ułożony, w którym niby drugi Lindor³⁸⁰, wyjawiał swoje nazwisko i stan. List ten, tak dobrze napisany, miał — jak czytelnik przypomina sobie może — to nieszczęście, że spalono go bez czytania. Jedynie słowa, które bohater nasz skreślił najmniej o nich myśląc — podpis: Filip Astézan — dostały zaszczytu lektury. Mimo bardzo pięknych rozumowań nasz rozsądny człowiek znów siedział schowany w swym zwykłym legowisku, w chwili gdy jego nazwisko sprawiło takie wrażenie; ujrzał, jak Ernestyna otwierając list zemdląca; zdumienie jego nie miało granic.

Następnego dnia musiał wyznać przed sobą, że jest zakochany; postępowanie jego świadczyło o tym, zachodził co dzień do lasku, gdzie doznał tak żywych wrażeń. Ponieważ pani Dayssin miała niebawem wracać do Paryża, Filip postarał się o list do samego siebie i oznajmił, że opuszcza Delfinat, aby spędzić dwa tygodnie w Burgundii przy chorym wuju. Wsiadł na pocztę i wrócił inną drogą, tak że tylko jeden dzień nie było go w lasku. Zamieszkał o dwie mile od hrabiego de S., w puszczy Crossey, po przeciwnej stronie zamku pani Dayssin, i stamtąd codziennie chodził nad jezioro. Przez trzydzieści trzy dni z rzędu nie ujrzał Ernestyny; nie zjawiała się również w kościele, mszy słuchała w zamku. Zakradł się tam w przebraniu i dwa razy miał szczęście ją ujrzeć. Nie było dlań w świecie nic równego szczerzej i szlachetniej wymowie jej rysów. Powiedział sobie: „Przy takiej kobiecie nigdy nie zaznałbym przesyty”. Najbardziej wzruszała Astézana bladeść Ernestyny i jej bolesny wyraz. Napisałbym dziesięć tomów jak Richardson, gdybym zamierzał spisać wszystkie sposoby, na jakie ten człowiek, nie pozbawiony zresztą rozsądku i doświadczenia, tłumaczył sobie zemdlecie i smutek Ernestyny. Wreszcie postanowił rozmówić się z nią i w tym celu dostać się do zamku. Nieśmiałość — być nieśmiałym w trzydziestym piątym roku! — nieśmiałość długo mu tego bronila. Obmyślił wszystko najskrupulatniej, a jednak gdyby nie przypadek, który włożył w usta obojętnego człowieka wiadomość o wyjeździe pani Dayssin; cała zręczność Filipa poszłaby na marne lub przynajmniej mógłby wyczytać miłość Ernestyny jedynie w jej gniewie. Prawdopodobnie byłby sobie wytłumaczył ten gniew jej zdumieniem, że mógł ją pokochać człowiek w tym wieku. Filip pomyślałby, że nim wzgardzono, i aby zatrzeć to przykre uczucie, rzuciłby się w grę lub w dziewczęta i stałby się tym bardziej samolubny i twardy pod wpływem myśli, że młodość zupełnie się już dlań skończyła.

Jakiś „ciarach”, jak mówią w tych stronach, mer którejś wioski i kompan Filipa w polowaniu na kozice, zgodził się zabrać go w przebraniu służącego na wielki obiad do zamku hrabiego S., gdzie go też poznała Ernestyna.

Ernestyna czując, że się rumieni, powzięła straszłą myśl: „Pomyśli, że się kocham w nim jak pensjonarka, nie znając go; zlekceważy mnie jak dziecko, pojedzie do Paryża,

³⁸⁰niby drugi Lindor — Cyrulik sewilski Beaumarchais'go. [przypis tłumacza]

wróci do swej pani Dayssin, nie ujrzę go już”. Ta okropna myśl dała jej odwagę, aby wstać i udać się do siebie. Po paru minutach usłyszała, że ktoś otwiera drzwi do przedpokoju. Pomyślała, że to guwernantka; wstała, szukając pozoru, aby ją oddalić. Gdy się zbliżyła, drzwi otwarły się: Filip znalazł się u jej stóp.

— Na imię nieba, niech mi pani przebaczy mój krok — rzekł. — Jestem w rozpacz od dwóch miesięcy; czy chce pani zostać moją żoną?

Był to dla Ernestyny rozkoszny moment. „Prosi mnie o rękę — rzekła sobie — nie mam powodu lękać się pani Dayssin”. Szukała surowej odpowiedzi i mimo niesłychanych wysiłków może nie byłaby nic znalazła. Dwa miesiące rozpacz poszły w niepamięć; była u szczytu radości. Szczęściem w tej chwili usłyszała, że drzwi do przedpokoju otwierają się. Rzekła:

— Pan mnie kompromituje.

— Niech się pani do niczego nie przyznaje! — wykrzyknął Filip stłumionym głosem i zrećnie wcisnął się między ścianę i białe łóżeczko Ernestyny. Była to guwernantka, niespokojna o zdrowie wychowanki, stan zaś, w jakim ją znalazła, mógł tylko pomnożyć jej niepokój. Długo trwało, nim Ernestyna zdołała ją wyprawić. Przez ten czas mogła się oswoić ze swym szczęściem; odzyskała zimną krew. Kiedy po wyjściu guwernantki Filip ośmielił się pojawić, potraktowała go mocno z góry.

Ernestyna wydała się Filipowi tak piękna, wyraz jej był tak surowy, że pierwsze jej słowa wzbudziły w nim myśl, że wszystko, w co wierzył dotąd, było jedynie złudzeniem i że ona go nie kocha. Fizjonomia jego zmieniła się nagle; wyglądał jak człowiek w rozpacz. Ernestyna, wzruszona do głębi jego rozpaczliwym wejrzeniem, znalazła mimo to siłę, aby go odprawić. Jedynym wspomnieniem, jakie zachowała z tego dziwnego spotkania, było to, iż kiedy ją błagał, aby mu pozwoliła prosić o jej rękę, odparła, że jego sprawy, zarówno jak jego uczucia powinny go wzywać do Paryża. Na co wykrzyknął, że jedyną dlań sprawą na świecie jest pozyskać serce Ernestyny, że przysięga u jej stóp nie opuścić tych stron, póki ona w nich będzie, i nie przestąpić nigdy progów zamku, w którym mieszkał przed jej poznaniem.

Ernestyna była niemal u szczytu szczęścia. Nazajutrz zjawiała się pod dębem, ale pod silną eskortą guwernantki i starego botanika. Znalazła oczywiście bukiet, a zwłaszcza list. Po upływie kilku dni Astézan niemal skłonił ją do odpowiedzi na jego listy, kiedy w tydzień później dowiedziała się, że pani Dayssin wróciła z Paryża, żywy niepokój zajął w sercu Ernestyny miejsce innych uczuć. Kumoszki z sąsiedztwa, które, nie wiedząc o tym, rozstrzygnęły w tej okoliczności o jej losie, a które ona przy każdej sposobności wyciągała na słowa, opowiedziały jej, że pani Dayssin, dysząc zazdrością i gniewem wróciła po swego kochanka, Filipa Astézan, który, jak mówią, został w okolicy z zamiarem wstąpienia do kartuzów. Aby się włożyć do ich surowej reguły, schronił się w puszczy Crossey. Dodawano, że pani Dayssin jest w rozpacz.

Ernestyna dowiedziała się w kilka dni później, że pani Dayssin nie zdołała dotrzeć do Filipa i że wróciła do Paryża wściekła. Podczas gdy Ernestyna starała się zyskać potwierdzenie tej słodkiej pewności, Filip był w rozpacz; kochał ją namiętnie, sądził zaś, że ona go nie kocha. Kilka razy nawinął się jej na oczy, ale spotkał się z takim przyjęciem, iż musiał przypuszczać, iż krok jego oburzył jej dumę. Dwa razy jechał już do Paryża i dwa razy, zrobiwszy dwadzieścia mil, wrócił do swego szałasu w skałach Crossey. Ukołysawszy się nadziejami, które, widział to obecnie, nie miały podstaw, starał się wyrzec swej miłości, a zarazem czuł, że inne rozkosze życia przestały dlań istnieć.

Ernestyna, szczęśliwsza od niego, była kochana, kochała. Miłość władała w tej duszy, która, jak widzieliśmy, przeszła kolejno siedem różnych okresów dzielących obojętność od namiętności. W miejsce tych okresów pospolity ogół widzi tylko jedną odmianę, nie umiejąc sobie przy tym wytłumaczyć jej istoty.

Co do Filipa Astézan, za karę za to, że porzucił dawną kochankę, bliską tego, co można nazwać u kobiety starością, zostawimy go na pastwę jednego z najokrutniejszych stanów, w jakie może popaść dusza ludzka. Posiadał miłość Ernestyny, ale nie mógł zyskać jej ręki. Wydano ją następnego roku za starego generała, bardzo bogatego, kawalera licznych orderów.

PRZYKŁAD MIŁOŚCI WE FRANCJI W BOGATEJ SFERZE

Otrzymałem wiele listów z powodu *Miłości*. Oto jeden z najbardziej zajmujących³⁸¹.

Saint-Dizier, ...czerwca 1825.

Nie wiem, drogi filozofie, czy będziesz mógł nazwać *miłością z próżności* tę małą kombinacyjkę młodej Francuzki, którą spotkałeś zeszłego lata u wód w Aix, a której historię ci przyrzekłem; w całej tej bowiem komedii, bardzo płaskiej zresztą, nie było ani cienia miłości, to znaczy namiętnego marzenia wyolbrzymiającego sobie szczęście posiadania.

Niech Pan z tego nie wnioskuje, że ja nie zrozumiałem Pańskiej książki; czepiam się tylko źle użytego wyrazu.

We wszystkich gatunkach *rodzaju miłości* powinny by istnieć jakieś wspólne cechy: swoistą cechą rodzaju jest właśnie owo pragnienie zupełnego posiadania. Otóż w *miłości z próżności* cecha ta nie istnieje.

Kiedy ktoś przywykł do nienagannej ścisłości języka nauk fizycznych, łatwo mierzi go niedoskonałość języka nauk metafizycznych.

Pani Felicja Féline jest to młoda, dwudziestopięcioletnia Francuzka, posiadająca wspólnie dobra i rozkoszny zamek w Burgundii. Ona sama jest, jak panu wiadomo, brzydka, ale dość dobrze zbudowana (temperament nerwowo-limfatyczny). Nie jest głupia, ale nie jest też inteligentna; w życiu swoim nie wpadła na myśl interesującą lub oryginalną. Ponieważ wychowała się przy rozumnej matce i w wytwornym towarzystwie, ma wiele wyrobienia; powtarza cudze zdania, przyswajając je sobie w zdumiewający sposób. Powtarzając, odgrywa nawet owo lekkie zdziwienie towarzyszące narodzinom myśli. W ten sposób u ludzi, którzy widują ją rzadko, lub u ludzi ograniczonych, widujących ją często uchodzi za osobę uroczą i niezwykłą.

W muzyce posiada ściśle ten sam talent co w rozmowie. W siedemnastym roku grała doskonale na fortepianie, tak że mogłaby dawać lekcje po osiem franków (nie znaczy to, aby je dawała, jest w doskonałym położeniu majątkowym). Kiedy słyszała nową operę Rossiniego, mogła nazajutrz co najmniej połowę wygrać na fortepianie. Muzykalna z natury, gra z wielką ekspresją, i to *prima vista*, najtrudniejsze partycje. Przy całej łatwości nie rozumie rzeczy trudnych, tak w czytaniu, jak w muzyce. Pani Gherardi, jestem pewny, rozumiałaby w dwa miesiące teorię proporcji chemicznych Berzeliusa. Pani Féline, przeciwnie, niezdolna jest zrozumieć pierwszych rozdziałów Saya lub teorii ułamków ciągłych.

Miała nauczyciela harmonii, bardzo sławnego w Niemczech, i nie rozumiała z harmonii nigdy ani słowa.

Wziąwszy kilka lekcji u pana Redouté, przewyższała pod niektórymi względami talent mistrza. Jej róże są jeszcze lżejsze od róż tego artysty. Widziałem, jak przez kilka lat bawiła się farbami, a nigdy nie spojrzała na żaden obraz prócz tych, co na wystawie. Nigdy, kiedy uczyła się malować kwiaty i kiedy posiadaliśmy jeszcze arcydzieła włoskiego malarstwa, nie miała tej ciekawości, aby je obejrzeć. Nie rozumie w krajobrazie perspektywy ani światłocienia (*chiar-oscuro*).

Ta duchowa niezdolność pojmowania rzeczy trudnych jest cechą Francuzki; z chwilą gdy jakaś rzecz jest niełatwa, staje się nudna, rzuca ją.

Oto przyczyna, czemu pańska książka *O miłości* nigdy nie będzie miała u nich powodzenia. Przeczytają anegdoty, a pominią wnioski i będą sobie drwiły ze wszystkiego, co pominięły. Jestem bardzo uprzejmy, że piszę to w czasie przyszłym.

³⁸¹ *Otrzymałem wiele listów (...)* jeden z najbardziej zajmujących — Wiktor Jacquemont (ów młody i utalentowany pisarz, zmarły w Bombaju 7 grudnia 1832) napisał do Beyle'a przytoczony list; Beyle kazał go przepisać, przesłał Jacquemontowi kopię wraz z następującą odpowiedzią: „Drogi pułkowniku! Niepodobna, abyś, odczytując ten rękopis, nie przypomniał sobie wielu drobnych faktów, czyli odcieni. Dopisz je po lewej, na czystym miejscu. Jest ujmująca szczerłość w tej opowieści, o której zapomniałem. Jest też parę nierówności stylu, które wygładzimy. Gdybym miał pięćdziesiąt rozdziałów takich jak ten, wartość książki *O miłości* byłaby czymś realnym. Byłaby to prawdziwa monografia. Nie troszcz się o przyzwoitość, to moja sprawa. Godzę się najzupełniej z uwagą Pańską z września 1824 co do przedmowy do...; jest ohydna. 24 grudnia 1825. Burza. (przypis R. Colomba) [przypis redakcyjny]

Pani Féline wyszła w osiemnastym roku za mąż z rozsądku. Wyszła za poczciwego, trzydziestoletniego młodzieńca, nieco limfatycznego i sangwinicznego, o temperamencie raczej nerwowym niż żółciowym; poza tym dobry, zgodny, równy i bardzo głupi. Nie znam człowieka bardziej na antypodach dowcipu. Mimo to mąż ów ukończył z powodzeniem Szkołę Politechniczną, gdzie go poznałem. W towarzystwie, w którym obracała się Felicja, wychwalano jego *zdolności*, aby pokryć jego głupotę rozciągającą się na wszystko poza talentem wybornego prowadzenia kopalni i giserni.

Mąż raczył ją, jak umiał, to znaczy w tym wypadku bardzo dobrze; ale miał do czynienia z istotą z lodu, na którą nic nie działało. Owa tkliwa wdzięczność, którą mężowie budzą zazwyczaj w najzimniejszych dziewczynach, nie trwała u niej ani tygodnia.

Spostrzegła natomiast rychło w tym pożyciu, że dano jej za towarzysza głupca, a co okropniejsze, głupca grającego niekiedy w świecie *śmieszną* rolę. Uważała, że to aż nadto równoważy przyjemność poślubienia człowieka bardzo bogatego i słuchania często komplementów na temat zdolności swego męża.

Za czym nabrała doń antypatii.

Mąż, który był z gorszej rodziny niż ona, sądził, że to są fomy. Odsunął się również. Ponieważ jednak był to człowiek bardzo zajęty i niezbyt wybredny i ponieważ nie było dlań nic wygodniejszego nad żonę pomiędzy sprawdzeniem jakiegoś rachunku a zbadaniem maszyny, próbował niekiedy umizgać się do niej. To sprawiło, że antypatia żony zmieniła się we wstręt, zwłaszcza gdy te umizgi odbywały się w obecności osób trzecich, na przykład wobec mnie, tak bardzo był niezręczny, pospolity i w złym smaku.

Sądzę, iż gdyby mówił i robił przy mnie takie rzeczy z inną kobietą, miałbym ochotę wypoliczkować go. Ale wiedziałem, że Felicja ma duszę tak oschłą, tak zupełny brak wrażliwości, tak często działała mi na nerwy jej próżność, że zadawałem się lekkim współczuciem, gdy widziałem, że próżność jej cierpi przez męża. Po prostu oddalałem się.

Małżeństwo szło tak kilka lat (Felicja nie miała dzieci). Przez ten czas mąż, obracając się w wytwornym towarzystwie, gdy bawił w Paryżu (a spędzał jedynie kilka tygodni w lecie w swoich kuźnicach w Burgundii), nasiąkł jego tonem i wyrobił się bardzo; również głupi jak wprzód, przestał prawie zupełnie być śmieszny. Zawód swój uprawiał z niezmiennym powodzeniem, jak pan może osądzić z wielkich nabytków, jakie poczynił od tego czasu, oraz z ostatniego sprawozdania jury na wystawie przemysłu krajowego.

Odrącany wciąż przez żonę, pan Féline wyobraził sobie na kilka zawodów, że się w niej po trosze kocha, i to szczerze. Ona trzymała go na smyczy. Zalotność Felicji w owym czasie polegała na tym, że była dlań miła w towarzystwie, a znajdowała pozory, aby go trzymać z dala, gdy zostali sami. W ten sposób pomnażała namiętność męża; i kiedy raczyła go dopuścić do..., płacił wszystkie rachunki tapicerów, Leroy, Corcelleta i uważał, że jeszcze jest bardzo umiarkowana, chociaż wydawała szalenie.

Przez parę pierwszych lat, do dwudziestego lub dwudziestego pierwszego roku, Felicja szukała przyjemności jedynie w następujących ambicjach:

Mieć ładniejsze suknie niż wszystkie jej przyjaciółki.

Wydawać lepsze obiady.

Odbierać więcej komplementów za grę na fortepianie.

Uchodzić za inteligentniejszą.

W dwudziestym pierwszym roku zaczęła się *próżność serca*.

Wychowała ją matka niewierząca, w otoczeniu filozofów ateuszów. Była w kościele dosłownie raz, na swoim ślubie; a i przed tym się broniła. Od wyjścia za mąż czytała książki wszelakiego rodzaju. Wpadli jej w ręce Rousseau i pani de Staël: to stanowi epokę i dowodzi, jak bardzo te książki są niebezpieczne.

Przeczytała zrazu *Emila*; po czym uznała, że ma prawo z wyżyn swej inteligencji lekceważyć wszystkie swoje znajome. Dodajmy, że nie zrozumiała ani słowa z metafizyki wikarego sabaudzkiego.

Ale zdania Russa są bardzo wymęczone, subtelne i trudne do spamiętania. Felicja zadawała się od czasu do czasu jakimś religijnym frazesem, aby *sprawić wrażenie* w towarzystwie na wskroś niereligijnym, gdzie o te rzeczy troszczono się tyle co o króla Syjamu.

Przeczytała *Korynnę*, i tę książkę przeczytała najdokładniej. Frazesy są tam efektowne i lgną do pamięci. Załadowała ich sobie w głowę sporo. Wieczorem wybierała u siebie w salonie młodych ludzi niezbyt lotnych i prosto z mostu kropiła im poranną lekcję. Niektórzy łapali się na to, brali ją za kobietę zdolną do wielkich uczuć i nadskakiwali jej.

Rezultat ten osiągała jedynie z najpospolitszymi i najgłupszymi; nie była zbyt pewna, czy inni nie drwią z niej po trosze. Mąż, wciąż poza domem dla interesów, zresztą poczciwy *what then* (co mi tam!), nie widział tych intelektualnych tokowań lub nie troszczył się o nie.

Felicja przeczytała *Nową Heloizę*. Spostrzegła wówczas, że ma w duszy skarby czułości; zwierzyła tę tajemnicę matce i staremu wujowi, który zastępował jej ojca; wyśmiali ją jak dziecko. Mimo to dalej trwała w przekonaniu, że nie może żyć bez kochanka, i to w rodzaju pana Saint-Preux.

Był w owym towarzystwie młody Szwed, człowiek dość niezwykły. Wyszedłszy z uniwersytetu i mając ledwie osiemnaście lat, dokonał paru świetnych czynów w kampanii r. 1812; otrzymał wysoki stopień w milicji swego kraju; następnie puścił się do Ameryki i żył pół roku wśród Indian. Nie jest ani zbyt mądry, ani głupi, ale tęgi charakter, ma w sobie coś niecoś bohaterstwa i niezwykłości. Poza tym człowiek najbardziej limfatyczny pod słońcem; dość przystojny, w obejściu prosty, lecz poważny. Stąd otaczały go wszędzie objawy szacunku i uznania.

Felicja powiedziała sobie: „Oto człowiek, którego muszę podać światu za mego kochanka. Ponieważ jest najzimniejszy ze wszystkich, namiętność jego przyniesie mi najwięcej chluby”.

Szwed Weilberg był na serdecznej stopie z ich domem. Przed pięciu laty, w lecie, Felicja ułożyła podróż z nim i z mężem.

Ponieważ był to człowiek obyczajów nadzwyczaj surowych, ponieważ zwłaszcza nie był ani trochę zakochany w Felicji, widział ją taką, jak była, bardzo brzydką. Zresztą przed wyjazdem nie powiedziała mu, do czego go przeznacza. Mąż, którego nudziły te tony i który pragnął też wycisnąć jakiś pożytek z podróży podjętej dla przyjemności małżonki, zostawiał ją, skoro tylko gdzieś przybyli, i uganiał po fabrykach, zwiedzał kopalnie, huty, powiadając Weilbergowi: „Gustawie, zajmij się moją żoną”.

Weilberg słabo mówił po francusku; nie czytał nigdy Russa ani pani de Staël: okoliczność nader pomyślna dla Felicji.

Kobiecinka udawała tedy chorą, by oddalić męża nudą i aby budzić współczucie dobrego młodzieńca, z którym była ciągle sam na sam. Aby go rozczulić, mówiła mu o swej miłości do męża i o swym zmartwieniu, że on tak mało odwzajemnia jej uczucia.

Ten temat nie bawił Weilberga; słuchał przez prostą grzeczność. Felicja tłumaczyła to sobie korzystnie; zaczęła mówić o sympatii łączącej ich oboje. Gustaw wziął kapelusz i poszedł się przejść.

Kiedy wrócił, zrobiła mu scenę; powiedziała mu, że ją obraził, biorąc za oświadczyzny proste słowa życzliwości.

W nocy, kiedy jechali powozem, opierała głowę na ramieniu Gustawa, który znosił to przez grzeczność.

Tak podróżowali dwa miesiące, wydając dużo, nudząc się jeszcze więcej.

Za powrotem Felicja zmieniła tryb życia. Gdyby mogła rozesłać litografowane listy, byłaby doniosła przyjaciółom i znajomym, że kocha namiętnie Szweda Weilberga i że Weilberg jest jej kochankiem.

Koniec balów, strojów; zaniedbuje przyjaciół, robi impertynencje znajomym. Słowem, skazuje się na wyrzeczenie wszystkich upodobań, aby wmówić światu, że kocha tego Weilberga, iście indiańskiego dzikusa, pułkownika milicji w osiemnastym roku życia, i że ten człowiek za nią szaleje.

Zaczęła od tego, że oznajmiła to matce nazajutrz po powrocie. Wedle niej matka zawiniła, wydając ją za męża bez miłości; powinna obecnie wspomagać wszelkimi siłami miłość jej do człowieka, którego wybrała i którego ubóstwia; musi tedy nakłonić męża, aby niejako przyjął Weilberga w skład domu. Jeżeli Weilberg nie będzie bezustannie przy niej, ona, Felicja, pójdzie do niego.

Matka uwierzyła w to wszystko jak głupia i sprawiła u zięcia tyle, że Weilberg musiał bezustannie tkwić w jego domu. Karol zapraszał go ciągle, matka również była dlań tak

uprzejma i pieczołowita, że biedny chłopiec, nie wiedząc, czego od niego chcą, i bojąc się uchybić ludziom, którzy go tak łaskawie przyjmują, nie śmiał odmówić.

Kobiety płaczą, jak panu wiadomo, na zawołanie.

Jednego dnia, kiedy byłem u Felicji, zaczęła płakać i ściskając mnie za rękę rzekła: „Och, drogi Goncelin³⁸², pańska jasnowidząca przyjaźń dobrze odgadła moje serce! Niegdyś był pan dobrze z Weilbergiem; od czasu naszej podróży zmienił się pan; czuję, że go pan nienawidzi. (Wcale nie było tego czuć; wiedziałem, co o tym mniemać.) Och, drogi przyjacielu, nie byłam wprzód szczęśliwa... Dopiero później... Gdyby pan znał wszystkie brutalstwa Karola w czasie podróży!... Gdyby pan lepiej znał Gustawa... Gdyby pan wiedział, ile starań, ile czułości!... Czy mogłam się oprzeć?... Gdyby pan wiedział, co to za dusza z płomienia, co za przerażająca namiętność w tym człowieku z pozoru tak zimnym!... Nie, drogi przyjacielu, nie pogardzałbyś mną!... Czuję, niestety, że mi brak czegoś... To szczęście nie jest czyste... Wiem dobrze, com była winna Karolowi. Ale, mój przyjacielu, to ustawiczne porównanie obojętności, wzgardy z jednej strony, a tkliwości i uczucia z drugiej... To nieodzowne zbliżenie w podróży... Tyle niebezpieczeństw!... Czy mogłam oprzeć się takiej miłości! A zresztą, czy mogłam oprzeć się jego przemocy?”

Oto więc biedny Weilberg, czysty jak Józef, oskarżony o zgwałcenie żony przyjaciela, a trzeba wierzyć, skoro ona sama to mówi: pochwaliła się tym dwom osobom z moich znajomych, a z pewnością i innym, których nie znam.

Powyższe oświadczenie wiernie oddaje to, co mi powiedziała, zachowałem w pamięci jej zwroty. W kilka dni później spotkałem jedną z osób, której uczyniła to samo zwierzenie. Prosiłem, aby starała się przypomnieć sobie wyrazy; powtórzyła mi dosłownie wersję, którą ja słyszałem, co mnie ubawiło.

Po swej spowiedzi Felicja rzekła, podając mi rękę, że liczy na mą dyskrecję; że powinienem być z Weilbergiem jak dawniej i udawać, że nic nie widzę. „Nieubłagana cnota tego wzniosłego człowieka przejmuję ją lękiem”. Ilekroć odchodził od niej, lękała się, że go już nie ujrzy; boi się, aby pod wpływem nagłego postanowienia nie wsiadł na okręt i nie wrócił do Szwecji. Przyrzekłem jej niezłomny sekret co do naszej rozmowy.

Tymczasem wszyscy przyjaciele rodziny uznali za niegodne, że ten biedny Weilberg *uwiódł* młodą kobietę, w której domu go przyjęto, której mąż oddał mu tysiąc usług i która dotąd była nieskazitelna. Uprowadziłem go o głupiej roli, w którą go ubrano. Uściskał mnie, dziękując za ostrzeżenie i oświadczył, że noga jego nie postanie w tym domu. Opowiedział mi wówczas, jak odbyła się podróż.

Mówiła, że to niegodziwość jej męża, który wypędził z domu tego cnotliwego człowieka. (Powiedziała mnie i dwom innym osobom, że ten cnotliwy człowiek zgwałcił ją na mchu, pod sosną w Szwarzwaldzie, jak każe obyczaj.) Mówiła też, pod osłonką, że matka, odegrawszy wobec niej rolę parawana, zdmuchnęła jej cnotliwego kochanka. (Niech pan zauważy, że matka jest to zacna staruszka sześćdziesięcioletnia, która od dwudziestu lat nie myśli o takich rzeczach.) Zamówiła u słynnego nożownika sztylet z damasceńską klingą i kazała go sobie odnieść w porze obiadowej; sam widziałem, jak płaci za niego czterdzieści franków i chowa go starannie przy nas do kantorka, do przegródki, w której chowa lak. Dwunastu aptekarzyków przyniosło po małej flaszeczce syropu z opium, a wszystkie te buteleczki razem stanowiły pokaźną dawkę. Schowała je do toaletki.

Nazajutrz oznajmiła matce, że jeśli jej nie sprowadzi z powrotem Gustawa, otruje się i zabije się sztyletem, który umyślnie kazała zrobić.

Matka, która wiedziała, co sądzić o miłości Weilberga, i która lękała się skandalu, poszła do niego. Opowiedziała mu, że córka znikowała; udaje, że jest w nim bardzo zakochana, twierdzi, że on się w niej kocha, i oświadczyła, że się zabije, jeżeli on nie wróci. Rzekła w końcu: „Niech pan idzie do niej i dobrze ją zwymyśla; znenawidzi pana, a wówczas już się pan nie pokaże”.

Weilberg był zacny człowiek; żał mu było starej matki, która go tak prosiła, i zgodził się na tę nudną komedię, aby uniknąć skandalu, którego matka się lękała.

Wrócił tedy. Felicja nie wspomniała mu o niczym; zrobiła mu jedynie serdeczną wymówkę, że się nie pokazał kilka dni. Kiedy byli sami, nie ważyła się mówić mu o miłości, od czasu gdy raz w podróży wziął kapelusz i wyniósł się, gdy miała zacząć się oświadczać.

³⁸²Goncelin — przydomek Wiktora Jacquemont (zob. Indeks). [przypis redakcyjny]

Weilberg lubił muzykę; Felicja grała wiele na fortepianie, że zaś gra wspaniale, Weilberg słuchał jej dość chętnie. W towarzystwie zupełnie co innego; mówiła do niego tylko o miłości; ale trzeba przyznać, że czyniła to bardzo zręcznie. Ponieważ na szczęście Weilberg licho władał francuskim, mogła dawać do zrozumienia obecnym, że on jest jej kochankiem, w ten sposób, że on tego nie rozumiał.

Przyjaciele domu byli wtajemniczeni w tę komedię, ale znajomi nie. Na nowo zaczęto omawiać niegodziwe postępowanie Weilberga i znowuż ten usunął się i nie chciał wrócić.

Felicja położyła się do łóżka i oświadczyła matce, że się zagłodzi. Piła tylko herbatę, wstawiała do obiadu, ale nie jadła dosłownie nic.

Po sześciu dniach takiego życia zachorowała ciężko; wezwano lekarzy. Oświadczyła, że się otrula, że nie chce niczyjej pomocy, że wszystko jest daremne. Oprócz lekarzy była obecna matka i dwóch przyjaciół; Felicja powiedziała, że umiera dla pana Weilberga, którego oddalono od niej. Zresztą prosi, aby oszczędzić tego smutnego zwierzenia biednemu mężowi, który na szczęście nic nie wie, etc.

W końcu zgodziła się wziąć lekarstwo; dano jej na wymioty i Felicja, która żywiła się herbatą od sześciu dni, oddała trzy do czterech funtów czekolady; jej choroba, otrucie były jedynie potworną niestrawnością. Przepowiedziałem to.

Nie wiedząc, co wymyślić, aby wzruszyć matkę i pchnąć ją do nowych kroków dla ściągnięcia Weilberga z powrotem, zagroziła jej, że wszystko wyzna Karolowi. To pewna, że mąż byłby uwierzył na słowo i porzuciłby ją natychmiast. Wobec możliwości skandalu matka znów uderzyła do poczciwego Gustawa, który jeszcze raz zgodził się wrócić.

Widywałem go wówczas bardzo często, pracowaliśmy wspólnie; Weilberg polubił mnie, byłem mu najbliższy z francuskich znajomych. Spędzaliśmy razem wiele godzin; uczył mnie po szwedzku. Ja zapoznałem go z geometrią opisową i rachunkiem różniczkowym; zapalał się do matematyki i często musiałem dla niego odświeżać swoje zamierzone już wspomnienia politechniczne. Brałem następnie skrzypce, on zaś, o wiele pobłażliwszy od Pana, trawił często godziny całe na słuchaniu mnie.

Felicja niewoliła mnie, abym u niej przesiadywał bez ustanku; wiedziała, że to jest sposób ściągnięcia Weilberga. Pewnego rana, kiedyśmy siedzieli wszyscy troje przy śniadaniu, wpadła na pomysł, aby dawać Gustawowi przy mnie *dowody miłości*, i zaczęła z nim sobie pozwalać na swobody świadczące o najpoufalszej zażyłości. On zrazu nie rozumiał; w końcu ona zaczęła tak kłaść kropki nad „i”, że trzeba było zrozumieć; popatrzył na mnie, zaśmiał się i nie ruszając się z miejsca połknął swój kąsek. Felicja poprosiła go, aby coś poprawił w jej toalecie. Odparł szorstko: „Ech, przecież ma pani pokojówkę od tego!” Szepnęła do mnie: „Widzi pan, jaki on delikatny; byłam pewna, że przy panu nie tknąłby ani szpilki w moim szaliku”.

Mimo to nie była tak rada, jak mi to chciała wmówić, z powściągliwości swego kochanka. Była to, przypominam sobie, niedziela wielkanocna. Po śniadaniu, kiedyśmy pili herbatę, Felicja rzekła do służącego: „Pawle, powiedz pokojowej, że jej nie potrzebuję; może iść do kościoła”.

Piliśmy herbatę. Służba już się nie kręciła; Felicja przysunęła się do ognia. „Zimno mi — rzekła. Podaj rękę Weilbergowi. — Czy nie mam gorączki?” „Daję słowo, nie znam się na tym; ale ma pani Goncelina, który u siebie na wsi kuruje chłopów; musi się znać na gorączce, powie pani”. Zbadałem puls: „Ani śladu” — rzekłem. „To dziwne — odparła — jakoś mi niewyraźnie, mam uczucie, że zemdleję. O, o! słabo mi się robi; duszę się, niech mnie pan rozsznuruje, panie Gustawie, niech mnie pan rozsznuruje! Goncelin, proszę pana, niech pan idzie do pokoju męża, poszukać... Czego? Trociczek; są w sekretarzyku”. „Wiem gdzie — odparł Weilberg — idę. Goncelin pomoże pani, wracam w tej chwili”. I wrócił po pięciu minutach.

Uczyliłem sobie tę zabawę, aby ją rozsznurować. Pomijając twarz, była wcale niczego, młoda, zgrabna, ciało białe i gładkie. Odsłoniłem jej piersi; byłaby się dała rozebrać do naga. Korzystając po trosze z odsłoniętych okolic, mówiłem: „Serce bije bardzo wolno; niech się pani nie lęka, to nic”. Udawała omdlenie, ale lekkie. Weilberg, który umyślnie długo nie wracał, nadszedł w końcu, postawił trociczek na kominku i zaczął spokojnie chrupać biszkopty, zapijając herbatą. Felicja, która widziała to wszystko, a udawała, że nie widzi, nie mogła w końcu wytrzymać. Toteż kiedy powiedziałem Gustawowi, że nie ma żadnych zaburzeń pulsu ani oddychania, dodał: „To bardzo szczególnie, że mimo to

omdlała!”, Felicja, doprowadzona do ostateczności, wróciła z wolna do siebie; ubrała się i poprosiła, byśmy ją zostawili samą.

Ponieważ uroiła sobie, że korzystnie będzie udawać przed Gustawem omdlenie, sądzę, iż gdyby mi przyszła ochota zaspokoić kaprys (którego nie miałem), byłaby pozwoliła wszystko z sobą zrobić, z tym że później mogłaby uczynić ze mnie skończonego łotra, a z siebie nieszczęsną ofiarę. A proszę zauważyć, iż będąc dotychczas fizycznie uczciwa, a zresztą bardzo niewrażliwa na te rozkosze, byłaby z pewnością bardzo niemile odczuła taki gwałt.

Felicja czuła się okrutnie upokorzona dowodem obojętności, jaki Weilberg dał jej wobec mnie, ile że zawsze mówiła mi o nim jako o najnamiętniejszym kochanku. Zachorowała naprawdę z irytacji. Weilberg po tej śmiesznej komedii nie chciał się już pokazać. Mimo to, ponieważ Felicja leżała jakiś czas w łóżku i ponieważ wprzód wciąż go widywano w tym domu, zjawił się, aby nie zwracać uwagi swą nieobecnością. Stopniowo wizyty jego stały się coraz radsze, aż wreszcie po ośmiu miesiącach przestał być zupełnie. Przez tych osiem miesięcy ona wciąż przedstawiała go za swego kochanka, nawet gdy już się u niej prawie nie pokazywał.

Felicja bardzo lubi muzykę. Nie mając łoża w „Bouffes”, rzadko miała sposobność tam bywać. Pewnego dnia któryś z przyjaciół ofiarował nam całą łożę; ułożyła, że pójdzie ze mną i z Weilbergiem, mąż miał przyjść później. Niech pan zważy, że wówczas w głębi serca nienawidziła Weilberga; zmusiła go do przyjścia po to, aby musiał z nią usiąść na przedzie. Gustaw oświadczył, że jest za gorąco, i wyszedł, zostawiając mnie z nią samego. I ot, ponieważ ciągle płał jej podobne sztuki, poczawszy od tego dnia zmieniła ton i po całym roku, przez który mówiła o namiętności, o miłości Weilberga, zaczęła teraz natrącać o jego niestałości i o przykrościach, jakie jej sprawił.

Równocześnie doszło moich uszu, że ja uchodzę za jej kochanka. Udałem się do Felicji, powiedziałem jej to i dodałem, że nie chcę odgrywać tej roli, nie mając z tego bodaj jakiej korzyści. Wziąłem ją na kolana, zacząłem ją ścisnąć przemocą. Ponieważ wiedziałem z pewnością, że gwałt byłby jej przykry — czuła zaś, że jej to grozi — oświadczyłem, że chcę zasłużyć na opinię, jaką mi robi, etc. Było to w dzień, w każdej chwili mógł ktoś wejść; złąkla się diabelnie, zaczęła mnie błagać, abym ją puścił; powiedziała mi, że kochała w życiu jedynie Weilberga i że nigdy nikogo kochać nie będzie. Wreszcie wydarła mi się, zadzwoniła. Wszedł służący, któremu kazała rozniecić ogień, poprawić firanki, przynieść herbatę. Wyszedłem. Od tego czasu jesteśmy z sobą dość kwaśno. Opowiada wszędzie, że jestem drugi Jago; że ścigam ją ohydnymi żądzami i że to ja oddaliłem kochankę jej, Weilberga. Ba, pokazuje jako oświadczyni z mej strony parę listów po prostu przyjacielskich, jakie pisałem do niej przed sześciu laty, kiedy byłem z Panem w Rzymie.

Obecnie próżność Felicji zmieniła pole. Mówiąc o Weilbergu rzuca smętne frazesy z trzeciego tomu *Korynny*; odgrywa żalobę po wielkiej namiętności; nie bywa w świecie, w domu ledwie się ubiera; w zamian daje wyborne obiady, na które schodzą się stare durnie, niegdyś ludzie błyszczący rzekomo dowcipem, oraz nieboraki niemający za co zjeść obiadu. Rozprawia z zachwytem o lordzie Byronie, o Kanarisie, o Bolivarze, o panu de la Fayette. Boleją nad nią w tym małym kółku jako nad młodą kobietą bardzo nieszczęśliwą i sławią ją jako osobę nieskończenie uczuciową i inteligentną; ogółem wzięwszy, dość jest zadowolona z tego obrotu. Jest to jeden z owych mieszczkańskich domów, których Pan tak nienawidzi.

Sądzę, że miałem słuszną, powiadając, że ta nudna historia nie zda się Panu na nic; jest płaska w samej swej istocie. W *miłości z próżności* wszystko dzieje się w rozprawach. Rozprawy opowiedziane są nudne; najdrobniejszy fakt wart jest więcej. Po wtóre, nie jest to, jak sądzę, owa *miłość z próżności*, tak jak Pan Ją rozumie. Felicja ma pewien rzadki, a może tylko jej właściwy rys: mianowicie ten, że spełnianie zadań kobiety sprawia jej przykrość i że bardzo mało jej zależało na tym, aby człowiek, którego ogłasza za swego kochanka, wierzył, iż ona kocha go naprawdę.

Goncelin

KATECHIZM UWODZICIELA³⁸³

7 termidor, rok XI (26 czerwca 1803).

Każda kobieta mnie bawi, żadna mnie nie wiąże.

O CHARAKTERZE FRANCUZEK

1. Fałsz kobiet jest naturalnym skutkiem sprzeczności między popędem natury a uczuciami, które z nakazu praw i przyzwoitości kobiety muszą udawać.

Cechą kobiety jest fałsz.

Wybornym tedy sposobem oszukiwania ich byłoby może udawać krańcową szczerłość.

2. Czy istnieją kobiety bez temperamentu? A gdyby nawet istniały, czy nie musiałyby ich w zaraniu życia pchać ku mężczyźnie ciekawość, uczucie, które przy ich słabości staje się tak żywe? Dany osobnik może obudzić ciekawość, której płęć nie budzi już w kobiecie.

3. Zabaw kobietę, a będziesz ją miał. Jak ją zabawić? Wesołymi anegdotami, które obudzą w niej pochlebne lub pozytywne refleksje.

Umiem dobrze opowiadać, brak mi jedynie zapasu anegdot; jest to najmiłsze ze wszystkich mych studiów, bez niego nigdy nie będę miał owych łatwych sukcesów stanowiących urok życia.

4. Stwarzając silne kontrasty, powiada Séchelles, wytrąca się ludzi z równowagi — tym więcej kobiety. Miły komplement, cięty dowcip.

Kobiecie zmęczonej uczuciem trzeba inteligencji. Te, które długo karmiono inteligencją, rzadko lubią uczucie, chyba przez przypomnienie.

5. Pod osłoną pewnej skromności wyrażen, która głaszcze duszę kobiet (bo im powiedziano, że tak się mówi w *dobrym towarzystwie*), czy można być nazbyt zuchwałym? Nie. Im będzie się zuchwalszym, tym bardziej zyska się reputację miłego chłopca.

Jednego dnia nadskakiwać, drugiego być obojętnym — dobra taktyka.

6. Nigdy nie zapominać tego: zbyt często używam swojej inteligencji drugim. Ludzie nie działają wedle tego, co jest albo co się wydaje mnie, ale wedle tego, co się wydaje im.

7. Zasada Laroche'a³⁸⁴: mieć udział we wszystkich przyjemnościach kobiet, dostarczać im ich bez ustanku. Nie jestem różą, ale często zbliżam się do królowej kwiatów.

8. Wszędzie istnieją rzeczy albo ludzie, których wpływ podupada, rzekłbyś, iż tacy czekają tylko człowieka, który by się ośmielił z nich zażartować, aby obudzić powszechny śmiech. Trzeba być tym człowiekiem. Nadużywając zrećcznie tej sztuki ośmieszania, człowiek staje się groźny dla rywali.

9. Ponieważ w gruncie mężczyźni i kobiety pragną tego samego, porozumienie nie powinno być trudne. Toteż tysiąc dróg wiedzie do tego, co nazywamy *szczęściem*, kiedy się pragnie jakiejś kobiety.

— Uprzedzać zawsze o sekundę przesył, jaki mógłbyś budzić ty albo twoje powaby, nie być nigdy takim jak inni.

Nie ma uczciwej kobiety, która by nie była znudzona swoim stanem³⁸⁵. Wierzę w to w teorii; postaram się sprawdzić to w praktyce.

— Czy istnieje kobieta, która by nie żyła nigdy z nikim prócz męża, jeśli jest mężatką, a z jednym mężczyzną, jeśli jest jeszcze panną?

— Valmont powiada, że to serce dostarcza nam największych rozkoszy. Niebezpiecznie jest atakować kobietę pogrążoną w tkliwej zadumie; trzeba wtedy być sentymentalnym i nigdy, zwłaszcza sam na sam, nie obawiać się śmieszności. Przecież nie ma świadka!

— Uważać za niepodobne dla mnie tylko to, czego chybiłem na zimno.

— W moim położeniu nie mogę być nadto zuchwały. Nigdy nie bawić się w dyskusje z kobietą z prowincji.

³⁸³*Katechizm uwodziciela* — P. Arbelet ogłosił w r. 1909 („Revue politique et littéraire”) nieznaną rękopis Henryka Beyle, datujący z roku 1803 (Beyle miał wówczas lat dwadzieścia). Jest to jak gdyby pierwszy szkic tej książki, szkic bardzo pierwotny. [przypis tłumacza]

³⁸⁴*Laroché* — znajomy autora. [przypis tłumacza]

³⁸⁵*Nie ma uczciwej kobiety, która by nie była znudzona swoim stanem* — jest to prawie dosłownie powtórzona jedna z maksym La Rochefoucauld. [przypis tłumacza]

Nie zapominać, że jest w dobrym tonie (to znaczy dobrą taktyką) dużo mówić i ruszać się. Przy swadzie (a ja ją mam, kiedy jestem spokojny) głupstwo jest wspaniałe: „On jest taki inteligentny, że ja go nic nie rozumiem”.

— Mogę zastosować do sztuki zdobywania kobiet wszystko, co wiem o sztuce wygrywania bitew i zdobywania miast.

Jedną z pierwszych zasad w tej sztuce jest, aby nigdy nie przepuścić sposobności, a dla człowieka zręcznego, odważnego, przytomnego sposobność następuje na każdym kroku. Okoliczności, które poprzedziły 6 fructidora roku X, utwierdziły mnie na zawsze w tej prawdzie.

Niezawodnym sposobem robienia głupstw jest stracić zimną krew. Traci się ją, skoro się coś obmyśla idąc do kobiety. Tam, jak gdzie indziej, trzeba przyjąć zasadę i zdać się na swoje natchnienie. Tam, jak gdzie indziej, trzeba się zmienić we wzrok i słuch. To jest trudne tylko w początkach; dla mnie to prosta igraszka.

— Wpływ drobiazgów: *Przeskoczyłem rów.*

„Ależ, panie Beyle, co to ma znaczyć, to, co pan mówi?”

— Mieć własny sposób rozmawiania, własny styl. Czerpać go w sobie. U mnie to poczyna myśli, wielkość i szybkość obrazów.

— Wielka śmiałość we wszystkim, co ma być sądzone przez kobiety. Dostawszy się na górę, złamać drabinę; robić rzeczy niewidziane i niemożliwe. Mała Martin przekładała pana Gibori nad wszystko w świecie.

Spodobał się mój strój — pokazywać się tylko zaniedbanym; spodobał się mój dowcip — nie odzywać się ani słowa. Słowem, zajmować sobą, ile się da.

W dziedzinie moralnej miłości to bardzo małe nieszczęście. Wszyscy wielcy ludzie w Grecji byli rozpustnicy. Namiętność ta znamionuje u mężczyzny energię, własność *sine qua non genius*³⁸⁶...

Sąd Bonapartego: „To człowiek, który chodzi do k...”.

— Jedynie namiętnością można zwalczyć inną namiętność.

— La Bruyère powiada: „Kobieta stroi się dla kochanka, jeśli go oczekuje; ale o ile ją zajdzie niespodzianie, zapomina na jego widok o stanie, w jakim się znajduje, nie widzi już samej siebie. Więcej przytomności mają z obojętnymi; mają świadomość braków, poprawiają strój w obecności gościa albo znikają na chwilę i wracają w całym blasku”.

Mogą się wymknąć młodej osobie drobne rzeczy, które mówią bardzo wiele i które pochlebiają niezmiernie temu, kto je wywoła; mężczyznom nie wymyka się prawie nic, ich pieszczoty są świadome; ich postęпки, ich perswazyje mniej przekonują.

Kobieta romansowa chce, aby ją kochano; kokietce wystarcza, aby się podobała i aby uchodziła za ładną.

Kobieta słaba — to ta, której świat wyrzuca błąd i która go sobie wyrzuca sama.

Kobieta niestała — to ta, która już nie kocha; lekka — to ta, która już kocha innego; płocha — to ta, która nie wie, czy kocha i kogo kocha; obojętna — ta, która nie kocha nikogo.

Paryżanin jest dla kobiety z prowincji tym, czym dla paryżanki elegant dworski.

Dla kobiety wyszłej z obiegu murarz jest mężczyzną.

Pruderia — przesadne naśladowanie cnoty.

Kobieta nieczuła — to kobieta, która jeszcze nie spotkała człowieka, którego ma pokochać.

Wedle tej zasady podzielić kobiety na pięć, sześć, siedem charakterów i zrobić możliwie najlepszy plan kampanii na wszystkie. (To profanacja papieru zapisywać go podobnymi bredniami; ponieważ jednak w pewnych momentach ma to dla mnie wielką wagę, idę dalej.) Z tych planów bitwy wysunę przez wnioskowanie sztukę wyzyskiwania danej pozycji, która to sztuka wspiera się całkowicie na tym twierdzeniu szóstym.

Co do tworzenia planów bitwy, można się poradzić wielkich autorów. Na przykład co do problemu: udawać miłość wobec naiwnej osiemnastolatki — Danceny w *Niebezpiecznych związkach*; wobec dwudziestoosmioletniej dewotki — Valmont, tamże; wobec kokietki — Emir La Bruyère’a, *Księżniczka Elidy* Moliera.

Zasada siódma wraz z następną jest podstawą całej sztuki posiadania kobiet.

³⁸⁶*sine qua non genius* — bez której nie ma talentu. [przypis redakcyjny]

Kobiety szukają u kochanka rozkoszy zmysłów oraz lekarstwa na nudę, która oblega ze wszystkich stron duszę niezdolną do zajęcia się czymś i tym samym beczynną.

Nuda jest chorobą duszy. Jaka jest jej zasada? Brak wrażeń na tyle silnych, aby nas mogły zająć. Wielka namiętność dająca wagę najmniejszym rzeczom ratuje nas wtedy od nudów. Ta choroba trapi powszechnie bogatych próżniaków.

Kobieta nudząca się jest łatwą zdobyczą w duchu zasady siódmej.

Kobieta inteligentna odmierza swój opór wedle stopnia beczynności swego kochanka.

Kokietka chce być ubóstwiana; w tym celu wciąż podniecać mężczyzn, a nie zaspokajać ich nigdy. To zdradza taktykę. Okazać się nieczułym.

...Kokietki dla próżniaków, ładne dziewczęta dla ludzi zajętych.

W różnych epokach kobiety bywały wrażliwe na różne podniety. W inny sposób rozprasza się ich nudę i dostarcza się im przyjemności.

Młode kobiety jak i młodzi mężczyźni tworzą sobie wszyscy idealny wzór, cel wszystkich swoich pragnień oraz miarę porównań. Ja, który to piszę, potrzebuję całego rozsądku, aby się oddalić od swego wzoru, a nigdy nikt nie zakochał się przez rozsądek.

Beczynność — matka nudy. Kobieta beczynna — tym samym gotowa do...

Likurg znalazł jedyny środek, aby zapewnić małżeństwu szczęście.

Za każdym razem, kiedy przyczyna nie powoduje spodziewanego skutku, szukać rozwiązania problemu w skojarzeniu idei.

Małżeństwo: szczęście leży nie tyle w posiadaniu, ile w zdobywaniu przedmiotów naszych pragnień. Abyśmy byli szczęśliwi, trzeba zawsze, aby czegoś brakło naszemu szczęściu.

Aby zwalczać postanowienie swego kochanka, kobieta nie podaje innej pobudki prócz swej woli i swojej miłości. Jeśli się kochanek opiera, wówczas zniża się do argumentów. Ale rozumowanie jest zawsze tylko ostatnią ucieczką miłości.

Jakąż siłę posiada pierwsze wrażenie? Wyobrażałem sobie zawsze pannę Angelę M. przy świetle księżycy, ubraną białą, z twarzą Armidy w momencie tkliwości.

Wszystko staje się śmieszne bez siły; wszystko szlachetnieje przy niej.

Ciekawość odgrywa dużą rolę w miłości. Mnie, którego zamilowanie rysunku przyzwyczało szukać nagości pod ubraniem i wyobrażać ją sobie jasno, trudniej jest tedy zakochać się niż komu innemu.

Istnieje pewien rodzaj nieśmiałości, uroczy dla kobiet: ten, który zdradza wyraźną skłonność, okazując równocześnie starania, jakie czyni, aby ją ukryć.

Istnieje ceremoniał miłości; jedynymi mistrzami w tej mierze są powieści, które czytamy. (Odkryłem tę prawdę, nim ją znalazłem w H.)

Kobiety i mężczyźni—baby łatwo biorą żywość gestu za żywość umysłu, a ponurość za głębię. Ale powaga jest tylko sekretem ciała³⁸⁷.

Miłość, Praca

Szczęście

Siła

³⁸⁷powaga jest tylko sekretem ciała — reminiscencja maksymy La Rochefoucauld: „Powaga jest obrzędkiem ciała wymyślonym dla pokrycia braków ducha”. [przypis tłumacza]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/stendhal-o-milosci>

Tekst opracowany na podstawie: Stendhal, Dzieła wybrane, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, tom 1, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1985

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Magdalenę Paul.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Żak, Aleksandra Sekuła, Marta Niedziałkowska, Paulina Chormańska.

ISBN 978-83-288-0951-2

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.